

TYLKO
LUDZIE



S Y L V A I N
N E U V E L

S Y L V Δ I N
N E U V E L

TYLKO
LUDZIE



przetłóżył
Radosław Madejski



Tytuł oryginału: ***Only Human***

Projekt okładki: *Faceout Studio*

Redakcja: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Katarzyna Szajowska*

Copyright © 2018 by Sylvain Neuvel.

By arrangement with the author.

All rights reserved.

Ilustracja na okładce © Vilhelm Jozsef Hunor

Zdjęcie na okładce © [iStockphoto.com/angelinast](https://www.istockphoto.com/angelinast)

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2019

© for the Polish translation by Radosław Madejski

ISBN 978-83-287-0899-0

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2019

Spis treści

PROLOG

Część pierwsza. KIEDY JESTEŚ W RZYMIE...

Część druga. JAK NAJDALEJ STĄD

Część trzecia. DROGA DO DAMASZKU

Część czwarta. KOŚCI ZOSTAŁY RZUCONE

Część piąta. KRAINA MARZEŃ

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

Eyaktept eket ontyask atakt oyansot ot.

Eyantsant eps.

PROLOG

DOKUMENT NR 2101

**ZAPIS GŁOSOWY Z MISJI
KAPITAN BODIE HOUGH I PORUCZNIK BARBARA
BALL,
KORPUS PIECHOTY MORSKIEJ STANÓW
ZJEDNOCZONYCH,
DYWIZJA ZMECHANIZOWANA
**Miejsce: Okolice hotelu Dar es Salaam, Tobruk,
Libia****

– Centrala, tu Japet. Cel w zasięgu wzroku.

[Przyjąłem, Japet. Czekać na pozycji.]

Czekamy... Dokładnie w wyznaczonym punkcie. Zdolny jestem, co?

– Och, Bodie, przestań się przechwalać. Przecież tylko wpisujesz współrzędne. Zrób moonwalk tym kolosem, to rzeczywiście będziesz miał powód do dumy.

– Moonwalk? Znaczą jak w stanie nieważkości?

– Żartujesz, Bodie? Człowieku, ile ty masz lat?

– Porucznik Ball, o ile mnie pamięć nie myli, kiedy ostatnio kierowałaś nogami, potknęłaś się na jakimś budynku i poleciałaś na twarz, a Benson złamał przez ciebie nadgarstek. Mam rację?

[Japet, tu Centrala. Bądźcie łaskawi przymknąć się na chwilę, bo nie jesteście tu na wczasach. Stoicie przodem do obiektu?]

Tak jest, przodem. Ładny hotel. Nie pogardziłbym urlopem w takim miejscu.

[Czy robot jest stamtąd widoczny?]

Jeśli masz na myśli tych, którzy obserwują nas z najwyższego piętra, to owszem, jesteście widoczni jak na dłoni. Górujemy nad całym miastem. Nie można nas nie zauważyć.

[Przyjąłem, Japet. Rozmawiamy w tej chwili z przewodniczącym. Czekać na rozkazy.]

Czekamy. Swoją drogą, co my robimy w Tobruku? Myślałem, że siedziba rządu jest w Trypolisie.

– Bo jest.

– A tutaj?

– Tutaj siedzibę ma inny rząd. Nie przygotowałeś się.

– Przecież to ten sam kraj.

– Czasem tak się zdarza. Kiedy byłem dzieckiem, przez pewien czas mieli tu aż trzy rządy.

– I który jest właściwy?

– Zależy, kogo zapytasz. Każdy ci powie, że ten, na który głosował.

– To bez sensu. Zresztą, kogo to obchodzi? Za dwadzieścia minut i tak władzę przejmie jakiś amerykański generał.

– Chciałeś powiedzieć: będzie doradcą demokratycznie wybranego rządu Libii.

– Tak, jasne.

[Japet, tu Centrala. Sekretarz okazał się bardziej oporny, niż przypuszczaliśmy. Użyjcie promienia i zniszczcie północne skrzydło hotelu. Powtarzam, zniszczyć północne skrzydło hotelu.]

– Zrozumiałem. Przystępujemy...

– Kapitanie, ostatnie piętro, drugie okno od prawej.

– Widzę. Centrala, wygląda na to, że w tej części budynku są ludzie. Może dać im trochę czasu na ewakuację? Jeśli zniszczymy wszystkie samochody na parkingu, to ich wypłoszy.

[Japet, wykonaj rozkaz.]

– No i co robimy?

– Jak to co? Słyszałaś. Zaczynij od środka i przesuwał promień w prawo. Celuj nisko, to może uda się oszczędzić ten budynek z tyłu.

– Tak jest... Gotowa do akcji.

– Aktywuję promień. Powiedz „stop”.

– Hm... stop. Przecież wszystko widzisz. Zorientujesz się, kiedy skończę.

– Kurczę, niesamowite jest to cholerstwo. Nawet nie zaszumiało. Centrala, tu Japet. Cel zniszczony. W każdym razie połowa.

[Przyjąłem, Japet. Widzę to na obrazie z satelity. Czekać w pogotowiu.]

Cholera, uwielbiam tę robotę!

– Zauważyłam.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Dokładnie to, co usłyszałaś. Powiedziałaś, że uwielbiasz tę robotę, a ja ci odpowiedziałam, że to widać. I tyle. Masz z tym jakiś problem?

– ...

– Świetnie! No to zmienimy temat, bo chyba jeszcze chwilę tu postoiemy. O czym chciałbyś porozmawiać? O książkach? O filmach? Masz jakieś hobby, o którym nie wiem?

– ...

– W porządku. To ja zacznę. Kolekcjonuję Kapustki, to znaczy laleczki *Cabbage Patch Kids*.

– Nie mam pojęcia, co to...

– Nic nie szkodzi. Moje pokolenie też się na to nie załapało. *Cabbage Patch Kids*: laleczki, których się nie kupowało, tylko adoptowało. Podobno każda była niepowtarzalna. Miała świadectwo urodzenia, dokumenty adopcyjne i mały albumik, do którego można było wpisać, kiedy zaczęła chodzić, jakie było jej pierwsze słowo i co najbardziej lubi jeść.

– Te lalki mówiły?

– Nie, Bodie, nie mówiły. Ani też nie jadły. Chodziło o to, żeby wszystko wyglądało autentycznie, jakbyś adoptował prawdziwe dziecko znalezione na polu kapusty.

– Jak można adoptować lalkę?

– Po prostu kupujesz i nazywasz ten wydatek opłatą adopcyjną. W latach osiemdziesiątych ludzie wariowali na punkcie tych lalek, bili się o nie w sklepach, istny obłęd. Były modne tylko przez krótki czas, ale kilka firm nadal je produkuje. Dostałam sześć takich lalek od mojej mamy, kiedy byłam nastolatką. Teraz je kolekcjonuję. Te najstarsze bardzo trudno dostać i zazwyczaj osiągają zawrotne ceny.

– A więc zbierasz lalki. Nie, to wcale nie jest pokręcone, nic a nic.

– W zeszłym roku sprzedałam jedną za pięć kawałków.

– Sprzedałaś lalkę za pięć tysięcy dolarów?

– To był Brutis Kendall urodzony pierwszego listopada na Kapuścianej Grzędce. W idealnym stanie, z pudełkiem i wszystkimi papierami.

– Trzeba być stukniętym. Uważam, że to pokręcone. Nie powinnaś...

[Japet, tu Centrala. Przewodniczący libijskiej Izby Reprezentantów zwrócił się do Stanów Zjednoczonych o wsparcie techniczne i doradztwo. Dobra robota. Zostańcie na miejscu. Za około dwadzieścia minut nastąpi desant z morza. Kiedy piechota opanuje teren, wróćcie do bazy. Za chwilę dostaniecie współrzędne do powrotu.]

Przyjąłem, Centrala. Bez odbioru. I znowu punkt dla nas. Wyzwalamy miasto za miastem.

– Założę się, że przedtem też byli wolni.

– Ale teraz są bardziej.

Część pierwsza

KIEDY JESTEŚ W RZYMIE...

DOKUMENT NR EE955

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT DZIENNIK OSOBISTY DOKTOR ROSE FRANKLIN

Lepiej uważajmy, o czym marzymy.

Blisko dziesięć lat temu pojawił się na Ziemi i zniszczył część Londynu gigantyczny robot z obcej planety. Udało nam się go unieszkodliwić, niestety w ślad za nim przybyło trzynaście innych, żeby rozpylić w kilkudziesięciu najbardziej zaludnionych miastach zabójczy gaz bojowy. W wyniku tych ataków poniosło śmierć sto milionów ludzi. Wśród nich ów tajemniczy mężczyzna, którego nazwiska nigdy nie poznałam, kierujący wszystkimi naszymi poczynaniami od czasu, gdy Uniwersytet Chicagowski powierzył mi badania nad olbrzymią dłonią robota. Zginęła również Kara Resnik, moja najbliższa przyjaciółka, a także żona Vincenta i biologiczna matka Evy.

Dzięki pomocy „nieznajomego” znalazłam sposób na zaburzenie struktury molekularnej metalu, z którego wykonane były roboty, i udało mi się zniszczyć jednego z nich. To wystarczyło, aby nakłonić obcych do pozostawienia nas w spokoju.

Nie zdawałam sobie sprawy, co się wydarzy. Nie mogłam przewidzieć, że odkrywając Temidę i ściągając uwagę obcych na naszą planetę, doprowadzę do śmierci milionów ludzi, ale obawiałam się tego od chwili, gdy przywrócono mnie do życia. Czułam, że... jestem w niewłaściwym miejscu, i bardzo pragnęłam, żeby ci, którzy skonstruowali Temidę, wzięli ją sobie z powrotem. Miałam nadzieję, że zabiorą również mnie.

I tak się stało. Gdy roboty obcych opuściły Ziemię, generał Eugene Govender, dowódca Korpusu Obrony Ziemi, Vincent, Eva i ja świętowaliśmy

na pokładzie Temidy nasze... ocalenie, bo raczej nie można nazwać tego zwycięstwem. W tym samym czasie Rada Akitast – grupa obcych, która decyduje o ich stosunkach z innymi cywilizacjami – postanowiła odzyskać wreszcie swoją własność. Temida, z nami w środku, wróciła na swoją rodzimą planetę Esat Ekt, czyli Dom Ektów – tak nazywa się zamieszkujący planetę lud. Ektowie nie są dla nas obcymi w ścisłym znaczeniu tego słowa. Jakieś pięć tysięcy lat temu garstka ich przodków przybyła na Ziemię. Mieli żyć na uboczu i nie mieszać się w lokalne sprawy, ale z czasem kilkoro z nich złamało zakaz, nawiązało kontakty z miejscowymi i założyło rodziny. Ich dzieci były półludźmi, w następnym pokoleniu w trzech czwartych ludźmi i tak dalej, aż wreszcie ich potomkom została jedynie znikoma część ektyjskich genów. W ciągu kolejnych tysiącleci różnice między nami zacierały się coraz bardziej. Teraz wszyscy mieszkańcy naszej planety są dalekimi krewnymi tamtej grupki obcych, którzy w czasach, gdy po Ziemi chodzili tytani, przedłożyli miłość nad czystość rasy.

Minęło dziewięć lat od momentu naszego pojawienia się na Esat Ekt, ale wciąż żyjemy na uboczu. Cała tutejsza cywilizacja kieruje się zasadą, że odrębne gatunki nie powinny wywierać na siebie wpływu i każdemu z nich należy pozwolić na samodzielny rozwój zgodnie z jego systemem wartości. Przed wiekami Ektowie cudem uniknęli zagłady z rąk mieszkańców innej planety, którą ich władca wysiedlił z jakiegoś powodu. Potem obalili monarchię, zastępując ją bardzo skomplikowanym ustrojem demokratycznym i nadali swojej polityce nieingerencji całkiem nowy wymiar. Skażenie całego gatunku obcymi genami postrzegają jako ograbienie go z przeznaczenia. Dla nich to taka zbrodnia jak dla nas ludobójstwo. To, co wydarzyło się na Ziemi przed tysiącami lat, uznali za tragedię, która dotknęła zarówno ich, jak i nas. Dlatego postanowili zgładzić, jak sądzili, garstkę swoich rodaków, żeby zapobiec skażeniu całej naszej populacji. Zanim zdali sobie sprawę, jak wygląda rzeczywistość, było już za późno, zdążyli zabić miliony ludzi.

Jesteśmy żywą pamiątką tego, co Ektowie uważają za wielką hańbę w swojej historii, jak pomnik holokaustu albo ofiar niewolnictwa.

Nam już nie będą o niczym przypominać. Tak czy inaczej, nasz pobyt tutaj dobiega końca. Dzisiejszej nocy wracamy do domu.

DOKUMENT NR EE961

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY

VINCENT COUTURE I DOKTOR ROSE FRANKLIN

Miejsce: Kabina Temidy

[Tato, nie rób tego!]

– Już za późno. Ani kroku dalej, Evo. Nie chcę mu zrobić krzywdy. Rose, czy mogłabyś ją przytrzymać?

– Przytrzymać ją? Nie, nie sądzę. Chodź do mnie, Evo. Nie komplikujmy tego jeszcze bardziej. Nie chcesz, żeby przez przypadek ktoś został ranny. Odeślemy go tu z powrotem, obiecuję ci. Nikomu więcej nie stanie się krzywda.

[Jak to nikomu więcej? A komu stała się krzywda? Co zrobiłeś, tato?]

– Ekimie, *eyyots ant ipyosk insot. Ekim! Eyekant!*

[Ekimie, nie słuchaj go. Wiesz, że on blefuje. Nic ci nie robi. Eyekant ops!]

Masz rację. Nie chcę go skrzywdzić, więc mnie do tego nie zmuszaj.

{W porządku, Evo. Eyekant aktept eps.}

[Nie! Nie rób tego dla mnie! Ja zostaję! Zostanę tutaj z tobą.]

– Nie możesz zostać, Evo. Już nie. Nie wiesz, co... nieważne. Nie mamy na to czasu. Ekimie, jesteś przypięty? Rose, potrzyмай broń. Wejdę tylko

w uprząż i już znikamy.

– Oni zaraz tu będą, Vincent. Musimy się pośpieszyć.

– Cholera! Nie mogę przełożyć rąk.

– Dasz radę. Rozluźnij się.

– Nie sędzę, żeby to coś dało. Nigdy nie pilotowałem góry. Kiedy ostatnio ktoś to zakładał, Eva miała dziesięć lat...

– Mógłbyś się zamienić miejscami z Ekimem? On ci pomoże przy wprowadzaniu komend na konsoli.

– Powiedział, że to skomplikowane. System obrony orbitalnej to dla mnie czarna magia. Nie sędzę, żebym... Mam pomysł! Ale nie zapnę się z przodu. Założę hełm i przekonamy się, czy działa, kiedy kłamry są otwarte.

– Lada chwila... Musimy wiać!

– Jasne! Zasilanie włączone! Szybko! Szybko! Ekimie, wprowadzaj współrzędne. *Eyyots!*

– Ile to potrwa, zanim...

– Ojej!

– Co się stało? Vincent, gdzie my jesteśmy?

– Nie mam pojęcia. Myślę, że... Jest noc. Wkoło pełno drzew. Ekimie, czy to Ziemia? *Akt eyet Eteyat?*

{Ops eyoktiptet.}

– Co powiedział?

– Hm... To takie wyrażenie. Mam pustkę w głowie. Coś w tym rodzaju.

– Popatrz na gwiazdy.

– Co?

– Popatrz na gwiazdy. Rozpoznajesz coś?

– Nie widzę niczego znajomego... Mam! To jest... la grande ourse. Nie znam nazw gwiazdozbiorów. Duża niedźwiedzica?

– Wielka Niedźwiedzica. Ursa Major.

– No właśnie. Wróciliśmy, Rose. Jesteśmy na Ziemi.

– Rety, nie wierzę, że się nam udało. Evo, powiedz coś.

[*Tato, co zrobiłeś?*]

– Nie teraz, Evo.

[*Chcę wiedzieć, co zrobiłeś!*]

– Powiedziałem, że nie teraz. Za chwilę ktoś nas zauważy. Położmy Temidę, żeby wyjść.

[*A więc mi nie powiesz?*]

– Evo, jak myślisz, co się stanie z Ekimem, jeśli go tu znajdą? Musi wracać. Ekimie, eyost yeskust ak eyyots esat.

{*Eyekant est ops. Ethemis eyet onsoks.*}

– Co powiedział? Pusta Temida?

– Powiedział, że Temida jest wyczerpana. Rozładowana. Zużyła całą energię, żeby tu wrócić. Ta resztką, która jej została, wystarczy na zasilanie hełmu, ale nie mogę już poruszać rękami.

– Długo będziemy musieli czekać, Vincent?

[Tato, zabiję cię, jeśli coś mu się stanie.]

– Spokojnie, Evo. Kiedy rozładowaliśmy ją w Nowym Jorku, wystarczyło kilka minut, zanim odzyskała zdolność ruchu. Wygląda na to, że jesteśmy na pustkowiu. Jeśli dopisało nam szczęście, nikt nas nie widział i wydostaniemy się stąd przed wschodem słońca. Kurczę, zanim nas znajdą, może upłynąć kilka dni. Tak jak ostatnio.

[Ostatnioomal nie zginęliśmy!]

No więc nie tak jak ostatnim razem. Posłuchaj, nic na to nie poradzę. Uwierz mi, na pewno coś bym zrobił, gdybym wiedział, jak to przyspieszyć.

– Porozmawiaj z Ekimem, Evo. Prawdopodobnie nigdy więcej go nie zobaczysz, kiedy wróci na swoją planetę. Macie chwilę dla siebie, więc powinniście ją wykorzystać.

[Nienawidzę cię, tato. Naprawdę cię nienawidzę.]

– Wiem.

– Kiedyś to przeboleje, tylko daj jej trochę czasu.

– Nie jestem pewien, Rose. To, co zrobiliśmy... W każdym razie wróciliśmy do domu i to jest najważniejsze. Teraz musimy tylko wyprawić Ekima z powrotem.

– Mógłby tu zostać.

– Nie, nie mógłby. Zamknęliby go w klatce i kłuli igłami przez cały dzień. Kiedy ostatnio jego rodacy odwiedzili Ziemię, zginęło sto milionów ludzi. Minęło już trochę czasu, ale wątpię, żeby cała sprawa poszła w niepamięć.

– A co z nim będzie, kiedy wróci na Esat Ekt?

– No cóż, powie, że go porwaliśmy. Zgodnie z prawdą. Miejmy nadzieję, że nie będą tego drażnić.

- Myślisz, że mu uwierzą?
- Nie mam pojęcia, Rose. A co proponujesz? Mam mu wystawić zaświadczenie?
- Wygląda na przerażonego.
- Bo to jeszcze dzieciak. Znalazł się miliony kilometrów od domu i grozi mu oskarżenie o zdradę. Też bym się bał.
- Zagroziłeś mu pistoletem.
- Mówię, też bym się bał.
- Sami przebyliśmy tę samą drogę.
- Dziwne, prawda? Czekaliśmy tyle czasu, aż tu nagle bum! Wróciliśmy.
- Nasz... wspólny znajomy powiedział mi kiedyś, że potrzeba dziesięciu dni na pokonanie tej odległości. A wydawało się, że to tylko chwila. Ciekawa jestem, skąd wiedzieli.
- Co wiedzieli, Rose?
- Ile trwa podróż.
- Może po prostu spojrzeli w kalendarz?
- Ale jak? Możemy sprawdzić datę na Ziemi, ale musielibyśmy wiedzieć, jaki dzień jest tam. Jak to ustalić? Wrócić i podzielić czas na pół?
- Nie mam pojęcia. Ja tylko...
- Zrobiłeś to, co było konieczne, Vincent.
- Tak? A czy to naprawdę było konieczne?
- Daj spokój. Nie zastanawiaj się nad tym.

– Co gorsza, nie czuję się nawet w połowie tak parszywie, jak myślałem...
O cholera.

– Co?

– Niemożliwe. Nie tak szybko.

– Co się dzieje?

– Widzę światła. Jadą tu jakieś samochody, chyba ciężarówki. Ekimie,
eket eyyots apt aks.

[Kto to jest, tato?]

Nie wiem, ale wygląda na to, że bardzo im się spieszy.

[Yokits! I co teraz? Nie możemy nic zrobić.]

Oni też, jeśli to zwykłe ciężarówki. Jesteśmy na wysokości piętnastego
piętra.

[Mogą przyjechać z dźwigiem.]

Minie kilka dni, zanim ustawią taki wysoki dźwig. Ale nie to mnie
martwi.

[Co w takim razie?]

Jeśli to tylko miejscowi w swoich pikapach, to wszystko w porządku.
Kiedy Temida się zregeneruje, wyniesiemy się stąd.

[A jeśli to nie miejscowi?]

No cóż, jeśli to wojsko, mają nie tylko ciężarówki. Mogą tu przysłać...

[Co takiego?]

Właśnie to.

[Znaczy co? Pamiętaj, że my tu nic nie widzimy.]

Helikopter.

– Wojskowy?

– To jest duża maszyna, Rose. Na pewno nie taka, jakimi latają ekipy telewizyjne albo turyści.

– Co robi?

– Jest coraz bliżej... Właśnie zawisł nad nami... Otwierają się drzwi... O kurwa, kurwa, kurwa.

– Schodzą tu?

– Dwaj faceci zjeżdżają na linach.

– Co to za jedni?

– Nie wiem, ale mają broń. Jeden jest już przy włączniku.

– Może się ucieszą na nasz widok.

– Całkiem możliwe. Evo, na wszelki wypadek zasłoń Ekima, gdyby jednak się okazało, że nie będą zachwyceni. Kimkolwiek są, właśnie weszli do służby.

– Wewnętrzny właz się otwiera.

<Dierżytie ruki na widu.>

– Vincent, co on powiedział?

– Nie mam pojęcia, ale na pewno mówi po rosyjsku.

DOKUMENT NR 2106

ZAPIS ROZMOWY MAJOR KATHERINE LEBIEDIEW, WYWIAD WOJSKOWY FEDERACJI ROSYJSKIEJ, I DOKTOR ROSE FRANKLIN

**Miejsce: Siedziba GRU,
Sankt Petersburg, Rosja**

– Dzień dobry, doktor Franklin. Zapewne dobrze pani spała. Nie mogło być inaczej. Mamy naprawdę dobre środki... Proszę nie mówić o tym nikomu, ale sama też je zażywam od czasu do czasu, kiedy potrzebuję wypoczynku. Choć nie sądziłam, że przypadnie mi to w udziale, w imieniu Federacji Rosyjskiej i całej naszej planety witam ponownie na Ziemi. I witam w Rosji!

– Jesteśmy w Rosji?

– Owszem. Proszę usiąść, doktor Franklin. Działa pani na mnie deprymująco.

– Proszę wybaczyć. Sama czuję się odrobinę zdeprymowana. Nie wiem, co tu robię.

– Ma pani pełne prawo tak się czuć. Powiedziałam, że pani tak na mnie działa, bo powinnam emanować pewnością siebie, a nie jest to łatwe, kiedy wiercę się w fotelu. Ale to wszystko jest takie ekscytujące! Proszę usiąść!

– Czy mogę liczyć, że się dowiem, kim pani jest i gdzie się znalazłam?

– Kim jestem? Nie ma tego na... Gdzie ona się podziała? Powinna tu być

tabliczka z moim nazwiskiem... O, jest. Nazywam się Katherine Lebediew.

– Nie mówi pani jak Rosjanka.

– Całe szczęście. Większość życia spędziłam w New Hampshire. Studiowałam prawo na Uniwersytecie Browna.

– Była pani szpiegiem?

– Byłam... Nie! Ja tylko się tam urodziłam. Byłam dzieckiem, bawiłam się lalkami. Moi rodzice byli szpiegami, ale dowiedziałam się o tym, dopiero kiedy musieliśmy wyjechać. Przeprowadziłam się tu jedenaście lat temu, no i oto jestem! Ale o czym to ja mówiłam? Ach tak. Nazywam się Katherine Lebediew. Jestem majorem GRU.

– ...

– Nie wie pani, co to jest, prawda? Główny Zarząd Wywiadowczy Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Wiem, trudne do zapamiętania.

– To brzmi jak KGB.

– KGB, która swoją drogą nazywa się teraz SWR, to przy nas przedszkole. Ale proszę im nie mówić, że to powiedziałam. Jesteśmy dziesięć razy więksi od SWR. No, może nie dziesięć razy, ale i tak nie mogą się z nami równać. Przewyższamy ich sześciokrotnie pod względem liczby agentów, satelitów szpiegowskich i innych gadżetów w stylu Bonda. Co jeszcze chce pani wiedzieć? Och tak, znajduje się pani w naszej siedzibie. To taki duży szary gmach w Sankt Petersburgu.

– To pani stoi na czele tego... GRU?

– Ja? Chciałabym, ale nie, jestem tylko skromnym majorem. Kieruję małym, tak naprawdę maleńkim wydziałem powołanym do badania technologii obcych. Z braku takowych wydział jest mały, jak powiedziałam. Dlatego może pani sobie wyobrazić, jak bardzo się ucieszyłam, jak wszyscy

się ucieszyliśmy, kiedy wylądowaliście w Estonii. To zaledwie kilka godzin jazdy stąd. Jakie było prawdopodobieństwo, że traficie akurat tutaj?

– W Estonii? Mówiła pani, że jesteśmy w Rosji.

– Racja! Nie jest pani na bieżąco! Przepraszam. Gdzie moje maniery? Co pani chce wiedzieć? Proszę pytać.

– Jak długo nas nie było?

– Dziewięć lat, trzy miesiące i sześć dni... to jest dziewięćdziesiąt siedem. Dziewięć lat i dziewięćdziesiąt siedem dni. Proszę wybaczyć, nie orientuję się w zapisach naukowych...

– Dziewięć lat? Myśleliśmy, że to trwało krócej.

– Och! Nasi naukowcy dyskutowali na ten temat. Coś o rozciągnięciu czasu w przypadku podróży z prędkością światła. Niewiele z tego zrozumiałam, ale mówili, że możecie wrócić starsi o tysiąc lat. Nie, ale to niemożliwe. Tysiąc lat musiałoby upłynąć tutaj. Sama pani widzi, że jestem dyletantką. No więc ile to trwało według pani? Kilka sekund?

– Osiem lat i siedem miesięcy, może trochę dłużej.

– Zaraz... Nie potrafi pani określić tego dokładnie?

– Byliśmy... Wie pani, gdzie byliśmy?

– Mam nadzieję dowiedzieć się tego od pani. Wszyscy przypuszczali, że trafiliście na planetę, z której pochodzą te roboty.

– I słusznie. Ta planeta nazywa się...

– Co? Jak się nazywa? Och, nie jest pani pewna, czy powinnam się tego dowiedzieć... Wybór należy do pani. No, w zasadzie niezupełnie, ale wie pani, co mam na myśli. Nie żebyśmy tak od razu przechodzili do tortur. Żartowałam! Taki szpiegowski humor... Rozumiem. No to jak będzie? Uważa pani, że jeśli poznam nazwę tego miejsca, zaburzy to nieodwracalnie

równowagę sił? Poza tym pracowała pani dla ONZ. No i wszystko jasne. To wasz świat!

– Co takiego?

– Wasz świat, wasze zmartwienie. Motto ONZ.

– Nie wiedziałam, że ONZ ma jakieś motto.

– Okropne, nie? No to jak, powie mi pani? Proszę! Bo umieram z ciekawości.

– Nazywa się Esat Ekt. To znaczy Dom Ektów. Tamtejszy lud tak o sobie mówi. Nie mogliśmy odmierzać ziemskiego czasu, ale oni mają własną jednostkę, która jest zbliżona do minuty, więc...

– Nie mieliście zegarka? Albo komórki?

– Mieliśmy, ale baterie w końcu się wyczerpały. Vincent i ja znamy swoje tętno spoczynkowe, więc policzyliśmy, ile uderzeń serca mieści się w ich jednostce czasu, żeby uzyskać równowartość pomiaru w minutach. Najwyraźniej pomyliliśmy się trochę w obliczeniach. Możliwe, że powietrze miało tam inny skład. Chyba było bogatsze w tlen.

– Czyli tak jak w górach.

– W górach jest mniej tlenu. Ale owszem, coś w tym rodzaju.

– Przepraszam, studiowałam prawo, pamięta pani? Aha, zanim zapomnę. Kiedy zniknęliście, był z wami generał Govender. A teraz go nie ma, chyba że jakimś cudem zamienił się w nastoletniego obcego. Co się z nim stało?

– Nie żyje.

– Przykro mi... Zabili go?

– Zmarł śmiercią naturalną.

– Jakie to smutne... A więc mieszkańcy tej planety nazywają się Ektowie. Wasz przyjaciel, który przyleciał z wami, jest jednym z nich? Jest... Ektem?

– Myślałam, że zechce pani odpowiedzieć na moje pytania.

– Znowu mnie poniosło, tak? Przepraszam. Ale jestem taka przejęta! Za bardzo się podniecam no i tak się to kończy. Zaczynam paplać i nawet tego nie zauważam, dopóki kogoś nie urażę. Proszę mi wybaczyć. Przysięgam, że... Nie, to bez sensu, bo za pięć minut znowu to zrobię i będzie mi jeszcze bardziej głupio. Nie gadaj tyle, Katherine! Co pani chce wiedzieć, doktor Franklin?

– Przepraszam, pani Lebediew, ja nie...

– Jak mnie pani nazwała? Panią Lebediew? To te wnętrza tak działają na ludzi. Nawet nie wiem, jak się nazywa ten styl. Gotyk wiktoriański? Pani Lebediew to moja mama, a ja jestem Katherine i tak proszę się do mnie zwracać.

– W porządku, Katherine. Nie wiem, czy to skutek podróży, czy wciąż działają prochy, które mi podaliście, ale jestem wyczerpana. Czy mogłybyśmy dokończyć tę rozmowę jutro?

– Naturalnie! Przebyliście miliony kilometrów, a ja zamęczam panią tymi wszystkimi pytaniami. Proszę wypoczywać. Porozmawiamy, kiedy poczuje się pani gotowa.

– Dziękuję.

– Nie ma o czym mówić. Chciałam tylko zapewnić, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby pomóc waszemu przyjacielowi, nawet gdyby okazała się pani niezbyt rozmowna, nadal czuła się wyczerpana i w ogóle.

– Naszemu przyjacielowi?

– Tak, temu młodemu Ektowi... Jak to pięknie brzmi. Obawiam się, że jest trochę niedysponowany. Ale proszę się nie martwić, musi pani

wypocząć. Jestem pewna, że wróci do zdrowia. Jest pod opieką najlepszych lekarzy.

– Co pani mu zrobiła?

– Ja? Czemu pani uważa, że mogłabym go skrzywdzić?

– Wiem, że swego czasu współpracowała z wami pewna genetyczka, która...

– Mówi pani o doktor Papantoniou? Co takiego zrobiła?

– Bez skrupułów poddawała ludzi bardzo inwazyjnym zabiegom, żeby osiągnąć swoje cele.

– Wtedy jeszcze mnie tu nie było, aczkolwiek słyszałam o niej wiele strasznych historii. Teraz pracuje dla Amerykanów.

– Alyssa? Czym się zajmuje?

– Och, możemy o tym porozmawiać jutro. Chciała pani wypocząć, prawda?

– Proszę.

– Selekcjonuje pilotów. Prowadzi jakieś specjalne badania krwi.

– Pilotów? Do czego?

– Do ich gigantycznego robota. Takiego jak Temida. Mówiłam, że nie jest pani na bieżąco.

– Jakiego robota? Skąd go wzięli?

– No cóż, pani im go dała.

– Ja?

– Owszem. Dziewięć lat temu w Nowym Jorku uszkodziła pani jednego z nich. Rozleciał się na kawałki. Jak pani myśli, ile czasu potrzebowała armia amerykańska, żeby go poskładać?

– Ale on nie działał.

– No cóż, teraz działa.

– Ale jak oni nim kierują? Znaleźli kogoś z odwróconymi kolanami jak Vincent?

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że doktor Papantoniou znajduje im pilotów. Chyba nie sądzi pani, że jestem taka jak ona? Naprawdę mam nadzieję, że pani tak nie myśli, bo... to jakiś obłąd. Serio! Oczywiście lubię stawiać na swoim i zazwyczaj dostaję to, na czym mi zależy, ale nie chcę, żeby coś złego spotkało waszego przyjaciela. Naprawdę.

– A czego pani chce?

– Od niego? Żeby wyzdrowiał. Chcę go zwerbować do współpracy, ale nie może pilotować tego wielkiego robota, kiedy jest chory, prawda? Dlatego zależy mi na jego zdrowiu. Wydaje się sympatyczny. Jest sympatycznym Ektem.

– ...

– Wiem, że to dużo jak na jeden raz. Niech pani wypoczywa. Porozmawiamy później.

– Czy jestem w niewoli?

– Co? Jasne że nie! Może pani w każdej chwili wyjść i udać się, dokąd tylko dusza zapagnie.

– Mogę opuścić ten budynek i nikt nie będzie mnie zatrzymywał?

– Nasi konwojenci zawiozą panią wszędzie. Polecam zwiedzanie miasta. Petersburg jest przepiękny. Moskwa się nie umywa, jeśli chce pani znać moją

opinię. Proszę obejrzeć katedry, przespacerować się po Prospekcie Newskim. A jeśli zechce pani odwiedzić Ermitaż, chętnie się przyłączę. Nie byłam tam od lat.

– Mogę się zobaczyć z moimi przyjaciółmi?

– To świetny pomysł! Może zjedlibyśmy wspólnie kolację? Oczywiście, kiedy pani odpocznie.

DOKUMENT NR 2108

ZAPIS ROZMOWY MAJOR KATHERINE LEBIEDIEW, WYWIAD WOJSKOWY FEDERACJI ROSYJSKIEJ, I VINCENT COUTURE

Miejsce: Siedziba GRU, Sankt Petersburg, Rosja

– Jak się czujesz, Vincent? Mogę tak się do ciebie zwracać, prawda? Wypiłeś wczoraj sporo wina. Niestety sama nie mogłam sobie na to pozwolić. Muszę dbać o wizerunek, wiesz, jak to jest.

– Dziękuję, samopoczucie w porządku.

– Ale prawie nie tknąłeś jedzenia. Rose i Eva tak samo. Mam powiedzieć restauratorowi, żeby zwolnił tego kucharza?

– Nie, to nie jego wina. Na... Tam, gdzie byliśmy, miejscowi mają o wiele bardziej wyczulone kubki smakowe. Dlatego ich potrawy są dużo subtelniejsze.

– Mdłe.

– Tak, początkowo robią takie wrażenie. Ale chyba przywykliśmy do tego. Nie wątpię, że wczorajsza kolacja była wyśmienita. Dziękuję za zaproszenie.

– Cała przyjemność po mojej stronie! Wiedziałam, że my obydwójce jakoś się dogadamy. Tak się cieszę, zwłaszcza po tym, jak poznałam twoją córkę. Ona jest taka wojownicza. Nie sądzę, abyśmy zostały przyjaciółkami.

– Nie znałaś jej matki.

– Szczerze tego żałuję. Wiem, że upłynęło już kilka lat, ale bardzo mi przykro z powodu jej śmierci. Ale mówiłam to w pozytywnym sensie, wiesz, o twojej córce. Ma dziewczyną charakter i to mi się podoba. Ile ona ma teraz lat? Dziewiętnaście?

– Tak. A jak się czuje nasz przyjaciel?

– Pytasz o Ekima? Och, nie rób takiej miny. Eva mi powiedziała. Zresztą co to zmienia, że znam jego imię? Niestety nie jest z nim dobrze.

– Wiesz, co mu dolega?

– Wiele rzeczy. Ma grypę, a jego system odpornościowy w ogóle nie działa. A do tego złapał toksoplazmozę.

– Jak to?

– Jeden z komandosów, którzy wyciągnęli was z kabiny robota, ma koty. Właśnie się dowiedziałam, że połowa światowej populacji jest zarażona toksoplazmozą. Wiedziałaś o tym? W niektórych regionach prawie wszyscy są nosicielami. U większości ludzi objawy nie występują, ale wasz przyjaciel ma ich całe mnóstwo. A do tego nie reaguje na antybiotyki, na leki przeciwmalaryczne, właściwie na nic. Obawiamy się, że leki mogą go zabić, jeśli wcześniej nie wykończy go choroba.

– Błagam, zróbcie coś. Musi być jakiś sposób.

– Naprawdę ci na nim zależy.

– Jest moim przyjacielem.

– Czy tylko przyjacielem? Wydawało mi się, że...

– Tak?

– Nie, nic. Pomyślisz, że to głupie. A zresztą, co mi tam! Lubię słuchać, co mówią ludzie. Wszędzie, nie tylko w restauracjach. Moi rodzice byli szpiegami, jak ci zapewne wiadomo, a może nie. Cóż, no to właśnie się

dowiedziałeś. W każdym razie skłonność do podsłuchiwania może być cechą wrodzoną. To jest jak gra. Próbuję wyciągać wnioski na temat ludzi i czasem nawet mi się wydaje, że jestem w tym dobra. A więc wczoraj przy kolacji nie mogłam nie zauważyć tego napięcia między tobą a twoją córką. Z początku nie zastanawiałam się nad tym, ale potem doszłam do wniosku, że Eva jest o coś zła na tatę. Może jest zła, bo Ekim zachorował? A jeśli Ekim jest jej chłopakiem? Może obwinia cię o to, co się dzieje. A ty, kochający ojciec, nie chcesz, żeby coś się stało jej chłopakowi, bo czujesz się odpowiedzialny za to wszystko i obawiasz się, że twoja córka by ci tego nie wybaczyła... I to wszystko, co wywnioskowałam. Jestem bliska prawdy?

– Obawiam się, że nie.

– Wiedziałaś, że uznasz to za głupotę. Na pewno nie chcesz czegoś przeciwbólowego? Trochę jesteś blady.

– Wystarczy kawa.

– Gdzie ja mam głowę? Pracuję od kilku godzin i zapomniałam, że jest jeszcze wcześniej. Zaraz wracam. Pijesz czarną, tak?

– To skutkuje?

– O czym mówisz?

– O tej taktyce przyjaznej paplaniny.

– Och, to było niemiłe, Vincent. Wiem, duża niedobra Rosja, tak? Jesteśmy czarnym charakterem. Może warto zrewidować swoje poglądy. Nie uwierzysz, ale tak naprawdę obydwójce chcemy tego samego.

– Skąd wiesz, czego ja chcę?

– Jestem pewna, że na pewno chcesz się stąd wydostać, ale zmienisz zdanie, kiedy się dowiesz, jak wygląda teraz świat. Dokąd byś się wybrał, gdybyś mógł? Do Stanów? Wróciłbyś do Montrealu?

– Całkiem prawdopodobne.

– To co byś wybrał? Nie odpowiadaj. To nie ma znaczenia, bo teraz na jedno wychodzi.

– ...

– Och, daj spokój! Nawet nie zapytasz? Rozumiem, że żadne z was nie chce rozmawiać, ale dlaczego nie zadajecie pytań? Nie było was dziewięć lat. Dziewięć lat! Ani trochę nie jesteś ciekawy, co was ominęło? Nawet gdybyście usłyszeli ode mnie tylko część prawdy, byłoby to dużo lepsze niż kompletna niewiedza.

– Chcesz powiedzieć, że Stany Zjednoczone napadły na Kanadę?

– Nie, to nie było konieczne. Ale obecnie stacjonuje tam czterdzieści tysięcy amerykańskich żołnierzy. W Montrealu powstała baza piechoty morskiej.

– Więc jesteśmy sojusznikami.

– Niezupełnie. Wasz parlament nie obradował od przeszło dwóch lat, a premier przebywa w areszcie domowym. Waszym krajem rządzi generał Scott. Ale nie jesteście jedyni. Taki sam los spotkał Wenezuelę, połowę Bliskiego Wschodu i Afrykę Północną. Amerykanie właśnie zajęli Libię. Prezydent Meksyku był bardziej oporny od waszego premiera, ale nie przyniosło to nic dobrego. Stany Zjednoczone sięgają teraz aż do Panamy.

– Jak do tego doszło?

– Oczywiście dzięki robotowi. Nazywa się Japet. W samym środku Mexico City ziele wielki krater, który przypomina wszystkim, że dla własnego dobra powinni „przyłączyć się” do Stanów Zjednoczonych.

– A co z Rosją? Może nie zadaję wielu pytań, ale słuchałem uważnie, kiedy wczoraj wieczorem mówiłaś, że wylądowaliśmy w Estonii.

– No i?

– A teraz jesteśmy tutaj. Domyślam się, że Estonia już nie jest suwerennym państwem.

– Ach, o to ci chodzi. Owszem, Estonia jest obecnie dumnym członkiem Federacji Rosyjskiej. Podobnie jak Gruzja i prawie wszystkie te azjatyckie republiki, których nazwy kończą się na „stan”. Prawdę mówiąc, połowa z nich sama o to prosiła.

– A druga połowa?

– Pijesz napoje gazowane?

– Ale co to ma...

– Wyobraź sobie, że Coca-Cola podkupuje wszystkie inne marki, a Pepsi jest jedynym koncernem, na który jej nie stać. Powiedzmy, że lubisz Doktora Peppera i nadal chciałbyś go pić, ale nie możesz. Nie ma już Doktora Peppera. Jest tylko Coca-Cola i Pepsi. Niektórzy ludzie akceptują taki stan rzeczy, a inni potrzebują trochę czasu, żeby się przyzwyczaić. Na przykład Gruzja nie chciała się rozstawać ze swoją Fantą.

– Więc wysłaliście im ofertę marketingową w postaci czołgów i stu tysięcy żołnierzy. W niczym nie jesteście lepsi.

– Chronimy nasze granice. Amerykanie chcą zawładnąć całym światem.

– A Korpus Obrony Ziemi?

– Nie bądź śmieszny. Tydzień po zniknięciu Temidy przestał istnieć.

– Nie ma już ONZ?

– Jest, przynajmniej na papierze. Ale tamten robot jest amerykański w każdym calu. I nie służy do obrony wdów ani sierot.

– A wy zamierzacie wykorzystać Temidę w tym samym celu.

– Chcielibyśmy trochę wyrównać szanse. Nie widzę w tym nic zdroźnego. Przed wtargnięciem na nasze podwórko powstrzymuje Amerykanów jedynie groźba ataku nuklearnego. Doktryna wzajemnego unicestwienia. Pozostaje nam tylko taka karta przetargowa. Domyślasz się, jak niewiele to znaczy w porównaniu z ich robotem, prawda? Oni wiedzą, że tak naprawdę nie chcemy nacisnąć tego czerwonego guzika, bo powstrzymuje nas perspektywa totalnej zagłady, dlatego stopniowo przypierają nas do muru, aż w końcu stracimy swobodę ruchów i nastąpi wielkie bum. Nie będzie coli ani pepsi, tylko mętna radioaktywna woda.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie ma szans, abym kiedykolwiek zgodził się pilotować Temidę pod waszymi rozkazami?

– Och, Vincent, Vincent... Czemu sobie to robisz? Na pewno zauważyłeś, jak strażnicy gapią się na twoją córkę. A czy wiesz, jak długo Eva potrafi wytrzymać bez powietrza? A teraz powtarzaj za mną: nóż – do – tapet.

– Pierdol się.

– No cóż, czy naprawdę nie możemy się obejść bez małej prezentacji?

– Jeżeli...

– Wiem, wiem. Zabijesz mnie, jeśli coś jej zrobię. Nie wątpię, że mówisz poważnie. Ale bez obaw, tylko się z tobą droczę. Nigdy bym nie skrzywdziła twojej córki.

– Skąd mogę mieć pewność, że ty też mówisz poważnie?

– Bo wiesz, że nie muszę tego robić. Wystarczyłoby, żebym podeszła do niej z nożyczkami, a już siedziałbyś w kabinie, czekając na rozkazy, zanim zdążyłabym przystrzyc jej grzywkę. Ale porozmawiajmy o czymś innym, dobra? To jest zbyt przygnębiający temat. Zajmijmy się czymś konstruktywnym, jak na przykład ratowanie waszego przyjaciela. Szczerze mówiąc, wolałabym, żeby to on został pilotem Temidy.

– Czego zatem oczekujesz ode mnie?

– Takie podejście rozumiem! Dziękuję, że zapytałeś. Widzisz, nasi lekarze się do tego nie przyznają, ponieważ boją się o własny los, ale tak naprawdę nie mają pojęcia, jak go leczyć. Nikt tego nie wie, chyba że sam Ekim. Dlatego pomyślałam, że mógłby nam powiedzieć, jak możemy mu pomóc. Tylko że nie mamy z nim kontaktu. Albo nas nie rozumie, albo nie chce z nami rozmawiać, ale jestem pewna, że chętnie zamieniłby kilka słów z przyjacielem.

– Dlaczego uważasz, że potrafiłbym się z nim dogadać?

– Szczerze? Zastanówmy się. Był z wami w kabinie Temidy. Nudziłoby mu się w podróży, gdyby nie miał do kogo się odezwać... Aha, no i spędziliście dziewięć lat na jego planecie. A ty jesteś lingwistą. Dogadywanie się to niejako twój zawód. Coś jeszcze? Hm, nie, to wszystko. Nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

– Pytałem o to, dlaczego uważasz, że to w ogóle możliwe. Przecież oni wcale nie muszą się porozumiewać za pomocą mowy. Mogą im do tego służyć jakieś reakcje chemiczne, feromony, dotyk, telepatia albo język migowy. A nawet gdyby posługiwali się mową, musieliby jakoś wydawać i rozpoznawać dźwięki. A gdyby byli wyposażeni w całkiem odmienny system artykulacji? Mogliby nie mieć krtani albo mieć dwie pary fałd głosowych, albo jeszcze coś innego. A nawet gdyby byli zbudowali tak samo, mogliby wydawać dźwięki, których nie potrafilibyśmy powtórzyć. Albo nieuchwytnie dla ludzkiego ucha. Albo niemożliwe do rozróżnienia. W swoim języku mogliby mieć tysiąc różnych sygnałów, które my odbieralibyśmy jako jeden. Albo wydawać kilkanaście dźwięków jednocześnie. Tyle rzeczy mogłoby stanąć na przeszkodzie. Nie potrafię wychwycić właściwego brzmienia w mandaryńskim, a co dopiero go odtworzyć. A to jest ludzki język, więc pomyśl, jakie mam szanse na dogadanie się z mieszkańcami obcej planety, którzy chodzą jak strusie. Nawet gdyby sama artykulacja nie stanowiła problemu, niekoniecznie treść przekazu byłaby dla nas zrozumiała. Ich tok rozumowania mógłby się całkowicie różnić od naszego, mogliby nazywać rzeczywistość w zupełnie inny sposób.

– Zaraz, zaraz... Ależ popełniłam głupstwo! Och! Na śmierć

zapomniałam, że zapytałam Evę, czy nie chciałaby z nim porozmawiać, zanim tam przyjdiesz. Twoja córka siedzi teraz przy jego łóżku. Widzisz, jaka jestem roztrzępana? Wygląda na to, że jednak nie będę potrzebowała twojej pomocy. Ale bardzo ci dziękuję za ten krótki wykład. To było niezwykle interesujące. Nie, tylko nie rób znowu takiej miny! Naprawdę było! A młodzi wyglądają na przywiązanych do siebie. Długo się znają? Całe dziewięć lat czy krócej?

– Jakie to ma znaczenie?

– No właśnie! Jakie to ma znaczenie, że mi nie powiesz? Wiesz, że mogę o to zapytać Evę. Wolałabym dowiedzieć się tego od ciebie, bo w jej przypadku muszę ściślej przestrzegać procedur bezpieczeństwa, a nie znoszę całej tej papierkowej roboty. Ale nie ma sprawy, nie musisz mi mówić. Wiesz, ile formularzy muszę wypełnić, żeby porozmawiać z nią przez szybę?

– Nie rozumiem. Dlaczego traktujecie ją inaczej? Przecież wszyscy spędziliśmy tam tyle samo czasu.

– No właśnie! Też o to zapytałam, kiedy zamknęli ją w tym hermetycznym pomieszczeniu. Cóż, przede wszystkim dlatego, że ma więcej obcych genów niż jakakolwiek znana nam osoba.

– Ale to tylko niewielka część jej DNA.

– Ta niewielka część ma wielkie znaczenie. Twoja córka to A pięć.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że miałyby poważne problemy ze znalezieniem pracy. Ja jestem A jeden i awans na pułkownika to szczyt moich możliwości. W niektórych krajach A trójki zamyka się w obozach. Twoja córka, mając taki genotyp, spędziła na obcej planecie niemal pół życia. Przez pierwszych kilka lat tutaj była niemowlęciem, więc tak naprawdę większość tego, co pamięta, przeżyła tam. Znow próbuję mamie samą siebie, ale jestem gotowa się założyć, że... nie chciała tu wracać. Tak czy nie? W każdym razie ja obstawiam, że nie chciała. A do tego cały ten romans z obcym. Wiesz,

przedstawicielem tego samego gatunku, który uśmiercił sto milionów ludzi i obrócił Moskwę w ruinę.

– Myślałem, że sami zbombardowaliście Moskwę.

– Na jedno wychodzi. Rzecz w tym, że dziewczyna nie budzi zbytniego zaufania. Z zadowoleniem odkryłam, że przestrzega niektórych ziemskich zwyczajów, kiedy na powitanie pokazała mi środkowy palec, ale mimo to mówi w tym ich pieprzonym języku.

– Jest takim samym człowiekiem jak ty. Żyliśmy tam na osobności. To ja ją wychowywałem. Rose i ja. Dorastała z nami.

– A widzisz! I o to chodzi! Wreszcie mam coś bardziej przekonującego niż ten środkowy palec, co mogłabym przekazać moim przełożonym. Co jeszcze mógłbyś mi powiedzieć? Zastanów się. Cokolwiek! Dobra, opowiedz mi, co się wydarzyło, kiedy wylądowaliście na Esat Ekt. Tak, Rose mi powiedziała, ale podoba mi się ta nazwa. Co zrobiliście? Czy ktoś przyszedł was powitać? Czy chodziliście w kółko bez celu, dopóki na kogoś nie natrafiliście? Powiedz mi, proszę.

– Nic nie zrobiliśmy... Czekaliśmy na śmierć.

DOKUMENT NR 1641 EE001

ZAPIS GŁOSOWY EVA REYES

Miejsce: Kabina Temidy, Kwatera główna KOZ, Nowy Jork

– Mówi Eva Reyes. Znajdujemy się na pokładzie Temidy i świętujemy. Jest tu ze mną mój tata, doktor Franklin i generał Govender. Nie wiem... Nie wiem, co powinnam powiedzieć! Hej, Vincent?

[Tak, Evo?]

Dlaczego muszę nosić tę kamerę na głowie?

[Bo wszystko nagrywamy. Rose lubi wszystko nagrywać.]

Rozumiem, ale dlaczego ja? Dlaczego któreś z was nie może tego założyć?

[Popatrz na nas. Ja mam rękę w gipsie i wygiętą nogę, a Rose ma złamaną goleń.]

Ale przecież to się nosi na głowie.

[Masz większą swobodę ruchu niż my. Przestań narzekać, dobra?]

Generał mógłby to założyć.

[Generał jest lekko wstawiony.]

{Wszystko słyszę, Couture.}

[Proszę wybaczyć, sir. Chciałem powiedzieć, że jest pan pijany jak bela.]

{To ten cholerny szampan. Czemu nie mogłem dostać normalnego drinka?
I czemu tu jest tak ciemno? Prawie nie widzę kieliszka.}

O to też chciałam zapytać. Dlaczego tylko ja piję sok?

[Żebyś mogła nagrywać. Och, a poza tym masz tylko dziesięć lat.]

Daj spokój, Vincent! Właśnie spuściłam łomot obcym. Też chciałabym się napić szampana.

[W zasadzie to Rose wykończyła ich robota...]

<Chodź tutaj, Evo. Dostaniesz mały kieliszek.>

Dziękuję, doktor Franklin.

<Prosiłam cię, żebyś mówiła mi po imieniu.>

Nie wiem, czy...

<Vincent nie ma z tym problemu. Jeśli nie dasz się przekonać, będę cię nazywała panną Reyes.>

No dobrze, Rose. Jakie to uczucie?

<Szampan? Jest...>

Nie, chodziło mi o to, że miałaś rację. Twój plan wypalił.

<Cóż, najwyraźniej. Co to za mina, generale?>

{Pokazaliśmy obcym, że bez ich genów też jesteśmy twardzi, obryzgując ich jakąś skażoną breją z beczki po piwie...}

O czym pan mówi, generale?

{Mówię, że... Co ja mówiłem?}

<Generał nie sądził, że mój plan ma jakiegokolwiek szanse powodzenia.>

Czy to prawda, generale?

{Za cholere, żadnych szans.}

Ha, ha! A ty, Vincent? Myślałeś, że to zadziała?

[Ja? Ja...]

<Uważałeś to za głupotę. Nie krępuj się, Vincent! Możesz to powiedzieć!>

[Nie, Rose! Nie miałem zastrzeżeń do twojego pomysłu. Po prostu nie byłem pewien, czy nawet jeśli bakterie zrobią swoje, obcy właściwie zrozumieją przesłanie.]

<Tego nadal nie wiemy.>

Dlaczego, doktor Franklin? Przecież się wynieśli.

<Miałas mi mówić po imieniu, pamiętasz? Nie wiemy, dlaczego się wynieśli. Nie wiemy, czy tak naprawdę właśnie tego od nas oczekiwali. Tak mi powiedział pan Burns, który wie o nich więcej niż my, ale nie rozmawiał z nimi. Tak samo opierał się na domysłach.>

Więc dlaczego jeszcze mogli zniknąć?

{Bo doktor Franklin obryzgała ich jakimś cholerstwem.}

[Generale, może powinien pan spróbować trochę tego soku, który pije Eva.]

To jest sok jabłkowy.

{Milczeć, Couture! To rozkaz!}

Pytałam poważnie, Rose. Dlaczego jeszcze mogli zniknąć?

<Może twój ojciec ma jakiś pomysł. Jego zapytaj.>

Vincent?

[Nie wiem! Mogli się wystraszyć bakterii. Może ich roboty i statki, a może nawet domy są zbudowane przy pomocy tej samej technologii. Wyobraźcie sobie, co by się stało, gdyby choć odrobina tych bakterii dostała się do ich świata.]

...

Co to było?

[Nie pamiętam, co mówiłem. Czy światło stało się jaśniejsze?]

Chyba tak.

[Myślę, że Temida właśnie się włączyła.]

<Przecież żadne z was nie założyło hełmu.>

Czy to w ogóle możliwe?

{Nie wiem. Pierwszy raz siedzę w tym całym waszym robocie.}

Vincent?

[Konsola się świeci. Evo, podejdź do swojego stanowiska i załóż hełm.]

Dobra. Ale jesteśmy w hangarze. Niby co miałabym zobaczyć?

[Nie wiem. Po prostu mam jakieś przeczucie.]

Już zakładam. Obawiam się...

[Co jest, Evo?]

<Evo?>

{Do cholery, dziecko! Co tam widzisz?}

Słuchajcie... Obawiam się, że nie jesteśmy już na Ziemi...

[Co?]

<Jak to nie jesteśmy na Ziemi? Vincent, załóż hełm.>

Gigantyczne roboty. Otaczają nas ze wszystkich stron.

{Te same, które na nas napadły?}

Nie wiem, generale. Jest ich tu...

{Dziecko, do jasnej cholery! To proste pytanie. Czy to te roboty, które nas napadły?}

Nie mam pojęcia. Nie wiem, czy są wśród nich.

{Couture, o czym ona, do cholery, mówi?}

[Psiakrew! Nie może ich rozróżnić. Są tu ich setki.]

Tysiące. Stoją przed nami w idealnie równych rzędach. Za nami też.

[To prawda. Wyglądają jak Terakotowa Armia. A my jesteśmy dokładnie w samym środku.]

Boję się, tato.

[Ja też.]

DOKUMENT NR EE002

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT DZIENNIK OSOBISTY, ZAPIS GŁOSOWY EVA REYES

Miejsce: Kabina Tamidy, na nieznanym planecie

Nazywam się Eva Reyes. Mam dziesięć lat. Mój ojciec chce, żebym wszystko dokumentowała na wypadek, gdybyśmy nie wrócili na Ziemię. Siedzę... Siedzimy w kabinie Tamidy już trzeci dzień. Przynajmniej tak wynika z kalendarza w telefonie taty, ale nie jestem tego pewna, bo już rozładowała się bateria. Słońce nie zaszło ani razu. Nie mamy jedzenia ani wody. Mieliśmy litr soku jabłkowego, ale się skończył. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Doktor Franklin? Co mam mówić?

[Opowiedz o sobie. Skąd jesteś, jak się tu znalazłaś. I mów mi Rose.]

Ech... Urodziłam się w Portoryko. Moi rodzice, to znaczy ludzie, którzy mnie wychowywali, pracowali dla rządu. Mieliśmy ładny dom w San Juan. Chodziłam do prywatnej angielskiej szkoły i miałam dobre oceny, ale nikt mnie tam nie lubił. Nauczyciele uważali, że sprawiam problemy. Wylaliby mnie, ale mój tato należał do zarządu. Nie miałam wielu przyjaciół. Ludzie uważali mnie za wariatkę, bo widziałam różne rzeczy, które kiedyś miały się wydarzyć. Szydzili ze mnie i wyzywali. Moi przyjaciele nigdy mi nie dokuczali, ale martwili się o mnie. Moi rodzice również. Martwili się cały czas.

[Jestem pewna, że bardzo cię kochali.]

Wiem o tym. Ale myśleli, że jestem chora. W końcu mi uwierzyli, ale

zginęli przeze mnie.

[Evo!]

Tak było!

[*To nie twoja wina!*]

Nic złego nie zrobiłam, ale oni i tak nie żyją. Gdyby nie ja, tamci najemnicy nie przyszliby do ich domu. Tak naprawdę nawet nie byłam ich córką. Powstałam w laboratorium. Moja mama nosiła mnie w brzuchu, ale jestem dzieckiem z próbówki. Okazało się, że moimi biologicznymi rodzicami są Kara Resnik i Vincent Couture, piloci Korpusu Obrony Ziemi, którzy sterują Temidą. W tym celu mnie stworzono, żebym kiedyś też mogła pilotować robota. Co jeszcze? Zostałam porwana, ale Kara mnie uratowała. Ale potem zginęła, próbując ocalić mi życie, kiedy Ziemię zaatakowały gigantyczne roboty z obcej planety.

[Evo...]

Tak?

[*Sama nie wiem. Pomyślałam tylko... Spotkało cię również coś dobrego, prawda? Możesz opowiedzieć o tych dobrych rzeczach?*]

Tak. Poznałam moją tatę, Vincenta. Jest spoko.

{Słyszał pan, generale? Jestem spoko.}

Nauczył mnie pilotować Temidę. Wybraliśmy się do Egiptu i widziałam piramidy. A potem pokonaliśmy jednego z tych robotów. Myślałam, że wszyscy zginiemy, ale ty...

[*Mów tak, jakby mnie tu nie było.*]

...ale doktor Franklin go zniszczyła i obcy zostawili nas w spokoju. Ona jest naprawdę mądra.

[Dziękuję, Evo. Bardzo mi miło.]

To prawda. A potem... Potem świętowaliśmy i nagle Temida sama się uruchomiła. Przenieśliśmy się w to miejsce, gdziekolwiek to jest. Temida stoi otoczona przez armię robotów, takich samych jak ona. Niczego więcej nie widzimy i nie możemy wyjść na zewnątrz.

No dobra, i co teraz?

[To było... trochę za krótkie. Jestem pewna, że masz dużo więcej do powiedzenia.]

Czuję się osłabiona. Jestem głodna.

[Jak my wszyscy, Evo. Pomyśl o czymś innym. Co robiłaś w San Juan? Jak wyglądało twoje życie?]

Nie wiem. Rzadko wychodziłam z domu. Grałam na komputerze.

[Nigdzie nie chodziłaś?]

Bawiłam się z Essie, dopóki się nie wyprowadziła. Razem zbierałyśmy skały. Ona bardzo to lubiła. Miała wielką kolekcję kamieni, ale to ja zawsze znajdowałam te najładniejsze. Kiedyś jej rodzice zabrali nas na wycieczkę do jaskiń w parku Rio Camuy. Myślałam, że moi rodzice się nie zgodzą, ale mnie puścili. Było super. Essie tak bardzo się cieszyła. W życiu nie widziałam nikogo tak szczęśliwego. W drodze powrotnej wstąpiliśmy do obserwatorium w Arecibo. Tato Essie powiedział, że ten wielki radioteleskop służy do rozmów z obcymi. Wiedziałyśmy, że sobie żartuje, ale potem długo o tym myślałam. Wyobrażałam sobie, że na jakiejś obcej planecie też mieszka taka dziewczynka jak ja i rozmawia ze mną. Obie patrzymy w kosmos przez wielkie teleskopy i piszemy sobie wiadomości na wielkich tablicach.

[Byłaby to bardzo powolna rozmowa. Fale radiowe potrzebowałyby wiele czasu, żeby tam dotrzeć. Ojciec twojej przyjaciółki żartował, ale kiedyś wysłano z Arecibo wiadomość w kosmos.]

Czy ktoś odpowiedział?

[Nie. Ale nie sądzę, żeby naukowcy czekali na odpowiedź. Moim zdaniem popisywali się tylko nową zabawką. Niewiele o tym wiem. To było dawno temu, zanim jeszcze się urodziłam.]

Marzyłaś o wyprawie na inną planetę, kiedy byłaś w moim wieku?

[Kiedy byłam w twoim wieku, myślałam, że sama pochodzę z innej planety. Wiem, to trochę śmieszne, ale... Miałaś kiedyś wrażenie, że twoi rodzice tak naprawdę nie są... Mniejsza o to. Czułam się niezrozumiana. Przypuszczam, że każde dziecko czuje się tak na pewnym etapie swojego życia. Wydawało mi się, że pochodzę z innej planety i że pewnego dnia – a raczej pewnej nocy, bo takie rzeczy powinny chyba dziać się w nocy – moi „rodacy” przylecą po mnie statkiem kosmicznym. Tylko że nasi wrogowie robili wszystko, żeby to uniemożliwić. Byli mieszkańcami jakiejś innej planety, o ile dobrze pamiętam, i oczywiście czaili się pod moim łóżkiem, bo... Cóż, to jest ulubiona kryjówka czarnych charakterów. Musiałam cały czas uważać, bo gdybym wystawiła choćby palec poza łóżko, już by mnie mieli.]

A dlaczego nie mogli stamtąd wyjść i cię porwać?

[Bo moje łóżko miało specjalną moc. Coś jakby pole siłowe.]

Tak jak ten robot, z którym walczyliśmy na Ziemi?

[Właśnie tak. Może wyprodukowano je tutaj.]

Szkoda, że...

[Evo, nic ci nie jest?]

Kręci mi się w głowie i jestem głodna. Nie chcę już nagrywać.

[Wiem, wiem. Ale spróbuj czymś się zająć.]

Powiedziałaś, że wszyscy ludzie na Ziemi mają krew, która pochodzi od obcych.

[To nie krew, tylko DNA. Czyli... To taki kod.]

Tajny kod?

[Można tak powiedzieć. Ale twój organizm potrafi go odczytać. Zawiera coś w rodzaju instrukcji, zgodnie z którą twój organizm rozwija się i funkcjonuje.]

I każdy ma w sobie coś, co pochodzi z tej planety?

[No cóż, tak naprawdę nie wiemy, gdzie trafiliśmy. Ale jeśli to jest ta planeta, na której skonstruowano Temidę, to tak.]

Ja też to mam?

[Owszem. Twoi rodzice mieli więcej obcego DNA niż większość ludzi, a ty możesz mieć go jeszcze więcej.]

Może obcy chcieli mnie zabrać z powrotem do siebie, tak jak ci, których sobie wymyśliłaś, kiedy byłaś w moim wieku.

[Evo, twoje DNA, które nie pochodzi z Ziemi, stanowi tylko maleńki ułamek całego kodu genetycznego. Gdyby porównać je do całego ciała, byłoby mniejsze niż skrawek paznokcia. Niewykluczone, że ściągnęli nas tutaj ze względu na ciebie, ale szczerze w to wątpię. Gdyby chcieli cię poznać, przyszliby do nas, kiedy się zjawiliśmy.]

Doktor Fran... Rose?

[Tak, Evo.]

Jak długo można przeżyć bez jedzenia?

...

Rose?

[Vincent, myślę, że tę odpowiedź powinnam zostawić tobie.]

{Spokojnie, Rose. Możesz jej powiedzieć.}

[Wolałabym, żebyś ty to zrobił.]

Powiedz mi, tato.

{Wytrzymałyśmy jeszcze parę tygodni bez jedzenia, ale nie przeżyjemy długo bez wody. Ty masz przed sobą jeszcze trzy, może cztery dni. My piliśmy alkohol, więc...}

Więc co?

{Więc zostało nam mniej czasu. Chcesz jeszcze raz spróbować uruchomić Temidę?}

Próbowaliśmy godzinę temu. Nie rusza się.

{Masz jakieś lepsze zajęcie?}

Nie rozumiem. Skoro ściągnęli nas do siebie, to chyba nie po to, żebyśmy tu umarli z pragnienia. Dlaczego nikt nie przychodzi?

...

Rose?

[Prawdopodobnie nie wiedzą, że tu jesteśmy. Myślę, że postanowili odzyskać Temidę, a my przypadkiem znaleźliśmy się na pokładzie.]

{Myślę... Myślę, że powinniśmy znów spróbować. Wiem, że nie zdołamy jej uruchomić, ale może ktoś zauważy, że jesteśmy w środku.}

A jeśli nas nie zauważą?

{Nie wiem, co jeszcze mogę zaproponować. Wskoczyć nie możemy. Nie mamy już nic, czym dałoby się rzucić.}

Musimy coś zrobić. Myślę, że generał źle się czuje.

{Ona ma rację, generale. Nie wygląda pan dobrze.}

<Martw się o siebie, Couture. Nic mi nie będzie. To ten cholerny szampan.>

{Jest pan...}

<Co? Odwodniony? Powiedz mi coś, czego nie wiem. Przydaj się na coś. Opróżnij ten kubek na lód. Śmierdzi tutaj.>

Nie patrz na mnie. Ja tego już nie dotknę. W życiu.

DOKUMENT NR EE003

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT DZIENNIK OSOBISTY VINCENT COUTURE

Miejsce: Kabina Temidy, na nieznannej planecie

Droga Karo!

Zastanawiam się, czy bardziej wkurzyłby cię sam fakt pisania listu do zmarłej żony, czy to, że zaczynam od słów „Droga Karo”. To nie pierwszy raz, kiedy biorę kartkę i długopis, żeby do ciebie napisać. Parę dni po twojej śmierci Rose powiedziała, że powinienem tego spróbować. Że to mi pomoże uporać się ze stratą. Odpowiedziałem jej, że nie będę się wygłupiał, ale jeszcze tego samego wieczoru spróbowałem. Przez jakąś godzinę wpatrywałem się w pustą kartkę, aż w końcu dałem za wygraną. Wygląda na to, że do dwóch razy sztuka. Wszyscy śpią. Nie chcę ich budzić, używając dyktafonu, więc list to najlepsze rozwiązanie. Powinnaś zobaczyć teraz Evę. Wygląda tak błogo.

Strasznie za tobą tęsknię, Karo. Chciałbym w tej chwili uwierzyć w Boga. Niczego bardziej nie pragnę. Wkrótce umrę i chciałbym mieć pewność, że czekasz na mnie po drugiej stronie i powiesz mi coś złośliwego na powitanie. Zawsze sądziłem, że bycie częstką wszechświata jest wystarczająco wspaniałe. Że to dużo lepsze, niż gdyby moja skromna istota miała dostąpić życia wiecznego. I chyba nadal tak myślę. Nie obchodzi mnie, co się stanie z moją „duszą”. Mniejsza o to, czy coś zostanie ze mnie, ale

naprawdę mi zależy, żebyś ty gdzieś tam była. Z tobą ten świat ma więcej sensu.

Wiem, jak byś to skomentowała: Przestań biadolić, Vincent, i znajdź jakieś wyjście z tej kabały. Próbuję. Uwierz mi, naprawdę próbuję, ale wyczerpałem już wszystkie pomysły. Jesteśmy zamknięci w metalowej kuli na wysokości piętnastego piętra bez jedzenia i wody. Stery przestały działać i Temida ani drgnie. Nie możemy wezwać pomocy ani się wydostać. Pułapka bez wyjścia, jak test Kobayashi Maru. Nie zamierzam się poddawać, ale nie mogę wydostać nas stąd siłą woli. To jest takie rozczarowujące. Odparliśmy inwazję obcych, żeby trafić na jakąś obcą planetę, gdzie czeka nas powolna śmierć w ciasnej klitce cuchnącej szczynami? A więc po to zaszliśmy tak daleko? Mogłem zostać z tobą.

Nie uskarżam się. Przynajmniej tak mi się wydaje. W zeszłym tygodniu zginęło sto milionów ludzi. Cztery kolejne ofiary nic nie znaczą, skoro jest już po wszystkim, prawda? Ja nacieszyłem się życiem. Wiem, że Eugene też już swoje przeżył. Rose... Cóż, Rose żyła dwa razy i ocaliła planetę. Trudno to przebić. Znaczący, co tak naprawdę można jeszcze robić po czymś takim? Gapić się w mikroskop przez cały dzień? Otworzyć restaurację? Kiedy sobie uświadomiliśmy, że nikt nie przybędzie nam na ratunek i każde z nas trojga pogodziło się z tym, co nastąpi. Ale nie Eva. Eva potwornie się boi i chce żyć. Wszyscy chcemy, ale w niej odzywa się czysty zwierzęcy instynkt przetrwania. Jest jak lwica. Jak ty. Ma w sobie taką siłę. Zachwyca mnie, ale serce mi pęka, kiedy na nią patrzę.

Jest jeszcze dzieckiem. W swoim krótkim życiu przecierpiała więcej zgryzot niż niejeden bohater wojenny, mimo to jest jeszcze dzieckiem. Zasłużyła na coś lepszego, bo dla dziesięcioletniej dziewczynki nie istnieje coś takiego jak „dobra śmierć”. Sytuacja jest gówniana i czuję, że znów sprawiam jej zawód. To mnie najbardziej boli. Oczywiście chcę, żeby przeżyła, ale żałuję, że nie mogłem jej zapewnić ani jednego dnia zwyczajnego dzieciństwa, czegoś normalnego, choćby tylko przez chwilę. To

nie są zdrowe czasy, zdaję sobie z tego sprawę, ale żałuję, że nie mogliśmy trochę poudawać.

Prawdopodobnie życie zwykłego dziecka nie było jej pisane. Załóżmy, że nigdy nie doszło do inwazji. Albo że zniszczyliśmy Temidę. Nie wiem, ale powiedzmy, że ty i ja jesteśmy razem i wychowujemy Evę. Potrafisz sobie nas wyobrazić na konwencjonalnych posadach, jak wracamy po pracy do domu i zasiadamy całą rodziną do stołu? Żadne z nas nie potrafi gotować. Biedne dziecko żywiłoby się pizzą. To zabrzmiałoby idiotycznie, ale jedynie w obliczu perspektywy końca świata jako tako sprawdzamy się w roli rodziców. Obydwoje świetnie się sprawdzamy w sytuacjach ekstremalnych. Nie wiem, jak byśmy sobie poradzili na wywiadówce, ale razem moglibyśmy wygrać III wojnę światową i słowo „razem” ma tu kluczowe znaczenie. Wątpię, abym bez ciebie potrafił cokolwiek zdziałać.

Nie mów, że jestem dla siebie zbyt surowy. Uwierz mi, że jako samotny ojciec postawiłem sobie poprzeczkę tak nisko, jak to było możliwe. Gdyby do Ewy była załączona instrukcja obsługi, na pewno wyczytałbym w niej, że nie zaleca się wlec ze sobą dziecka na obcą planetę, gdzie musi patrzeć na śmierć swojego ojca. Wiem, powinienem ratować jej życie. Ale czasem nachodzi mnie myśl, że byłoby lepiej, gdyby odeszła pierwsza. Jeszcze nie odbyliśmy poważnej rozmowy o tym, co każdy rozbitek wiedzieć powinien. Nawet nie jestem pewien, czy zdołam poruszyć ten temat. Czy w ludzkim ciele jest na tyle wody, żeby zapewnić jej przeżycie? Szkoda, że nie mamy internetu. Jak w ogóle zacząć taką rozmowę? Ja nie jestem głodny, kochanie, ale ty powinnaś zjeść kawałek generała. Nie wiem, czy sobie z tym poradzę. A ty byś sobie poradziła? Tak, ty na pewno.

Jak można poddać próbie swój system wartości, opierając się jedynie na przypuszczeniach? Ale sądzę, że już wkrótce wszystko będzie jasne. Eugene nie dożyje jutra. Teraz tylko pojękuje, mający coś przez kilka sekund i znów traci przytomność. Niestety nic nie możemy dla niego zrobić. Nie mogę nawet oszczędzić Evie tego widoku.

To przygnębiające. Nie sam fakt, że umieramy – to przecież oczywiste – ale mam wrażenie, że czegoś nie zauważam, że ktoś mi coś tłumaczy, ale jestem zbyt głupi, żeby to pojąć. Jak to ujął Wittgenstein? Coś o człowieku uwięzionym w pokoju, którego drzwi nie są zamknięte na klucz i otwierają się do wewnątrz, ale jemu nie przychodzi do głowy, żeby je pociągnąć zamiast pchać. Może to przywara naukowców, ale próbuję sobie wszystko logicznie wytłumaczyć. A tego nie potrafię. Temida zaginęła na kilka tysięcy lat, więc można by się spodziewać, że jej prawowici właściciele okażą na tyle zainteresowania, żeby ją obejrzeć, odkazić, cokolwiek. Muszą wiedzieć, że tu jest, bo przecież sami ściągnęli ją z powrotem. My nie dotykaliśmy niczego na pulpicie sterowniczym.

Nie mogą zwlekać w nieskończoność. Jeśli tylko zdołam utrzymać Evę przy życiu nieco dłużej, ktoś w końcu ją znajdzie. Ale nie wiem, czy to jest najlepsze rozwiązanie. Musimy założyć, że ci, którzy tu przyjdą, wcale nie muszą być przyjaźnie nastawieni. W końcu to oni zaatakowali Ziemię. Zabili miliony ludzi. Zdaniem Rose niekoniecznie mieli taki zamiar, ale niezależnie od tego my też zabiliśmy kilku z nich. My, to znaczy ja, Rose i Eva. Jedyne trzy istoty ludzkie, które wyrządziły krzywdę ich pobratymcom, siedzą teraz uwięzione w tej kuli i powoli umierają z odwodnienia. To nie może być przypadek.

Jak oni traktują swoich jeńców wojennych? Bo prawdopodobnie za kogoś takiego nas uważają. Czy w ogóle biorą jeńców? Ocalenie Ewy jest dla mnie najważniejsze, jednak z dwojga złego wolałbym, żeby umarła tutaj w spokoju, niż gdyby miała dostać się do niewoli i być torturowana. Nie wiem nawet, czy dokonuję właściwego wyboru, szukając wyjścia, ale wciąż próbuję. To jest jak układanka. Kawałek po kawałku. W tej chwili muszę tylko zadbać, żeby Eva przetrwała do jutra. A jeśli jutro będę jeszcze żył, spróbuję tego samego. I tak dzień po dniu. O mnie nie musisz się martwić, Karo. Będę się starał. Zrobię wszystko, żeby tylko przeżyła. Dokonam samospalenia, jeśli będę musiał.

Gdyby się nad tym zastanowić, nie byłby to wcale taki zły pomysł. Jesteśmy w małej zamkniętej przestrzeni, która przypomina łódź podwodną. A czego najbardziej się boją załogi łodzi podwodnych? W zasadzie nie wiem, czy to prawda, ale tak jest w filmach. Temida nie jest wyposażona w radio ani klimatyzację, ale powinna mieć alarm przeciwpożarowy. Rose, ta pierwsza Rose, nosiła zapalniczkę w torebce. Mam nadzieję, że zachowała ten stary nawyk. Muszę kończyć, kochanie. Jeśli to zadziała, obiecuję ci, że będę pisał do ciebie co miesiąc. Tak, raz w miesiącu. Nie można pisać codziennie do zmarłej żony. Nasza córka miała już wizję, więc chciałbym ograniczyć poziom obłędu w naszej rodzinie do minimum, jeśli to możliwe.

W takich okolicznościach to chyba niestosowne, ale chciałbym, żebyś tu była z nami.

Dbaj o siebie.

Twój kochający Vincent

DOKUMENT NR 2109

ZAPIS NAGRANIA Z PODSŁUCHU DOKTOR ROSE FRANKLIN I VINCENT COUTURE Miejsce: Pomieszczenie mieszkalne, gmach GRU, Sankt Petersburg

- Katherine mówi prawdę, Vincent.
- Na jaki temat?
- Właściwie na każdy, o ile mi wiadomo.
- Skąd możesz to wiedzieć?
- Powiedziała, że potrzebuję nowych ubrań.
- Och, doprawdy? A więc teraz masz nową przyjaciółkę? Układacie sobie nawzajem fryzury?
- Nie o to chodzi. Poszłam na zakupy. Wydostałam się stąd.
- Gdzie byłaś?
- To się nazywa CUM. Taki... duży dom towarowy. Luksusowy, jak Saks.
- No więc byłaś na zakupach. A skąd wzięłaś pieniądze?
- Dostałam od niej. Może od nich, nie wiem. Dasz mi dokończyć? Nie poszłam tam po ubrania, chociaż się cieszę, że już nie noszę tego dresu. W CUM-ie jest sklep Apple'a, w którym nie uświadczysz już żadnych markowych produktów, tylko same rosyjskie podróbki. Kiedy mój strażnik

oglądał podrabiane iPhone'y, skorzystałam z laptopa i weszłam do sieci. Mówię ci, że to wszystko prawda, co Katherine mówiła o Kanadzie i Meksyku.

– To się nie trzyma kupy. Po co Stany miałyby napadać swoich sojuszników?

– Myślę, że nie zależy im już na sojuszach. Chcesz znać moje zdanie? Chodzi o pomidory, kukurydzę i co tam jeszcze rośnie w Meksyku. Może również o przemysł. Nie jestem do końca pewna, ale z tego, co zdążyłam zauważyć, handel międzynarodowy już prawie całkiem zanikł. Granice są zamknięte. Każdy musi być samowystarczalny, żeby jakoś przetrwać.

– A robot?

– To też prawda. W sieci jest o nim głośno. Mówią na niego Japet.

– To ten, którego zniszczyłaś?

– Najwyraźniej. Nie ma prawej nogi, którą opryskałam mu bakteriami. Zamontowali mu w tym miejscu wielką metalową podporę. Wygląda to okropnie.

– Ale jak to możliwe? Temida nie ruszyłaby się z miejsca, gdyby brakowało jej jakiejś części. I kto nim steruje? Myślałem, że jesteśmy...

– Nie mam pojęcia, Vincent. Myślę, że Alyssa maczała w tym palce.

– Alyssa?

– Tak słyszałam.

– Od kogo?

– Katherine mi powiedziała.

– Rose, zdajesz sobie sprawę, że prawdopodobnie ona to wszystko ukartowała, całe to twoje wyjście na zakupy, żebyś niby przypadkiem mogła

skorzystać z komputera. Próbuje cię zmanipulować, tak samo jak mnie i nas wszystkich!

– Chcesz powiedzieć, że stworzyła w tym celu cały nowy Internet? Zaglądałam też na strony małych lokalnych gazet. Rozumiem, że władze mogą fabrykować fałszywe serwisy CNN, ale to jest wszędzie.

– Nic jej nie mów, Rose. Nie mów jej, co zrobiliśmy.

– Nie powiem. Wiem, że ona coś knuje. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że okłamywałaby nas na każdym kroku, gdyby mogła w ten sposób coś osiągnąć. Ale myślę, że teraz wykorzystuje prawdę, bo fakty w dużej mierze działają na jej korzyść. Nie mówię, że jej ufam. Ale ten gigantyczny robot rzeczywiście sieje postrach na całym świecie, zmuszając rządy mniejszych państw do uległości. W Ameryce działają obozy dla internowanych. Tutaj też.

– Kogo w nich zamykają? Ludzi, którzy mają zbyt wiele ektyjskiej krwi?

– Tak. Myślę, że cudzoziemców również. Tak samo muzułmanów. Nie wiem, co się stało pod naszą nieobecność, ale nie wygląda to dobrze.

– Jeśli chcesz mnie przekonać, żebym przystał na propozycję Rosjan i pilotował Temidę, to chyba całkiem postradałaś rozum.

– Oczywiście, że nie. Ale też nie oddałabym jej Amerykanom. Pamiętasz, jak na samym początku obawialiśmy się, że może dojść do nadużyć? Całkiem słusznie, jak się okazało. Nasz przyjaciel to przewidział. To dlatego nie chciał, żeby kontrolę nad Temidą sprawowało tylko jedno państwo.

– Wtedy zginęło mnóstwo ludzi. Jestem pewien, że gdybyśmy nie mieli tego robota, byłoby z nami krucho.

– Nie czujesz się ani trochę odpowiedzialny?

– Na Boga, Rose! Kiedy to się skończy! Nie! Nie uważam, abym cokolwiek zawinił. I ty też nie powinnaś. Oni sami do tego doprowadzili. Nas

nawet tu nie było! A ty ocaliłaś tę planetę, Rose. Całą ludzkość. Dokonałaś tego. Sama jedna. Jeśli masz jakieś wyrzuty dlatego, że wpadłaś w dzieciństwo do tej dziury, to moim zdaniem odkupiłaś wszystko z nawiązką. Może trzeba pomyśleć o ucieczce? Powinniśmy się wynieść jak najdalej stąd. Na razie traktują nas uprzejmie, ale skąd wiesz, ile to jeszcze potrwa, zanim przywiążą cię do krzesła i wstrzykną skopolaminę?

– Nie mam pojęcia. Ale nie sądzę, żeby się do tego posunęli.

– A co może ich przed tym powstrzymać?

– No cóż, choćby i ty. Może i są ciekawi, co się wydarzyło na Esat Ekt, ale przede wszystkim zależy im, żebyś zgodził się pilotować Temidę. Mogliby cię zmusić, ale na ich miejscu wybrałabym inne rozwiązanie, gdybym miała powierzyć komuś najpotężniejszą broń na Ziemi.

– A co z tobą? Na co ty im jesteś potrzebna?

– Nie wiem, czy w ogóle do czegoś mnie potrzebują. Skoro nie przywiązali mnie jeszcze do tego krzesła, to tylko ze względu na ciebie. Dopóki liczą, że dasz się nakłonić do współpracy, nie chcą cię zrażać, obchodząc się ze mną brutalnie. Poza tym Amerykanie na pewno już wiedzą, że Temida tu jest. A ja jestem obywatelką Stanów Zjednoczonych. Prędzej czy później Rosjanie będą musieli nas odesłać do domu. Lepiej dla nich, żeby każde z nas wróciło w jednym kawałku. Moim zdaniem nie ma sensu uciekać. To nie jest najlepsze rozwiązanie.

– Przed chwilą powiedziałaś, że chcą mnie nakłonić do pilotowania Temidy. Nie lepiej, żebyśmy stąd zniknęli?

– Amerykanie mają sprawnego robota i pilotów. Nie jesteś im potrzebny. Skoro potrafili naprawić i uruchomić zniszczonego robota, Rosjanie jeszcze szybciej uporają się z Temidą, która jest w nienaruszonym stanie. To tylko kwestia czasu, zanim zaczną skakać sobie do oczu.

– Niech sobie skaczą. Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, pod naszą nieobecność świat oszalał. Nie sądzę, abyśmy zdołali coś na to zaradzić.

- Po co tu wróciliśmy, Vincent?
- Co to za pytanie?
- Mówię poważnie. Po co zadaliśmy sobie tyle trudu, żeby opuścić Esat Ekt?
- Wiesz po co. Zrobiliśmy to dla Evy.
- Żeby mogła normalnie żyć. Tutaj. I do czego doprowadziliśmy?
- Do cholery, Rose! Czego ty ode mnie chcesz? Jestem zmęczony. Jestem tak kurewsko zmęczony...
- Wiem, ale jeszcze nie skończyliśmy, Vincent. Nie taka była umowa. To jeszcze nie koniec. Widzisz to, prawda?

DOKUMENT NR 2113

ZAPIS ROZMOWY MAJOR KATHERINE LEBIEDIEW, WYWIAD WOJSKOWY FEDERACJI ROSYJSKIEJ, I EVA REYES

Miejsce: Siedziba GRU, Sankt Petersburg, Rosja

– Chcę się zobaczyć z Ekimem.

– Nie, teraz to niemożliwe.

– Chcę się z nim zobaczyć!

– Jezu, uspokój się! Chciałam tylko porozmawiać. Uciąć sobie pogawędkę. Przyniosłam piwo. Lubisz piwo? Założę się, że nie, bo ja na przykład wolę wino, ale w naszej służbowej lodówce niczego innego nie znalazłam. Pomyślałam, że mogłybyśmy się napić i trochę lepiej się poznać. Możesz pić alkohol, prawda? No oczywiście, że tak. Masz dziewiętnaście lat.

– Pierdol się!

– Poważnie? Chodzi ci o piwo? Bo mogę przynieść wódkę... Nie? Wiem, że mnie nie lubisz, Evo, ale próbuję ci pomóc.

– Jeśli rzeczywiście chcesz mi pomóc, to na początek wypuść mnie z tego akwariium. Och, zaraz, przecież to ty mnie tutaj zamknęłaś. Tak jak powiedziałam, pierdol się.

– W porządku... No to bez piwa. Będę z tobą szczerą, Evo. To wyłącznie twój wybór, czy mi uwierzysz, czy nie, ale to nie był mój pomysł. Bardzo bym chciała cię wypuścić, jednak to nie ja tu rządę. Chcę ci pomóc, ale

musisz mi dać coś w zamian. Możesz nie zdawać sobie z tego sprawy, ale fakt, że ty, twój tata i doktor Franklin trafiliście na planetę, z której pochodzą te roboty, to...

– A stast yokits...

– Nie wiem, co to znaczy.

– To znaczy, że było nas czworo. Pewnie masz w dupie generała Govendera, ale ja nie. Był moim przyjacielem.

– Ależ tak! On też oczywiście! To, że wszyscy czworo trafiliście na tę planetę, to nie byle co! Ludzie chcą się czegoś dowiedzieć, Evo. Każdy jest ciekawy! A gdybym powiedziała moim przełożonym, że współpracujesz...

– Jak współpracuję? Czego dokładnie ode mnie chcesz?

– Powiedziałam ci to samo, co twojemu ojcu. Chciałabym, żebyś w przyszłości pilotowała Temidę. Ale najpierw chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o planecie, na której byliście.

– Gówno prawda. Całe to gadanie o pilotowaniu Temidy to kompletne bzdury. Akurat pozwolicie mnie i mojemu ojcu wejść do gigantycznego robota, który mógłby rozprząść całą waszą armię i zniknąć w mgnieniu oka. Już to widzę. Gdzie mam podpisać?

– Więc o co twoim zdaniem tu chodzi?

– Myślę, że chcecie mnie wykorzystać, żeby wyrzucić presję na mojego ojca. Prawdopodobnie postanowiliście zaryzykować ze względu na jego kolana i zakładacie, że nie zrobi nic głupiego, dopóki będziecie trzymali lufę przy mojej głowie. To oznacza, że potrzebujecie jeszcze jednego pilota, który będzie sterował górą. Odkąd tu trafiłam, poddajecie mnie wszystkim możliwym testom, więc przypuszczam, że próbujecie tych samych metod co Amerykanie. Nie rozumiem tylko, czemu tracisz czas na rozmowy ze mną. Nie potrzebujesz mojej pomocy, a musisz sobie uświadomić, że trzymając mnie jako zakładniczkę, gówno się ode mnie dowiesz.

– Cóż, pewnie masz rację. Przychodzę tutaj codziennie, bo tak bardzo lubię twoje towarzystwo. Wiesz, chyba źle się do tego zabrałam. Może to cię powinnam zmusić do pilotowania Temidy, a na zakładnika wziąć twojego ojca.

– Spróbuj.

– Może jednak nie. Ale zdajesz sobie sprawę, w jakiej sytuacji nas to stawia, prawda? Znaczą cię. Widzisz, w jakiej sytuacji jesteś. No cóż, to nie ja siedzę całymi dniami w szklanym słoju... To był żart! Jak zwykle. Daj mi znać, kiedy zmienisz zdanie. Na razie!

– Czemu po prostu mnie nie wypuścisz? I tak nic nie zrobię.

– Och, daj spokój, Evo! Jesteś na to zbyt inteligentna. Wiesz dlaczego! Nie mogę pozwolić, żebyś teraz wróciła do Stanów. Nie w tych okolicznościach.

– Zaraz, dokąd twoim zdaniem miałabym wrócić? Do starej Ameryki? Czy ja wyglądam na patriotkę? Z tego, co mówisz, ten kraj zamienił się w piekło jak cała reszta tego świata. Nie obchodzi mnie, co sobie wmawiasz, żeby usprawiedliwić swoje szaleństwa. Nie obchodzi mnie, czy robisz to dla ojczyzny, czy dlatego, że uważasz się za jedyną wolną osobę. Mam to wszystko w dupie. Mam w dupie cię i ich wszystkich. Mówisz, że cię nie lubię. Masz rację. Myślę, że jesteś bezwzględna i podstępna suką. Oczywiście mogę się mylić. Nie znam cię, ale nie mam ochoty cię poznawać. Chcę tylko zabrać Ekima i wynieść się stąd w yokits.

– Dokąd?

– Do domu! Chcę wracać do domu!

DOKUMENT NR 2116

ZAPIS ROZMOWY

MAJOR KATHERINE LEBIEDIEW, WYWIAD WOJSKOWY FEDERACJI ROSYJSKIEJ, I VINCENT COUTURE

Miejsce: Siedziba GRU, Sankt Petersburg, Rosja

– Jestem dla ciebie miła, Vincent, prawda?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, że i ty powinienesz być miły dla mnie. Naprawdę bardzo się staram, żeby utrzymać nasze relacje na cywilizowanym poziomie, ale bardzo wiele się dzieje. Naprawdę wiele.

– To znaczy co?

– Och, nie chcę cię zanudzać. To tylko wasze polityczne brednie w przededniu wojny. Ale ci opowiem. Mam stopień majora. Każda informacja przechodzi z rąk do rąk, zanim dotrze do mnie, a na każdym etapie ludzie stają się coraz mniej wytworni. Kiedy spotykają się ambasadorowie, zjadają obiad i raczą się winem, ewentualnie kawiolem, jeśli chcą się nawzajem zastraszyć. Generałowie rozmawiają przy kawie i rogalikach. Pułkownicy obywają się bez rogalików. Kiedy informacje trafiają na moje biurko, nie towarzyszy im żaden poczęstunek. Po drodze zatracają również wszystkie pozytywne akcenty. Dostają tylko szarą teczkę pełną samych złych wiadomości. No i dzisiaj ta teczka była gruba jak książka telefoniczna. Pamiętasz tę scenę z ciastkiem w Pogromcach duchów? No to taka sama analogia, tylko że do teczki na dokumenty, więc teraz jest naprawdę dobry moment, żeby zacząć rozmawiać.

– A co mi zrobisz, jeśli nie zechcę?

– Nic ci nie zrobię, Vincent. Dostaję mdłości, kiedy złamię sobie paznokieć. Boję się pajaków... Naprawdę! Nie cierpię ich. A najgorsze są te z długimi cienkimi nóżkami. Brrr! Potrafisz sobie wyobrazić, jak podchodzę do ciebie ze szczypcami i palnikiem? Mam nadzieję, że nie. Ale to nie ja tu dowodzę. Jeśli nie dostarczę mojemu przełożonemu tego, czego oczekuje, wkrótce zastąpi mnie ktoś inny. Uwierz mi, nie chciałbyś rozmawiać z tym kimś. Ja też bym tego nie chciała, bo to by oznaczało, że zawiodłam, a to nie jest tutaj mile widziane. Nie, w żadnym wypadku. No i co ty na to? Zechcesz mi pomóc? Przyniosłam ciastka!

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko! Na Boga, Vincent! Chcę wiedzieć wszystko! Chcę wiedzieć, jak pokonać Amerykanów. Jak Temida może unieszkodliwić ich robota. Chcę wiedzieć, czy obcy tu wrócą. Czy powinniśmy szykować się na wojnę i kto będzie wrogiem. Ludzie się boją, Vincent. Pojawiacie się znikąd po dziewięciu latach i nikt nie wie, co to może oznaczać. Ja też nie wiem.

– Ektowie tu nie wrócą.

– Skąd możesz mieć pewność?

– Mogę ci tylko powiedzieć, że nie mają wobec nas wrogich zamiarów i z tego, co mi wiadomo, nie wybierają się na Ziemię. Ale racja, nie mogę ci tego zagwarantować. Gdyby zmienili zdanie, a wiem, że to nie jest coś, co chciałabyś usłyszeć, nie możecie nic na to zaradzić. Absolutnie nic.

– Wyhodowaliśmy spory zapas tych bakterii, których użyła doktor Franklin, żeby pokonać Japeta.

– Brawo. I to jest myśl. A gdybyście je wykorzystali przeciwko Amerykanom? Wtedy nie byłbym wam potrzebny.

– Teraz te bakterie są już bezużyteczne. Ostatnią rzeczą, jakiej dokonał KOZ, zanim go rozwiązano, było opracowanie tarczy chemicznej, która

miała chronić Temidę, gdyby obcy znów zaatakowali. To środek, który zabija bakterie. My również go mamy. Pokryliśmy nim Temidę, gdy tylko się tu zjawiliście. Widzisz! Jesteś mi potrzebny! Teraz, kiedy mamy...

– Nic nie rozumiesz. Ektowie przysłali tutaj dwanaście robotów nie dlatego, że to było wszystko, czym dysponują. Myśleli, że to wystarczy, żeby zlikwidować garstkę osób rozsianych po całej planecie. Oni mają ich tysiące, Katherine. Tysiące! Mogliby je tutaj porzucić, tak że każdemu mieszkańcowi ziemi odpowiadałby przynajmniej jeden z nich. Ale nie widzą takiej potrzeby. Mają również statki i broń... Jeśli chcecie zrobić coś pożytecznego, znajdźcie jakiś sposób, żeby powstrzymać te bezsensowne napięcia w stosunkach z Ameryką i zlikwidować obozy dla internowanych. Po prostu... Przywróćcie świat do poprzedniego stanu.

– Nie wiem, czy ktokolwiek może tego dokonać.

– A dlaczego nie? Potrafiliście zepsuć, to teraz naprawcie.

– Że niby ja? Coś zepsułam? A kto wygrzebywał części wielkiego robota ukryte w różnych zakątkach globu? Zaraz potem zjawili się obcy, którzy zabili... Zabili miliony ludzi... Przepraszam, ja... Tylko się nie rozklejaj, Katherine! Chodzi mi o to, że jeśli ktoś tutaj coś zepsuł, to właśnie ty, Vincent. Ty, twoja żona i doktor Franklin.

– Straciłaś kogoś?

– Czy kogoś straciłam? Jakże to ma znaczenie? Wielu ludzi straciło swoich bliskich. Ja też... Nie jestem wyjątkiem.

– Kogo?

– Męża. I... córeczkę. Miała osiem miesięcy.

– Współczuję.

– Nie, Vincent. To ja ci współczuję. Bo właśnie ty i Amerykanie zaczęliście to wszystko. Nie musisz się nad nikim uzalać. Wystarczy, że

będziesz z tym żył.

– ...

– A obozy? Dziwi cię to? Sami ogłosiliście, że wszyscy w jakimś stopniu jesteśmy z nimi spokrewnieni, niektórzy bardziej od innych. Powiedzieliście, że obcy chcieli uśmiercić jedynie kilku swoich. Nadal tak twierdzicie. Doktor Franklin powiedziała to przed kamerami w dniu, w którym zniknęliście. Zapewne waszym zdaniem miało to wszystkich uspokoić, uświadomić ludziom, że ci Ektowie, czy jak ich tam zwał, tak naprawdę nie chcą nas wszystkich zgładzić. Ale to nie pomogło, Vincent. Nic a nic. Moja córeczka umarła i nic jej nie wskrzesi. A oni wciąż są wśród nas. Ludzie, przeciwko którym wymierzony był atak. Zginęły miliony, a oni wciąż żyją i chodzą po ulicach, jak gdyby nigdy nic się nie stało.

– Na pewno czują się odpowiedzialni.

– O tak, ja też jestem tego pewna. Ale nie powinni. Nie powinni absolutnie nic czuć. Powinni być martwi. Nigdy nie będziemy bezpieczni, dopóki się ich wszystkich nie pozbędziemy.

– Chcesz powiedzieć, że w tych obozach zabija się ludzi?

– Na razie tylko A piątki.

– Eva...

– No cóż, mówiłam ci...

– Powiedziałaś tylko, że miałyby poważne problemy ze znalezieniem pracy. Tymczasem...

– Trzymamy ją w izolatce. A czego się spodziewałeś? Obcy zaatakowali nas z ich powodu. Dopóki tacy jak ona żyją wśród nas, Ektowie wciąż mają powód do kolejnej inwazji. A właśnie mi powiedziałeś, że nie zdołamy ich powstrzymać.

– Eva nie jest jedną z nich. Ona... To moja córka. A ja jestem człowiekiem. Takim samym jak ty.

– Nie, Vincent, nie jesteś taki jak ja. Nie patrz tak na mnie. To nie jest moja opinia, tylko wymierny fakt. Jako A cztery jesteś mniej ludzki niż ja. A ja jestem mniej ludzka od doktor Franklin.

– Ale ludzie, którzy byli celem ataku, są... inni. Oni...

– Jacy są? Widzisz, dotychczas tego nie rozumiałeś, ale w końcu coś do ciebie dociera, prawda? Obcy przybyli tu, żeby zlikwidować garstkę swoich rodaków, ale okazało się, że na przestrzeni wieków ich krew wymieszała się z naszą. Kto zatem stałby się celem ich ataku? Ludzie, którzy mają więcej ektyjskich genów? O ile więcej?

– Nie wiem.

– Jasne. Nikt tego nie wie. Nikt nie wie, w którym momencie powiedzieliby: „No to wystarczy, zabieramy się stąd. Nie będziemy wszystkich zabijać”. Dlatego pozostają nam domysły. Zaczynamy od samej góry i mierzymy coraz niżej. W tej chwili wyłapujemy A trójki, ale eksterminację ograniczamy do A piątek. Nie wszyscy na tym poprzestają. Na waszym miejscu nie jechałabym do Francji.

– To jest szaleństwo. Trzeba to powstrzymać.

– Więc mi w tym pomóż. Powiedz mi, co się wydarzyło.

– Nie wiem, co chcesz usłyszeć.

– Zacznij od początku. Trafiacie na obcą planetę i siedzicie zamknięci przez kilka dni w kabinie Temidy. Nie możecie się wydostać. Jesteś przekonany, że tam umrzecie. I co potem? Bo przecież nie umarliście.

– Wznieciłem pożar. Wtedy włączył się alarm i ktoś się zjawił.

– Kto?

– Nie wiem, co to byli za jedni. Nie rozumieliśmy, co do nas mówią. Byliśmy osłabieni, przerażeni i zdezorientowani.

– Co było dalej?

– Nie mam pojęcia. Ocknąłem się w małym pomieszczeniu bez okien. Spędziłem tam kilka dni, może nawet tygodni.

– Każde z was zamknęli osobno?

– Nie. Eva, Rose i Eugene byli razem.

– Czemu tylko ciebie odizolowali?

– Bo...

– Bo co?

– Bo jednemu z nich dałem w zęby. Złapał Evę, a ja go uderzyłem. Potem zamknęli mnie oddzielnie.

– To zabawne... No dobra, może wtedy nikomu nie było do śmiechu, ale teraz to zabawne. Nie? Co dalej? Poturbowali cię?

– Nie. Oni nie są tacy.

– Jacy? To chyba normalne, że jeśli bijesz kogoś po twarzy, będzie chciał ci oddać. Taka jest...

– Natura ludzka?

– Pojmuję aluzję. A więc gospodarze okazali się niebywale uprzejmi, a ty spędziłeś tydzień albo dwa sam w ciemnicy.

– Tak, ale ktoś mnie odwiedzał.

– Po co? Przynosił ci kwiaty? Częstował cię herbatą?

– Uczył mnie ich języka.

DOKUMENT NR EE006

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY

OPT ENATAST I VINCENT COUTURE

Miejsce nieznane

– Ast eyet Enatast.

– Oddzieliliście mnie od moich przyjaciół. Chcę się z nimi zobaczyć.

– Ast eyet Enatast.

– Co zrobiliście z moimi przyjaciółmi? Chcę tylko wiedzieć, czy są bezpieczni. Ty w ogóle nie masz pojęcia, co do ciebie mówię, prawda?

– Ast... eyet... Enatast...

– Już to słyszałem. Nie rozumiem, ale to już pewnie wiesz.

– Ast... ey... et... En... at... ast...

– Gadaj zdrów. To chyba znaczy, że nie zjawi się żaden mały robot, żeby wstrzyknąć do mojego mózgu bakterie, które pozwalają na zrozumienie waszego języka. Pewnie nie oglądałeś Ucieczki w kosmos. Mieli tam takie małe żółte robociki. Nieważne... A co powiesz na to? Shaka, gdy upadły mury.

– Ast... ey... et... En... at... ast...

– Dobry Boże. Wiesz, dlaczego w telewizji wszyscy mówią po angielsku? Bo obcego języka można się uczyć do usranej śmierci. Przepraszam, to nie

jest właściwe słowo. Nie zapamiętuj go. Właśnie dlatego zajmowałem się lingwistyką teoretyczną, żeby nigdy w życiu nie robić takich rzeczy. Badania w terenie to główniana robota. No i znowu niewłaściwe słowo.

– Ast...

– Wiem, wiem. A teraz dotykasz czoła. To jest jakieś pozdrowienie? Niech spróbuję. Ast Enatast...

– ...

– Z twojej miny wnioskuję, że nie bardzo. Zaraz, czy to twoje imię? Ja mam na imię Vincent... Vincent. A to jest moja głowa.

– Eps eyet Insent!

– O, uśmiechasz się. Eps eyet Vincent!

– Ast.

– Co? Ach, no tak. Właśnie powiedziałem, że to ty jesteś Vincent, prawda? Ast eyet Vincent. Eps eyet Ena...

– Enatast!

– Tak! Już umiem się przedstawić! Jestem genialny. Będę potrzebował czegoś do pisania, żeby sobie to wszystko notować. Teraz twoja kolej. Ty jesteś Enatast. Ja jestem Vincent. Och, nie patrz tak na mnie. Odnoszę wrażenie, że to nie ja jestem tym mądrzejszym z nas dwóch. Jeszcze godzina i poczujesz się, jakbyś tresował kota. Ja uczę się twoich sztuczek, ty moich. Taki jest układ. Ty... jesteś... Enatast.

– Tyt... ijesteś... Insent.

– Całkiem nieźle. A teraz powiedz, co z moimi przyjaciółmi. Przyjaciele. Patrz. Spróbujemy na migi. Eva. Mała istota. Eugene. Duży facet. Rose... Nie wiem, jak pokazać Rose. Moi przyjaciele!

– Optept akt.

– Tak, optept akt! Gdzie są moi przyjaciele?

– Eyet onyosk.

– Przestań mi tu eyetować. Wiesz, o czym mówię. Optept akt. Nie mam pojęcia, co to znaczy, ale pokazałem ci, jak wyglądają moi przyjaciele, a ty powiedziałaś optept akt. Ast... chcę zobaczyć optept akt!

DOKUMENT NR EE011

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY GENERAŁ EUGENE GOVENDER I DOKTOR ROSE FRANKLIN

Miejsce nieznane

- Rose, przejrzyj na oczy! Jesteśmy w niewoli!
- To zwykłe środki ostrożności, generale.
- Tak to nazywasz? Trzymają nas pod kluczem i ustawili pod drzwiami uzbrojonych... smarkaczy. Dobre mi środki ostrożności! To jest więzienie!
- A czego się pan spodziewał? Nie znają nas. Nie wiedzą, jakie mamy zamiary.
- Oczywiście, że wiedzą. Naszym zamiarem jest wydostać się z tej zasranej nory i wrócić do domu, w czym oni usilnie starają się nam przeszkodzić.
- Nie sądzę, aby chcieli nas skrzywdzić.
- Nie sądzisz... Do jasnej cholery! Zabili sto milionów ludzi! To raczej jednoznaczne, jeśli interesuje cię moja opinia.
- Jestem przekonana, że nie po to przybyli na Ziemię. I wie pan, że miałam na myśli nas czworo. Mogli nas zabić na miejscu, kiedy się zorientowali, że tu jesteśmy.
- To ma być pocieszające? A kto powiedział, że nie zamierzają nas

torturować? A jeśli będą nas kroić na kawałki i każą nam na to patrzeć? Może właśnie robią to teraz z Couture'em, kiedy my sobie rozmawiamy.

– Ciii.

– Mała śpi. Nie słyszy nas.

– A jeżeli nie śpi? Ona ma dziesięć lat i jest wystarczająco przerażona. Lepiej niczego jej nie sugerować. Vincent niedługo wróci. Może trzymają go w sąsiednim pomieszczeniu. Widział pan, jak zareagował, kiedy tamten strażnik chwycił Evę.

– Cholerny dureń! Myślałem, że nas przez niego pozabijają.

– Właśnie o to chodzi. Nie zabili nas. W gruncie rzeczy od chwili naszego przybycia jedynie my dopuściliśmy się aktu przemocy, nie oni.

– Gdybym nie znał cię lepiej, Rose Franklin, powiedziałbym, że trzymasz ich stronę.

– Nie o to w tym wszystkim chodzi. Tutaj nie ma podziału na dobrych i złych. Każdy stara się postępować właściwie. Próbuję zrozumieć, co nimi kieruje.

– Postępować właściwie? Oszalałaś do reszty? To są mordercy, Rose. Zabili miliony ludzi.

– My tak samo.

– A gdyby czworo z nich dostało się do niewoli na Ziemi, mieliby wszelkie podstawy, żeby robić w portki ze strachu. Prawdopodobnie pokroilibyśmy ich na kawałki. Nie twierdzę, że jesteśmy lepsi od nich, ale moim zdaniem nie są tak szlachetni, jak ich postrzegasz. Są dominującym gatunkiem w swoim świecie. To drapieżcy.

– Obawia się ich pan, bo są... No cóż, obcy. W czasach wypraw krzyżowych Europejczycy zaznaczali na mapach Afryki Północnej miejsca,

w których można było się natknąć na olbrzymy albo dwugłowe stwory. Ludzie boją się tego, co nieznane.

– Owszem. Zarzynają nieznane istoty albo zakuwają je w łańcuchy. Rozumiem, co chcesz powiedzieć, Rose. Możesz mi wierzyć, że rozumiem to lepiej niż ty. I właśnie tego się boję. Teraz to nie oni są obcy. Są u siebie, a my jesteśmy dla nich dziwolągami o dwóch głowach.

– Rozumiem, że wydarzenia z ostatnich kilku dni mogłyby świadczyć o czymś wręcz odwrotnym...

– Czy ty słyszysz sama siebie? Mówisz teraz jak on.

– Ja tylko stawiam sprawę jasno. Ale jestem przekonana, że celem ich wyprawy na Ziemię nie była rzeź milionów ludzi. Jak się na to mówi w wojsku? Chirurgiczny atak? Myślę, że chodziło im właśnie o coś takiego. W pewnym sensie przybyli nam z pomocą.

– Nie kupuję tego, ale załóżmy, że masz rację. Czy to coś zmienia? Nie! Absolutnie nic. Kiedy w grę wchodzi ludobójstwo, intencje nie mają znaczenia. Co innego, gdyby dali nam brzydki sweter pod choinkę, ale oni wymordowali miliony ludzi. Rozumiem, że cię to nurtuje, ale nie zapominaj o faktach. Ich operacja zakończyła się masową rzezią i nie obchodzi mnie, jakie mieli intencje. Chcesz ich bliżej poznać, nie ma sprawy. Zabierzemy ze sobą jednego z nich, zamkniemy go w klatce i będziesz mogła codziennie pić z nim herbatę. Ale najpierw musimy się stąd wydostać.

– Tylko jak? Pytam poważnie, jak pan zamierza tego dokonać, generale? I owszem, nurtują mnie ich intencje i być może wpływa to trochę na moją ocenę sytuacji. Jestem skłonna się z tym zgodzić. Chcę ich bliżej poznać. Teraz może się to wydawać nie najlepszym pomysłem, ale myślę, że nie mamy innego wyjścia. Nie wiemy, jak się tutaj dostaliśmy. Nie wiadomo, czy Temida jest zdolna do powrotu na Ziemię, a nawet jeśli tak, musielibyśmy wiedzieć, jak opuścić tę planetę. Zresztą w tej chwili jest niesprawna i nie potrafimy jej uruchomić. Proszę mnie poprawić, jeżeli się mylę, ale wydaje mi się, że powrót na Ziemię nie obejdzie się bez pomocy miejscowych. A traktując ich jak wrogów, raczej nie możemy na to liczyć. Spróbujmy im

się przypodobać. Nie ma znaczenia, czy to będzie szczere, ale na pewno nie zaszkodzi.

– Niby jak mielibyśmy się do tego zabrać?

– Na początek mógłby pan nie wyrażać się o nich z taką pogardą.

– Myślisz, że nas podsłuchują? Nawet jeżeli, to nie jest Star Trek. Nie rozumieją ani słowa.

– Chciałby pan ich zapytać dla pewności?

– Chyba lepiej mi się z tobą rozmawiało, kiedy byłaś bliska załamania.

DOKUMENT NR EE013

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY

OPT ENATAST I VINCENT COUTURE

Miejsce nieznane

– Insent! Tyt cewić idali.

– ...

– Tyt.

– Ty. To zrozumiałem.

– Cewić.

– Cewić? Nie mam pojęcia, co... Ach, ćwicz! Ty ćwicz dalej! Nie! Lepiej, żebyś ty poćwiczyl wymowę niektórych spółgłosek. To jakieś szaleństwo. Nie będę dalej ćwiczyl, dopóki nie zobaczę się z moimi przyjaciółmi. Siedzę tutaj od... Trzymacie mnie w tej klitce bez okien od kilku dni. Jestem głodny. Nie cierpię tego białego świństwa, którym w kółko mnie karmicie. Czy to jest maniok? Zaczyna tu śmierdzieć. Pewnie od tego sikania do umywalki. Chcę się widzieć z moimi przyjaciółmi!

– Yok yosk.

– Co?

– Yok yosk.

– Teraz? Yok znaczy teraz, tak? Mogę ich zobaczyć teraz?

– Yosk. Tełass... plus jeden.

– Teraz plus jeden co? Jedną godzinę? Jeden dzień? Masz na myśli jutro?

– Jak tyt mówi iju... tło?

– Co? Jak... ty mówisz? Jak mówisz jutro! Nie. Pytanie „Jak mówisz?” odnosi się do twoich słów. O moje słowa zapytasz „Co znaczy X?”.

– Co zenaci X ijutło?

– Nie mówisz X. Tam gdzie jest X, wstawiasz słowo. Co znaczy jutro? I to jest... To jest bardzo dobre pytanie. Kiedy siedzieliśmy w kabinie Temidy, słońce było cały czas na niebie. Prawdopodobnie nie przejmujecie się ruchem wirowym waszej planety... Spanie. Jak mówisz na spanie? Coś takiego. Nie wiem, czy głowa oparta na złożonych rękach coś ci mówi. Zamknięte oczy. O tam, na łóżku. Łóżko jest do spania.

– Iskyokt.

– Iskyokt? Na to... z zamkniętymi oczami mówisz iskyokt?

– At.

– Zobaczą moich przyjaciół teraz plus jeden iskyokt?

– At.

– Tak? Czyli będę mógł ich zobaczyć?

– At.

– Suuuper! Dzięki!

– Iskyokt zenaci oci.

– Co? Nie. Oczy są tu. To z zamkniętymi oczami to spanie. Iskyokt znaczy spanie. Teraz plus jedno spanie znaczy jutro.

– Yok yosk zenaci ijutło.

– Tak jest! Muszę to zapisać. Yosk. To może oznaczać coś w rodzaju potem albo następny. W takim tempie każdy z nas dogadałby się w mig nawet z niemowlakiem.

– Eyyots esat yok yosk.

– Co powiedziałaś? Nagle to zabrzmiało bardzo poważnie. Co będzie jutro?

– Tyt wyłacasz na Teła ijutło.

– Wracam na... Terra. Wracam jutro na Ziemię?

– At.

– Puśćcie nas do domu?

– At. At.

– Tak! Dziękuję ci! Czy praktykuje się u was uściski?

DOKUMENT NR 2116 (CIAŁ DALSZY)

ZAPIS ROZMOWY MAJOR KATHERINE LEBIEDIEW, WYWIAD WOJSKOWY FEDERACJI ROSYJSKIEJ, I VINCENT COUTURE

Miejsce: Siedziba GRU, Sankt Petersburg, Rosja

– Kim był ten Opt? Nauczycielem języka?

– Enatast jest... Jest kimś w rodzaju naukowca. Nie potrafiłby wymówić „r”, nawet gdyby zależało od tego jego życie, ale zna się na prawie. Przysłała go Rada, czyli taki ich rząd.

– Żeby nauczył was mówić?

– Nie. Choć w zasadzie tak. Miał im pomóc w podjęciu decyzji, co z nami zrobić.

– Czy was zabić, czy oszczędzić?

– Nie! Chcieli się dowiedzieć, jak mają nas traktować. Zdążyli się zorientować, że jesteśmy z nimi spokrewnieni, ale mimo wszystko... Bardzo się od nich różnimy. Ich prawa odnoszą się do czystej rasy Ektów i mieszańców, ale uwzględniają tylko tych, którzy się tam urodzili. Nikt tam się nie spodziewał, że odkryją planetę zamieszkaną przez owłosione istoty z maleńką domieszką ektyjskich genów.

– Owłosione istoty?

– Tak. Oni w ogóle nie mają włosów. Przecież widziałaś Ekima.

– My też nie jesteśmy zbyt...no...

– Najwyraźniej to w zupełności wystarczy. Ektowie zaczepiali nas na ulicy, żeby obejrzeć włoski na naszych rękach. Dzieci chciały dotykać naszych brwi. Byliśmy dla nich jak Wookie.

– Zmyśliłeś to sobie.

– Przysięgam. Co najmniej jakby Chewbacca wylądował w Nowym Jorku.

– Nie pojmuję tego.

– Czego? Że czułem się jak Chewbacca?

– Ci obcy, Ektowie, zjawiają się tu i zabijają miliony ludzi, a potem zabierają was do siebie i najzwyczajniej... Uczą was swojego języka. Przypuszczam, że również was ubierali i karmili. Nie widzę w tym sensu. Byliście jeńcami przez te wszystkie lata?

– Nie! To dosyć skomplikowane. Oni nie... Nasza obecność stanowiła dla nich kłopotliwy dylemat z prawnego czy może raczej filozoficznego punktu widzenia. Długo nad tym debatowali. Ich procedury są... powolne.

– Więc nie przesiedziałeś dziewięciu lat zamknięty w celi z tym Optem?

– Nie, ale dużo z nim rozmawiałem. To porządny facet i przez długi czas był jedynym tubylcem, z którym tak naprawdę mogłem się dogadać.

– Myślałam, że opanowałeś ich mowę.

– Upłynęło trochę czasu, zanim byłem w stanie prowadzić normalne konwersacje. Enatast potrafił wyjść mi naprzeciw. Rozmawiając z wszystkimi innymi, czułem się jak turysta na Kubie. Donde esta la playa?

– Mają tam plaże?

– Mają oceany, ale nigdy ich nie widzieliśmy. Jest tam dużo piachu.

– Jak wygląda ta ich planeta?

– No cóż, właściwie zależy, w jakiej okolicy się znajdziesz. Mają dwa kontynenty, każdy podzielony na... regiony... Region Osk, w którym przebywaliśmy na początku, był naprawdę... czysty. Byłaś kiedyś w Singapurze?

– Nie, a czemu pytasz?

– Nieważne. Po prostu bardzo zadbane miejsce. Pięknie tam jest, pełno zabytkowych budynków... Właśnie tam mieści się siedziba ich... globalnego rządu, bo chyba tak można to określić. Pałac imperialny robi olśniewające wrażenie.

– A drapacze chmur?

– Nie, zabudowa jest niska. Żadnych budynków powyżej dwóch pięter. Ale przebywaliśmy tylko w kompleksie rządowym, więc nie widzieliśmy wszystkiego, co można zobaczyć w Osk. Potem przeniesiono nas do Etyakt. To inny region, osobliwa mieszanka baracha i nowoczesności. Wielu mieszkańców to przyjezdni...

– Przybysze z innych planet?

– Cóż, z innych regionów. O ile mi wiadomo, wszyscy urodzili się na Esat Ekt, ale część z nich miała przodków, którzy pochodzili z innych światów. Panovalo tam wiele różnych obyczajów. Mnóstwo najdziwniejszych potraw. Nie było tak ładnie jak w Osk, ale bardziej... żywo.

– Dlaczego musieliście się przeprowadzić?

– Jak już wspomniałem, mieszkaliśmy w budynku rządowym. Eva, Rose i Eugene – znaczy generał Govender – gnieździł się w jednym pokoju. A w Etyakt było dużo więcej przestrzeni. Wszyscy dostaliśmy osobne domy. No, z wyjątkiem Evy.

– Podarowali wam domy?

– Nie sądzę, aby stały się naszą własnością, ale nigdy o to nie pytałem. I tak nie zamierzaliśmy ich sprzedawać.

– I co dalej?

– To wszystko. Przeprowadziliśmy się w inne miejsce.

– I oglądaliście telewizję przez dziewięć lat? Na tym koniec?

– Oni... Nie mają telewizji. Serwisy informacyjne owszem, ale nie produkuje się filmów ani seriali. Żadnej fikcji, tylko wiadomości.

– Czemu tak?

– Nie wiem. Po prostu tego nie robią. Mają swoją literaturę, piszą powieści, ale nie przekazują tego w formie wizualnej. Tak jakby wcielenie się w kogoś innego po prostu nie leżało w ich naturze. Ale i tak nie potrzebowaliśmy telewizji. Odkrywaliśmy nowy świat. Minęło kilka tygodni, zanim nauczyliśmy się korzystać z kuchni albo...

– No, no.

– Co? Zbyt przyziemne dla ciebie?

– Sama nie wiem. Nigdy nie spoglądałam na obce cywilizacje przez pryzmat garów.

– A czego się spodziewałaś? Gwiezdných wojen? Jedliśmy, spaliśmy i zmywaliśmy naczynia. Wiem, że to brzmi prozaicznie, ale... Jak mam to wytłumaczyć? Wyobraź sobie, że trafiasz do świata, który z grubsza wygląda jak nasz, ale jest na tyle odmienny, że czujesz się głupia. Wszystko wydaje się znajome, ale nie wiesz, jak działają kłamki czy spłuczka. Nie wiesz, czy przedmiot, który trzymasz w ręku, to widelec, czy może jakiś śrubokręt. Albo czy ten biały proszek, którego używasz do czyszczenia toalety, przypadkiem nie jest przyprawą. Czuliśmy się... zagubieni.

DOKUMENT NR EE026

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY

DOKTOR ROSE FRANKLIN I VINCENT COUTURE

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

– Możemy się pospieszyć? Rose ma ochotę na spacer, a nie chcę, żeby wychodziła sama z domu.

– To nie potrwa długo. Chciałbym tylko udokumentować nasz pobyt tutaj na wypadek, gdyby znów nas przenieśli. Masz coś przeciwko?

– Nie, w porządku. No to szybko! Rozmawiajmy.

– A więc... Co mógłbyś nam powiedzieć o miejscu, w którym obecnie przebywamy?

– To osiedle mieszkalne gdzieś w regionie Etyakt. Nie wiem, do czego służą te domy, ale Enatast powiedział mi, że możemy tu mieszkać, dopóki nie wrócimy na Ziemię. Ładnie tu jest. Wszędzie rosną drzewa. Dziwne ektyjskie drzewa.

– Wcale nie są aż tak dziwne. W zasadzie jestem zaskoczona tym, że wszystko tu jest takie... zwyczajne. To znaczy oczywiście jest zupełnie inaczej, ale również...

– Tak samo?

– Na przykład mają tu domy, ulice i osiedla. Mają rząd. Niektóre rzeczy wydają się całkiem swojskie. Ektowie spędzili dwa tysiące lat na Ziemi w pobliżu kontynentu, który był kolebką cywilizacji. Niewykluczone, że

przejęli od nas o wiele więcej, niż sądziliśmy, ale nie powtarzaj im tego. Jednak pewnych rzeczy naprawdę się nie spodziewałam. Spójrz, jak bardzo ich roślinność jest podobna do naszej.

– Zauważyłem, Rose. Widziałaś kiedyś drzewo z różnobarwną korą?

– Owszem. Nazywa się eukaliptus tęczy. Jego pień wygląda podobnie. Moim zdaniem ta ulica wywołuje osobliwe wrażenie. Ciekawa jestem, czy na wszystkich drogach leży taki czarny piach. Jest chyba pochodzenia wulkanicznego.

– Możesz się przejść po okolicy i zobaczyć. Wiesz, że nic nie stoi na przeszkodzie.

– Czy to na pewno jest bezpieczne?

– Nie sądzę, aby zakwaterowali nas na linii frontu, Rose. Nie postawili wartowników pod drzwiami.

– Rano widziałam, jak przechodziła tędy jedna strażniczka. Miała inny mundur niż tamci, ale była uzbrojona.

– Przenieśli nas na inne terytorium. Ektowie nazywają je regionem... a raczej ja, bo oni używają słowa etyeks, które oznacza część większej całości, ale tutaj to raczej odrębne państwo. Inne władze, inne... wszystko. Wcześniej mieszkaliśmy w regionie Osk, a teraz przenieśliśmy się dalej na południe. To znaczy niżej na mapie, którą pokazał mi Enatast. Nie wiem, czy oni w ogóle mają tu południe.

– Vincent, czy Ena...

– Enatast.

– Czy Enatast wyjaśnił ci, dlaczego tu trafiliśmy?

– Powiedział, że tutaj będzie nam wygodniej.

– A powiedział, kiedy wrócimy na Ziemię?

- Powiedział, że tego nie wie.
- Wierzysz w to? Powinni nas odesłać od razu, a minęło już wiele dni.
- Czy wierzę, że Enatast nie wie, kiedy to zrobią? Tak, wierzę. Za to jestem pewien, że wie, jaka jest przyczyna opóźnienia, ale tego nam nie zdradzi.
- Mam przecucie, że spędzimy tu trochę czasu.
- Dlaczego?
- Przydzielili nam domy, a to musiało ich kosztować sporo zachodu. Gdyby chodziło tylko o parę dni zwłoki, moglibyśmy poczekać tam, gdzie trzymali nas wcześniej.
- Nie mam pojęcia. Enatast mówi, że już niedługo. Oczywiście wielu rzeczy mi nie mówi, po części dlatego, że połowy z tego nie rozumiem. Myślę jednak, że nie ma powodu, aby nas oszukiwać. Za to robi postępy i uczy się wymawiać „d” i „r”. Strasznie przy tym warczy. Wciąż dodaje samogłoski przed niektórymi wyrazami, ale już prawie ich nie słychać.
- Co do jednego ma rację. Tutaj jest o wiele wygodniej.
- Podoba ci się tutaj, prawda?
- Powiedziałam tylko, że jest wygodniej.
- Nie mówiłem o domu. Podoba ci się tutaj w ogóle, na tej planecie.
- To trochę niesamowite, ale tak, podoba mi się. Odkrywamy nowy świat, a ty nie jesteś ani trochę podekscytowany?
- Tu jest prawie tak samo jak w Hawanie, tyle że bez okien.
- Nigdy nie byłam na Kubie.

– Wybacz, zapomniałem, że was tam nie wpuszczali. Wybrałem się tam kilka razy na wakacje. All inclusive za jedyne pięćset dolarów i to z alkoholem. W każdym razie tak to właśnie wygląda. Hiszpańska architektura, ozdobne detale i jaskrawe kolory, tylko Hawana jest w rozsypce. Z ulicy wygląda ładnie, ale wystarczy wejść na dach i wszędzie widać dziury jak w Bejrucie. To miejsce jest jednak idealnie utrzymane.

– I opustoszałe.

– Nie możemy narzekać na sąsiadów.

– I to nie tylko w naszym kwartale. Chodziliśmy z Eugene'em po okolicy i nie widzieliśmy nikogo.

– Podobno dwadzieścia minut marszu stąd jest targ. Enatast mówił, że tereny po drugiej stronie są zamieszkane.

– W porządku, ale nie wydaje ci się dziwne, że wszystkie domy w promieniu kilku mil stoją puste? Nie ma tu też żadnych samochodów.

– Tam, gdzie trzymali nas wcześniej, też nie było. Zauważyłem to, kiedy się przeprowadziliśmy. Może stosują teleportację, kiedy chcą się dostać do miejsca, do którego nie mogą dojść. Ale oczywiście to dziwne. Wszystko tu jest dziwne, Rose. Korzystałaś z toalety?

– Tak.

– Sięgasz stopami do podłogi?

– Nie, ale rozumiem, dlaczego tak jest. Przez ten dodatkowy staw ich nogi zginają się do tyłu, więc kiedy siadają...

– A czy twoja...

– Vincent, nie musimy rozmawiać o toalecie.

– Tak, ale moja...

– Wiem, wiem. Czy mógłbyś zapytać o te wszystkie puste domy, kiedy znów się zobaczysz z Enatastem?

– Jasne, ale właściwie czemu tak się przejmujesz naszym powrotem na Ziemię?

– Jestem ciekawa.

– Daj spokój, Rose. Wiem, kiedy coś cię trapi.

– Ja...

– Co? Możemy o tym porozmawiać.

– Myślę, że już tam nie wrócimy.

– Och, nic podobnego. Nie obchodzi mnie, czy chcesz tu zostać. Wracamy do domu.

– Nie powiedziałam, że nie chcę wracać. Po prostu nie sądzę, aby odesłali nas z powrotem.

– Ale gdyby tak się stało, chciałabyś tu jeszcze pomieszkać, zanim opuścimy to miejsce, prawda?

– Co w tym złego? Jesteśmy na obcej planecie, Vincent! W innym świecie!

– No cóż, przepraszam cię, ale mam nadzieję, że twoje marzenie się nie spełni.

– Rozumiem cię, ale wyobraź sobie, że zostajemy tu przez jakiś czas. Nie chciałbyś tego jak najlepiej spożytkować?

– Nie zrozum mnie źle, ale chciałbym, żeby wszystko było jasne. Jest mi obojętne, co się stanie ze mną, z Eugene'em... z tobą. Nie obchodzi mnie, czy będziemy żyć, czy umrzemy. Wybacz brutalność... Zabieram moją córkę do domu.

– Wiem, że zależy ci na jej bezpieczeństwie.

– Chodzi nie tylko o bezpieczeństwo. Wracam z nią na Ziemię.

– Eva mogłaby tu być szczęśliwa, wiesz o tym.

– Mówisz chyba o sobie.

– Jestem zaskoczona, Vincent. Myślałam, że jako naukowiec będziesz bardziej podekscytowany całą tą sytuacją. Jesteśmy pierwszymi ludźmi, którzy postawili stopę na obcej planecie. To jest... Nie znajduję słów, żeby to wyrazić. Stoimy w obliczu niewiarygodnej szansy. Tyle możemy się dowiedzieć, wykorzystać ten czas, żeby poznać tutejszą cywilizację.

– Jaki to ma sens, skoro nie możemy nikomu tego przekazać?

– Mówisz poważnie, Vincent? Nie poznaję cię.

– Może się starzeję.

– Przecież jesteśmy rówieśnikami.

– Rzeczywiście. Ciągle myślę, że jesteś ode mnie starsza, bo... no cóż, bo przedtem byłaś. Ale masz rację. Powinienem tryskać entuzjazmem. Ale nie potrafię.

– Powinieneś spróbować...

– Nigdy nie kupowałem jej ubrań.

– Co? Komu?

– Evie. Nie kupiłem jej nigdy żadnego ubrania, żadnej zabawki ani nawet gumy do żucia. Nigdy nie zabrałem jej w niedzielę na naleśniki, nie pomagałem w odrabianiu lekcji.

– Wszystko to są rzeczy, których tu nie robiłeś. Jesteś pewien, że chodzi ci o nią?

– Może masz rację. Może jestem egoistą. Chcę, żeby miała... Chcę jej dać jakąś namiastkę normalności. Powinienem jej to zapewnić. Zasługuje na to. A ty mówisz o zamieszkaniu tutaj, jakby to była zwykła przeprowadzka do Francji. Ale nie jest. Eva nie pójdzie na bal maturalny z paczką ektyjskich koleżanek. To nie jest bezpieczne miejsce, Rose, ani dla nas, ani dla niej. Jesteś jak badaczka pochylona nad kraterem, w którym wzbiera lawa. To pasjonujące i w ogóle, ale nie zamierzam wychowywać mojej córki na zboczu wulkanu, żeby zaspokoić twoją naukową ciekawość.

DOKUMENT NR EE027

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT DZIENNIK OSOBISTY DOKTOR ROSE FRANKLIN

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

Chyba właśnie próbowałam oswoić szczura. Przesypywałam w dłoniach piach na ścieżce przed domem, w którym mieszkam. Ten piach wygląda jak okruchowa skała wulkaniczna – i przypuszczalnie nią jest – ale zawiera sporą ilość jakiegoś metalu. Jest niezwykle ciężki i nie unosi się, kiedy na niego dmucham. Nagle jakby znikąd pojawiło się to... stworzenie. Nastroszona futrzana kulka wielkości mojej dłoni. Coś jakby wielki chomik, tylko że czerwony. I nie przesadzam z tą czerwienią. Kiedy byłam dzieckiem, najbardziej lubiłam używać kredki o nazwie Ognista Czerwień. Właśnie ten kolor. Zwierzątko nie miało ogona i ledwie mogłam dojrzeć jego oczy. Próbowałam je przywołać i powoli wyciągnęłam do niego rękę. Wtedy usłyszałam strażniczkę. Nie mam pojęcia, czy krzyczała na mnie, czy na tę kudłatą istotę. Potem dodała coś jeszcze, odganiając mojego nowego znajomego. Sens tego przekazu zrozumiałam. Mały czerwony futrzak również. Nie sądzę, aby coś mi zagrażało, ale strażniczka spojrzała na mnie tak, jak patrzyła na mnie moja matka, kiedy zjadłam dżdżownicę, żeby wygrać zakład, albo włożyłam do ust kawałek gumy do żucia, który znalazłam na podłodze w samochodzie. Doszłam do wniosku, że czerwone futrzaki nie są tutaj szczególnie lubiane.

Pod wieloma względami miejsce to przypomina Ziemię. Grawitacja jest w przybliżeniu taka sama, ale nie mamy czym dokonać precyzyjnych

pomiarów. Atmosfera jest oczywiście podobna do ziemskiej, chociaż powietrze wydaje się odrobinę gęstsze. Prawdopodobnie panuje tu trochę wyższe ciśnienie. A może po prostu powietrze jest bardziej suche. Ma również inny zapach. Powietrze tutaj jest... słodkie. Cukierkowe.

Enatast powiedział Vincentowi, że nie musimy obawiać się chorób. Zastanawiam się dlaczego. Nie chciałabym, żeby cały ich gatunek wyginął z powodu czegoś takiego jak opryszczka. Przypuszczam, że ktoś, kto odbywa podróże międzyplanetarne, znacznie lepiej niż my zdaje sobie sprawę z towarzyszących temu zagrożeń. Niewiele rozumieliśmy z tego, co się działo zaraz po naszym przybyciu, ale przypuszczam, że niektóre z ich poczynań miały na celu zapobieżenie opryszczkowej apokalipsie. Mam nadzieję, że nam z kolei nie zagraża jakaś lokalna odmiana szkorbutu.

Wiem, że istnieją o wiele poważniejsze zmartwienia, jak choćby śmierć, jednak nie mogę przestać myśleć o tym małym czerwonym futrzaku. Zastanawiam się, czy uchodzi za szkodnika ze względów praktycznych – może zjada plony albo roznosi choroby – czy ma to tylko podłoże kulturowe. A może jest krwiożerczą bestią i odgryzłby mi palec, chociaż wydaje się całkiem przyjazny. Wiem, że to kompletna głupota i szaleństwo – i nie zrobię tego, przysięgam – ale mam wielką ochotę oswoić takie stworzonko i zabrać je do domu. Mam wrażenie, że właśnie za takie pomysły beszta się tutaj czteroletnie dzieci.

Niewiele się różnimy od takich czterolatków. Tutaj jesteśmy dziećmi, a nasza prostoduszność i niewiedza przechodzą wszelkie wyobrażenie. Zachwycamy się najprostszymi i najbardziej błahymi drobiazgami, pławimy się radośnie w odmętach tajemnic i chłoniemy nowe wiadomości szybciej, niż jesteśmy w stanie je pojąć. W każdym razie ja. Wszystko jest nauką. Wszystko jest odkrywaniem. Chyba nie muszę mówić, że jestem szczęśliwa.

Szkoda, że Vincent i Eugene nie czują się tak samo. Potrafią rozmawiać tylko o powrocie do domu. Rozumiem ich. Albo przynajmniej chcę zrozumieć. Eugene jest podejrzliwy wobec wszystkiego i wszystkich. Nie

wierzy w ani jedno słowo Enatasta. Nie sędzę, aby kiedykolwiek się to zmieniło. Z kolei Vincent nieustannie myśli o bezpieczeństwie swojej córki. Akurat temu się nie dziwię. Chciałabym tylko... Chciałabym, żeby jak najlepiej wykorzystali czas, jaki tutaj spędzamy. Wszyscy widzimy to samo, ale niestety oni patrzą inaczej niż ja. Mam wrażenie, jakbym oglądała świetny film, na który cała reszta towarzystwa nie zwraca uwagi. Czuję się jak egoistka. Naprawdę chciałabym się z kimś podzielić moim zachwytem. Nie wiem, ile mamy czasu, ale nie chciałabym, żeby to się skończyło. Tak bardzo jestem ciekawa wszystkiego. Nie potrafię usiedzieć na miejscu. Ale nie tylko mnie rozsadza ciekawość. Nasza czwórka bardzo się tutaj wyróżnia, zwłaszcza Vincent i ja. Obydwoje mamy niepospolicie różową cerę. A do tego wszyscy nosimy długie włosy. Miejscowi albo specjalnie krótko się strzygą, albo nie są obdarzeni tak bujnym owłosieniem. Każdego dnia zauważam ich coraz więcej, jak kręcą się po okolicy, zapewne w nadziei, że „przypadkiem” natkną się na nas. W miarę możliwości próbuję im to ułatwiać. Uwielbiam ich miny.

Powinam się już szykować. Dzisiaj wybieramy się na targ.

DOKUMENT NR 2116 (CIĄG DALSZY)

ZAPIS ROZMOWY MAJOR KATHERINE LEBIEDIEW, WYWIAD WOJSKOWY FEDERACJI ROSYJSKIEJ, I VINCENT COUTURE

Miejsce: Siedziba GRU, Sankt Petersburg, Rosja

– Posłuchaj, Katherine, mogę ci opowiedzieć, jaka tam była pogoda i co jedliśmy na śniadanie, ale nie sądzę, żeby cię to interesowało. Co tak naprawdę chcesz wiedzieć?

– To samo co wszyscy, Vincent. Chcę wiedzieć, czy oni tu wrócą!

– Nie wrócą! Mówiłem ci już. Ile razy mam to powtarzać? Ektowie nie wrócą na Ziemię. Przysięgam z ręką na sercu – nie sądzę, aby znów się tu wybrali. Fiasko ich wyprawy to dla nich olbrzymi problem. Będą nad tym debatować w nieskończoność, ale nie ma szans, żeby kiedykolwiek zajęli zgodne stanowisko w jakiejś sprawie. Im chodzi o ingerencję. Wszystko się o to rozbija. Ich misja to niewątpliwie akt ingerencji, ale zdecydowali się na nią w przekonaniu, że unicestwią tylko garstkę swoich krewniaków, a zawsze to lepsze niż „skażenie” całego gatunku ich materiałem genetycznym. Nie było im lekko, kiedy odkryli, że do tego właśnie doszło. Miliony ofiar również stanowiły dla nich problem, ale nie tyle ze względu na śmierć ludzi, co na fakt, że jeszcze bardziej wmieszali się w cudze sprawy. To tak, jakby ktoś chciał zetrzeć plamę z koszuli i odkrył, że ma brudne ręce i rozmazuje cały ten syf. Nie potrafią tego naprawić, więc nie podejmą żadnych kroków.

– Chciałabym ci wierzyć.

– Cóż, twój wybór. Ale przestań zadawać mi w kółko to samo pytanie,

jeśli nie podoba ci się odpowiedź.

– Po prostu trudno w to uwierzyć, Vincent. Powiedziałeś, że przybyli tutaj, żeby wykończyć garstkę mieszkańców. Wycofali się, kiedy zaczęliśmy masowo umierać, ale nie znaleźli swoich. Ci ludzie wciąż żyją wśród nas. Czy Ektowie nie wrócą tutaj, żeby dokończyć robotę?

– Mówię ci, że oni nie chcą wojny z nami. Sporo się nagadali, żeby nas o tym zapewnić. Ale mówili po ektyjsku, więc może nie użyli aż tak wielu słów.

– Naprawdę?

– Tak! Był przy tym generał Govender. Zawarł pokój z ich rządem.

– Oficjalnie?

– Co to w ogóle za pytanie. Jasne że oficjalnie. Spotkał się z nimi na stopie dyplomatycznej. Wszystko to było... bardzo oficjalne.

DOKUMENT NR EE028

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT
ZAPIS ROZMOWY

EUGENE GOVENDER I OPT ENATAST

**Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt
Tłumaczył Vincent Couture**

– Siadaj, Couture. Działasz mi na nerwy. Czego on ode mnie chce?

[Powiedział: „Prowadź mnie do swojego wodza”. W każdym razie coś w tym sensie, więc to nie do końca żart. Chce rozmawiać z najważniejszym z nas. Wyjaśniłem mu, czym jest stopień generała, a on odparł, że chce się z panem spotkać.]

Przypomnij mi, jak on się nazywa.

[Opt Enatast.]

Mam się do niego zwracać Opt? Panie Opt?

[Nie, albo w całości, albo po prostu Enatast. Albo wcale.]

Muszę jakoś go nazywać.

[Jak często rozmawiając z kimś, używa pan jego imienia? Zresztą nieważne, niech będzie Enatast. Ja tak do niego mówię. Myślę, że to nie jest niegrzeczne, a nawet gdyby było, na pewno nie będzie miał do nas pretensji o takie drobne uchybienie. Bądź co bądź musiał nas uczyć nawet korzystania z toalety.]

A ty masz wszystko dokładnie tłumaczyć.

[Jeśli będzie pan używał prostych słów, on to zrozumie. Jeśli nie, zrobię wszystko, co w mojej mocy, ale i tak proszę się wyrażać prosto.]

Jasny szlag!

[Oto on. Eyyetist, Enatast. Eyet generał Eugene Govender.]

– Eyyetist, Vincent. Eyipot otot eps, genełał.

– Co on powiedział?

[Nie wiem. To jakaś kurtuazyjna formuła.]

A co znaczy „genełał”?

[Nazwał pana generałem. Teraz proszę podać mu rękę, dobrze? Pokazałem mu, jak się to robi.]

To dla mnie zaszczyt pana poznać, Opt Enatast.

– Eytokt aktept otok apats Akitast...

[Chwila, czekaj! Powoli. Ansyets. Ansyets.]

Eytokt... aktept... otok apats Akitast.

[Mówię jako Wielka Rada Akitast. Znaczy w imieniu Rady, coś w tym sensie.]

Ast eyepetent ekukt eteyans.

[Przepraszam, znaczy przykro mi z powodu śmierci Ziemi, znaczy ludzi.]

...

[Powinien pan teraz coś powiedzieć, generale.]

– Zapytaj go, dlaczego nas zaatakowali.

[Może najpierw przeprosiłby go pan za śmierć czterech ich pilotów?]

Co to jest w porównaniu z milionami naszych? Nie mogą się z nami równać. Zapytaj go.

[Ekt eyepsats iset akt.]

– Eyekant ops. Aks eyepsats apepoks Ekt. Ast eyapetent.

[Nie zaatakowaliśmy was. Ścigaliśmy ektyjskich przestępców. Przykro mi.]

– To wszystko? Zginęło sto milionów ludzi, a jemu jest przykro?

[Niech pan posłucha, generale, to nie on wysłał na Ziemię te roboty. Jestem pewien, że miałyby dużo więcej do powiedzenia, gdyby jego tłumacz dysponował większym zasobem słów niż trzylatek].

Zapytaj go, czy wie, jakie spowodowali straty.

[Nie, nie zrobię tego. Nawet gdybym potrafił, nie zapytałbym go o to.]

No dobra. Powiedz mu... Powiedz mu, że nie chcemy wojny.

[Akt eyapat ops...]

Vincent?

[EEEEEEEEEEEEEEEEEEEE! BUM! TATATATATATA! AAARGH!]

Co ty, do cholery, wyprawiasz?

[Pokazuję mu wojnę. Mówiłem, że musimy wysławić się prosto.]

– Oyokyets!

[Być może?]

Aks anyoks eyapat ops oyokyets.

[Aha! My też nie chcemy wojny. Właśnie tak!]

– Powiedz mu, że nie zabieram głosu w imieniu całej naszej planety. Że nikt nie może mówić za wszystkich. Nie będzie łatwo przekonać ludzi na Ziemi, że Ektowie nie mają wobec nich złych zamiarów. Nie po tym, co się stało. Musi upłynąć kilka dziesięcioleci, zanim będziemy mogli z czystym kontem nawiązać wzajemne stosunki. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby przekonać naszych przywódców, że to był... Cholera, jak można komuś wmawiać, że sto milionów ludzi zginęło przez przypadek? Nie zaszkodziłoby, gdyby obcy wzięli na siebie odpowiedzialność. Dziełem przypadku było to wszystko, co zaczęło się pięć lat temu. Ale wątpię, żeby trafiło to do przekonania komuś, kto zamienił nasze największe miasto w zbiorową mogiłę. Jesteś pewien, że on mnie nie rozumie? Couture! Mówię do ciebie! Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

[Aks eyyots Eteyat anesk akt.]

Co mu powiedziałaś?

– Eyakosk. Eyapetent Insent.

[Eyesunt.]

– Dlaczego on wychodzi? Psiakrew, Couture! Co ty mu powiedziałaś?

[Wszystko w porządku, generale.]

Cokolwiek mu powiedziałaś, było podejrzenie krótkie w porównaniu z tym, co kazałem ci przekazać.

[Uznałem, że nie ma sensu tego tłumaczyć. Jak sam pan zauważył, nie może pan zabierać głosu w imieniu całej planety. On to rozumie, bo też nie może mówić za swoich. To było tylko na pokaz.]

Ale po co?

[Przypuszczam, że chciał, żebyśmy lepiej się tu poczuli.]

O czym ty, do cholery, mówisz?

[Chce pan wiedzieć, co mu powiedziałem? Zapytałem go, kiedy wracamy na Ziemię.]

Tylko tyle?

[No tak. Czy w tej chwili jest coś ważniejszego?]

A co on na to?

[Powiedział, że to skomplikowane.]

Co to, co cholery, ma oznaczać?

[Myślę, że posiedzimy tu jeszcze jakiś czas.]

I nie masz nic przeciwko temu?

[Jak już powiedziałem Rose, nie obchodzi mnie, co się ze mną stanie, ale nie chcę, żeby moja córka tutaj dorastała. Musimy zabrać ją do domu.]

W takim razie sugeruję, żebyś zaczął zjednywać sobie tutaj przyjaciół.

[Co jest niezrozumiałego w zdaniu: „Musimy zabrać ją do domu”? Nie chcę zjednywać sobie przyjaciół. Nie zamierzam tkwić tutaj aż tak długo. Powinniśmy ułożyć jakiś plan.]

Nie. Teraz potrzebujemy sojuszników. Próbowałem coś zaplanować, ale Rose nie chce mnie słuchać.

[Proszę nie zwracać na nią uwagi. Jej się tu podoba. Ona...]

Ona ma rację! Planowanie ucieczki to zwykła głupota. O niczym nie mamy pojęcia. Nie wiemy, jak się tutaj dostaliśmy. Nie wiemy, jak wrócić na Ziemię. Cóż takiego możemy zaplanować? Teraz potrzebny jest nam ktoś, kto wie, jak można się wydostać z tego przeklętego grajdołu. Dlatego sugeruję, żebyś zaczął nawiązywać znajomości. Dużo znajomości.

Potrzebujemy przyjaciół w rządzie i wśród przeciwników rządu. Bez sojuszników nie damy rady, Couture.

DOKUMENT NR EE031

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY VINCENT COUTURE I ESOK

**Miejsce: Targowisko Aptakt, region Etyakt
Tłumaczył Vincent Couture**

- Jak masz na imię?
- Już zapomniałeś? Pytałeś mnie o to przed minutą. Czyli cztery chwile w przeszłości.
- Wiem, że pytałem. To tylko na użytek... Nie wiem, jak powiedzieć „nagranie”.
- Jestem Esok.
- Tylko Esok?
- Widzisz tu kogoś oprócz mnie?
- Nie. Dziękuję. Możesz powiedzieć, gdzie się teraz znajdujemy?
- Na targowisku Aptakt. Największym w regionie Etyakt. Można tu kupić jedzenie i różne rzeczy.
- My kupujemy jedzenie na innym targu w sąsiedztwie.
- Tak, tak, bazar Etyakt. To obiekt państwowy.
- Mają tam większy wybór i dużo lepsze jedzenie.

- O wiele lepsze.
- W takim razie na czym polega różnica?
- Tam jedzenie jest za darmo, a tu trzeba płacić.
- To dlaczego wszyscy przychodzą tutaj?
- Bo tutaj jest targowisko.
- Nie... nie rozumiem.
- Tak, tak.
- Nie, chodziło mi o to, że...
- Jaki jest twój świat?
- Mój świat? Jest... Miejscami podobny do tego. Też rosną tam drzewa tak jak tu. Ale w wielu miejscach jest dużo chłodniej... Mamy również... nie wiem, jak powiedzieć „ocean”... Dużo wody, wielkie zbiorniki wodne.
- Tak, tak. Też takie mamy. Czy wszyscy są tacy jak ty?
- Jak ja? Co masz na myśli?
- Wszyscy macie włosy na twarzy i na rękach?
- Tak, mamy trochę włosów na rękach.
- Dużo włosów. Czy wszyscy mają ręce?
- Tak, mamy ręce... i nogi.
- A w wodzie ktoś żyje?
- Tak, ale tylko zwierzęta.
- Co to zwie-rzę-ta?

- Hm... Zwierzę to takie żywe stworzenie. Coś, co je, widzi i się porusza.
- Tak jak ty.
- Tak, ale inne... Mniej inteligentne.
- Niektórzy ludzie są mniej inteligentni.
- Jak się u was mówi na samoświadomość? Kiedy wiesz, że ty to ty. Nie łapiesz? Istoty ludzkie, takie jak ja, są świadome tego, co czują, myślą i robią.
- Uważacie, że myślenie o sobie czyni was lepszymi?
- Nie, ja... Właściwie to tak. Ludzie tak uważają.
- Interesujące.
- Twój... tablet. Chyba coś ci przyszło.
- Och, to nic pilnego. Mogę zagłosować później.
- Zagłosować? Na co?
- Niech zobaczę... To dotyczy ciebie.
- Mnie?
- Tak. Ktoś zaproponował, żeby zasadzić więcej drzew po waszej stronie bazaru, kiedy ktoś tam zamieszkał.
- A ty będziesz na to głosowała?
- A czemu nie? Nie trzeba mieć specjalnych kwalifikacji, żeby głosować w sprawie drzew. Zresztą zawsze głosuję, kiedy chodzi o drzewa i rośliny. Myślisz, że nie powinnam?
- Nie... nie uważam, że... Na pewno znasz się na... A skąd wiesz, że

mieszkam po drugiej stronie bazaru?

– Wszyscy o tym wiedzą.

– Dlaczego nikt więcej tam nie mieszka?

– Jest nas za mało, żeby zasiedlić te domy.

– Właśnie o to mi chodzi. Na co wam te domy, skoro nie ma kto w nich mieszkać?

– Nie wiesz?

– Nie mam pojęcia.

– Ta planeta kiedyś była gniazdem yatsak. Ledwie dało się przejść ulicą. Ściągali tu mieszkańcy innych światów, którzy kupowali i sprzedawali różne rzeczy. A potem, tysiące miesięcy temu, wybuchła wojna. Imperator popełnił coś bardzo złego i ci, których skrzywdził, dokonali inwazji. Było mnóstwo zabitych. Bardzo, bardzo dużo. Po wojnie zdecydowano, że Esat Ekt już nigdy nie będzie w żaden sposób mieszać się w sprawy innych światów. Wydalono wszystkich, którzy nie pochodzili stąd.

– To znaczy ilu?

– Yokokt.

– Nie rozumiem.

– Pokaż mi ręce... Obie dłonie. Tylu mieszkańców było tutaj przed wysiedleniem. A teraz zabierz jedną rękę. Tylu zostało.

– Połowa? A gdzie się podziała reszta?

– Wszędzie, byle nie tu. Większość z nich urodziła się tutaj, ale nie była Ektami. Masowo emigrowali na planetę swoich przodków, ale niektórzy również i tam nie byli mile widziani. Wielu nie chciało opuścić Esat Ekt. Bardzo, bardzo wielu zginęło.

– Ale ty tu mieszkasz. Tak jak cała reszta nietutejszych.

– Skąd wiesz, że nie jestem Ektyjką?

– Jesteś niebieska.

– Nie tak całkiem niebieska. Nie mogłabym zamieszkać na planecie moich przodków, nawet gdybym chciała. Dla nich byłabym szara. Pradziad mojego pradziada był naprawdę niebieski, ale związał się z Ektyjką. Ci, w których żyłach płynęła ektyjska krew, nie opuścili naszej planety.

– Pozwolono im zostać?

– To zależy od punktu widzenia. Prababka mojej prababki powiedziała, że nie pozwolono im wyemigrować. Jej mąż nie był Ektem, więc musiał się stąd wynosić, ale ona nie mogła mu towarzyszyć. A ich córka była półkrwi Ektyjką, więc też musiała tu zostać.

– Dlaczego?

– W innym świecie mogłaby urodzić dzieci ektyjskiego pochodzenia. Dla Ektów to niedopuszczalne.

– Ingerencja.

– No właśnie. To bardzo ważne słowo na tej planecie.

– Postaram się o tym pamiętać.

– Widziałam cię z małą dziewczynką. To twoja córka?

– Widziałas nas? Tak, to moja córka. Ma na imię Eva.

– Dobrze. Spodoba jej się tu. Pozna inne dzieci w jej wieku.

– One też są tutaj?

– Ale nie tam, gdzie mieszkają dorośli. Większość dzieci chodzi do szkoły

w mieście albo pracuje.

– Dzieci pracują?

– Ktoś musi pracować. Tutaj mieszkają jedynie te czerwone wyrostki.

– Czerwone?

– Noszą czerwone mundurki. To kadeci, szkolą się na żołnierzy Gwardii Imperialnej. Jeden właśnie tam przechodzi.

– Chyba nie bardzo za nimi przepadasz.

– Nie, w tym wieku są jeszcze w porządku. Nie przepadam za tym, co z nich wyrośnie.

– Znowu twój tablet. Kolejne głosowanie?

– Tym razem nie dla mnie. Właśnie odbyło się głosowanie Rady Etyakt. Przyznali wam obywatelstwo.

– Nam? Po co?

– Bez tego nie moglibyście tu przebywać.

– Więc to chyba dobra wiadomość, prawda?

– Zależy od tego, czy planowaliście kiedykolwiek powrót do domu.

– To znaczy, że nie możemy opuścić tej planety?

– Tak, tak.

– Co?

– Powiedziałałam, że tak. Musicie zostać na Esat Ekt.

– Jak długo?

– Na zawsze.

DOKUMENT NR 2116 (CIĄG DALSZY)

ZAPIS ROZMOWY MAJOR KATHERINE LEBIEDIEW, WYWIAD WOJSKOWY FEDERACJI ROSYJSKIEJ, I VINCENT COUTURE

Miejsce: Siedziba GRU, Sankt Petersburg, Rosja

– Więc postanowiliście tam zostać na dziewięć lat...

– Sami nam to zaproponowali.

– A co wy na to?

– Zgodziliśmy się. To była szansa jedyna w swoim rodzaju.

– Zostaliście tam z własnej woli?

– Tak jak powiedziałem.

– Bez przymusu?

– Całkiem dobrowolnie. Niedługo zabraknie nam synonimów.

– ...

– No co? Tak trudno to zrozumieć? Mieliśmy okazję spędzić trochę czasu na obcej planecie wśród przedstawicieli innego gatunku. Grzechem byłoby nie skorzystać. Rose i ja jesteśmy naukowcami, pamiętasz? To była szansa...

– Jedyna w swoim rodzaju. Już to mówiłeś. A potem zdecydowaliście pewnego dnia, że chcecie wrócić na Ziemię, a oni... Tak po prostu was

puścili, tak? Nie musieliście nic robić, tylko zapytaliście: „Możemy teraz wrócić do domu?”, a oni odpowiedzieli: „Jasne! Szczęśliwej podróży!”. A w międzyczasie nie wydarzyło się nic godnego wzmianki. Kompletnie nic. Przez dziewięć lat.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Wszystko było interesujące. Wszystko było nowe.

– Co tam robiliście?

– To znaczy?

– Czym się tam zajmowaliście na co dzień przez tyle lat? Chodziliście do pracy?

– Eva jakiś czas pracowała w bezpłatnej jadłodajni.

– W jadłodajni dla ubogich obcych?

– No cóż, tam nie byli obcymi. Ale przybysze z innych światów też się tam posilali.

– Jakie to urocze. Twoja córka wydawała darmowe posiłki biednym. Musiałeś być z niej dumny.

– Czy to sarkazm? Nie mam wycucia. Co się zaś tyczy biednych, to właśnie oni jako jedyni mieli pieniądze. Żaden z regionów nie ma swojej oficjalnej waluty. Wszystkie podstawowe dobra są dostępne za darmo, a większość pozostałych towarów można zamieniać. Pieniądze są potrzebne tylko do zakupów poza tym systemem.

– Tam panuje komunizm!

– Niezupełnie. Istnieje własność prywatna i niektórzy są znacznie bogatsi od innych, jeśli zajmują się czymś, czego nie nadzoruje rząd. Na przykład sztuką. Rzeźbiarzom, tancerzom albo pisarzom żyje się dużo lepiej, jeśli mają talent.

– Rzeźbiarze? A co z lekarzami?

– Cóż, zazwyczaj Ektowie pracują dlatego, że mają na to ochotę. Nikt tam nie wstaje co rano, żeby robić coś, czego nie lubi, bo chce mieć więcej jedzenia albo ubrań niż inni.

– Cóż za piękny świat. I nudny. Pewnie jest tam jakaś gówniana robota, której nikt nie chce wykonywać.

– Oczywiście. Przeważnie uprawa roli. Zajmują się tym dzieci. Pracują na farmach przez kilka lat, a potem idą na... Chyba można to nazwać uniwersytetem.

– Dziecięca siła robocza. Wspaniale.

– To już raczej nastolatki, tylko wyglądają bardzo młodo.

– A ty i doktor Franklin? Co robiliście całymi dniami?

– Nie chodziliśmy do pracy, jeśli o to pytasz.

– Dlaczego?

– Nie mieliśmy żadnych kwalifikacji... do czegokolwiek.

– Biedaczyska. Miejscowi śmiali się z was?

– Zwykle się gapili. Nazywali nas włochaczami. Prawdopodobnie nigdy nie przyszło im na myśl, żeby zaproponować nam jakąś pracę. Przez kilka godzin dziennie uczyłem Enatasta angielskiego, podczas gdy on uczył mnie ektyjskiego. Nie wiem, jak bardzo zależało mu tak naprawdę na zgłębianiu naszego języka, i przypuszczam, że po pewnym czasie przychodził tylko po to, żebym miał co robić. Ale przychodził, więc nie zadawałem zbędnych pytań. A Rose... Rose obracała się trochę wśród miejscowych naukowców, ale nie wykazała się umiejętnościami, które oni mogliby wykorzystać. Spędzałem z nimi trochę czasu, zwłaszcza na początku, kiedy pełniłem funkcję tłumacza, ale z czasem zacząłem dostrzegać ich protekcyjne

podejście i dałem sobie spokój. Pomijając moje kolana, Rose była dla nich o wiele bardziej interesująca.

– Dlaczego?

– Pokonała ich robota, i to w pojedynkę. To im zaimponowało.

– Nie byli o to źli?

– Nie, w każdym razie nie tam, gdzie mieszkaliśmy. Nie traktowali nas jak wrogów. Byliśmy dla nich raczej... Uważali, że wskutek ingerencji w naszą pulę genową staliśmy się... w pewnym sensie upośledzeni. Poza tym jesteśmy słabiej rozwinięci, nie dorównujemy im pod względem rozwoju technologicznego i tężyzny fizycznej. Nie stanowimy dla nich zagrożenia. Nie wiem, jak to wytłumaczyć... Widziałaś kiedyś małą wiewiórkę?

– Chyba nie, ale co to ma...

– Kara znalazła kiedyś taką na chodniku. To było wkrótce po utworzeniu KOZ. Dopiero co przeprowadziliśmy się do Nowego Jorku i nikogo tam nie znaleźliśmy. W każdym razie Kara zauważyła małą wiewiórkę. Nie chcieliśmy jej ruszać. Oczywiście było nam jej żal, ale nie mieliśmy zamiaru jej pomagać, bo... bo to wiewiórka i musielibyśmy ją przygarnąć, gdyby matka po nią nie wróciła. Zapadał zmierzch i wiedzieliśmy, że wkrótce dorwie ją jakiś kot, ale postanowiliśmy zostawić ten problem samej naturze. Tylko że ta mała cholera położyła się na moim bucie, zwinęła się w kulkę i zasnęła.

– Och...

– Otóż to. Zabraliśmy ją na noc do domu i następnego dnia podrzuciliśmy pod tym samym drzewem.

– Co się z nią stało?

– Nie mam pojęcia. Prawdopodobnie zginęła, ale nie to jest najistotniejsze. Rzecz w tym, że to zwykły szkodnik, gryzoń z puszystym ogonem, ale to maleństwo było takie urocze i bezbronne, a my poczuliśmy

się za nie odpowiedzialni. Tak się szczęśliwie dla nas złożyło, że Ektowie mieli więcej cierpliwości niż Kara i ja, więc opiekowali się nami trochę dłużej, podczas gdy członkowie Rady zastanawiali się, co z nami zrobić.

– I co postanowili?

– Nic.

– Vincent, rozumiem, że mi nie ufasz, ale jeśli zamierzasz mnie okłamywać, mógłbyś przynajmniej wymyślić coś bardziej wiarygodnego. I radzę ci to jako osoba, która uwierzy prawie we wszystko. Serio! Jestem wyjątkowo łatwowierna. Łykam wszystkie te bzdury, które wygadują w telewizji, a potem wstydzę się je powtarzać.

– Już ci mówiłem, że u nich wszystko odbywa się bardzo powoli.

– Ale żeby dziewięć lat?

– Właśnie tak. Oni bardzo ściśle przestrzegają zasad demokracji i trudno im podejmować pewne decyzje.

– Myślałam, że mają tam cesarza.

– Owszem, a w tej chwili cesarzową, ale ona nie ma nic do gadania. Ten urząd to coś w rodzaju królowej. Większość decyzji Ektowie podejmują bezpośrednio. Wszystko, co dotyczy obcych gatunków i innych planet, leży w gestii Wielkiej Rady Akitast.

– A więc rządzą głosowania. My też. Nie rozumiem, co sprawiało im taką trudność, że deliberowali nad tym prawie dziesięć lat.

– To nie wygląda tak jak u nas. W porównaniu z nimi jesteśmy jak dzieci.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– No cóż, tutaj głosujemy przeważnie na polityków. Czasami wymagana jest większość bezwzględna, czyli pięćdziesiąt procent wszystkich głosów plus jeden. Czasem wygrywa ten, który dostał najwięcej głosów. Ale

wybieramy kandydatów z listy, więc mamy ograniczoną liczbę opcji. Wyobraź sobie, że zamiast tego każdy może zaproponować dowolną osobę do jakiegokolwiek funkcji i do nominacji wystarczy tylko jeden głos. W ten sposób podejmuje się tam decyzje. Zebranie głosów nie stanowi problemu, gdyż Ektowie codziennie na coś głosują. Jeśli całą kwestię uda się sprowadzić do prostego wyboru między „tak” lub „nie”, wszystko jest w porządku. Sprawy się komplikują, kiedy w grę wchodzi więcej możliwości. Rada nie miała pojęcia, co z nami zrobić. Pojawiło się mnóstwo propozycji i nie można było przystać na każdą z nich. Kiedy wracaliśmy na Ziemię, wciąż jeszcze nie zapadła decyzja, czy należy pozwolić nam zostać.

– Naprawdę sądzisz, że jestem taka głupia?

– A co byś chciała usłyszeć?

– Hm, nie wiem. Może prawdę?

– To właśnie jest prawda. Co ci nie pasuje? To, że Ektowie nie stanowią dla nas zagrożenia?

– Opowiedz mi o ich armii.

– Poważnie? Niewiele miałbym do powiedzenia. Nie chwalili się przed nami swoim arsenałem. Mają od cholery robotów i widzieliśmy również kilka statków transportowych, ale powiedzieli nam, że... Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

– Przepraszam. Będziemy musieli dokończyć innym razem.

– Co się stało?

– Nic dobrego. Mamy mały problem.

– Co to za problem?

– Twoja córka.

– Zrobiła coś?

- Cóż, można tak powiedzieć. Zniknęła.
- Co to znaczy „zniknęła”? Gdzie ona jest?
- Hm, to raczej ja powinnam cię o to zapytać. Gdzie ona jest?
- Skąd, do cholery, miałbym wiedzieć? Trzymacie mnie pod kluczem przez cały dzień. Nie mogę nawet się z nią zobaczyć.
- Trochę przesadzasz, Vincent. Ten pokój nie jest zamknięty na klucz, a tylko pilnie strzeżony. Zawsze to jakaś różnica. Ale masz rację. Powiedzmy, że ci wierzę. Doktor Franklin również nie opuszczała swojego pokoju, poza tym nie sądzę, aby miała coś wspólnego z tą ucieczką. Na pewno to nie twoja sprawka?
- Co? Nie, na pewno!
- W porządku. Chociaż wolałabym, żeby to było jedno z was.
- Dlaczego?
- Bo jeśli to nie wy pomogliście jej uciec, stoi za tym ktoś z moich ludzi. Domyślasz się, w jakiej teraz jestem sytuacji, prawda? Jeszcze wczoraj miałam trzy osoby, które potrafią sterować Temidą. Troje pilotów. Teraz jeden nie żyje, a...
- Ekim nie żyje?
- Ups! Zapomniałam ci powiedzieć, tak? Zmarł dwa dni temu. Zabiła go kocia kupa, ni mniej, ni więcej.
- Trzeba go było wypuścić. Mówiłem ci, że Ekim powinien wrócić na swoją planetę.
- Mówiłeś poważnie? No cóż, gdybym wiedziała... Wyprawilibyśmy młodego Ekta z powrotem do domu i to razem z Temidą, bo czemuż by nie? To by rozwiązało problem z pilotami. A teraz... Teraz Eva uciekła. Nie

jestem szczególnie biegła w rachunkach, ale wiem, że do sterowania robotem potrzeba dwóch osób, a trzy minus dwa to nie jest zadowalający wynik. I jakby tego było mało, okazuje się, że wśród moich ludzi jest zdrajca... Czort wazmi! Przepraszam. Jestem teraz trochę podminowana. Wiesz, ile przez to będę miała kłopotów? Musiałam wypełnić aż trzy formularze, żeby z nią porozmawiać. Wyobraź sobie, ile papierkowej roboty czeka mnie teraz, kiedy będę musiała wytłumaczyć się z jej zniknięcia. Od nas ludzie nie uciekają. To poważne uchybienie, naprawdę nie w naszym stylu.

– Powinienem ci współczuć?

– Byłoby miło. Przyjazny uścisk dobrze by mi zrobił. Mógłbyś również mi pomóc ją odnaleźć, zanim sytuacja skomplikuje się jeszcze bardziej.

– Czemu miałbym ci pomagać?

– Dobre pytanie. Nie widzisz żadnego powodu, prawda? W tej chwili jesteś zadowolony, że twoja córka zdołała nam się wymknąć. Mam rację? Ale za kilka sekund dotrze do ciebie, że ściga ją cała rosyjska armia i organy bezpieczeństwa. Jak zdążyłam zauważyć, twoja córka nie należy do szczególnie powściągliwych, więc miejmy nadzieję, że nie zrobi nic głupiego, kiedy ją wytropią. A to nieuniknione, bo nasze służby mają doskonałą wprawę w tropieniu ludzi. Całkiem możliwe, że już ją znaleźli. Nie boisz się, że ktoś nieopatrznie naciśnie spust i...?

– Jeśli włos jej spadnie z głowy...

– Na litość boską, Vincent! Przemyśl to jeszcze raz! Jesteś pewien, że to odpowiedni tekst? W tych okolicznościach powinieneś raczej powiedzieć: „Proszę cię, Katherine! Ślicznie proszę! Czy możesz coś na to zaradzić?”.

– A możesz?

– Nie! Chyba że znajdę ją pierwsza. Na pewno nie wiesz, gdzie ona jest? Dokąd mogła pójść? Gdzie się ukrywa?

– W Rosji? Eva nigdy... Nigdy tu nie byliśmy. Ona nie zna tego kraju

i nie miałyby pojęcia, gdzie się podziać.

– Zostawiła ci list.

– Co napisała?

– „Tato, skąd Katherine miałyby wiedzieć, co napisałam? Dopiero się dowiedziała o liście”.

– ...

– Bez obaw, dostaniesz go, kiedy już się z nim zapoznamy.

DOKUMENT NR EE066

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY EVA REYES I VINCENT COUTURE

Miejsce: Targowisko Aptakt, region Etyakt

– „Twój widzi świat tylko w dwóch wymiarach. Te są żywe i można je przygarnąć”.

– Evo?

– Tak?

– To wskazówka dla ciebie. Nie musisz mi jej czytać. Ja już znam rozwiązanie

– Tylko głośno myślę. Nie wiem, o co chodzi. To dla mnie za trudne.

– Bawimy się w poszukiwanie skarbów, a to musi być trudne. W przeciwnym razie równie dobrze moglibyśmy zrywać kwiatki.

– Ale ja wciąż nie wiem, co jest w tym słoiku.

– Powiem ci, kiedy rozwiązesz tę zagadkę.

– Co jest w słoiku?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak.

– Parę kosmyków włosów.

- Twoich?
- A czyich? Myślisz, że kogoś ostrzygłem?
- Nie wiem! Naprawdę muszę cię o to pytać?
- O co?
- Tato! Po co włożyłeś swoje włosy do słoika?
- Aha, o to. Dowiesz się w swoim czasie.
- To nie jest zabawne, tato. Powiedz mi!
- Dowiesz się, kiedy rozwiążesz zagadkę. To już ostatni etap.
- Nie wiem, co to może być. Twój widzi świat w dwóch wymiarach. Jaki twój?
- A dlaczego ty widzisz w trzech wymiarach?
- Ja... Bo moje oczy są skierowane do przodu.
- Ile oczu?
- Dwoje.
- A więc...?
- Co może mieć tylko jedno oko? Nie mam niczego takiego!
- Nie tutaj. Miałaś na Ziemi.
- Pluszowy suseł Kary!
- Tak!
- No dobra. Te są żywe i można je... Te małe puszyste zwierzątka obok straganu z owocami?

– Tak! Swoją drogą, mówią tu na nie yotyot.

– Czy to znaczy, że...?

– Tak, przygarniemy yotyota! Powiedziałaś, że ci się podoba, a to najbardziej zbliżone do kota zwierzę, jakie udało mi się znaleźć na tej planecie.

– Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję!

– Przecież dzisiaj kończysz dwanaście lat. W każdym razie myślę, że to jest ten dzień. Sprzedawca powiedział, że można go karmić wszystkim i już większy nie urośnie. Podobno yotyoty sikają tylko w wodzie.

– Weźmiemy go teraz?

– Za chwilę. Co tam się dzieje? Chyba jakaś szarpanina... O cholera! Evo! Uważaj!

– Au!

– Evo, jesteś cała?

– Tak, tylko... Mocno mnie potrącił.

– Hej! Gnojku! Tak, teraz uciekaj, ty...

– Tato! Nic mi nie jest.

– Na pewno? Właśnie tu idzie jakiś kadet. Mógłbym mu powiedzieć, żeby zaarrestował tego gnojka, jeżeli...

– Powiedziałałam, że nic mi nie jest.

[Eps eyiskeks akt?]

Ops. Eyesunt.

[*Ast eyet Ekim.*]

Eyet Eva.

[*Eps eyesat Eyetat akt? Eps ast eyyetsek onyosk ant ot.*]

At, at. Aks eyek ant asteks onsoks.

[*Ast eyyekt. Ast eyapat yetsek eps epokt, Evat.*]

Anyoks! Aks eyyekt eket ops. Cześć!

– Czego ten typek od ciebie chciał?

– Tato! Tylko się upewnił, czy nic mi się nie stało.

– Czemu wypytywał o twoje imię? Swoją drogą, jak ci się udało tak dobrze opanować ich język?

– Nie wypytywał mnie. Powiedział, że ma na imię Ekim, więc też się przedstawiłam. Nie wiedziałam, że to tajemnica. A co do ich języka, to sam mnie nauczyłeś.

– Nie uczyłem cię tego wszystkiego! Przy okazji, co znaczy onsoks? Pusty?

– Tak. Ale tato, ja...

– Nie przepraszaj mnie za to, że uczysz się szybciej niż ja. Tylko uważaj na obcych, dobrze? I przestań rozpowiadać, że nikogo tu nie znamy. Obiecujesz?

– On po prostu okazał mi życzliwość.

– Jest kadetem Gwardii Imperialnej.

– No i co z tego?

– Nic. Masz rację. Na dobrą sprawę wcale go nie znamy.

– ...

– Wpadł ci w oko, co?

– Tato!

– Słucham.

– Czy możemy już iść po mojego yotyota?

– Tak, chodźmy. Ale zaczekaj, nie biegnij!

...

Mówiłem, nie tak szybko...

– Mogę wziąć tego?

– Chwileczkę, daj mi ochłonać.

– Mogę tego?

– Którego tylko zechcesz. Wszystkie wyglądają tak samo.

– Ten wydaje się smutny.

– Czemu chcesz akurat tego, który jest nieszczęśliwy?

– Może u nas poczuje się szczęśliwszy.

– To... bardzo szlachetnie z twojej strony. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! Poniesiesz go? Nie mam do czego go włożyć.

– Jasne. Chodź tu do mnie, maluszk.

– Eyesunt.

– Co ty zrobiłeś, tato?

– Podziękowałem sprzedawcy. Zapłaciłem mu i podziękowałem.

– Dałeś mu słoik! Z twoimi włosami!

– Owszem. Właśnie tego chciał w zamian.

– Ale to... Nie jest ci głupio?

– Dlaczego miałoby mi być głupio?

– Zapłaciłeś mu włosami.

– Cóż, włosy to tylko część zapłaty. Wczoraj dostał mój pasek, ale to nie wystarczyło. Aha, i dałem mu jeszcze moją kartę do metra nowojorskiego. W zasadzie przehandlowałem pasek wart trzydzieści dolarów za parę kilo dziczyzny. Jeżeli ktoś tu jest stratny...

– Jaka dziczyzna? To przecież zwierzątko domowe!

– Dla nich to mięso. Wiesz, że yotyoty uchodzą tu za przysmak, prawda?

– Co? Nie!

– Ci... nie wiem, jak oni na siebie mówią... Tacy łysi chudzielcy.

– Oni tu wszyscy są łysi, tato.

– Ci, którzy chodzą nago.

– Ach, oni.

– No właśnie. Otóż oni się nimi żywią. Dlatego je sprzedają.

– Co za okropność! Przecież to takie słodkie zwierzątko!

– Jak króliczek?

– Tak!

– No cóż...

– Nie słuchaj tego, Panie Yotyot. Nikt cię nie zje.

– To jest jego imię?

– A co w tym złego?

– Nic. Ale to tak, jakbyś nazwała kota Panem Kotem.

– Też mi się podoba.

– W takim razie niech będzie Pan Yotyot. Witamy w rodzinie. A skąd wiesz, że to jest on?

– ...

– Och, rozumiem. Evo, zanim weźmiemy go do domu... Niewykluczone, że wkrótce opuścimy tę planetę. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Nawet nie wiem, ile tu jeszcze zabawimy, choć z pewnością nie spodziewałem się, że potrwa to aż półtora roku. Ale myślę, że nie powinniśmy zabierać ze sobą Pana Yotyota, kiedy wrócimy na Ziemię.

– Ale mnie się tu podoba, tato.

– To świetnie. Nie chciałbym tylko, żebyś zbyt się przywiązywała do swojego pupila. Nawet nie wiem, jak długo żyją takie stworzonka. Pan Yotyot może mieć nawet ze sto lat. Ach, póki pamiętam. Rose zaprasza nas wszystkich dzisiaj na kolację.

– Obiecałeś, że spędzimy ten dzień razem.

– No i spędzamy. Kiedy dołączymy do Rose i Eugene'a, też będziemy razem.

– Ale dzisiaj są moje urodziny!

– Wiem! I właśnie o to chodzi! Rose znalazła nawet coś, co przypomina tort!

– Myślałam, że moglibyśmy po prostu... Poszwendać się tylko we dwoje.

– A co powiesz na taką propozycję? Zjemy kolację z Rose i Eugene'em, a potem... Poszwendamy się... Chyba jestem za stary na to określenie.

DOKUMENT NR 2117

LIST EVY REYES DO VINCENTA COUTURE'A

Jeśli czytasz moje słowa, to znaczy, że tamten gość wywiązał się z obietnicy i udało mi się uciec. Prawdopodobnie oznacza to również, że całe GRU dokładnie przestudiowało ten list w poszukiwaniu jakiejś zaszyfrowanej wiadomości. Jak to się mówi? Mucha nie siada. Ślepiec niczego nie wypatrzy. Walcie się wszyscy.

Otóż to. Myślę, że już nigdy więcej cię nie zobaczę. A w każdym razie mam taką nadzieję. Wolałabym ci to powiedzieć osobiście albo chociaż bez świadków, ale taka forma przynajmniej będzie łatwiejsza dla nas obojga. Katherine już się dowiedziała, że nie chciałam opuszczać Esat Ekt i gównie mnie obchodzi, co jeszcze wie na mój temat.

Odebrałeś mi WSZYSTKO, Vincent. Wszystkich, których znałam. Wszystko, na czym mi zależało. To był mój dom! Mój *esat*! Mogło ci się tam nie podobać, ale dla mnie to był dom. Dobrze się tam czułam. To było moje miejsce. Miałam tam swój świat, swoje życie, a przez ciebie to wszystko straciłam. Bo tak sobie postanowiłeś.

Odebrałeś mi nawet Ekima. Wiesz, że on sobie na to nie zasłużył. Był niewinny. Jemu zależało tylko na tym, żeby pomagać innym i mnie. Dla ciebie to pewnie bez znaczenia, ale dla mnie to było bezcenne, kiedy ktoś patrzył na mnie tak, jakbym nie była zdolna do niczego złego. Nieważne, jak bardzo próbowałam go do siebie zrazić i jaka byłam dla niego niemiła, on zawsze patrzył na mnie w ten sposób. Do tego opowiadał wszystkim, że jestem jego *eputet*. Okropnie mnie to wkurzało. Wiedział o tym i chyba dlatego wciąż to robił. Od czasu do czasu puszczałam mu to płazem. Żadnego popychania na ścianę, żadnych okrutnych żartów. Musiałbyś

zobaczyć jego minę. Nie wiem, czy go kochałam, ale uwielbiałam to uczucie, jakie we mnie wzbudzał. Kiedy był w pobliżu, lubiłam siebie, a to nie zdarzało mi się często. A teraz go nie ma. To też mi odebrałeś.

Nie zostało mi nic oprócz złych wspomnień. Moi rodzice, Kara – wszyscy, na których mi zależało, nie żyją i zginęli przeze mnie. Kiedy chodziłam do szkoły, inne dzieci wyśmiewały mnie i przedrzeźniały, bo byłam inna. Teraz jestem jeszcze większym odmieńcem. Zamknęli mnie w szklanej izolatce i ciągle wbijają we mnie igły. Skąd ci przyszło do głowy, że mogłabym tego chcieć? Wydarłeś mi wszystko, co miałam najlepszego, i zabrałeś mnie z powrotem tam, gdzie cierpię. Nienawidzę cię za to.

Czy było warto? Warto było skazać Ekima na śmierć? Nienawidzę cię bez względu na to, co odpowiesz. Na pewno wmawiasz sobie, że zrobiłeś to wszystko dla mnie. Ale ja, *yokits*, nie chciałam tego. Powinieneś się z tym liczyć.

Nie wiem, jaki będzie mój następny krok, ale nawet gdybym wiedziała, nie powiedziałabym ci tego. Cokolwiek zrobię, sama o tym zdecyduję. Ja i tylko ja. Chcę, żebyś sobie to zapamiętał. Prawdopodobnie nigdy tego nie przyznasz, ale beze mnie będzie ci lepiej, a nie sądzę, żebym i ja wyszła na tym gorzej. Wiem, że dałeś z siebie wszystko. Wiem, że nie było ci łatwo i zawsze będę cię za to kochała. Ale nienawidzę cię równie mocno.

E.

PS Hej, Katherine! No to pa!

Część druga

JAK NAJDALEJ STĄD

DOKUMENT NR EE098

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT DZIENNIK OSOBISTY DOKTOR ROSE FRANKLIN

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

Niedługo miną cztery lata, odkąd trafiliśmy na Esat Ekt, a jednak wciąż jesteśmy tutaj obcy. Miejscowi trzymają się na dystans, dzieli nas niewidzialny mur, którego nie potrafimy sforsować. Chciałabym go zburzyć, ale nie wiem, jak to zrobić. Wszyscy uśmiechają się do nas, niekiedy witają się z nami wylewnie, ujmując rękę aż po łokieć, ale nie ma w tym ciepła, nie ma autentycznej więzi. Jakbyśmy cały czas dotykali się w rękawiczkach.

Nie wiemy, kim dla nich jesteśmy. Nikt tego nie wie. Z jednej strony nasz gatunek ma odrobinę ich genów, więc zgodnie z prawem – ich prawem – możemy być uważani za Ektów. To dlatego przyznali nam swoje obywatelstwo. A w takim wypadku nigdy nie opuścimy ich planety. Jednak z drugiej strony nasze pokrewieństwo zawiera się w tylko maleńkiej części kodu genetycznego. Na przykład ja nie przejawiam żadnych oznak ich ingerencji w naszą pulę genową. Żadnych. Zgodnie z takim rozumowaniem nie mam czego tu szukać. Ektowie nie chcą u siebie obcych i nie powinniśmy byli zostać obywatelami regionu Etyakt. Skoro jesteśmy obcy, musimy wrócić do domu. Więc albo nas stąd nie wypuszczą, albo nie pozwolą nam tu zostać. Wielka Rada Akitast zaczęła roztrząsać tę kwestię trzy lata temu. Podczas gdy obrady wciąż trwają, my pozostajemy zawieszeni w próżni. Staliśmy się również przedmiotem wielu sporów. Nasz region jest bardzo zróżnicowany, gdyż ponad połowa mieszkańców wywodzi się, przynajmniej

w pewnym stopniu, z innych planet. To ci, którzy utożsamiają się z nami. Wiedzą, jak wiele ofiar pociągnęła za sobą inwazja Ektów na Ziemię, i obawiają się, że spotka ich taki sam los. Wciąż wybuchają jakieś protesty. Za to ci z regionu Osk, gdzie populacja jest o wiele bardziej jednorodna, obwiniają nas o to, co się dzieje. Chcą, żebyśmy jak najszybciej się wynieśli. Myślę, że właśnie dlatego Rada nie może podjąć decyzji. Jeśli pozwolą nam zostać – czy raczej zmuszą nas do pozostania, jak ująłby to Vincent – wywołają gniew mieszkańców Osk. Z kolei odsyłając nas na Ziemię, mogliby jeszcze bardziej narazić się potomkom imigrantów.

Wzbudzamy niebywale zainteresowanie wśród miejscowych, którzy są ciekawscy z natury. Jesteśmy dla nich chodzącym skarbem, kopalnią wiedzy o obcym świecie, którego kompletnie nie znają. Jestem przekonana, że cała lokalna społeczność pragnie, żeby Rada uznała nas za Ektów. Gdybyśmy bowiem okazali się obcymi, nie mogliby w ogóle się do nas zbliżyć, gdyż każda wymiana zdań stanowiłaby najgorszą formę ingerencji. Dlatego machają do nas na ulicy i wdają się w pogawędki – omijanie nas byłoby niegrzeczne, a nie można zarzucić Ektom braku ogłady – ale zawsze znajdują wymówkę, żeby się ulotnić, kiedy rozmowa przybiera bardziej poufalej charakter. Robią to ze zdumiewającym wyczuciem godnym prawdziwych ekspertów, bez irytacji czy zakłopotania. Nie umiałabym się tak zachować, gdybym była na ich miejscu.

Oczywiście zdarzają się wyjątki. Mam tu na myśli Evę, której... brakuje obycia. Vincent i ja jesteśmy powściągliwi, starając się sprostać temu, czego w naszym mniemaniu oczekuje się tutaj od nas. Eva nie ma takich hamulców. Potrafi być opryskliwa i zawsze mówi, co jej leży na sercu. Mieszkańcy Etyakt uwielbiają ją za to. Jako jedyna z nas zdołała nawiązać zażyłe relacje z miejscowymi. Vincent i ja mamy... znajomych.

Wśród naszej czwórki pojawia się rozłam. Eugene mówi tylko o powrocie na Ziemię. Vincent też nie ma ochoty tutaj tkwić. Miejscowi traktują nas z dystansem, ale i on nie dopuszcza nikogo zbyt blisko.

Wyjątkiem jest Enatast i oczywiście Esok. Spodobał się jej i myślę, że nie bez wzajemności. Gdyby nie Eva, prawdopodobnie doszłoby do czegoś więcej, ale Vincent sobie na to nie pozwoli. Nie chce sprofanować pamięci Kary – bo tak zapewne to postrzega – kiedy ich córka przypomina mu o niej na każdym kroku. Ona jest tak bardzo podobna do matki. Nie zgadza się ze mną pod wieloma względami i również coraz bardziej oddala się od ojca.

Mimo to czuję się tutaj jak w domu. Mam nadzieję, że nieprędko wrócimy na Ziemię. Jestem zachwycona tą planetą i jej mieszkańcami. Tyle rzeczy mogę tutaj odkryć. Pamiętam moje wypady do tętniącego życiem śródmieścia, kiedy mieszkałam w Chicago. Przysiadalam sobie na ławce i chłoniłam energię ośmiu milionów istnień, które mnie otaczały. Tutaj doświadczam czegoś podobnego, tylko że teraz chłonę mądrość, która sprawia, że czuję się doskonalsza. Na tej planecie jestem dzieckiem. Najbardziej skomplikowane koncepcje naukowe, najbardziej abstrakcyjne teorie, jakie zdołałabym pojąć, w tym świecie są rzeczą tak prozaiczną, że wydaje się wręcz niemożliwe, abym nie nauczyła się czegoś nowego. Ektowie nie szczędzą wysiłków, dzieląc się ze mną swoją wiedzą, ale niektóre kwestie są dla nich zbyt oczywiste, więc zmieniają temat i zaczynają rozmawiać o pogodzie.

Kiedy tu trafiliśmy, łudziłam się w swojej naiwności, że mogę być do czegoś przydatna. Spędziłam trochę czasu z tutejszymi naukowcami, którzy bardzo chcieli mnie poznać, ale kiedy im wyjaśniłam, czym zajmowałam się na Ziemi, zrobili takie miny, jakby moje badania polegały na próbie zagotowania wody. Byli zaciekawieni moją osobą, jednak nie potrafiłabym dokonać niczego, co miałoby tutaj jakąkolwiek wartość naukową. Poprosiłam ich, żeby udostępni mi jedno ze swoich szkolnych laboratoriów. Debatowali nad tą sprawą tylko dwa lata i przeprowadzili dwanaście głosowań. Ektowie odnoszą się, powiedzmy... opornie do wszystkiego, co mogłoby w najmniejszym stopniu wpłynąć na wiedzę ludzi, ale w końcu zdołałam przekonać wystarczającą liczbę członków komisji, że w szkolnym

laboratorium nic takiego nie może nastąpić. Nigdy nie rozmawiam z miejscowymi zbyt długo i ma to taką zaletę, że nikt w pełni nie zdaje sobie sprawy z mojej ignorancji. Jasna cholera! Weźmy choćby zabawki tutejszych nastolatków! Nie pozwalają mi czytać książek, ale tłumaczą działanie różnych sprzętów, jeżeli zapytam o coś konkretnego. Skoro potrafiłam sama wymyślić ten eksperyment, to prawdopodobnie obejdę się bez ich pomocy.

Zaczęłam od bardzo prostych rzeczy, które były mi już znane. Dzięki temu wiedziałam, czy wyniki mają sens albo czy nie popełniam jakiegoś błędu. Potem stopniowo podnosiłam poprzeczkę. Naukowcy zawsze wypytywali mnie, co robię, upewniając się, że nie próbuję zgłębiać ich tajemnic. Z czasem nauczyłam się nakłaniać ich podstępem, żeby pozwalali mi korzystać z bardziej zaawansowanego sprzętu. Wśród zgromadzonych w laboratorium próbek odkryłam coś, co wyglądało mi na german. To naprawdę bogata w pierwiastki planeta. Okazało się, że to german-76. Powiedziałam im, że to pierwiastek rzadko występujący na Ziemi i że nigdy dotąd nie miałam do czynienia z tym konkretnym izotopem, choć w tym drugim przypadku nie była to prawda. Potem dodałam, że chciałabym się przekonać, czy german-76 podlega podwójnemu rozpadowi beta, w którym jądro emituje jednocześnie dwie cząstki promieniowania zamiast jednej. Wyjaśnienie tej kwestii okazało się zaskakująco czasochłonne – podejrzewam, że Ektowie nie są zwolennikami teorii o nieciągłej budowie materii – ale okazałam się bardzo przekonująca, bo musieli dojść do wniosku, że widziałam już coś takiego na własne oczy, i nie mieli nic przeciwko, kiedy zapytałam, czy mogę przeprowadzić doświadczenie z ich izotopem. Wręczyli mi niewielkie urządzenie. Nie reaktor jądrowy z detektorem promieniowania, nie akcelerator cząstek o rozmiarach małego miasteczka, tylko skrzynkę wielkości pudełka na buty, którą jeden z nich przyniósł pod pachą. Patrzyłam, jak majstrują przy niej przez chwilę, prawdopodobnie ustawiając wyświetlanie danych na najprostszy tryb, żebym mogła wszystko zrozumieć. Potem wyjaśnili, jak obsługiwać aparaturę, i zostawili mnie samą

w laboratorium. Minął tydzień, zanim wszystko zdołałam opanować, ale dzisiaj zobaczyłam wreszcie podwójny bezneutrinowy rozpad beta. Nie musiałam dochodzić do tego drogą skomplikowanych pomiarów, tylko najzwyczajniej w świecie mogłam obserwować cały proces. Byłam tak podekscytowana, że dzieliłam się tym ze wszystkimi, których napotkałam w drodze do domu. Patrzyli na mnie skonsternowani, jakbym była wariatką.

Dopiero po dwóch godzinach zdałam sobie sprawę, że nie powinnam nikomu o tym mówić. Ektowie uważają mnie za idiotkę i mogliby wpaść w gniew, dowiedziawszy się, że dzięki nim odkryłam coś wartościowego. Vincent zna się odrobinę na fizyce, ale nie na tyle, żeby to pojąć. Natomiast Eva i Eugene mają gdzieś takie rzeczy. Nigdy nie czułam się tak dziwnie. Zobaczyłam coś, co ma naprawdę ogromne znaczenie. Właśnie dowiodłam, że zgodnie z teorią Majorany neutrino są identyczne ze swoimi antycząsteczkami. Odkryłam, że neutrino mają swoją masę spoczynkową. Oszacowałam nawet granicę masy, mierząc okres rozpadu. Dla fizyki to ogromny krok naprzód. Doniosłe odkrycie, dzięki któremu moglibyśmy wyjaśnić, dlaczego we wszechświecie nie panuje pustka, jak powstały gwiazdy i z czego składa się ciemna materia. Na Ziemi byłabym główną faworytką do Nagrody Nobla. Tutaj, z taką wiedzą, co najwyżej zaliczyłabym test w szkole średniej. Byłby to przełomowy moment w dziejach nauki, gdybym nie znajdowała się w niewłaściwym miejscu. Poczulałam się, jakbym wynalazła koło, a potem uświadomiła sobie, że jestem na Manhattanie w godzinach szczytu.

Potrafię z tym żyć. Potrafię się pogodzić z faktem, że codziennie wznoszę się na wyżyny nauki, nawet jeżeli według tutejszych standardów robię coś banalnego. Pod wieloma względami jest to najlepsza forma badań naukowych. Poszerzam swoje horyzonty i nie muszę się obawiać żadnych konsekwencji. To, co robię w tym laboratorium, nie doprowadzi do żadnej tragedii. Nikt tego nie wykorzysta, żeby skrzywdzić innych. Mam nadzieję, że tu zostaniemy. Mam nadzieję, że Vincent i Eugene zmienią swoje

nastawienie do tej planety. Na szczęście nasz los jest teraz w rękach Rady i nie widzę nic złego w tym, abyśmy czekając na decyzję, korzystali ze wszystkiego, co Esat Ekt ma do zaoferowania.

DOKUMENT NR EE108

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY EVA REYES I VINCENT COUTURE

Miejsce: Katera przydziałowa, region Etyakt

– Możemy zjeść tort, tato?

– Zaczekajmy na Eugene'a.

[Eugene nie przyjdzie. Źle się czuje.]

Znowu? No cóż, w takim razie więcej tortu zostanie dla nas! Przykro mi, ale nie udało mi się zdobyć świeczek. Czternaście lat! Bardzo się cieszę, że mogłem przeżyć z tobą ostatnie cztery lata, chociaż wolałbym spędzić je na Ziemi. Patrzę, jak wyrastasz na zbuntowaną nastolatkę, co wprawia mnie w... przerażenie. Na szczęście nikt tutaj nie nosi czarnych ubrań i przynajmniej nie muszę się obawiać, że zostaniesz gotką. Aha, no i wielkie dzięki dla Itit z targowiska, której w końcu udało się doładować baterie naszego dyktafonu.

– Nie jestem zbuntowana.

– Wychodzisz z domu, kiedy chcesz, i rozmawiasz z nieznajomymi. To typowe oznaki buntu. Esok mówi, że spędzasz sporo czasu z pewnym kadetem. Jak on ma na imię?

– Ekim. Jesteśmy tylko przyjaciółmi!

– Mam nadzieję. On mi wygląda na jakieś dwadzieścia lat.

– Jest młodszy ode mnie. Oni tutaj bardzo powoli dojrzewają.

– W takim razie jest dla ciebie za młody. Zaraz... Nie to chciałem powiedzieć.

– A co?

– Chciałem powiedzieć, że... Że nie powinnaś się stąd ruszać. Nie powinnaś wychodzić z domu i robić... niczego. I bez względu na wszystko nigdy, przenigdy nie wolno ci przychodzić tutaj z chłopakiem.

[A ja chcę go poznać! Przyprowadź go tu kiedyś!]

Dzięki, Rose... Swoją drogą, to był sarkazm. Jeszcze nie czas na zapraszanie chłopaków. Wystarczy, że namówiłaś mnie, żeby puścić ją do pracy. Panie Yotyot, złaż ze stołu!

[Ona pomaga innym, Vincent, karmi ubogich. Powinieneś być z niej dumny.]

– Możecie przestać o mnie mówić, jakby mnie tu nie było?

– Hej, widziałaś może Evę? Wiesz, tę nieznośną smarkulę?

– Bardzo zabawne, tato. I kto to mówi? Widziałam, jak patrzysz na Esok.

– Jak na nią patrzę? Używam oczu. W przeciwnym razie nie widziałbym jej.

– Dobra, dobra, tato! Ty też jej się podobasz. Zaprzyjaźniłam się z Esok. To idealny układ.

– Może porozmawialibyśmy o czymś innym? Włącz ścianę, proszę, bo nic tu nie widać.

[Powiedziałaś: „Włącz ścianę”?]

– Zgadza się. Nie zauważyłaś, że mówi tak od czterech lat? Przyciemnij

ścianę. Wyłącz ścianę.

– Widzisz, co ja z nią mam? Jako jedyni na całej planecie mówimy po angielsku, ale zdaniem mojej córki nie wysławiam się odpowiednio. A ty jak byś to ujęła, Rose?

[Wpuść więcej światła?]

Och, jaka ty jesteś błyskotliwa. Zjedzmy w końcu ten tort.

[Evo, opowiedz mi o tej jadłodajni. Czym się tam zajmujesz?]

– Niewiele jest do opowiadania. To zwyczajna kuchnia. Mieszam zupę w garnkach, nalewam do misek i wydaję.

– Ile osób dziennie tam przychodzi?

– Nie wiem. Kilkaset, może tysiąc. Bardzo dużo.

[Jak to możliwe? Przecież dostają tyle samo jedzenia co wszyscy inni. Widzieliście, jakie racje dostajemy. Moglibyśmy jeść dwa razy więcej, a i tak by nam zostało.]

Gdzie ty się podziewałaś przez cztery lata, Rose? Połowa tych biedaków formalnie nie istnieje. Niczego nie dostają, podobnie jak ich dzieci. Ich wnuki też niczego nie dostaną. Jeżeli nie pozbędą się tej głupiej Rady, będzie tylko gorzej.

– Evo, ktoś może cię usłyszeć.

– Oni są źli, tato! Wszyscy ich tu nienawidzą.

– Mówię poważnie, Evo.

– To zwykła banda rasistowskich drani.

– Tylko oni mogą nam pomóc.

– Sam powiedziałaś, że jeszcze niczego nie postanowili. Przez cztery lata nie potrafili dojść do porozumienia! Nigdy im się to nie uda.

– Uda się. Odeślą nas na Ziemię. Tylko oni mogą to zrobić. Przecież chcesz wrócić do domu, prawda?

– ...

– Evo?

– Tak, chcę. Ale nie podoba mi się, jak traktują wszystkich, którzy nie są czystej krwi Ektami.

– Wiem, że tego nie pochwalasz. Proszę cię tylko, żebyś uważała na to, co mówisz w miejscach publicznych. Nie powinniśmy robić większego zamętu niż to konieczne. I tak mają już do nas pretensje o wszystkie te protesty.

– Zdajesz sobie sprawę, że krewniacy Esok umierają?

– Nie wiedziałem, że ma tu jakąś rodzinę.

– Nie ma nikogo. Mówię o mieszkańcach planety, z której pochodzi. Wszyscy tam umierają.

– Esok urodziła się tutaj.

– Nie udawaj głupiego, tato. Można by ich leczyć, wiesz? Można by im pomóc. Podobno to bajecznie proste, ale Rada nie kiwnie palcem i pozwoli, żeby zaraza zdziesiątkowała całą planetę.

[*Tutejsze prawo nie pozwala im na ingerencję, Evo.*]

– Lepiej nie wkraczaj na ten grunt, Rose. Eva ma... emocjonalny stosunek do tych świętych ektyjskich zasad. Nie chcę, żebyśmy się pokłócili w jej urodziny. Zresztą wszystko to jest w mniejszym lub większym stopniu twoja wina.

[*Moja wina?*]

A jak myślisz, skąd u niej takie poglądy? Na pewno nie przejęła ich ode mnie.

[Sądzisz, że ja...]

Nie, nie sądzę. Jesteś zwolenniczką Rady, tylko że...

[Ja niczego...]

Daj mi skończyć. To ty mnie przekonałaś, żebym jej pozwolił na pracę w jadłodajni, a tam roi się od wygłodniałych obcych, z których większość ma gromadkę nielegalnego potomstwa do wykarmienia. Nie jest to środowisko przyjaźnie nastawione do władzy.

[Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Przepraszam.]

Daj spokój. Przecież to nie ty im mówisz, ile mogą mieć dzieci.

[Ektowie mają niewiele dzieci. Starają się zachować równowagę między...]

– Starają się wyplenić obcych!

[To nie jest...]

Och, przejrzyj na oczy, Rose!

– Obawiam się, Rose, że w tym względzie Eva ma rację. To nie kwestia poglądów politycznych, tylko zwyczajna matematyka. Jedno dziecko na osobę. W porównaniu z nami to połowa przyrostu naturalnego w skali pokolenia. Gdyby wszyscy przestrzegali tutaj zasad, w ogóle nie byłoby tej biedoty.

– Czemu ty ciągle ich bronisz, Rose?

[Ja nie... A może faktycznie ich bronię. Myślę, że to nie jest takie proste, jak się wydaje. Te ich zasady nie wzięły się znikąd. Ektowie mają swoje doświadczenia z przeszłości i tam tkwi przyczyna. Nie przeczę, że może to

mieć pewne konsekwencje dla...]

Może?

[... Że ma to przykre konsekwencje, ale tutejszą cywilizację cechuje nie tylko polityka nieingerencji. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak bardzo zbliżył się do ideału demokracji. Ektowie głosują na wszystko, od koloru latarni po dotacje na badania medyczne. Ludzkość nigdy nie miała takiego wpływu na swoje życie publiczne.]

– W porządku, Rose, wystarczy.

[Ja chciałam tylko...]

Wiem, wiem, ale zmieńmy już temat.

– Nie mogę tego słuchać. Zobaczymy się później.

[Co? Dlaczego?]

– Evo, nie przesadzaj! To twoje urodziny!

– Zostawcie mi trochę tortu, dobra?

– Evo! Wracaj do nas!

[Vincent, tak mi przykro. Nie wiem, co powiedzieć.]

Nie przejmuj się, Rose. Ona... ona jest... jest nastolatką, która wychowuje się bez matki. Próbuje zrozumieć otaczający ją świat, tylko że to nie jest jej świat. To jest... I ma również rację, wiesz?

[Co do czego?]

Czasem mówisz, jakby cię poddano praniu mózgu. Ideał demokracji?

[Powiedziałałam, że są blisko.]

Gdybyśmy tu mieszkali jako pełnoprawni obywatele, musiałybyś głosować w każdej kwestii, która ma związek z fizyką, ponieważ jesteś specjalistką w tej dziedzinie. Gdybyś była specjalistką od owadów, oddawałybyś głosy w sprawach dotyczących owadów. Poza tym głosowałabyś na przyziemne drobiazgi, do których nie potrzeba wiedzy specjalistycznej, ale w przypadku ważniejszych spraw musiałybyś mieć pojęcie, o co chodzi.

[Nie widzę w tym nic złego.]

Ale kto decyduje o tym, czy znasz się na rzeczy?

[Poświadczeniem kwalifikacji zajmują się specjalne komisje.]

A kto decyduje o składzie tych komisji?

[Komisje same wybierają swoich członków. To zależy od...]

Teraz rozumiesz. Gdybyś mieszkała w Osk, a twoja skóra nie miałaby odpowiedniego odcienia, nie mogłabyś głosować na nic oprócz sadzenia drzew. Tutejsi mieszkańcy mogą zasiadać w komisjach i zarządach, ale decyzje związane z obywatelami obcego pochodzenia, które dotyczą ich w największym stopniu, nie zapadają na szczeblu lokalnym. Myślisz, że któryś z członków Wielkiej Rady Akitast wygląda jak Esok? Myślisz, że kiedykolwiek to się zmieni?

[Chcesz powiedzieć, że system jest przeciwko nim?]

Oni sami to mówią. Nie są nawet częścią tego systemu, w każdym razie nie w istotnym sensie. Wierzą w całą tę iluzję demokracji, jaką serwuje im władza. Naprawdę wierzą. Nie chcą obalić systemu, a tylko domagają się większego udziału w rządzeniu. Nawet nie zdają sobie sprawy, że wszystko jest celowo zorganizowane tak, żeby pozostawali poza nawiasem. W gruncie rzeczy Ektowie zlikwidowali swoje imperium, zrzekając się władzy nad tysiącami planet, żeby pozbyć się stąd obcych. Nie wzięli jednak pod uwagę mieszkańców, którzy stali się pewną formą kompromisu. Są jak rowery w mieście, w którym nie ma ścieżek rowerowych. Nie byli częścią planu.

[Nie sądzę, aby decyzja o pozbawieniu imperatora władzy miała coś wspólnego z czystością rasową.]

Nie sądzisz? Słyszałem, jak to było. Cesarz zrobił coś głupiego, Ektom się oberwało i chcieli mieć pewność, że coś takiego nigdy się nie powtórzy. Ale istnieje zasadnicza różnica między unikaniem ingerencji w cudze sprawy, a wysiedlaniem wszystkich, którzy wyglądają inaczej. Ta sprawa ma wyłącznie podłoże rasowe. Ektowie są zastraszeni tak jak my po jedenastym września, tylko o wiele bardziej, i zaczęli dostrzegać zagrożenie w każdym, kto nie pochodzi stąd. To jest populizm na ogromną skalę. Wpadli w to po uszy. Nie tylko pozbyli się elity rządzącej, która budziła ich obawy, ale również scentralizowanej władzy.

DOKUMENT NR EE109

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT DZIENNIK OSOBISTY EVA REYES

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

Myślałam, że już po wszystkim i będę miała spokój. Ale potem wizje wróciły, chociaż miały już nigdy się nie pojawić. Mówili, że znikną, kiedy będę starsza i faktycznie tak się stało. Do czasu. Byłam z Esok na targowisku Aptakt. Nie szukałyśmy niczego konkretnego, tylko się rozglądałyśmy. Grałyśmy w osobliwości. Żeby wygrać, trzeba wypatrzeć najdziwniejszy przedmiot. Często się tak bawimy, ale jestem w tym kiepska. Nie żeby brakowało mi spostrzegawczości, ale nawet po czterech latach – prawie pięciu, rety! – wciąż nie znam się na sprzętach codziennego użytku. Wyobraźcie sobie kogoś, kto krzyczy: „Hej, popatrz, jakie to dziwne!”, trzymając w ręku szczoteczkę do zębów. Zazwyczaj tak właśnie robię. Ale tym razem bezbłędnie rozpoznałam moje znalezisko. To były moje skarpetki. Nie miałam pojęcia, jakim cudem moje stare skarpetki – miałam je na sobie, kiedy tu trafiliśmy – znalazły się na targowisku. Były dziurawe i wyrzuciłam je dwa albo trzy lata temu. Esok wyjaśniła mi, że naszą czwórkę otacza tutaj coś w rodzaju sławy i wszystko, co ma z nami jakiś związek, jest chodliwym towarem. Ale żeby skarpetki? W każdym razie mając taką osobliwość, musiałam wygrać. Najzabawniejsze było to, że wcześniej ich tu nie widziałam. Przychodziłam na targowisko prawie codziennie i na pewno bym je zauważyła. Ktoś musiał przekopać nasz śmietnik i znalazł moje śmierdzące skarpetki. Może nawet kilka razy przechodziły z rąk do rąk, ale ktokolwiek

był teraz ich właścicielem, albo przymierał głodem i zdecydował się na sprzedaż cennego artefaktu, albo po kilku latach zdał sobie sprawę, że jego skarb wcale nie jest tak wspaniały, jak się wydawało. Wyjaśniłam Esok, do czego służą skarpetki, i w przeciwieństwie do niej byłam tym bardzo rozbawiona. Właśnie wtedy to się stało.

Zobaczyłam kilkaset gigantycznych robotów, które szły gromadą w stronę jakiegoś miasta... Nie jestem pewna, ale myślę, że to działo się tutaj, w Osk. Widziałam pałac imperialny... Setki, a może nawet tysiące innych robotów stały w szeregu, czekając na atak. Rozpętała się bitwa. Wszystkie zaczęły strzelać do siebie. To działo się tak szybko, było takie chaotyczne. Roboty rozpływały się w powietrzu i materializowały się za plecami przeciwników. Wciąż błyskały wiązki promieni, zbyt jaskrawe, bym mogła na nie patrzeć. Po pewnym czasie walka ustała.

Zapanowała cisza. Powietrze było rześkie jak o poranku. Stałam w miejscu, gdzie przed chwilą toczyła się bitwa. Połowa miasta uległa zniszczeniu, po prostu wyparowała, a nad ruinami stały olbrzymie roboty. Były wszędzie, jak okiem sięgnąć, aż po horyzont. Zobaczyłam biegnący tłum. To nie byli... Widziałam Ektów, którzy błyskawicznie zamieniali się w ludzi. W mgnieniu oka. Pałac wciąż stał, ale przez chwilę wydawało mi się, że widzę kontur miasta na tle nieba. Wysokie budynki, nie takie jak tu. Może Nowy Jork albo Chicago. Widziałam kobietę, która na pewno pochodziła z Ziemi. Była przerażona. Ja też się bałam. Ta kobieta trzymała na ręku dziecko i uciekała ile sił w nogach przed robotami. Kierowała się w moją stronę. Z każdą chwilą była coraz bliżej i bliżej, aż w końcu ukryła się we mnie. Spojrzałam na skórę moich dłoni i zorientowałam się, że jestem Ektyjką. Na tym wizja się skończyła.

Esok stała naprzeciwko mnie, trzymając dłonie na moich ramionach. Jej usta się poruszały, ale nie słyszałam żadnych dźwięków. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że krzyczę z całych sił. Usłyszałam swoje imię i umilkłam. Wokół nas zebrał się tłum, chyba wszyscy z całego targowiska się zbiegli.

Esok powiedziała im, że miałam *askat yetsost* – tak tutaj nazywają wizje. Wciąż byłam przerażona tym, co zobaczyłam, i było mi wstyd, że urządziłam taką scenę. Ale kiedy padły te dwa słowa – *askat yetsost* – nagle wszyscy zaczęli się uśmiechać. Niektórzy od razu sobie poszli, a inni zaczęli mnie dotykać. Jesteś dobrą dziewczyną, mówili, nie przejmuj się tym. Tak to właśnie wygląda. Jesteś jedną z nas. Chwilę później wszyscy wrócili do swoich zajęć, jak gdyby nic się nie stało.

Esok powiedziała, że nikt nie wie, kiedy moje wizje się skończą. Ludzie to dla nich kuriozum, szczególnie tacy, którzy doświadczają wizji jak ich dzieci. Ale zdaniem Esok mogło mi się to przydarzyć dlatego, że staję się kobietą. Jeżeli chodzi jej o to, o czym myślę – nie znam się kompletnie na ich... biologii – to wizje powinny były ustąpić dwa lata temu. Mam nadzieję, że to był ostatni raz. Przypomina mi się, jak chodziłam do szkoły i wszyscy się na mnie gapili. *La Evita loca*.

Dzisiaj nie pójdę do jadłodajni. Poprosiłam Esok, żeby zawiadomiła Ityetsa. Mam nadzieję, że poradzi sobie beze mnie. Muszę chwilę poleżeć.

DOKUMENT NR 2120

ARTYKUŁ PRASOWY

**LIZ MCCORMACK, REPORTERKA „THE ARIZONA
REPUBLIC”**

Zamachowcy z Tempe byli A2

Koroner ogłosił dzisiaj raport w sprawie dwóch mężczyzn, którzy otworzyli ogień do widzów w hali sportowej Wells Fargo, zabijając dziewięć osób i raniąc trzydzieści jeden, zanim zginęli w starciu z policją. Obaj zamachowcy zostali zaklasyfikowani jako A2 na skali ksenogenetycznej Bashira.

Gene Lundman i jego syn Patrick byli aktywnymi członkami Zgromadzenia Zaangażowanych Obywateli. W nagraniu opublikowanym w sieci na kilka minut przed zamachem scharakteryzowali swój postępek jako odwet wymierzony w rząd, który nie potrafi ochronić dzieci bożych i odmawia objęcia internowaniem wszystkich kolorowych zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych.

W odpowiedzi na opublikowany raport inne grupy interesu wysunęły żądanie, aby władze stanowe i lokalne objęły wszystkich A2 obowiązkiem rejestracji, co ułatwiłoby ich bliższą obserwację. Okazuje się, że raport koronera, podobnie jak finansowane przez państwo nowe badanie naukowe, potwierdza związek między skłonnościami do zachowań przestępczych a wyższą punktacją na skali Bashira.

Amerykańska Liga Obrony Praw Obywatelskich nazwała owe badanie samospełniającą się przepowiednią, zwracając uwagę na fakt, że wykorzystane przez naukowców dane pochodzą z obozów dla internowanych, gdzie prawie nikt nie strzeże porządku, a zwykle próby nawiązania kontaktu ze światem zewnętrznym uchodzą za przestępstwo. Pojawił się również argument, że środki mające na celu ograniczenie praw obywateli o statusie A2 są nie tylko niemoralne, ale również z góry skazane na niepowodzenie, gdyż jest to grupa stanowiąca czterdzieści procent społeczeństwa.

Rzecznik prasowy Białego Domu oświadczył, że rząd bierze pod uwagę raport koronera, jednak przestrzegł przed wyciąganiem daleko idących wniosków z pojedynczego incydentu. Na pytanie, czy administracja wprowadzi zaostrzone środki bezpieczeństwa w stosunku do A2, odpowiedział: „W tym momencie niczego nie wykluczamy”.

DOKUMENT NR 2121
DZIENNIK OSOBISTY,
ZAPIS GŁOSOWY
EVA REYES (I ROSJANIN O NIEUSTALONEJ
TOŻSAMOŚCI)

Miejsce: Lokal konspiracyjny,
Sankt Petersburg, Rosja

– My nie możemy siedzieć tutaj. Ani nas tutaj nie będą szukać. Zdziś my możemy spać. To jest dom drugi. Zjutro po pierwszym ranku my uciekamy.

– Wiesz, że nie znam rosyjskiego, prawda?

– Wiem. Tędy cię trzeba spać. Ja znajdę nam mieszkanie na jutro.

– Wiesz i nic sobie z tego nie robisz.

– Tak.

– Jak się nazywasz?

– Bob.

– Naprawdę?

– Nie. Powinnaś się spać.

– Dlaczego mi pomagasz?

– Mamy wspólnych przyjaciół.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Mój przyjaciel przyjaźni się z twoim. A teraz idź spać, Evo.

– Poczekaj. Kto jest moim przyjacielem?

– Doktor Franklin.

– Aha. No dobra, a ten twój przyjaciel?

– Nie wiem, jak się nazywa.

– No to rzeczywiście bliski przyjaciel...

– Opowiada pouczające historie.

– Mniejsza o to... Cóż, kimkolwiek jesteś, dziękuję ci, że mnie stamtąd wyciągnąłeś. Zaraz, czy to jest mapa? Pokaż. Dokąd pojedziemy? Sankt Petersburg jest... tutaj. Teraz musimy dotrzeć tu, do Finlandii, prawda? Ile nam to zajmie? Parę godzin samochodem, tak?

– Tak, ale musimy przedostać się dalej. Finlandia jest teraz pod okupacją Rosji. Mam legitymację GRU i na granicy powiem, że wiozę cię do ośrodka badań genetycznych w Helsinkach. A dalsza podróż... To bardziej skomplikowana sprawa.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Z Helsinek musimy się dostać do Turku, a tam wejść na prom do Maarianhaminy na Wyspach Alandzkich. Stamtąd popłyniemy innym statkiem do Szwecji.

– Po co jechać aż tak daleko? Przecież z Helsinek moglibyśmy popłynąć... dokądkolwiek.

– W Helsinkach jest zbyt dużo wojska. Port i cała Zatoka Fińska znajdują się pod ścisłą kontrolą. Wyspy Alandzkie są o wiele bezpieczniejsze.

– Według mapy one również należą do Finlandii. Tam nie będzie tylu żołnierzy?

– Nie. Cały archipelag to awtonomna terytorija. Obszar niezależny. Rosja nie wysyła tam swoich wojsk, żeby uniknąć konfliktu ze Szwecją i całą Europą. To dosyć daleko od Turku, ale dostaniemy się tam z łatwością. Stamtąd możesz popłynąć, dokąd zechcesz.

– A ty?

– Muszę wrócić po twojego ojca.

– Nie rób tego. Zorientują się, że to ty pomogłeś mi uciec. Nie będziesz tu bezpieczny.

– Nie chcesz, żeby twój ojciec wyostał się na wolność?

– Nie chcę, żebyś dla niego ryzykował życie po raz drugi. Nie sądzę, żeby coś mu groziło. Pozostawmy go własnemu losowi. Potrafi o siebie zadbać.

– Rodzina to wszystko, co masz.

– Możesz mi wierzyć, że zdaję sobie z tego sprawę. Właśnie na tym polega mój problem. Wszystko, co mi zostało, to jego geny, i z tego powodu jestem ścigana. Zresztą, myślę, że przez wzgląd na bezpieczeństwo świata nie powinniśmy znajdować się w tym samym miejscu.

– Siemia podierżajet ciebia w biedie.

– Co to, do cholery, znaczy?

– Hm... Kiedy wpadasz w kłopoty, rodzina cię wspiera. Co jest z twoim ojcem?

– Posłuchaj, Bob. Jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłeś, naprawdę. Ale czy możemy pominąć tę terapię rodzinną?

– ...

– Nie? Och, niech cię szlag. Zresztą i tak chyba nie rozumiesz połowy z tego, co mówię. Nie wiem, co z nim jest, Bob. Mój ojciec... Chciałam powiedzieć, że się zmienił, ale nie jestem pewna, czy to prawda. Okoliczności się zmieniły. Po inwazji obcych był dla mnie wszystkim. Był całą moją rodziną, jedynym przyjacielem. Och, przestań na mnie patrzeć z taką litością, bo dam ci w zęby. Żyliśmy jak pod kloszem, tylko my dwoje, i czułam się bezpiecznie. A potem znaleźliśmy się nagle na obcej planecie i wszystko się zmieniło. Nikt mnie tam nie znał. A jeśli chodzi o moje wizje... Tam wszyscy ich doświadczają. Rozumiesz, co mam na myśli? Już nie czułam się dziwolągiem. Nikt nie patrzył na mnie tak jak ty przed chwilą. Nie byłam... normalna, ale inni też nie byli. Cholera, zadawałam się z dziewczyną o niebieskiej skórze i pewnym facetem, który miał prawie dwieście lat. Natrafiłam na tę bandę odmieńców w slumsach obcej planety i jakoś odnalazłam się wśród nich. Po raz pierwszy w życiu miałam swoje miejsce. Mój ojciec nie potrafił tego zrozumieć. A może rozumiał? Cholera go wie. Czy to było wystarczająco osobiste jak dla ciebie? Może porozmawiamy o czymś innym?

– Nie.

– No to nie wiem, co ci mogę jeszcze powiedzieć. Oddaliliśmy się od siebie i tyle.

– ...

– Przez całe życie, zanim opuściliśmy Ziemię, czułam się... wybrakowana. Ułomna. A przy moim ojcu poczułam się szczęściarą. Bo naprawdę to był uśmiech losu, że ktoś pokochał kogoś takiego jak ja. A potem... Sama nie wiem. Chyba z biegiem czasu zaczął mi o tym przypominać. O tym, jak wcześniej siebie postrzegałam. Jak czułam się taka beznadziejna i odrażająca. A ja po prostu... Nie chciałam już nigdy więcej się tak czuć.

Coraz częściej dochodziło między nami do tarć. Co to za mina? Myślisz, że robiłam wszystko, żeby się z nim kłócić? Może czasami. Tak, nie jestem głupia, wiem. Czasami stawiałam na swoim tylko po to, żeby go wkurzyć. To

było swego rodzaju zwycięstwo. Drobne, ale zawsze coś. Przy nim czułam się... mniejsza, więc zaczęłam go unikać. A potem wszystko się popieprzyło i zanim zdążyłam coś na to zaradzić, zabrał mnie tutaj z powrotem wbrew mojej woli i znów stałam się dziwolągiem. Zamknęli mnie w szklanym słoju, jakbym była... zdeformowanym płodem, jakimś wybrykiem natury.

– To zła osoba.

– Kto? Katherine? No cóż, w końcu jest prawniczką.

– Katherine nie jest prawniczką. Jest specjalistką od fizyki jądrowej.

– Co? Czemu mnie to nie dziwi? Mogę sobie wyobrazić, jak coś wysadza w powietrze. Założę się, że w dzieciństwie rozrywała żaby petardami.

– Katherine źle cię traktowała. Twój ojciec...

– Nie słuchałeś, co mówiłam? Przez niego straciłam swój dom!

– U kawo jest' siemia, tot nikagda nie budiet astawlien ili zabyt.

– To kolejne rosyjskie przysłowie, tak?

– Kto ma rodzinę, ten nigdy nie będzie porzucony ani zapomniany.

– A ja chciałam zostać porzucona. Tylko na tym mi zależało. Czyżbym zbyt wiele oczekiwała? Czułam się tam szczęśliwa. Mój ojciec nie musiał tego robić. Dlaczego po prostu nie pozwolił mi być szczęśliwą? I na pewno nie musiał w to wciągać mojego przyjaciela. Uprowadził go, mierzył do niego z pistoletu. Na takie okazje też macie jakieś przysłowia? To nie był szlaban na bal maturalny. On doprowadził do śmierci mojego najbliższego przyjaciela. Tutaj nie pomogą żadne przeprosiny, żadne... zadośćuczynienie. Tego nie da się cofnąć.

DOKUMENT NR 2122

NOTA DYPLOMATYCZNA DANIEL MOENSCH, AMBASADOR STANÓW ZJEDNOCZONYCH W ROSJI, DO ROSYJSKIEGO MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH

Rząd Stanów Zjednoczonych, dążąc do porozumienia z Federacją Rosyjską i mając na uwadze poprawę stosunków rosyjsko-amerykańskich, kontynuuje negocjacje rozpoczęte 10 września, kiedy to w Estonii zmaterializował się robot znany jako Temida. Czynimy to z najszczęśliwszych pobudek i mamy nadzieję, że nasze kraje wspólnymi siłami przyczynią się do zaprowadzenia pokoju na świecie.

Przez wzgląd na owe dążenia mam zaszczyt i obowiązek przypomnieć następujące kwestie:

1. Rząd Stanów Zjednoczonych w swojej polityce niezmiennie dąży do szerzenia pokoju na świecie i zgodnie z tą doktryną dokładamy wszelkich starań, aby zapobiec eskalacji zatargów o charakterze zbrojnym.

2. Po rozwiązaniu Korpusu Obrony Ziemi ogłosiliśmy, że zgodnie z prawem międzynarodowym przejmujemy na własność robota znanego jako Temida. Jak dotąd rząd Federacji Rosyjskiej nie zakwestionował naszego roszczenia w żadnym uznanym trybunale ani poprzez stosowne procedury przewidziane przez ONZ. Rząd Stanów Zjednoczonych uznał te dziewięć lat bierności ze strony Rosji za milczące przyzwolenie.

3. Pozbawienie wolności obcokrajowców bez podania do wiadomości ich personaliów oraz powodu zatrzymania stanowi pogwałcenie artykułu 36.

Konwencji wiedeńskiej o stosunkach konsularnych, której sygnatariuszami są nasze państwa.

4. Rząd Stanów Zjednoczonych domaga się natychmiastowego zwrotu swojej własności oraz przekazania wszystkich obywateli amerykańskich przebywających wewnątrz robota w momencie jego ponownej materializacji.

Mając na uwadze wspomniane wyżej fakty oraz brak reakcji na nasze uzasadnione żądania, mam obowiązek poinformować rząd Federacji Rosyjskiej w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych, że jeśli nasze żądania nie zostaną spełnione do północy 22 września, uznamy to za akt agresji, wskutek czego nasze państwa znajdą się w stanie wojny.

Z wyrazami najgłębszego szacunku i poważania

Pański uniżony sługa

Daniel Moensch

DOKUMENT NR 2124

ZAPIS ROZMOWY MAJOR KATHERINE LEBIEDIEW, WYWIAD WOJSKOWY FEDERACJI ROSYJSKIEJ, I DOKTOR ROSE FRANKLIN

Miejsce: Siedziba GRU, Sankt Petersburg, Rosja

– Zatem, Rose, Vincent twierdzi, że... Ektowie już nas nie zaatakują.

– Myślę, że ma rację. Nie sądzę, żeby chcieli ingerować w nasze sprawy jeszcze bardziej niż dotychczas. Ostatnia inwazja doprowadziła do chaosu na ich planecie. Proszę mi wierzyć, że w najbliższym czasie nie popełnią znów takiego błędu.

– Do chaosu? Nikt nie wspominał o chaosie. Czemu dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Może chaos to nie jest odpowiednie słowo. Wzburzenie. Nie żeby...

– Wzburzenie jest niewiele lepsze od chaosu.

– Zatem pozostawiam ci wybór trafniejszego określenia. Ektowie... Wielu z nich sprzeciwiało się wyprawie na Ziemię. To sprzeczne z ich zasadami. Po tym, jak... nastąpiły komplikacje...

– Komplikacje? Zginęły miliony ludzi, a ty nazywasz to komplikacjami? Wolę sobie nie wyobrażać, jak w takim razie wyglądał chaos.

– Ektowie są pokojowo nastawieni, wręcz do przesady. Nie są zwolennikami stosowania siły. Doszło do protestów...

– Co to były za protesty?

– Nie to, o czym myślisz. Milczące manifestacje i listy. Mnóstwo listów. Tutaj ludzie protestują na każdym kroku przeciwko wszystkiemu, więc nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, ale tam takie rzeczy się nie zdarzają. To była naprawdę poważna sprawa. Drugi raz nie popełnił tego błędu, możesz mi wierzyć.

– A więc powinnam czuć się bezpieczna, wszyscy mieszkańcy Ziemi powinni czuć się bezpieczni, bo Ektowie mają swoje zasady.

– Podchodzą do nich bardzo poważnie. Ludzie też powinni kiedyś tego spróbować.

– Nieingerencja. Co to w ogóle znaczy? Przecież cały czas wywieramy na siebie jakiś wpływ. Na przykład ja w tej chwili ingeruję w twój plan dnia.

– Można powiedzieć, że u nich polega to na pozostawianiu spraw własnemu biegowi. To nie jest takie głupie, jak mogłoby się wydawać. Sama widzisz, do czego doprowadziły nasze próby poprawiania natury.

– Do czego? Oświeć mnie.

– Z pewnością niektóre efekty były pozytywne, ale od czasu do czasu zdarzały nam się również porażki.

– Na przykład jakie?

– Och, nie wiem. Stworzone przez człowieka rośliny, które plenią się na dnie oceanu. Albo zabójcze pszczoły.

– To nasze dzieło?

– Owszem. Miały dawać więcej miodu.

– Okropność. Nie cierpię pszczół. Ale chyba rozumiesz, dlaczego nie jest to dla mnie pocieszające.

– Przypuszczam, że gdybym była na twoim miejscu, gdybym nie widziała tego, co widziałam, też byłabym sceptyczna.

– Wiedziałam, że mnie zrozumiesz. Nie sądzisz, że wiele nas łączy? Jesteśmy prawie w tym samym wieku, jak siostry. Czyż to nie zabawne?

– ...

– No dobra, może nie siostry, ale wiesz, przyjaciółki! Mogłybyśmy plotkować, pomagać sobie nawzajem. Sprawiam teraz wrażenie okropnie samotnej, prawda? Ale na tym właśnie polega przyjaźń, czyż nie? Na wzajemnym wsparciu. Na pewno przydałaby ci się pomoc kogoś bliskiego.

– Ale ja mam przyjaciela. Więzicie go w sąsiednim pomieszczeniu.

– Skoro już o nim mowa, zapewne wiesz, że twój przyjaciel... Nie kwapi się do pomocy w pilotowaniu Temidy.

– Vincent nigdy nie będzie zastraszał ludzi w waszym imieniu, jeżeli to masz na myśli.

– Zastraszał ludzi? Dlaczego od razu zakładasz najgorsze? A tak przy okazji, dlaczego wszyscy powtarzacie, że was tu więzimy? Nie jesteście zamknięci na klucz, mimo to traktujecie mnie, jakbym była Cruellą De Vil. Nie uganiam się za szczeniaczkami, żeby uszyć sobie z nich futro. Ja tylko... Chciałabym, żebyśmy wszyscy się dogadali. O czym to ja mówiłam? Ach tak, Vincent. Masz rację, nie chce nam pomóc.

– Ja też wam nie pomogę.

– Cóż... Później możemy popracować nad waszą motywacją. Naprawdę chciałabym, żebyś pomogła mi znaleźć innego pilota. Żebyś chociaż przygotowała mi jakiś test albo coś w tym rodzaju, jak ta szalona genetyczka, która pracowała dla Amerykanów. No bo widzisz, miałam trójkę pilotów i zostałam z niczym. Ale do tego wrócimy później. Tak się składa, że potrzebuję pomocy Vincenta, i to już, teraz.

– Dlaczego teraz?

– Miło, że pytasz. Otóż Amerykanie, a konkretnie rząd Stanów Zjednoczonych, nie są zadowoleni z tego, że tu przebywacie. Prawdopodobnie sądzą, że wzięliśmy was do niewoli, ale mniejsza z tym. Przede wszystkim boli ich to, że Temida znalazła się w naszych rękach. Są naprawdę niezadowoleni, wręcz wściekli. Zażyczyli sobie, żebyśmy ją zwrócili. Was też. Z początku grzecznie prosili, ale teraz... Teraz już nie są tacy uprzejmi.

– Więc czemu po prostu nas nie odeślecie?

– Zabawna jesteś. Podobasz mi się. Ale to nie jest takie proste. Moi przełożeni każą was przedtem zneutralizować.

– Czyli zabić.

– Zneutralizować brzmi dużo lepiej. Ale owszem, żywi nie wrócicie do domu. Za to nie wiem, co zrobimy z Temidą. Nie możemy jej zastrzelić, ale też nie oddamy. Rozumiesz, do czego to wszystko zmierza, prawda? Wszystkie nasze okręty podwodne zbliżają się już do wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Wczoraj Chińczycy wysłali tam całą swoją flotę, która po drodze może natknąć się na Amerykanów, bo od sześciu godzin ich jednostki też są w gotowości bojowej. To zabawne, że teraz wszystko rozgrywa się pod wodą.

– Czemu tak?

– Nie możemy nigdzie wysłać wojsk lądowych, bo Japet rozprawiłby się z nimi w mgnieniu oka. Jedyne, czego nie może zniszczyć, to okręty podwodne, które niestety mają tylko tę jedną zaletę. Nie nadają się do zastraszania, ponieważ ich nie widać, więc żeby wzbudzały respekt, druga strona musi nabrać przekonania, że jesteśmy skłonni nacisnąć ten czerwony guzik.

– A jesteście?

– Oczywiście. Jesteśmy gotowi na wszystko, bo tak o nas mówią, prawda? Tak mówią? Rozgrywki polityczne to nie moja działka... Widzisz, nawet jeśli nie zamierzasz odpalić tych rakiet, ale druga strona sądzi, że nie zawahasz się tego zrobić, wszystko jest w porządku. Gorzej, jeśli jesteś do tego zdolna, ale tamci uważają, że blefujesz. Domyślasz się, w jakiej jesteśmy teraz sytuacji? To się musi źle skończyć. Myślisz sobie: hura! Amerykanie przybywają z odsieczą! A potem dostajesz kulę w głowę. A potem... Z nieba leci deszcz głowic nuklearnych. Bum! Tak po prostu. Paskudny dzień dla wszystkich.

– Co powinnam teraz powiedzieć? Nie wiem, jak to powstrzymać.

– A ja wiem! Przynajmniej tak sędę. Nie, naprawdę wiem. Ale potrzebuję twojej pomocy, żeby przekonać Vincenta.

DOKUMENT NR 2127

**ZAPIS GŁOSOWY Z MISJI
KAPITAN BODIE HOUGH I PORUCZNIK BARBARA
BALL, KORPUS PIECHOTY MORSKIEJ STANÓW
ZJEDNOCZONYCH, DYWIZJA ZMECHANIZOWANA**

**Miejsce: Baza marynarki wojennej Muskö
w pobliżu Sztokholmu, Szwecja**

– Dwa roboty, Barbaro. Będziemy mieli dwa roboty. Wiesz, co to oznacza?

– Nie byłabym taka pewna, że oddadzą nam Temidę, kapitanie.

– Byłoby lepiej dla nich, gdyby nie mieli ochoty zamienić się w... O ile cokolwiek zostaje z tego, co rozwalamy. Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Mógłbyś powtórzyć?

– Czy wiesz, co to oznacza? Dwa roboty. To oznacza dwa razy więcej misji. Koniec ze służbą na zmianę. Koniec z siedzeniem w koszarach, podczas gdy Benson i Smith odbierają nam najlepszą zabawę.

– Najlepszą zabawę?

– Jak dotąd tylko oni mieli okazję sobie postrzelać. Nasi przeciwnicy zawsze się poddają. Czemu to tyle trwa?

– Wymieniają nam jakieś trzpienie w nodze. Mamy jeszcze czas.

– Dwie minuty. Którego byś wołała?

– O czym mówisz?

– Gdyby mieli nas przydzielić na stałe do jednego z robotów, to którego byś wolała?

– Podoba mi się Temida.

– To dlatego, że jesteś dziewczyną. A ja wolę tego. Jest większy.

– I ma protezę. Czy ty właśnie nazwałeś mnie dziewczyną?

– On jest jak pirat! Chcę służyć na Japecie i chcę obsługiwać górę.

– Nie podoba ci się sterowanie?

– Wolę strzelać.

– To ty naciskasz spust. Ja tylko unoszę rękę. Zresztą mnie to odpowiada. Mogłabym przejść na nogi.

– No to umowa stoi. Myślę, że tak powinno być. Mam stopień kapitana i jestem wyżej od ciebie w hierarchii, więc powinienem zajmować wyżej położone stanowisko na pokładzie.

– Mówisz poważnie? Masz z tym problem? Przeszkadza ci, że stoję metr nad tobą? Jeśli zajmiesz moje miejsce, ja będę bardziej z przodu. To nie problem, że zostaniesz w tyle?

– Nie, bo będę wyżej.

– Ty tu dowodzisz.

[*Japet, tu baza. Jesteście gotowi?*]

– Tak jest. Niech tylko mechanicy zejść z naszej nogi i możemy ruszać.

[*Właśnie schodzą. Przygotuj się do teleportacji w dwóch etapach. Przyjmij pozycję na siedemdziesiąt dziewięć stopni i jedną minutę.*]

Przyjąłem. Robi się...

– Wszystko w porządku?

– Tak, tylko...

[Japet, co tak długo? Musimy trzymać się planu.]

Jeszcze chwilka. Mam problem z odmierzeniem minut. Wciąż przeskakuję z zera na cztery.

– Bo obracasz się na stopach.

– A na czym mam się obracać? Na tyłku? Nie robię tego pierwszy raz.

– Nie to miałam na myśli. Trudno jest wykonać tak precyzyjny ruch stopami. Kiedy złapiesz odpowiedni azymut w stopniach, stań prosto i lekko obróć głowę w kierunku celu. Potem wystarczy przestąpić z nogi na nogę. Robot sam skoryguje pozycję.

– Jasny szlag! Masz rację! Siedemdziesiąt dziewięć stopni, jedna minuta, dwie sekundy.

[Przeliczam. Japet, wprowadź dane. Wielkość jednostki dziewięćdziesiąt osiem. Czyli jeden, cztery, dwa w systemie ósemkowym.]

Przyjąłem. Jeden. Cztery. Dwa.

[Odległość trzysta sześćdziesiąt sześć. W systemie ósemkowym pięć, pięć, sześć.]

Pięć. Pięć. Sześć. Wprowadzone. No i... jesteśmy pod wodą.

[Wszystko w porządku, Japet. To Zatoka Fińska. Jesteście sto czterdzieści kilometrów od Sankt Petersburga. Drugi azymut osiemdziesiąt dziewięć stopni, siedem minut.]

Robi się... Gotowe. Osiemdziesiąt dziewięć stopni, siedem minut,

dwanaście sekund.

[Przyjąłem. Zmień wielkość jednostki na trzydzieści dwa. Czyli cztery, zero. Powtarzam, cztery, zero. Odległość dwieście osiemdziesiąt sześć. W systemie ósemkowym cztery, trzy, sześć.]

Jest cztery, zero. Odległość cztery, trzy, sześć. Potwierdź.

[Potwierdzam. Powinniście się znaleźć na środku placu Pałacowego.]

Gotowa, pani porucznik?

– Nie, ale bardziej nie będę.

– No to w drogę... A to co? Centrala, tu Japet. Wygląda na to, że trochę się walnąłeś w obliczeniach. Widzę plac, stoimy na wprost niego, ale zburzyliśmy kawałek jakiegoś zamku albo czegoś w tym rodzaju.

[Przepraszam, Japet. Widzę cię na obrazie satelitarnym. Jesteście na... Stoicie na Ermitażu.]

– Jezu Chryste!

– Spokojnie, porucznik Ball. Takie wypadki się zdarzają.

– Nie, Bodie. Zrównanie Ermitażu to nie jest jakiś tam wypadek.

– Centrala, jesteśmy na miejscu. Mamy przed sobą duży żółty gmach.

[Przyjąłem. To wasz cel. Siedziba Sztabu Generalnego i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Czekać w pogotowiu. W tej chwili rozmawiamy z ambasadorem.]

– Spójrz na ten budynek!

– No, imponujący. Wielka szkoda, że za kilka minut nic z niego nie zostanie.

- Może znajdą jakieś dyplomatyczne wyjście z tej sytuacji.
- Tak, jasne. Nigdzie nie widzę Temidy.
- Podobno ukryli ją pod ziemią.
- ...
- Czytałam o tym w notce informacyjnej z odprawy.
- Porucznik Ball.
- Tak.
- Zamknij się, do cholery.
- Czy ty w ogóle masz pojęcie, co się dzieje, Bodie? Zdajesz sobie sprawę, że żarty się skończyły?
- Nikt nas tu nie dosięgnie.
- Owszem, my jesteśmy zamknięci w środku, ale reszta świata nie. Jeśli coś teraz pójdzie nie tak, będzie jatka.
- Cóż, sami się o to prosili. Daliśmy im ultimatum.
- Nie mówię o Rosjanach, tępaku. To się rozprzestrzeni na cały świat, Bodie! U nas też będzie jatka. Wszędzie. Pomyśl o swojej mamie, o swoich przyjaciółkach.
- Zawsze tak dużo gadasz?
- Co? Nie chcesz myśleć o konsekwencjach, więc udajesz, że nie widzisz tego gówna, w którym tkwimy? Ale rzeczywistość istnieje bez względu na to, czy zwracasz na nią uwagę. To się dzieje naprawdę.
- Czego ode mnie oczekujesz? Powiedz mi. Co mam zrobić?

– Ktoś musi powstrzymać to szaleństwo, Bodie. Ktoś musi to powstrzymać.

– Cóż, ja tego nie zrobię. I z całą pewnością ty też nie, więc jaki sens ma to gadanie?

[Japet, tu centrala. Jest 23.58. Przygotujcie się do otwarcia ognia za dwie minuty.]

– Jesteście pewni? Może powinniśmy im dać więcej czasu?

[Wykluczone, Japet. Czekajcie na rozkaz do ataku.]

– W porządku. Jesteśmy gotowi.

– Nie rób tego, Bodie.

– Co to ma znaczyć, porucznik Ball? Sugerujesz, żebym odmówił wykonania rozkazu?

– Nie, ja tylko...

– Bo właśnie tak to zabrzmiało.

– Chciałam tylko powiedzieć, że nie musisz robić rzeczy, których nie chcesz robić.

– Czy to oznacza, że mamy bunt na pokładzie?

– Nie, Bodie. Za czterdzieści pięć sekund każą ci rozpętać trzecią wojnę światową. Tobie i mnie. Nie całej armii, nie pięćdziesięciu tysiącom ludzi, tylko nam dwojgu. Zastanawiam się, czy chciałbyś mieć coś takiego na sumieniu. Pamiętasz, ile było ofiar, kiedy pojawiły się te roboty? Teraz zaczniemy to wszystko od nowa. Ty i ja. Ty i ja, Bodie. Hej, nie mierz do mnie. Słyszysz, co mówię? Schowaj ten pistolet, kapitanie.

– Centrala, mamy tu mały... O ja pierdołę!

[*Japet, tu centrala. Co się dzieje?*]

– Tu jest Temida! Właśnie zmaterializowała się tuż przed nami.

DOKUMENT NR 2128

ZAPIS TRANSMISJI OŚWIADCZENIE VINCENTA COUTURE'A Miejsce: Pokład Temidy, Sankt Petersburg

Witam wszystkich. Przygotowałem krótkie oświadczenie i jeśli pozwolicie, teraz je odczytam.

Zwracam się do rządu Stanów Zjednoczonych i do pilotów sterujących robotem stojącym przede mną. Znajduję się na pokładzie Temidy. Niedawno wróciłem z obcej planety, której mieszkańcy skonstruowali te roboty. Zostałem tam przeniesiony wraz z generałem Eugene'em Govenderem, doktor Rose Franklin i Evą Reyes, moją biologiczną córką.

Powiedziano mi, że domagacie się naszego uwolnienia i zagroziliście Rosjanom zniszczeniem gmachu, przed którym stoimy, i zabiciem wszystkich znajdujących się w środku osób, jeśli natychmiast nie spełnią waszego żądania. Zanim zrobicie coś, czego nie da się cofnąć, wyjaśnijmy sobie, jakie to może mieć konsekwencje. Taki akt agresji będzie równoznaczny z wypowiedzeniem wojny Federacji Rosyjskiej, która w odwecie użyje... całego swojego arsenału. Prawdopodobnie uważacie, że Rosjanie nie odpowiedzą na wasze posunięcie atakiem nuklearnym. Że powinni się liczyć z takimi samymi, jeśli nie większymi stratami. Że zdrowy rozsądek zwycięży. Możecie się mylić. Nie wierzycie mi? Wyobraźcie sobie, że batalion rosyjskich czołgów zamienia Biały Dom w stertę gruzu. Czy machnęlibyście ręką na coś takiego? Możecie być pewni, że oni nie pozostaną dłużni. Zatem tak naprawdę musicie zadać sobie pytanie, ile istnień ludzkich jesteście gotowi poświęcić w tym konflikcie. Bo bilans strat nie zamknie się w setkach, tysiącach, dziesiątkach ani setkach tysięcy.

A teraz porozmawiajmy o waszych żądaniach.

Po pierwsze musicie wiedzieć, że generał Govender nie wrócił z nami na Ziemię. Zmarł na obcej planecie pięć lat temu, więc jego nie odzyskacie. Co do mojej córki Evy Reyes, już jej tu nie ma. Ani ja, ani rosyjskie władze nie mamy pojęcia, gdzie się w tej chwili znajduje, ale najprawdopodobniej jest w drodze do Stanów Zjednoczonych.

Po drugie doktor Rose Franklin i ja nie zostaliśmy uwięzieni. Nie musicie nas uwalniać, chociaż doceniamy ten szlachetny gest. Jesteśmy gośćmi Federacji Rosyjskiej i tak nas tutaj traktują od samego początku. Jednak zważywszy na napięty charakter obecnej sytuacji, doktor Franklin zgodziła się wrócić do kraju i powinna już znajdować się pod opieką władz amerykańskich.

Teraz kolej na mnie. Pozwolę sobie przypomnieć, że nie jestem obywatelem Stanów Zjednoczonych, więc chociaż to wzruszające, nie macie podstaw, aby domagać się mojego uwolnienia. Z pewnością możecie nakłonić rząd kanadyjski do wystosowania odpowiedniej noty, ale oszczędzę wam fatygi. Postanowiłem tu zostać. Pozwolę sobie to powtórzyć, żebyśmy uniknęli nieporozumień. Jestem tutaj z własnej woli i zdecydowałem się zostać. Wasza pomoc nie jest potrzebna. Nie próbujcie zabierać mnie stąd siłą, bo to będzie równoznaczne z uprowadzeniem.

A teraz przejdźmy do sedna. Temidy też nie dostaniecie. Zgodziłem się pilotować ją i bronić Federację Rosyjską przed obcymi agresorami, dopóki nie uznam, że jest to już zbędne. Przystąpiłem do tej współpracy dobrowolnie. Przydzielono mi drugiego pilota i Temida jest teraz w pełni sprawna. Jesteśmy gotowi do podjęcia walki i rozpoczniemy atak za sześćdziesiąt sekund, jeżeli wasz robot stąd nie zniknie. Mogę wam powiedzieć, jak skończy się to starcie, ale na pewno wiecie, że kiedyś pokonałem już takiego robota. Jestem jedyną żyjącą osobą, która stoczyła tego typu pojedynek i odniosła zwycięstwo. Mając to na względzie, apeluję do was, abyście nie wystawiali na próbę mojej determinacji.

Skoro wyczerpaliśmy już kwestię waszych żądań, teraz porozmawiajmy o moich. Owszem, ja też mam swoje żądania. Domagam się, aby Stany Zjednoczone wycofały wszystkie wojska z Kanady. Domagam się...

całkowitego i natychmiastowego przywrócenia suwerenności mojemu krajowi. Domagam się, aby nasz parlament zaczął znów obradować. Nie pozwolę, abyście dłużej terroryzowali wszystkie kraje. Te roboty nie zostały stworzone w tym celu. Miały pomagać w utrzymaniu pokoju. Domagam się reaktywacji Korpusu Obrony Ziemi. Domagam się przywrócenia dawnego porządku. Mówiłem już o pokoju na świecie? Chyba nie muszę się powtarzać. Więc jeśli nie potraficie się z tego wywiązać, lepiej ze mną nie zadzierajcie.

Ach, no i poproszono mnie, żebym was poinformował, że rosyjskie i chińskie okręty podwodne, wszystkie z pełnym zestawem głowic jądrowych na pokładzie, właśnie płyną w stronę Ameryki Północnej. Ale pewnie już o tym wiecie.

A więc... Teraz wasz ruch. Pozwolę wam nawet zadać pierwszy cios. Tylko postarajcie się nas znokautować.

To wszystko, co mam do powiedzenia. Mówił Vincent Couture. Bez odbioru.

...

...

...

Och, dzięki ci, Boże! Udało się. Dokonałem tego. Już ich nie ma. Możesz opuścić ten pistolet.

Katherine, powiedz swojemu człowiekowi, żeby schował broń.

[Och, przepraszam. Ja... Rety! Dziękuję, Vincent! Dobra robota! Wiedziałam, że dasz sobie z nimi radę. A co to były za żądania na końcu? Myślałam, że ustaliliśmy treść twojego oświadczenia.]

Trochę improwizowałem. Przyszło mi na myśl, że jeśli wtrączę coś osobistego, moje słowa zabrzmiałyby bardziej przekonująco. Znaczący bez urazy,

ale musiałem mieć jakiś powód, żeby bronić Federacji Rosyjskiej, nie?

[Spokojnie, nie czepiam się. Byłeś świetny. Bałeś się? Bo ja tak. Omal się nie posikałam ze strachu, chociaż byłam daleko. Uff! Muszę się napić!]

Co byś zrobiła, gdyby jednak zaatakowali? Musielibyśmy się poddać.

[Mógłbyś podjąć walkę! Albo się wycofać, przenieść Temidę w jakieś inne miejsce. Mógłbyś, prawda? Mam taką nadzieję, bo ten żołnierz miał rozkaz cię zastrzelić, gdybyś nawalił.]

Niby jak? Stoi nade mną i nawet nie jest przypięty pasami. Gdybyśmy oberwali, latałby po kabinie jak gumowa piłka.

[Na pewno miło mu to słyszeć.]

Nie było mowy o podjęciu walki, Katherine. Bez drugiego pilota nie możemy nawet poruszać rękami! Ucieczka też nie wchodziła w grę, jeśli ten robot jest taki jak ten, którego zniszczyliśmy z Karą. Gdyby chwycił Temidę, nie moglibyśmy się teleportować. Chodzi o jakiś problem z polem siłowym.

[Och, nie bądź takim pesymistą, Vincent! Przecież ich pokonałeś!]

Bo dali się nabrać na nasz blef, ale to nam nie zapewnia przewagi. Nie mogę sterować Temidą w pojedynkę.

[W takim razie muszę ci znaleźć drugiego pilota.]

Jak zamierzasz to zrobić?

[Mam pomysł! Jeszcze jeden, wiem! To niesamowite. Nic mi nie przychodzi do głowy, a tu nagle bum! Dwa pomysły z rzędu.]

DOKUMENT NR EE149

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY VINCENT COUTURE I GENERAŁ EUGENE GOVENDER

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

- Psiakrew, Couture! Jeszcze nie umarłem.
- Nie wiem, co powiedzieć. Dowiedział się pan, co to jest?
- Twój przyjaciel Opt próbował mi to wyjaśnić, ale prawie nic nie zrozumiałem. Mówił, że moje komórki wymknęły się spod kontroli.
- Nowotwór?
- Takie odniosłem wrażenie.
- Zapytam go.
- Po co? I tak umieram. Czy to coś zmieni, że się dowiem, co mnie zabija?
- Może oni znają jakieś lekarstwo.
- Myślisz, że lepiej sobie poradzę, jeśli będę wiedział, co mi dolega? Zresztą ten cały Opt już mi powiedział, że potrafią mnie wyleczyć. Ale tego nie zrobią.
- Co?
- To, co słyszałeś. Powiedział, że nie chcą in...

– Ingerować.

– No właśnie. Przysięgam, że padnę trupem, jeżeli jeszcze raz usłyszę to przeklęte słowo.

– To nie jest zabawne. Porozmawiam z nim. Może uda mi się...

– Co? Przekonać go? Myślę, że to nie zależy od niego. Takie decyzje podejmują ci, których głównie obchodzi, co masz do powiedzenia. A to, co powiedziałem, było zabawne. Może nie tak, żeby boki zrywać, ale mógłbyś chociaż się zaśmiać z grzeczności.

– Mówię poważnie, generale. Musi być jakiś sposób, żeby na nich wpłynąć. Rose zna kilku tutejszych naukowców i...

– Rose nic nie wskóra i dobrze o tym wiesz. Kiedy mówią, że nie chcą ingerować, to nie rzucają słów na wiatr.

– Ale jeśli Rada ogłosi, że jesteśmy ich krewniakami, będą musieli panu pomóc.

– W takim wypadku musielibyśmy tutaj zostać. Dziękuję za taką pomoc, jeśli to oznacza, że będę musiał spędzić resztę mojego ocalonego życia uwięziony na tym kawałku skały. Ty też byś tutaj utknął.

– O to będziemy się martwić potem.

– Pieprzyć to, Couture. Nie będzie żadnego potem.

– Moglibyśmy spróbować!

– Do jasnej cholery! Słuchaj, co do ciebie mówię! Nie chcę ich pomocy! Nie chcę, żebyś cokolwiek robił, bo nie mam ochoty na tę ich zasraną terapię.

– Nie pozwolę panu umrzeć.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia, synu. Nie zapominaj, że rozmawiasz z generałem. Jestem zmęczony całą tą planetą. Jestem zmęczony,

koniec dyskusji. Mam siedemdziesiąt jeden lat i nie muszę już walczyć.

– ...

– Co? Myślisz, że jest mi żal odchodzić? Myślisz, że mam listę rzeczy, które chciałbym zrobić po powrocie?

– Nie chce pan wrócić na Ziemię?

– Chciałbym... Chciałbym zamieszkać samotnie. Nad jeziorem albo nad rzeką. W małym domku. Mógłbym siedzieć na ganku, pić kawę i słuchać śpiewu ptaków. Nikt by do mnie nie przychodził i już do końca moich dni nie usłyszałbym ani słowa o wojnie czy obcych. Myślisz, że to osiągalne?

– Nie sądzę.

– No to nie. Dobrze mi z tym, co jest.

– Przepraszam, generale.

– Za co? Bo nie znasz lekarstwa na raka? Czy dlatego, że świat nie jest taki, jak bym chciał? Nie przepraszaj za rzeczy, na które nie masz wpływu. Nabawisz się tylko wrzodów. Nigdy nie rób niczego na odwal się i pij dużo wina. To chyba cała mądrość, jaką mogę ci przekazać. Jak się miewa twoja córka?

– W porządku. Na pewno lepiej sobie radzi niż my troje. Poszła do pracy. Ma piętnaście lat i pracuje w pełnym wymiarze. A w domu... Nasze relacje czasem bywają trudne. Przede wszystkim dlatego, że kiepski ze mnie nauczyciel. Rose pomaga mi w planowaniu lekcji i staram się, jak mogę. Było o wiele łatwiej, kiedy Eva miała dziesięć lat. W miarę możliwości dokładamy starań, żeby wszystko kręciło się wokół rzeczy, które lubi – krojenie jabłek już nie jest na topie – ale oczywiście nie mamy zielonego pojęcia, za czym przepada teraz.

– Krojenie jabłek?

– No wie pan, mamy dwa jabłka i jedenaścioro przyjaciół. Oblicz, jaką część dostanie każdy.

– Nic nie dostaną. Od pięciu lat nie jadłem jabłka. Zastrzeliłbym całą tę jedenastkę, żeby wszystko zabrać.

– Może to pan powinien zostać jej nauczycielem.

– Byłem do tej pory.

– O czym pan mówi?

– Psiakrew, Couture! Zwracaj uwagę na swoje dziecko. Ona nie pracuje w pełnym wymiarze tylko na pół etatu. Resztę dnia spędza z tym młodym kadetem, kilkoma starszankami z jadłodajni i twoją niebieskoskórą przyjaciółką.

– Esok? Skąd pan o tym wie?

– Wyczytałem z fusów... Od niej, dumnie! Powiedziałaaby również tobie, gdybyś poświęcał jej więcej uwagi. Wpada do mnie co rano. Zazwyczaj przynosi mi z targu trochę yesketats.

– Lubi pan ten czerwony sok?

– Jeszcze jak.

– Dla mnie jest zbyt słodki. I o czym rozmawiacie?

– O wszystkim, czego chce się dowiedzieć. Interesuje ją strategia wojskowa.

– Uczy pan ją walczyć?

– Czy ja wyglądam na mistrza kung-fu? Już od sznurowania butów dostaję zadyszki. Nie, uczę ją strategii. Opowiadam jej o takich klasycznych zagadnieniach jak taktyka młota i kowadła, natarcie w szyku skośnym, wojna błyskawiczna czy manewry oskrzydlające. Rekonstruujemy słynne bitwy,

używając ziaren i kamyków. Podoba jej się to. Jest bardzo rezolutna. Nie zna wszystkich fachowych pojęć, ale ma doskonały instynkt.

– Nie miałem o tym pojęcia.

– Wiem. Tak bardzo się starasz zapewnić jej tutaj „normalne” warunki, żeby czuła się jak w domu, że nie zwracasz uwagi na rzeczywistość. Ale musisz się pogodzić z tym, że nie jesteśmy w domu. To miejsce nie ma w sobie nic normalnego.

– Ja chcę tylko...

– Wiem, czego chcesz! Nie osiągniesz tego. Najwyższy czas, żebyś zaczął zabiegać o coś innego.

– Nie wiem, co powinienem zrobić.

– Tu nie chodzi o powinność, Couture. Decyzja należy do ciebie. Jeśli nie masz pomysłu na przyszłość, oto moja podpowiedź. Przestań bujać w obłokach i zabieraj stąd swojego dzieciaka!

– Jeśli Rada uchwali...

– Rada? Czekamy na ich decyzję od pięciu cholernych lat! Oni nam nie pomogą. Ile jeszcze musi upłynąć czasu, zanim to wreszcie dotrze do twojego zakutego łba? Eva ma teraz piętnaście lat, prawda? Zamierzasz czekać, aż skończy trzydzieści? Zabieraj ją stąd. To nie jest nasze miejsce, synu. To nie jest jej miejsce.

– Nie wiem...

– Nie wiem, co robić... Zaciąłeś się jak zdarta płyta? Znajdźcie drogę do domu i wynoście się stąd. Mówiłem ci, żebyś zaczął zjednywać sobie tutaj przyjaciół, a ty prawie wcale nie wychodzisz z domu. Nawet nie widzisz, co się dzieje wokół ciebie. Właśnie ci powiedziałem, że twoja córka spędza po kilka godzin dziennie z tym kadetem Gwardii Imperialnej. A jak myślisz, co robią ci młodzi żołnierze? Otóż sterują tymi gigantycznymi robotami.

– Nie mogą tego robić na własną rękę. Już o to pytałem. Wszystkie akcje z udziałem robotów są kontrolowane z jednego miejsca. Potrzebujemy kogoś, kto nas tam wpuści. Moglibyśmy użyć siły i opanować to centrum dowodzenia, ale...

– Ale co? Obawiasz się, że to może być niebezpieczne? Nie chcesz narażać Evy na niebezpieczeństwo? Ona już jest w niebezpieczeństwie, Couture. Codziennie wybuchają zamieszki. Dziś rano ktoś wysadził, czy raczej zdematerializował budynek rządowy w Osk.

– Nie wiedziałem.

– Na tej planecie wzbierają nastroje rewolucyjne, a my tkwimy w samym środku tej awantury. Jedna strona nas obwinia, a druga wykorzystuje.

– Oni wiedzą, że nie mamy nic wspólnego z tym, co się dzieje.

– Och, jesteśmy w to zamieszani, czy tego chcemy, czy nie. Twoja córka na pewno. Nie wmawiaj sobie, że jest bezpieczna, bo jeszcze nic jej nie zrobili. Zabieraj ją stąd, rozumiesz? Musisz mi obiecać, że wrócisz z nią na Ziemię.

– Spróbuję...

– Do jasnej cholery, Couture! Nie próbuj! Zrób to!

– Tak jest, generale.

– To brzmi już lepiej, chłopcze. A teraz podaj mi ten bochenek chleba, dobrze?

– To? Co to jest?

– Stroisz sobie żarty z mojego chleba?

– To pan upiekł to... coś?

– Próbuję zrobić chleb z tego, co tu mają.

– Wygląda raczej jak naleśnik. Dodał pan drożdży?

– A skąd miałbym je wziąć? Kupić na targu? Odważyłbyś się zjeść te ich grzyby?

– Chyba nie.

– I słusznie. Mogą być wyhodowane na czyichś stopach. Nienawidzę tego miejsca. Nie ma tutaj nic dobrego do jedzenia. Kompletnie nic. Wiesz, jaka będzie pierwsza rzecz, którą zrobię, kiedy się stąd wyniosę?

– Jaka?

– Zamówię największy stek na świecie. No co? Wiem, że umieram! To według ciebie zabawne?

– Myśli pan, że w niebie są steki?

– Nie jestem pewien, czy wierzę w niebo.

– Ale tego steku jest pan pewien?

– Jak najbardziej. Masz jakieś zastrzeżenia?

– Ja...

– Zastanów się dobrze nad tym, co chcesz powiedzieć, Couture. Zwracasz się do generała Korpusu Obrony Ziemi.

– Mam nadzieję, że będzie krwisty jak cholera, generale.

DOKUMENT NR EE151

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT DZIENNIK OSOBISTY DOKTOR ROSE FRANKLIN

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

Eugene umiera, a Ektowie nie kiwną nawet palcem, żeby mu pomóc. To jest sprzeczne z ich zasadami. Chociaż niezupełnie tak. To *może być* sprzeczne z ich zasadami. Jeżeli Rada uzna głosy z regionu Etyakt, Eugene zyska status obywatela i będą musieli ratować jego życie. Ale nikt nie zrobił nic w tej sprawie od pięciu lat. Napisałam do nich. Napisałam długi list do Rady Akyast, w którym oświadczyłam, że pogodzimy się z losem i zostaniemy tu na zawsze, jeśli to pomoże w ocaleniu naszego przyjaciela. Eugene powiedział, żebym go nie wysyłała, bo to strata czasu. Oczywiście, nie zważając na jego protesty, przekazałam dziś rano list Enatastowi, który sprawiał wrażenie zakłopotanego. Okazało się, że Eugene dał mu jeszcze dłuższy list, w którym błagał Radę, żeby pozwoliła mu umrzeć. Nie spodziewałam się, że ten stary człowiek jest taki uparty.

Nie jesteśmy już sobie tak bliscy jak kiedyś, ale wciąż uważam go za przyjaciela. Nie pozwolę, aby miał w tej sprawie ostatnie słowo, jeśli oznacza to jego śmierć. Ektowie mu nie pomogą, ale również nie będą mi przeszkadzać, jeśli sama spróbuję to zrobić. Muszę tylko znaleźć lekarstwo na raka.

Pomysł wydaje się szalony, ale przypuszczam, że wiem, jak tego dokonać, przynajmniej w teorii. Terapia celowana. Zanim opuściliśmy Ziemię, naukowcy robili znaczne postępy w pracach nad lekami, które

zwalczają wybrane mutacje DNA. Bo tym właśnie jest nowotwór. Z biegiem czasu komórki ulegają pewnym mutacjom i przestają reagować na mechanizmy odpowiadające za ich prawidłowe funkcjonowanie, włącznie z tymi, które powodują ich samounicestwienie. W pewnym momencie całkowicie odcinają się od sygnałów organizmu i zaczynają się rozmnażać w niekontrolowany sposób. Gdyby mi się udało rozpoznać mutacje, które wywołały chorobę Eugene'a, i namierzyć właściwe komórki... Wiem, łatwo mówić – ludzkość boryka się z tym problemem od dziesięcioleci – ale jestem pewna, że tutaj mogłabym tego dokonać. Im się udało. Widziałam na własne oczy.

Broń, której użyli przeciwko nam na Ziemi, działa właśnie na takiej zasadzie. Atakuje wybrane struktury DNA, wyzwalając w komórkach reakcję autoimmunologiczną. Jest jak pies, który obwąchuje bagaże na lotnisku. Można go nauczyć szukania różnych rzeczy – owoców, narkotyków albo materiałów wybuchowych. Teraz wystarczy tylko odpowiednio wyszkolić moją broń, żeby wywęszyła raka i zrobiła to samo co na Ziemi. Jeśli uda mi się wywołać taką samą reakcję, ale tylko w komórkach rakowych, organizm Eugene'a sam się wyleczy. Przynajmniej w teorii.

Muszę pobrać od Eugene'a wszystkie możliwe próbki, żeby przeprowadzić sekwencjonowanie DNA zdrowych i zmutowanych komórek. I muszę zdobyć odpowiedni sprzęt, choć niewykluczone, że mam już dostęp do wszystkiego, czego potrzebuję. Nie wiem, do czego służy połowa rzeczy znajdujących się w laboratorium, w którym pozwalają mi pracować. Największy problem polega na tym, że moja wiedza w dziedzinie genetyki jest zbyt uboga i nie pomoże tutaj nawet wyposażenie wszystkich laboratoriów wszechświata. Nie mam pojęcia, na co tak naprawdę się porywam i jak bardzo naiwny może się okazać mój zamysł. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek to powiem, ale w tej chwili przydałaby mi się Alyssa. A ponieważ jej tu nie ma, muszę szybko się doksztąpić, żeby zyskać pewność, że mój plan ma jakiegokolwiek szanse powodzenia. Znów

będę musiała udawać przed Ektami, że wiem więcej niż w rzeczywistości. Nie lubię ich oszukiwać, ale nie zamierzam pozwolić, żeby mój przyjaciel umarł.

Muszę uwierzyć, że potrafię go wyleczyć.

DOKUMENT NR 2130

DZIENNIK OSOBISTY

EVA REYES

Miejsce: Obóz dla internowanych Kaarina, okolice Turku, Finlandia

Byliśmy tak blisko. Prawie nam się udało. Wpadliśmy w ręce miejscowych gliniarzy, którzy przekazali nas Rosjanom.

Oczywiście wiedzieli, kim jestem. Wszędzie rozesłano moje zdjęcie. Jakbym wciąż doświadczała *déjà vu*. Chyba jestem najbardziej poszukiwaną osobą w tej części świata. To jakiś obłąd.

Bob zdołał ich przekonać, że wiezie mnie do tego obozu. Uwierzyli mu, bo byliśmy w pobliżu, a nikt by nie kłamał, żeby trafić do obozu dla internowanych. Odeskortowali nas nawet pod samą bramę. Bob obiecał, że mnie stąd wyciągnie, ale nie wyobrażam sobie, jak miałby to zrobić. Jego przełożeni wkrótce się dowiedzą, że tu był, i cała sprawa wyjdzie na jaw. Potem mnie stąd zabiorą. Prawdopodobnie spędzę tu jeszcze dzień, góra dwa.

Na pewno da się jakoś stąd uciec. W całym obozie jest pełno kamer, ale pilnuje nas tylko garstka strażników. Nie potrzeba ich wielu, bo nie trzymają tu przestępców. Ci ludzie nic złego nie zrobili. Wszędzie kręcą się dzieci. Zebrano tutaj chyba wszystkich muzułmanów z rodzinami. Część z nich dała się zamknąć dobrowolnie, żeby nie rozstawać się ze współmałżonkami, którzy mieli zbyt wiele obcych genów. To miejsce nie jest więzieniem; bardziej przypomina małą wioskę. Jak na ironię można tu doświadczyć więcej serdeczności i akceptacji niż gdziekolwiek indziej. Biali, czarni i brązowi, chrześcijanie i muzułmanie, wszyscy oni zostali internowani na

skutek największej niesprawiedliwości na świecie. Ale trzymają się razem. Każdy, kto tutaj trafi, jest mile widziany. Być może postradałam zmysły, ale w żadnym z miejsc, jakie widziałam po powrocie, nie czułam się tak swojsko i gdybym miała wybierać, zamieszkałabym właśnie w tym obozie. Rzecz jasna o ile władze nie zaczęłyby mordować tych ludzi.

Dostałam miejsce na pryczy obok chłopaka imieniem Bilal, który jest starszy ode mnie tylko o rok. Studiował biologię roślin w Helsinkach i pracował w barze, żeby zarobić na chleba. Nie ma w sobie nic nadzwyczajnego, ani on, ani jego DNA. Nawet nie jest muzułmaninem. Jest Hindusem, ale urodził się w Pakistanie, więc... To żałosne. Nawet czystki etnicznej nie potrafią przeprowadzić, jak należy.

Nienawidzę tego świata. Ludzie są podli. Są niedouczeni i najwyraźniej czują się z tym dobrze. Bardzo się starają, żeby trwać w swojej ciemności. Poświęcają wiele czasu i wysiłków, broniąc się przed wiedzą, która mogłaby zburzyć ich wygodne przekonania. Gliniarze, którzy nas zatrzymali, nie zrobili tego ze strachu przed Rosjanami. Naprawdę sądzili, że postępują słusznie, przekazując nas w ich ręce. Dali sobie wcisnąć coś, co jest oczywistą bzdurą, ale przełknęli to bez zmruczenia oka i jeszcze poprosili o dokładkę. Z zadowoleniem przyjęli ten bezsens, bo dzięki niemu trwają w przeświadczeniu, że są po właściwej stronie i mają na kogo zwalić winę za całe zło tego świata. Cóż to musi być za wspaniałe uczucie, kiedy znają odpowiedzi na wszystkie pytania. Spodziewałam się zastać tutaj coś innego. Myślałam, że po ataku obcych świat zjednoczy się jak nigdy dotąd. Wszyscy na tym ucierpieli, cała ludzkość. Żadna z ofiar nie zrobiła nic, czym zasłużyłaby sobie na śmierć. Ludzie ginęli bez względu na pozycję społeczną, status majątkowy czy religię. Po raz pierwszy w historii pojawił się wróg, przeciwko któremu wszyscy mogliśmy się zwrócić. To powinno nas skłonić do zwania szyków. Dwaj chłopcy, którzy obrywają od tego samego szkolnego osiłka, mają powód, żeby zostać przyjaciółmi. Jeżeli miliony Chińczyków przeżyły tę samą gehennę co ja, powinnam zjednoczyć

się z nimi w niedoli, chyba że cierpię na nową odmianę znieczulicy. Tak się stało w tym obozie. Obłąd, który zapanował po inwazji, zjednoczył wszystkich internowanych. Tylko że wspólnym wrogiem jest ta banda durniów, którzy nas tu zamknęli. Tak to powinno działać. Właśnie tak powinno być.

Pod pewnymi względami na Esat Ekt wcale nie było lepiej, ale jakoś rasizm w tamtejszym wydaniu nie był aż tak dotkliwy. Może dlatego, że faktycznie jego podłoże stanowiły różnice rasowe. Poza tym Ektowie nie uważali, że ci, których gnębią, są gorsi z natury. Chociaż ich reguły napawały mnie odrazą, przynajmniej nie opierały się na kłamstwach. Za to mieszkańcy Ziemi są zbyt głupi, żeby zdać sobie sprawę, że zwalczają przedstawicieli własnego gatunku. Może właśnie to mi przeszkadza. Głupota. Budzi we mnie większą nienawiść niż zło.

Ale chyba powinnam nauczyć się z tym żyć, bo nie sądzę, aby mnie zabili. Chociaż wolałabym zginąć. Nie wiem, co ze mną robią, ale nie spodziewam się śmierci. To będzie coś więcej. Coś, co nie ma końca. Jak czyściec. Najdziwniejsze jest to, że nic innego nie przychodzi mi teraz do głowy. Miałam nadzieję... Łudziłam się, że wszystko da się naprawić i będę mogła tam wrócić. Chciałam znów zobaczyć targowisko, Esok i moich przyjaciół. Chciałabym zobaczyć Ekima, ale to niemożliwe. Już nigdy więcej nie zobaczę tamtego świata. Życie ma charakter... linearny. Zmierza w jednym kierunku, a wszystko, co się wydarzyło, zostaje w tyle. A to, co przede mną... Nie wiem, co mnie czeka, ale już nic nie będzie tak jak dawniej.

Nie wiem, co mam robić. Mogłabym zebrać grupę ochotników i opanować to miejsce. Gdybyśmy wszyscy zaatakowali, strażnicy byłiby bez szans. Ale ci ludzie mają rodziny. Są tu z nimi dzieci, niemowlęta. Nie mogę żądać od kogoś, kto ma małe dziecko, żeby narażał się dla mnie. Na ich przyjaciół prawdopodobnie też nie mogę liczyć. Poza tym ktoś mógłby mnie wydać, żeby chronić swoich bliskich. Gdybym była na ich miejscu,

poszłabym za kimś takim jak ja. Chociaż wegetują w nędznych warunkach, to jednak wciąż żyją. Myślę, że nie nacieszą się długo tym życiem, ale raczej nie zdołam im tego uzmysłwić, jeżeli nie będą chcieli mnie słuchać. To nie może trwać w nieskończoność. Trzymają tutaj zbyt dużo ludzi i wciąż przywożą nowych. Przecież nie zamienią połowy świata w wielki obóz. W pewnym momencie będą musieli zwolnić trochę miejsca. A społeczeństwo z czasem się przyzwyczai. Ludzie w końcu poczują się zmęczeni alarmującymi wiadomościami z obozów. „Wydajemy krocie, żeby im pomóc, a oni tak się nam odpłacają?” „Sami ledwie wiążemy koniec z końcem, więc dlaczego mamy trwonić tyle pieniędzy na kogoś, kto chciał nas pozabijać?” Zaczną od mężczyzn, tych najbliższych spokrewnionych z obcymi, a potem będą stopniowo poszerzać kryteria. Kiedy dostatecznie odczłowieczą swoje ofiary, będzie im już wszystko jedno. Przyjdzie kolej na kobiety i dzieci. Jednak mój problem polega na tym, że nikt tutaj nie chce tego słuchać. A na pewno nie matka trzyletniego chłopczyka, który bawi się w chowanego za barakami. Wcale się nie dziwię. Przypuszczam, że właśnie dlatego takie rzeczy są możliwe. Sama nie zaryzykowałabym życia swojego dziecka, gdybym nie miała absolutnej pewności, a gdybym ją zyskała, byłoby za późno. Tych ludzi zabija wola życia.

Może nie muszę szukać drogi ucieczki. Może już ją znalazłam. Myślenie życzeniowe, wiem, ale musi tu funkcjonować jakiś czarny rynek. W kryzysowych sytuacjach zawsze można liczyć na wolną przedsiębiorczość. Ci ludzie musieli mieć jakieś pieniądze. Jestem pewna, że ktoś wpadł na pomysł, żeby na nich zarobić. Mam tylko nadzieję, że nie strażnicy. Jeśli dociera tu kontrabanda, może uda mi się wydostać tą samą drogą. Prawdopodobnie nie, ale to bez znaczenia. Nie mogę beczynie siedzieć i czekać na Rosjan.

DOKUMENT NR 2134

ZAPIS ROZMOWY

**DOKTOR HELEN MAHER, DYREKTOR
AMERYKAŃSKIEGO OŚRODKA BADAŃ OBCYCH
CYWILIZACJI, I DOKTOR ROSE FRANKLIN**

**Miejsce: Uniwersytet Johnsa Hopkinsa, Baltimore,
Maryland**

– Dzień dobry, doktor Franklin. Bardzo miło mi panią poznać. Witamy z powrotem w Stanach Zjednoczonych.

– Dziękuję. Cieszę się, że znów jestem w domu.

– Słyszałam, że składała pani sprawozdanie.

– Tak, przez jakieś osiem godzin. Jutro czeka mnie dalszy ciąg.

– Dziewięć lat to szmat czasu. Na pewno jest wiele do opowiadania. Ludzie są ciekawi.

– Nie byli zbyt zainteresowani tym, co tam robiliśmy. Rozmawialiśmy głównie o Vincencie.

– O tym zdrajcy?

– Myślę, że... To tylko jeden z punktów widzenia.

– A jak inaczej można go nazwać?

– Cóż, może ma pani rację. Jak już wspomniałam w oświadczeniu, nie byliśmy sobie szczególnie bliscy.

– Miałam wrażenie, że się przyjaźnicie.

– Tam mieliśmy... bardzo odmienne zapatrywania.

– Na... Jak nazywa się ta planeta? Esat Ekt?

– I tam, i w Rosji. Nie zgadzaliśmy się w niczym. Ja chciałam zostać wśród Ektów i badać ich świat. Uznałam, że nasze cywilizacje powinny się nawzajem poznać, żeby nawiązać pokojowe relacje. Vincent od początku uważał ich za wrogów. Gdyby nie on, nie ruszyłam się stamtąd.

– Zazdroszczę pani jako naukowiec.

– Dziękuję. Szkoda, że to nie pani trafiła tam ze mną zamiast niego. Przestaliśmy ze sobą rozmawiać, aż w końcu Vincent zdołał ich przekonać, że najlepiej będzie, jeżeli odeślą nas z powrotem na Ziemię. Przez niego nie mogłam tam zostać. A potem znaleźliśmy się w Rosji i... wzięto nas do niewoli. Liczyłam, że bez względu na dotychczasowe tarcia między nami będziemy zgodni przynajmniej w jednym i spróbujemy stamtąd uciec. Ale on nie podzielał moich zamiarów. Zdradził mnie. Jego córka też. Myślę, że obarcza nasz kraj odpowiedzialnością za to, co się stało.

– Niestety nie on jeden. Obwinia nas prawie cała reszta świata.

– Dowiedziałam się, że Alyssa Papantoniou pracuje teraz dla Stanów Zjednoczonych. Czy zastałam ją tutaj?

– Nie. Tutaj prowadzimy tylko podstawowe badania. Doktor Papantoniou pracuje dla wojska.

– Rozumiem...

– Doktor Franklin, czy ma pani jakieś konkretne życzenia?

– Powiedziano mi, że mam się z panią spotkać. Przywieziono mnie tutaj. Myślałam, że to pani czegoś ode mnie chce.

– Nie prosiłam ich... Mniejsza o to. A więc co chciałaby pani zobaczyć?

– Zrobiłam coś złego?

– Skąd takie pytanie?

– Odniosłam teraz wrażenie, że jest pani... nieprzyjazna. Czy to jakaś zadawniona uraza?

– Nie, przecież widzimy się po raz pierwszy. Chciałaby pani zwiedzić nasz instytut?

– Ja... Tak, chętnie się rozejrzę, jeśli to nie kłopot. Nie chcę pani zabierać zbyt wiele czasu, bo pewnie jest pani bardzo zapracowana.

– W rzeczy samej.

– Czy mogłabym się na coś przydać, skoro już tu jestem? Mają mnie odebrać o szesnastej. To za... sześć godzin. Mogę się przespacerować po mieście, ale gdybym okazała się pomocna...

– Ha!

– Powiedziałałam coś zabawnego?

– Owszem. To ja powinnam zapytać, czy mogę w czymś pomóc.

– Nie rozumiem.

– Oczywiście. Jak ja to zwykle mówię? Lubię moją pracę, doktor Franklin. Naprawdę lubię. Mogę tutaj dokonać czegoś ważnego i mam zgrany zespół. Osobiście dobieram wszystkich ludzi, którzy dla mnie pracują. Są lojalni i kompetentni. W ciągu ostatnich pięciu lat poczyniliśmy wielkie postępy.

– To znakomicie, ale nie rozumiem, do czego pani zmierza. Naprawdę nie rozumiem. Może pani wydaje się to jasne, ale dla mnie takie nie jest. Kiedy zapytałam, czy mogę pomóc, nic więcej nie miałam na myśli. Nie było mnie tu jakiś czas, ale wciąż uważam, że mogę coś z siebie dać. Znam Temidę

lepiej niż ktokolwiek inny. Znam się na tych robotach. Może nie tak dobrze jak pani, ale wystarczająco, żeby na coś się przydać. Jestem tego pewna.

– Doktor Franklin... Oni zamierzają poprosić, żeby zajęła pani moje miejsce.

– Ja? Nawet nie wiem, czym się tutaj zajmujecie. Sama pani powiedziała, że poczyniliście wielkie postępy. Przywróciliście tamtego robota do stanu używalności. Czemu miałabym panią zastępować?

– Pani naprawdę nic nie wie?

– Właśnie to usiłuję powiedzieć od pięciu minut.

– Nikogo nie obchodzi, czy jest pani na bieżąco, czy nie. Ma pani wystarczającą wiedzę. Ufają pani bardziej niż mnie.

– Ale dlaczego? Spędziłam dziewięć lat na obcej planecie. Byłam w Rosji z... Nazwała go pani zdrajcą.

– To dla nich bez znaczenia. Ma pani czysto ludzkie pochodzenie. Jest pani biała.

– No i co z tego? Przecież to nie może...

– Ja jestem A jeden. To jeszcze ujdzie, bo ludzie czystej krwi należą do rzadkości i nie ma wśród nich naukowców. Cóż, z wyjątkiem pani, ale i tak jest ich tylko garstka. Mam status A jeden, ale mój dziadek urodził się w Tunezji.

– I co to zmienia? Proszę wybaczyć, ja...

– Muzułmanie nie mogą pracować na rządowych posadach. Zamyka się ich w obozach. Jestem ateistką, ale nigdy nic nie wiadomo, prawda?

– To czyste szaleństwo. Rozumiem, że inwazja pociągnęła za sobą miliony ofiar i ludzie się boją, ale ta klasyfikacja na podstawie genotypów jest niedorzeczna. Wie pani, że rekombinacja genetyczna ma całkowicie

przypadkowy charakter. Moi rodzice mogli mieć więcej obcego DNA niż pani, a pani dzieci mogą być takie jak ja.

– To nie ma znaczenia. Nikt nie ma pewności, które odkrycia naukowe są dziełem „prawdziwych” ludzi, a które są mistyfikacją obcych. Społeczeństwo już nikomu nie ufa.

– To jest jak koszmarne sen.

– Tak wygląda teraz świat, doktor Franklin. Lepiej proszę się do tego przyzwyczaić.

– A muzułmanie? Co oni mają z tym wspólnego?

– Pierwsze osoby o statusie A cztery, na które natrafiliśmy, pochodziły z Bliskiego Wschodu. Tak jak większość z nich.

– Niewykluczone, że... Jeśli historia, którą nam opowiedziano, jest prawdziwa, pierwsi ektyjscy osadnicy mieszkali tam, gdzie obecnie znajduje się Turcja. To by tłumaczyło, dlaczego więcej ich potomków wywodzi się z...

– Teraz pani rozumie.

– Nie! Nie rozumiem! To oni byli celem! Zginęło wielu ludzi, ale obcy przybyli na Ziemię, żeby zabić wyłącznie swoich krewniaków.

– Nie mamy pewności, czy to prawda. A jeżeli tu wrócą, żeby dokończyć dzieło? Nic nie wiemy. Wiemy jedynie, że ci ludzie są bliżej spokrewnieni z obcymi niż cała reszta.

– Kto? Potomkowie obcych tak, ale nie mieszkańcy Bliskiego Wschodu. Również nie wszyscy tam są muzułmanami. A nawet gdyby byli, to co z tego? Większość muzułmanów mieszka w Azji, na litość boską!

– Azjatyccy muzułmanie się nie liczą.

– Nawet nie wiem, co to oznacza. Mówimy teraz o religii, która nie ma nic

wspólnego z biologią. O co chodzi z tymi muzułmanami?

– Oni mogą mieć z tym jakiś związek.

– Jaki? Też byli ofiarami ataku. Obcy zniszczyli Rijad i Kuala Lumpur.

– To były wielkie miasta, w których mieszkało mnóstwo cudzoziemców. Zarówno Al-kaida, jak i Państwo Islamskie uważają Arabię Saudyjską za kraj niewiernych. Widzi pani, nie znam odpowiedzi na wszystkie pytania, ale po co ryzykować?

– Czyli zgadza się pani z tym szaleństwem?

– Nie mogę niczego wykluczyć.

– W takim razie nie jest pani najlepszym naukowcem.

– ...

– Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić. Nie znam pani. Nie wiem, przez co pani przeszła.

– W porządku. Uprzedzono mnie, że może pani mieć problemy z przystosowaniem. To wymaga trochę czasu.

– Ja po prostu tego wszystkiego nie pojmuję. Zamknięte granice, ludzie niezmiernie podejrzliwi. Rozumiem, dlaczego się boją, ale czy nie byłibyśmy silniejsi i bezpieczniejsi, gdybyśmy wszyscy ze sobą współpracowali?

– Świat już nie darzy nas sympatią. A na pani pytanie nie potrafię odpowiedzieć. Nie mam pojęcia, czy obecny porządek jest lepszy. Wiem tylko, że wcześniej próbowaliśmy tego, o czym pani mówi, i zginęły miliony ludzi.

– Ofiar mogło być więcej.

– Jest pani pewna?

– Tak!

– Może gdzieś indziej. Ale tutaj? Nasze wojska były rozsiane po całym świecie... W Nowym Jorku mieszkali moi rodzice. Miałam tam również przyjaciół. Może niektórzy z nich wciąż by żyli, gdyby tylko władze zatroszczyły się o swoich obywateli.

– To nonsens. Jeszcze przed chwilą była pani gotowa zamknąć swoich krewnych w obozie, tak na wszelki wypadek. I proszę mi nie mówić o Nowym Jorku. Byłam tam i też straciłam przyjaciół. Wielu z nas straciło.

– Wiem. A potem opuściła pani Ziemię, kiedy Temida nagle zniknęła. Zostawiła pani tu wszystkich.

– Temida nie była zdolna do walki. A ja nie opuściłam Ziemi z własnej woli. Byłam zamknięta w szklanej kuli i czekałam na śmierć. Patrzyłam, jak mój przyjaciel umiera. Więc niech mi pani nie mówi o stratach, jakby mnie to nie dotknęło. Wysłałam z tego cało, ale to dwie zupełnie inne sprawy.

– ...

– I proszę mi powiedzieć, co by pani zrobiła, gdyby wszystkie nasze siły stacjonowały w kraju. Gdybyśmy wtedy mieli tutaj wszystkie nasze czołgi i wszystkie samoloty. Powiedzmy, że jakimś cudem znalazłyby się w Nowym Jorku. Co by pani zrobiła? Myśli pani, że bombardowanie miasta coś by pomogło? Pomijam fakt, że byli tam pani rodzice. Rosjanie zrobili coś takiego w Moskwie, a my zrzuciliśmy bombę atomową na Madryt i wszystko na nic.

– To nie my zniszczyliśmy Madryt, tylko obcy.

– W takim razie chyba pamięć mnie zawodzi. Może jednak powinniśmy byli zbombardować Nowy Jork. Tylko co by to dało?

– Czy teraz już mogę oprowadzić panią po instytucie?

– Wolę przespacerować się po mieście. Szkoda byłoby nie skorzystać

z takiego pięknego dnia. Ale mam jedno pytanie.

– Zamieniam się w słuch.

– Chodzi mi o tego robota, Japeta, jak go nazywacie. To ten sam, którego uszkodziłam w Central Parku, prawda?

– Tak.

– No więc nie daje mi to spokoju. Kiedy składaliśmy Temidę, musieliśmy skompletować wszystkie części, żeby zaczęła działać. Jak udało się wam uruchomić tego robota, skoro brakowało mu jednej nogi? Dziewięć lat temu tak mało wiedzieliśmy o działaniu tych maszyn...

– Nadal prawie nic nie wiemy. Cóż, przynajmniej ja. Prowadzimy tutaj zaawansowane badania, a wszystko, co dotyczy Japeta, bezpośrednio nadzorują wojskowi. Nie mamy nawet dostępu do działających części, ale zniszczoną nogę trzymamy w magazynie. Chciałaby pani ją zobaczyć?

– Nie, dziękuję. Już wiem, dokąd powinnam pójść.

DOKUMENT NR 2137

ZAPIS ROZMOWY MAJOR KATHERINE LEBIEDIEW, WYWIAD WOJSKOWY FEDERACJI ROSYJSKIEJ, I VINCENT COUTURE

Miejsce: Siedziba GRU, Sankt Petersburg, Rosja

– Vincent, chciałabym ci przedstawić sierżanta Wasiliewa.

[Miło mi pana poznać, panie Couture.]

– Cześć! A więc jesteś moim drugim pilotem.

[Myślę, że to pan jest moim drugim pilotem.]

Już go lubię.

– Wiedziałam, że przypadnie ci do gustu.

– Gdzie go znalazłaś?

– W więzieniu.

– Naprawdę?

[Nie jestem przestępcą.]

– To prawda. Najpierw wpadłam na pomysł poszukiwań wśród internowanych w obozach...

– Jak? Nie sądziłem, że prowadzicie selekcję za pomocą badania krwi.

– Jeszcze nie znamy tej metody. Pomyślałam, że moglibyśmy przywozić tutaj wszystkich i kazać im przymierzać hełm.

– To szaleństwo. Coś takiego wymagałoby...

– Doszłam do wniosku, że po kilku tysiącach prób uzyskalibyśmy jakieś trafienie. W obozach przebywają ludzie o odpowiednim genotypie, więc mielibyśmy ułatwione zadanie. Już miałam rozpocząć całą operację, kiedy sobie przypomniałam, że wszystkich żołnierzy o wysokim statusie ksenogenetycznym zamknęliśmy w więzieniach. Nie chcieliśmy, żeby ludzie z wyszkoleniem wojskowym siali ferment w obozach.

– A więc tam cię znaleźli? Na pewno się cieszysz, że cię stamtąd wyciągnęli.

[Za jedzeniem nie będę tęsknił.]

Całkiem nieźle mówisz po angielsku. Jak to się dzieje, że wszyscy Rosjanie, na których trafiam, mówią po angielsku?

[Mieszkałem w Kanadzie. Tak jak pan, prawda? Bonjour. Je m'appelle Aleksander.]

Pięknie. Co tam robiłeś? Byłeś szpiegiem?

[Hokeistą.]

Och! No proszę!

[Kiedy zaczynamy? Major Lebiediew mówiła, że nauczy mnie pan walczyć.]

Najpierw muszę cię nauczyć, jak się chodzi. Pracowałeś kiedyś jako model?

[On mówi poważnie, pani major?]

– Obawiam się, że tak. Róbcie to, co wam każe, sierżancie.

[Mam wykonywać jego rozkazy?]

Dobre pytanie. Vincent jako jedyny zna się na działaniu tych robotów, więc w pewnym sensie będzie twoim przełożonym. Ale nie w hierarchii wojskowej. Vincent, chciałbyś zostać żołnierzem? Mogę cię mianować kapitanem!

– Dzięki, Katherine. Nie chcę być kapitanem rosyjskiej armii... Posłuchaj, Alex – mogę tak się do ciebie zwracać? Wspólne sterowanie tą maszyną opiera się przede wszystkim na zaufaniu. Nie mogę ci mówić, co masz robić, bo zanim zdążę się odezwać, będzie za późno. Musisz... Ja jestem środkiem, a ty grasz na skrzydle. Musimy nawzajem przewidywać swoje ruchy.

[Major Lebediew powiedziała, że jeden fałszywy ruch i mam pana zastrzelić.]

– Naprawdę? A czy zaufanie...

– Tylko w trakcie szkolenia, Vincent. Potem to już nie będzie takie...

– Zwariowane?

– Powiedziałabym raczej, że groźne.

– Nie, Katherine. Kiedy ktoś stoi za twoimi plecami i przez cały dzień mierzy ci w głowę z pistoletu, to nie jest groźne. To jest szalenie głupie, absurdalnie niebezpieczne. Chyba powinnaś wzbogacić swoje słownictwo.

[Przepraszam. Mówił pan o zaufaniu. Pomyślałem, że powinien pan wiedzieć.]

W porządku. Dzięki za szczerość, Alex. I nie chciałbym zburzyć twojej koncepcji, Katherine, ale nasz sierżant nie będzie w stanie utrzymać broni, kiedy założy te rękawice. Są równie wygodne jak te do hokeja.

[Och!]

No właśnie.

– Nie szkodzi. Wymyślimy coś innego. Dlaczego wszystko musi być takie trudne?

[To co teraz zrobimy?]

Cóż, sierżancie, wygląda na to, że jednak nie zaczniecie dzisiaj szkolenia. Nie Vincent, muszę podjąć odpowiednie środki bezpieczeństwa, zanim pozwolę ci wejść do Temidy. Przełożmy to na jutro.

– Możemy zacząć dzisiaj. Na razie nie musimy ćwiczyć na pokładzie. Wystarczy, że przez chwilę potrzymamy się za rękę.

– Co takiego?

– Próbowełaś kiedyś chodzić, trzymając kogoś za rękę? Trzeba dostosować tempo i długość kroków, żeby zgrać ruchy rąk, w przeciwnym razie nici ze wspólnego spaceru. Na początek nauczymy się stąpać w jednym rytmie. Będziesz jak moje lustrzane odbicie, ale potem łatwo się przestawić. Następnie popracujemy nad rękami. Będziesz chodził w kółko za mną i naśladował moje ruchy. W ten sposób nauczysz się poruszać tak jak ja. Musisz chodzić w taki sposób, nawet kiedy nie będzie mnie w pobliżu.

[W życiu nie słyszałem większego idiotyzmu.]

– Brzmi znakomicie. W takim razie zostawiam was samych, chłopcy. Róbcie swoje, nie chcę wam przeszkadzać.

– Zostań, Katherine. Najpierw muszę porozmawiać z tobą.

[Z tego, co słyszałem, to... Szkolenie miało być dużo ciekawsze.]

Och, bez obaw, wkrótce zrobi się ciekawie, kiedy będziemy zaliczać po dziesięć upadków dziennie. Skoro już o tym mowa, Katherine, potrzebne nam miejsce, w którym nie będziemy musieli przejmować się zniszczeniami.

– A mówią, że to ja mam kosztowne zachcianki. Możecie odejść,

sierzancie. Wezwę was, kiedy skończymy.

[*Tak jest.*]

No więc o czym chciałeś porozmawiać?

– Wiadomo coś o Evie?

– Nie, jeszcze jej nie znaleźli. Jest naprawdę dobra! Albo ktoś, kto jej pomaga. Nieważne. Znajdziemy ją, nie martw się.

– Dałaś mi słowo, że nic się jej nie stanie.

– Obiecałam, że nie wydam rozkazu otwarcia ognia. Mają dostarczyć ją tu żywcem. Ale nie odpowiadam za to, co się stanie, jeśli nie będzie chciała się podporządkować. Sam wiesz, jaka ona jest.

– To mi nie wystarczy. Muszę mieć pewność, że jej nie skrzywdzisz.

– Po co miałabym to robić? Ale zdajesz sobie sprawę, że nie możemy dopuścić, żeby trafiła w ręce Amerykanów. Jeśli do tego dojdzie, nasi ludzie ją zlikwidują. Oni celnie strzelają, więc nie będzie cierpiała.

– Nie pomogę wam, jeśli coś się stanie Evie. Możecie mnie zabić, jeśli macie ochotę, ale wtedy zostanieie z niczym.

– Och, Vincent, Vincent... Naprawdę myślisz, że cokolwiek się zmieniło, bo doktor Franklin i twoja córka zdołały się stąd wydostać? Spójrz na swoje dłonie. Ile widzisz palców? Jesteś pewien? Och, spokojnie, nie zaczęliby od ciebie. Przyprawdziliby jakąś małą dziewczynkę i kazali ci patrzeć, jak jej to robią. Są zdolni do rzeczy, których ty i ja nawet nie potrafimy sobie wyobrazić. Jak wezmą człowieka w obroty, to nic z niego nie zostanie. Mogą doprowadzić twoją psychikę do takiego stanu, że będziesz ich błagał o więcej bólu. Mogą zamienić cię w uległe zwierzę.

– Jesteś nienormalna, Katherine. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

– Ja? Akurat ja nie jestem zwolenniczką takich metod. Jako jedyna ich

przed tym powstrzymuję. A mojemu szefowi to się nie podoba. Ty też mu się nie podobasz. Ani trochę, Vincent. Myślę, że to przez ten twój akcent. Jeśli mój plan nie wypali...

– To co wtedy?

– Powiedzmy, że nie tylko ty zapoznasz się bliżej z palnikiem i kleszczami.

– Oglądacie zdecydowanie za dużo kiepskich kryminałów. Naprawdę myślisz, że dam się na to nabrać?

– Uwierz mi, Vincent, GRU potrafi...

– Och, wiem, że potraficie być bardzo nieprzyjemni dla ludzi. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Mówiłem o syndromie sztokholmskim, na który liczysz. Jeszcze trochę, a zaprosisz mnie na randkę, zwykłą niezobowiązującą kolację w nastrojowej knajpcie. Spodziewasz się, że coś do ciebie poczuję? Że użyję Temidy do zniszczenia waszych wrogów... z miłości? O to ci chodzi? Przyznaję, że gdyby okoliczności były inne, gdybyś nie była psychopatką i gdyby świat nie zwariował...

– Ojej, nie wiem, co powiedzieć, Vincent. Czuję się... urażona. Ale ta kolacja to świetny pomysł. Co byś powiedział na to, żebyśmy wyskoczyli na wielki stek? Znam świetne miejsce.

– Mówię poważnie, Katherine. Chcę, żeby Eva była bezpieczna. Słyszysz mnie?

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, obiecuję ci. A teraz chodźmy na tę kolację.

DOKUMENT NR 2138

DZIENNIK OSOBISTY

EVA REYES

Miejsce: Obóz dla internowanych Kaarina, okolice Turku, Finlandia

Można stąd uciec i nawet wszyscy wiedzą którędy. Co noc korzysta z tego przejścia pewien skośnooki dzieciak, na którego wołają Baba. Nie mam pojęcia, jak brzmi jego prawdziwe imię. Wymyka się na zewnątrz po zaopatrzenie i przemyca głównie papierosy. Nalicza stuprocentową marżę, ale jest w stanie zdobyć każdy towar. Przynosi nawet swoim klientom paragony, żeby wiedzieli, że zdiera z nich tylko dwa razy więcej. Ma co najwyżej dwanaście lat i zarabia tygodniowo ponad dwa tysiące dolarów, a przynajmniej tak twierdzi. Mam przeczucie, że kasę trzyma jego ojciec, ale Baba lubi się przechwalać. W każdym razie nieźle mu się powodzi. Stać go na nowe ciuchy i nowy telefon. Jest zadziorny jak cholera. Bardzo go lubię.

Zapytałam, czy mógłby mnie zabrać ze sobą. Oczywiście odmówił. Doszłam do wniosku, że prośbą nic nie wskóram. Próbowałam go nastraszyć i powiedziałam, że doniosę strażnikom o jego procederze. Wyśmiał mnie. Strażnicy dostają od niego dwadzieścia procent utargu, podobnie jak szef kuchni. Okazuje się, że droga na wolność prowadzi przez kuchnię, a kucharz ma klucz. Zaproponowałam zapłatę, ale Baba powiedział, że najpierw chce zobaczyć pieniądze. Naprawdę podoba mi się ten dzieciak. Na tyle wzbudził moją sympatię, że powiedziałam mu, kim jestem. To wywołało uśmiech na jego twarzy. Potem zażyczył sobie moją koszulkę. Sądzi, że zbije fortunę na aukcji internetowej. „Oryginalny T-shirt, w którym Eva Reyes chodziła po

obcej planecie”. Zrobiliśmy nawet zdjęcie, które będzie mógł wykorzystać jako certyfikat autentyczności. Nie wiem, o co chodzi, ale najwyraźniej moje ubranie coś w sobie ma. Zresztą i tak nie cierpiałam tej koszulki. Dostałam ją od Rosjan, ale o tym jakoś zapomniałam mu powiedzieć. Niestety pozbywszy się tej drogocennej części garderoby, nie miałam nic na zmianę i jeżeli uda mi się stąd wymknąć, dokonam tego w koszulce zespołu Nightwish, którą dostałam od samego Baby. Przynajmniej jest czarna. Baba dał mi również pieniądze na autobus do Turku i na prom do Maarianhaminy, chociaż powiedział, że mu się za to odpłacę. Nie mam pojęcia, w jaki sposób. Nie zapytałam.

Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie robi mnie w balona. To wydawało się takie niedorzeczne. Jak to możliwe, że wszyscy wiedzą o wyjściu, ale nikt z niego nie korzysta (oprócz jednej osoby, która zawsze tu wraca)? Ale tak właśnie jest. Widziałam na własne oczy. Zażądałam dowodu, zanim zdjęłam koszulkę. To nie jest ukryta dziura w podłodze ani wyłom w murze. Najzwyklejsze drzwi! Służą do wnoszenia dostaw żywności. Każdy z internowanych mógłby wydostać się z obozu, pod warunkiem że miałby na to ochotę i pieniądze, ewentualnie cenny podkoszulek. Każdy, kto byłby w stanie dać kucharzowi w łeb i zabrać mu klucz, mógłby stąd uciec. Ale nikt nie ucieka. Wszyscy tu siedzą. W zasadzie nie potrzeba ogrodzenia ani strażników. Wystarczy powiedzieć ludziom, żeby tu zostali, a oni zostaną. Zostań! Ładnie, dobry piesek!

Wciąż pamiętam pewną rozmowę z moim ojcem. Nie z Vincentem, tylko z moim przybranym ojcem w San Juan. Zapytałam go, dlaczego ludzie bez przerwy narzekają na politykę, ale nie robią absolutnie nic, żeby coś zmienić. Nie mogłam pojąć, dlaczego głosują na tych, którymi pogardzają. Protestują przeciwko wojnie, ale przymykają oko na drobne niesprawiedliwości. Wszyscy się burzą, kiedy ktoś robi przekręt i zbija fortunę na jakimś kontrakcie dla rządu, ale nikt nawet nie kiwnie palcem, żeby coś z tym zrobić. Pamiętam, jaka byłam zdumiona, kiedy usłyszałam, że to zdrowy

objaw, bo społeczeństwo potrzebuje pewnej dozy cynizmu, żeby normalnie funkcjonować. Gdyby wszyscy uznali, że mogą naprawdę coś zmienić, gdyby uwierzyli w demokrację, każdy mógłby wyjść na ulicę i demonstrować. Od czasu do czasu tak się dzieje. Kiedy odbywa się jakiś marsz, trzydziestotysięczny tłum paraliżuje pół miasta. Ale ludzie robią to w przekonaniu, że ich przeciwnicy nie posuną się do tego samego. A gdyby się okazało, że są w błędzie? Gdyby w tym samym czasie na ulicę wylegli ci, którzy mają zupełnie odmienne poglądy? I gdyby dzień w dzień dochodziło do takich demonstracji? Ludzie o innych dążeniach również chcieliby zaznaczyć swoją obecność. Musieliby krzyczeć głośniej i robić jeszcze większy zamęt. Ludzie są ulegli, bo nie łudzą się, że system potraktuje ich sprawiedliwie. Gdyby wierzyli, że zdołają coś wskórać, zapanowałby chaos i anarchia. Społeczeństwo potrzebuje apatii, w przeciwnym razie pozabijalibyśmy się nawzajem.

Wspominałam już, że mój przybrany ojciec pracował dla rządu?

Nie uwierzyłam mu wtedy. Nie jestem pewna, czy on sam wierzył w to, co mi powiedział. Cała ta rozmowa zaczęła się od tego, że chciałam, żebyśmy otworzyli schronisko dla bezdomnych kotów. Byłam święcie przekonana, że rodzice się zgodzą. Oczywiście zgraja kotów w naszym domu wiązała się z pewnymi niedogodnościami, ale gdyby coś takiego powstrzymało nas od udzielenia pomocy tym bezbronnym istotom, byłby to szczyt egoizmu. Prawdopodobnie ten krótki wykład z wiedzy o społeczeństwie miał mi uzmysłwić, że powinnam nauczyć się żyć z tą niesprawiedliwością i zaniechać niekończącej się awantury o koty. Moi przybrani rodzice nauczyli mnie bronić swoich racji. Powiedzieli, że zawsze są otwarci na rzeczową dyskusję i dadzą się przekonać do wszystkiego, jeśli uzasadnię swoje stanowisko, opierając się na logice i faktach, ale najwyraźniej setka zapchlonych futrzaków nie podpadała pod ich definicję „wszystkiego”. Mimo to wzięłam się do roboty. Ze śmietnika przy sklepie przyniosłam kartonowe pudła, z których zbudowałam w ogródku pałac dla

moich podopiecznych. Pomyślałam o wszystkim, nawet o pokoju zabaw, żeby nie było im nudno. Z poduszek, które przyniosłam z domu, zrobiłam im łóżka. Moje dzieło prezentowało się doskonale. Przetrwało dzień albo dwa, dopóki nie spadł deszcz. Poduszek nie dało się uratować. Straciłam oszczędności z całego miesiąca, ale i tak byłam z siebie dumna. Nauczyłam się, że jeśli coś mi nie odpowiada, powinnam to zmienić. Walczyć. Stawiać opór. I nie używać kartonu.

Tym właśnie zaimponowali mi Kara i Vincent. Mój biologiczny ojciec nie poddawał się tak łatwo. On zbudowałby domek dla kotów wysoki na trzy piętra i z fontanną przed wejściem. Nie wiem, czy to wszystko moja wina, czy śmierć Kary tak go zmieniła, ale tęsknię za tamtym Vincentem.

Miasto jest niedaleko stąd. Baba powiedział, że dojdziemy tam w dwadzieścia minut. Przy odrobinie szczęścia będę już w Maarianhaminie, kiedy strażnicy odkryją, że uciekłam. Jeżeli przedostanę się do Szwecji, będę musiała się zastanowić, co chcę dalej robić. Nie wyobrażam sobie normalnego życia pośród całego tego obłądu.

A może mi się uda? Może znajdę jakąś pracę, będę oglądała telewizję i śmiała się z dowcipów o ludziach zamkniętych w obozach.

Kogo ja chcę oszukać? Nikt mnie nie zatrudni. Pobiorą mi krew do badania i znów wyląduję w obozie. Nigdy nie byłam w Szwecji, więc szwedzki obóz dla internowanych zawsze będzie jakimś urozmaiceniem. Może uda mi się sprzedać swoje majtki i zbić na tym fortunę?

Tak naprawdę wszystko zależy od punktu widzenia. Nie powinnam nazywać tego miejsca obozem dla internowanych. Po prostu będę wiodła życie w zamkniętej społeczności. Yokits, robię się nerwowa. Najpierw muszę się dostać do Maarianhaminy. Wszystko po kolei. Kroczek za kroczkiem. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić. Jeśli coś ci nie odpowiada, zmień to. A jeżeli trzeba zmienić cały świat, to co wtedy?

DOKUMENT NR EE249

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT DZIENNIK OSOBISTY DOKTOR ROSE FRANKLIN

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

Odkąd tu trafiliśmy, czułam się bezbronna, wręcz zagrożona, ale towarzyszył temu dreszcz podniecenia. Byłam jak dziecko, które pierwszy raz w życiu jedzie kolejką górską. Ale teraz nie czuję nic oprócz bezsilności. Mój przyjaciel umiera, a ja nie mogę mu pomóc. Nie widzę świata wokół siebie. Nie widzę niczego.

Byłam głupia, łudząc się, że zdołam wynaleźć lekarstwo. Genetyka to nie moja specjalność. Tak słabo znam się na DNA, że nawet nie wiedziałam, czego szukać. Myślałam, że uda mi się podstępem nakłonić Ektów, żeby wykonali za mnie część zadania, ale od razu mnie przejrzeni. Oszustwo nie leży w ich naturze i dosyć łatwo dają się nabierać. A przynajmniej dawali. Szybko się uczą. Powiedziałam im, że nie zdradzą nam nic nowego, bo ludzie wiedzą o genetyce o wiele więcej niż ja. Gdybym była na Ziemi, mogłabym zdobyć te informacje. Wystarczyłoby pójść do biblioteki albo porozmawiać z jakimś specjalistą, ale tutaj nie mam dostępu do osiągnięć ludzkości z tej dziedziny. Nie mam dostępu do niczego. Wyjaśniłam im to najlepiej, jak potrafiłam, jednak albo mi nie uwierzyli, albo mają to gdzieś. Potrzebuję tylko więcej danych. To... niesprawiedliwe. Zależy mi jedynie na ocaleniu przyjaciela. Muszę go ocalić.

Nie potrafię znaleźć odpowiednich mutacji. A nawet gdybym je znalazła, nie wiedziałabym, co robić dalej. Muszę się dowiedzieć, na jakiej zasadzie

działa ten ich gaz bojowy, jak trafia do odpowiednich komórek i co z nimi robi. Ale nie chcą mi na to pozwolić. Rozumiem, dlaczego nie pozwalają mi bawić się bronią, którą zaprojektowali specjalnie do eksterminacji własnego gatunku – ludzi z ektyjskimi genami. Teraz to rozumiem. Ale nie zdawałam sobie z tego sprawy, kiedy poprosiłam ich o udostępnienie próbki. Z początku byli... zmieszani, a potem ogarnęło ich wzburzenie i wyrzucili mnie z laboratorium. Przypuszczalnie „obiecuję, że będę ostrożna” nie wystarczy, kiedy ma się do czynienia z bronią masowej zagłady. Muszę sobie poszukać nowego miejsca do pracy. Tutaj nie jestem już mile widziana.

Nie poddaję się. Nie obchodzi mnie ich gadanie. Zrobię, co muszę. Odnalazłam starożytne ektyjskie artefakty ukryte w różnych zakątkach globu, poskładałam gigantycznego robota, który może obrócić w proch całe miasto, powstrzymałam inwazję obcych, więc na pewno uda mi się ocalić jednego człowieka.

Wszystkie moje dokonania wydają się teraz błahostką w porównaniu z życiem Eugene’a. Straciłam już kogoś bliskiego, ale pogodziłam się z tym. Pogodziłam się ze śmiercią ludzi, którzy byli mi bliscy, bo nijak nie dało się temu zapobiec. Ale Eugene’a można uratować. Ektowie z łatwością mogliby go wyleczyć w ciągu kilku minut. Szanuję, a nawet rozumiem ich zasady. W tym, co Eva i Vincent uważają za arogancję, dostrzegam głęboką pokorę. Niechęć do ingerencji jest przejawem wielkiego szacunku dla życia i wszechświata. Ale tutaj nie chodzi o życie w sensie ogólnym, tylko o życie mojego przyjaciela. Może teraz to ja jestem arogancka, ale nie chcę patrzeć, jak to życie niepotrzebnie gaśnie.

Przekonam ich. Przekonam ich, że wyleczenie Eugene’a jest dla nich jak najbardziej korzystne. Znajdę jakiś sposób, żeby ich nakłonić do odstąpienia od zasad. A jeśli będę musiała, wykradnę lekarstwo.

DOKUMENT NR 2142

ZAPIS ROZMOWY DOKTOR ROSE FRANKLIN I ALYSSA PAPANTONIOU

Miejsce: Centralne Dowództwo Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych, Baza Sił Powietrznych McDill, Tampa, Floryda

– Doktor Fran... Franklin. Nie przypuszczałam, że jeszcze kiedykolwiek się spotkamy.

– A ja nie przypuszczałam, że w ogóle wrócę na Ziemię, ale masz rację. Jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałam się tu spotkać.

– Mam ty... tyle pytań, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Może najpierw odpowiesz na moje?

– Czy my nadal... Nadal mnie nienawidzisz? Mam szczerą na... nadzieję, że nie.

– Czy ja cię nienawidzę? Ciekawy sposób na rozpoczęcie rozmowy. Cóż, na pewno nie jestem twoją przyjaciółką, jeśli o to pytasz. Nigdy ci nie wybaczę tego, co zrobiłaś. Ale odnoszę wrażenie... Nie wyglądasz na tak obłąkaną jak dawniej. Sądzę, że reszta świata dostosowała się do ciebie.

– Po... potraktuję to jako komplement.

– Kiedy zerwałaś współpracę z Rosjanami?

– Nie byłam im już potrzebna, kiedy z...z...z... zniknęliście. Zabrakło

Temidy, więc już im nie zależało na szukaniu pilotów. Potem dowiedziałam się, że Amerykanie rekonstruują Japeta, więc się do nich zgłosiłam.

– Tak po prostu? Witamy w nowej pracy, zaczynasz od poniedziałku?

– Chwilę musiałam ich p... przekonywać, ale wiedzieli, że mogę im pomóc. I pomogłam.

– Nie przeszkadzało ci to? Ponowna zmiana frontu?

– Czy kiedykolwiek zgrywałam przed tobą pa... patriotkę? A nawet jeżeli, to jestem Bośniaczką. Pomagam wszystkim i nie obchodzi mnie, po której jestem stronie.

– Prawdziwa Matka Teresa z ciebie.

– Cokolwiek o mnie myślisz, nie jestem odpowiedzialna za to, co się teraz dzieje na świecie. Jeżeli ktoś tu za... zawinił, to właśnie ty.

– Nie przyjechałam tutaj, żeby się z tobą kłócić, Alysso. Chcę tylko znaleźć jakiś sposób, żeby to powstrzymać.

– Co powstrzymać?

– To wszystko. Japeta, obozy i tę powszechną nienawiść. Jak do tego doszło?

– Doktor Franklin, wolny świat nie przetrwał inwazji obcych. Wszystkie te ideały, demokracja, wola ludu i równość opierały się na przekonaniu, że dobro zawsze wy... wygrywa ze złem.

– I przecież wygrało, nie?

– Powiedz to milionom ofiar. Obcy zaatakowali największe miasta świata, zdziesiątkowali potężne metropolie. Wszy... wszyscy byli przerażeni, a ludzie w strachu stają się ulegli wobec władzy. A potem straciliśmy Temidę. Owszem, zni... zniszczyłaś jednego z wrogich robotów, ale to Temida dawała nadzieję ludzkości. Zabrakło jej, ale w Central Parku leżał

Japet. To było nieuniknione. Nikt nie mógł tego powstrzymać.

– Nawet nie spróbowałaś.

– Ja? A niby czemu? Czemu miałyby mi zależeć, żeby Ziemia była bez... bezbronna? Kto w ogóle by tego chciał? Wiesz, dlaczego inne kraje nie stawiają się Amerykanom?

– Bo nie mogą. Nie walczą, bo nie mają czym.

– Mylisz się. Nie walczą, bo wszystkim jest potrzebny Japet. Nawet jeżeli znajduje się w rękach wroga, jest dla nich gwarancją bezpieczeństwa, która pozwala im spokojnie spać, chociaż płacą za nią swoją wolnością. A obozy? Obozy to nic nowego.

– O czym ty mówisz? Internują niewinnych ludzi, obywateli urodzonych i wychowanych w tym kraju, tylko dlatego, że nazywają swojego boga innym imieniem albo geny ojca przeważały u nich nad genami matki. Co oni z nimi robią? Zabijają ich?

– Tylko nielicznych. Przynajmniej na razie, ale to się może zmienić. Ludzie mają bardzo krótką albo wybiórczą pamięć. Podczas drugiej wojny światowej wasz kraj przetrzymywał w obozach ponad sto tysięcy ludzi, tak samo Kanada. Również własnych obywateli. To nie działo się w średniowieczu. Nasi dziadkowie to pamiętają.

– Nie usprawiedliwiam tego, co się działo podczas wojny, ale wtedy walczyliśmy z Japonią. Teraz nie toczymy z nikim wojny. Ci ludzie nie zrobili nic złego!

– Jakie to ma znaczenie? Ludzki umysł nie funkcjonuje w ten sposób. Musimy na ko... kogoś zwalić winę. Sto milionów ludzi nie ginie bez powodu... Takie rzeczy się zdarzają!

– No pewnie! A może zwalić winę na tych, którzy to wymyślili?

– Za słaby efekt. To nikomu nie poprawi nastroju. Zresztą im nie można

nic zrobić. Mają za dużą władzę i są daleko stąd. To musi być ktoś słabszy, ktoś w zasięgu ręki, żeby można było go wyeliminować i poczuć się bezpieczniej. Ludzie chcą się czuć bezpiecznie.

– Jesteś szalona, Alysso. Wiesz o tym?

– Nie mówię, że to zasługuje na pochwałę, ale zawsze tak jest. Kiedy dzieją się złe rzeczy, potrzebny jest kozioł ofiarny. Tak jak Żydzi, którzy zatruli studnie.

– Co?

– Cza... czarna śmierć. W czternastym wieku dżuma zabiła połowę ludności Europy. Może Żydzi mniej ucierpieli, a może to był tylko mit, ale ludzie obarczali ich odpowiedzialnością za epidemię i oskarżali o zatrucie wody. Dlatego skazywali ich na wygnanie albo zabijali. W Strasburgu spalono żywcem kilkaset osób. Do masowych mordów dochodziło we Francji, w Niemczech, Hiszpanii i Szwajcarii. To była Europa, ko... ko... kolebka cywilizacji. A teraz historia się powtarza. Myślisz, że świat się zmie... zmienił pod waszą nieobecność? Bynajmniej. Tacy właśnie jesteśmy.

– Wybacz, Alysso, ale dla mnie to wierutna bzdura.

– Twoja sprawa. Ja wolę być realistką.

– I dlatego przyczyniłaś się do tego wszystkiego?

– W takim samym stopniu jak ty. Burzysz się o Japeta, ale to właśnie ty go dla nich zdobyłaś. Trudno temu za... zaprzeczyć. I nie ma znaczenia, czy chciałaś do tego doprowadzić, czy nie. A ja opracowałam test genetyczny służący do selekcji pilotów. Amerykanie znaleźli pilotów, tylko że na tym nie poprzestali i zaczęli badać wszystkich. Wśród nas byli obcy, a ludzie chcieli, żeby ich zdemaskowano.

– Wszyscy jesteśmy obcymi, Alysso. Wszyscy mamy ich geny.

– Wiem. Na tym polegał problem. Jak ich znaleźć, skoro są wszędzie?

Załóżmy, że to wysocy ludzie są wszystkiemu winni. Jesteś wysoka, Rose? A ja? Władze rozpoczęły internowania, dopiero kiedy zyskały pewność, kogo należy się bać. I owszem, wykorzystały w tym celu mój test. Więc możesz mieć do mnie pretensje, jeśli chcesz. Nie rusza mnie to.

– Myślę, że wystarczy tych pogaduszek. Chciałam porozmawiać o Japecie.

– Jest piękny, prawda?

– Jak działa twój test? Nie udało nam się znaleźć nikogo więcej, kto byłby w stanie aktywować hełm Temidy.

– Wasza próbka za bardzo ograniczała zakres poszukiwań. Wcześniej przeprowadziłam już serię testów, wykorzystując próbki, które pobrałam od twoich pilotów, ale kryteria były zbyt precyzyjne i zawężone. Nie byłam w stanie znaleźć nikogo, kto miałby z tymi dwojgiem tak wiele wspólnego, ale potem zdobyłam znacznie lepszy punkt odniesienia w postaci zestawu cech całej populacji.

– Czyli kogo?

– Zabitych rzecz jasna! Całych stu milionów. Obcy przeprowadzili za nas ten test, konstruując broń, która miała unicestwić przedstawicieli ich własnego gatunku. Niektórych ludzi gaz zabijał błyskawicznie, a inni umierali dopiero po kilku minutach. Musiałam ustalić, kto ginął od razu, żeby zawęzić kryteria do kilku cech genetycznych. U... udało mi się.

– Ale właściwy profil musi być bardzo rzadki. Zbadaliśmy setki osób.

– Musielibyście zbadać tysiące. Sześćdziesiąt osiem tysięcy. Średnio tyle osób trzeba poddać testowi, żeby znaleźć jedną, na którą zareaguje robot. Z początku badałam Me... Meksykanów, żeby się upewnić, czy to działa. Skorzystaliśmy z pomocy urzędu imigracyjnego, który dostarczył nam próbki krwi wszystkich deportowanych. W ciągu roku odsialiśmy garstkę kandydatów, którzy mogliby sterować robotem.

– Wykorzystaliście ich?

– Nie. To musieli być Amerykanie.

– Oczywiście biali.

– Bez znaczenia, byle nie muzułmanie. Widocznie nasza nienawiść już dalej nie sięga.

– To bez sensu. Zamykacie w obozach ludzi z obcymi genami, bo im nie ufacie, ale to właśnie wśród nich szukacie pilotów.

– Cóż za ironia, prawda? Z powodu nadmiaru obcego DNA możesz albo trafić do obozu, albo stać się je... jednym z najpotężniejszych ludzi na świecie.

– I to im nie przeszkadza?

– Nie, jeśli masz na myśli rząd Stanów Zjednoczonych. Każdy z pilotów ma wszczepiony w czaszce maleńki ładunek wybuchowy, który można zdalnie zdetonować, gdyby coś poszło nie tak. Podobno jest to bbb... bezbolesne.

– A jak udało się ponownie uruchomić Japeta? Przecież go zniszczyłam i to dlatego obcy przerwali inwazję.

– Unieruchomiłaś, ale nie zniszczyłaś.

– Jak nim sterują? Też mają zoperowane kolana jak Vincent?

– Nie. Zebraliśmy najlepszych inżynierów z całego kraju i trzymaliśmy ich pod kluczem, dopóki nie wymyślili rozwiązania. Zbudowali wymyślne urządzenie, które jest sprzężone z oryginalnym układem sterowniczym i pełni funkcję adaptera. Pilot musi stanąć kilkadziesiąt centymetrów dalej i włożyć nogi w elastyczne... rury, w których znajdują się czujniki. Adapter zamienia jego ruchy na coś zgodnego z fizjologią obcych i przenosi je na stery robota. Fascynujący widok. Mam nagranie. Chciałabyś obejrzeć?

– Innym razem. Interesuje mnie, w jaki sposób przywróciliście tego robota do stanu używalności. Unieruchomiłam go, jak to ujęłaś. Nie działał, przewrócił się. Metal, z którego była zbudowana jego noga...

– Doktor Franklin, moją specjalnością jest genetyka. Nie znam się na metalach i nie wiem, co zzz... zrobiłaś z tym robotem.

– Wiesz, że stracił nogę. Nie można tak po prostu przyprawić mu nowej. To nie działa w ten sposób.

– Inżynierowie zdołali jakoś przekonać Japeta, że proteza, którą mu przyprawili, jest jego prawdziwą nogą. Nie mam pojęcia, jak tego dokonali.

– Ale przecież musisz coś wiedzieć. To tutaj nad tym pracowali, czyż nie?

– Wiem jedynie, że ma to coś wspólnego z aktywnością promieniotwórczą metalu w miejscach, w których stykają się elementy.

– Myślałam o tym, kiedy składaliśmy Temidę. Do niczego mnie to nie doprowadziło.

– Niewykluczone, że znaleźli kogoś lepszego od ciebie, doktor Franklin.

– To akurat wcale nie jest takie trudne. Tylko nie sądzę, abyśmy dysponowali technologią pozwalającą na osiągnięcie tego, o czym mówisz. Przynajmniej tak było dziewięć lat temu.

– Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to powiem ci, że ktoś im pomógł.

– Kto?

– Chodź ze mną, pokażę ci. Aha, jeszcze jedno.

– Tak?

– Chciałabym, żebyś wiedziała, że nnn.... nie miałam z tym nic wspólnego.

DOKUMENT NR 2143

ZAPIS ROZMOWY

DOKTOR ROSE FRANKLIN I OSADZONY NR 46275

**Miejsce: Centralne Dowództwo Sił Zbrojnych
Stanów Zjednoczonych, Baza Sił Powietrznych
McDill, Tampa, Floryda**

– Doktor Franklin! Cóż za miła niespodzianka!

– Pan Burns! Co się stało z pańską twarzą? Kto panu to zrobił?

– Chyba ma na imię Keith.

– Co za barbarzyństwo. Ktoś musi za to zapłacić. Zaraz...

– Nie, proszę tego nie robić. To nic nie zmieni. Nikt nie będzie pani słuchał, a mnie spotka kara, bo nie zdołałem pani przekonać, że nic mnie tak nie cieszy, jak codzienne bicie po twarzy.

– Jak pana znaleźli? Kto im o panu powiedział?

– Obawiam się, że pani.

– Ja?

– Och, proszę nie robić sobie wyrzutów. To nie pani wina. Niestety pod względem anonimowości nikt nie dorównuje naszemu zmarłemu przyjacielowi. Najwyraźniej agenci NSA zainteresowali się, po co poleciała pani do Waszyngtonu podczas inwazji obcych, i przyczepili pani ogon. Wkrótce po waszym zniknięciu aresztowali mnie w mojej ulubionej restauracji.

– Tak bardzo mi przykro.

– Niepotrzebnie. Nic pani nie mogła na to poradzić. I tak naprawdę nie powinienem narzekać na ten metraż, skoro mam całą celę wyłącznie dla siebie. Moje mieszkanie było niewiele większe. Brakuje mi telewizji, spacerów po mieście i pisania. Nie chcą mi dać długopisu, bo chyba się obawiają, że będę próbował popełnić samobójstwo. Dzięki naszym małym sesjom fizjoterapeutycznym wszyscy mogliśmy się przekonać, że nie przepadam za widokiem krwi, mimo to nie dostałem długopisu. Ale dość już o mnie! To nie ja spędziłem prawie dekadę na obcej planecie. Jak tam było? Jak wygląda to miejsce?

– Nie wie pan?

– A skąd miałbym wiedzieć? Pochodzę z Michigan.

– Było... interesująco.

– No to w porządku. Tylko tyle chciałem wiedzieć.

– Obawiam się, że to nie jest najlepsze miejsce na taką rozmowę.

– Ach, o to chodzi! Owszem, kamery przestają działać tylko wtedy, gdy odwiedza mnie Keith. W takim razie odłożmy to na później.

– Czego oni od pana chcą? Dlaczego tu pana trzymają?

– Jak do tego doszło? Dobre pytanie. W trakcie pierwszego przesłuchania wzięli ode mnie próbkę krwi i od tamtej pory zaczęli mi okazywać szczególne zainteresowanie.

– Ale co pan robi tutaj? Ludzie z genami obcych trafiają do obozów.

– Cóż, wynik mojego testu wyróżniał się na tle innych. Nie wszystkich, ale większości. Chociaż pani krew jest o wiele bardziej interesująca, gdyby ktoś pytał mnie o zdanie.

– Czego od pana chcą?

– Głównie informacji. Jestem... konsultantem. Konsultują się ze mną i podchodzą bardzo entuzjastycznie do zdobywania wiedzy.

– Znaczą biją pana podczas przesłuchań?

– Niezupełnie. Po prostu mnie biją i tyle. Potem ktoś przychodzi i zadaje pytania, a potem znów mnie biją. Tak dla pewności, żeby mnie zachęcić do współpracy następnym razem.

– O co pana pytają?

– Hm, głównie o kwestie techniczne. Chcieli się dowiedzieć, jak ponownie uruchomić uszkodzonego robota. Jestem konsultantem technicznym.

– Skąd wiedzieli, że pan się na tym zna?

– Nie jestem pewien. Mogłem coś powiedzieć. Mówiłem wiele rzeczy, kiedy mnie przesłuchiwali.

– Co pan im powiedział?

– Powiedziałem im... Myślę, że wszystko, co wiedziałem. Oni potrafią być bardzo przekonujący, sama pani wie. Jak się okazuje, ludzie tacy jak ja są wyjątkowo podatni na działanie środków odurzających i muszę przyznać, że mam bardzo niski próg tolerancji na ból. Czego bym nie powiedział, nigdy im nie wystarczało, bo wciąż przychodzili po więcej. Wydawali się szczerze zdumieni, ilekroć czegoś nie wiedziałem. Ciągłe im tłumaczyłem, że ci, którzy znali odpowiedzi na ich pytania, umarli trzy tysiące lat temu, ale chyba nic sobie z tego nie robili.

– To pan im powiedział, jak dosztukować uszkodzoną nogę?

– Pamiętam, że ich to interesowało. O tak, pytali mnie o to wiele razy. Udało się im? Nigdy mi nie powiedzieli, czy moje rozwiązanie okazało się skuteczne.

– Udało się. Teraz wykorzystują tego robota, żeby podporządkowywać sobie inne państwa.

– To nieładnie.

– No niezbyt. Kiedy go unieruchomiłam, nawet przez myśl mi nie przeszło, co ludzie mogą z nim zrobić. Byłam taka szczęśliwa i czułam wielką ulgę, kiedy obcy zniknęli...

– Nie było na to czasu! Od razu trafiła pani do szpitala. Nic nie mogła pani zrobić...

– Mogłam spryskać bakteriami całego robota. Zniszczyć wszystkie jego części.

– Miała pani tyle roztworu?

– Nie, wtedy nie miałam.

– Tak myślałam. Co słyhać u Evy?

– Nie wiem. Uciekła.

– Uciekła? Skąd?

– Byliśmy uwięzieni w Rosji. Evie udało się wymknąć, ale nie wiem, gdzie teraz jest. Martwię się o nią.

– Na pewno sobie poradzi. Czy ktoś jej pomógł w ucieczce?

– Nie mam pojęcia.

– Byłoby lepiej, gdyby miała teraz przy sobie kogoś, na kim może polegać.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Nic. Tylko tyle, że gdybym był na jej miejscu, chciałbym mieć przy

sobie przyjaciela, który czuwałby nade mną. A pani nie?

– Owszem, bardzo bym chciała. Byłoby mi dużo różniej.

– Jest pani miłą osobą, doktor Franklin.

– Kiedyś zwracał się pan do mnie po imieniu.

– Nie widzieliśmy się dziewięć lat. Teraz nie wiem, jak jest między nami.

– Czemu miałyby się coś zmienić?

– Mogę pani podać sto milionów powodów.

– Czuje się pan odpowiedzialny za to, co się stało? Przecież cały czas pomagał pan mnie i nam wszystkim. Ocalił pan... tylu z nas.

– To wszystko jest pani zasługą. Ja tylko opowiedziałem pani parę historyjek. Zresztą kogoś trzeba pociągnąć do odpowiedzialności, a ponieważ moich przodków już nie ma... Oni przybyli tutaj, żeby zgładzić takich jak ja.

– Myślę, że tak naprawdę pan w to nie wierzy.

– ...

– Wie pan, na co mam ochotę? Chciałabym usłyszeć jakąś historię.

– Och, chyba wszystkie już pani słyszała. Jestem stary, a starzy ludzie nie mają nic nowego do powiedzenia.

– Proszę. Teraz naprawdę mogłoby mi to pomóc.

– No cóż, jest taka historia o ślepej łuczniczce. Słyszała ją pani?

– Nie, nie sędzę.

– Skadi mieszkała w wikińskiej osadzie. To nie było jej prawdziwe imię – Skadi to olbrzymka, bogini w mitologii nordyckiej – ale tak celnie strzelała

z łuku... Była tak doskonałą łuczniczką, że sama jedna potrafiła wykarmić całą wioskę, toteż od lat parała się myślistwem. Ludzie mówili, że poluje z zamkniętymi oczami i słyszy, jak bije serce zwierzyny. To nie było prawdą. Wszyscy przekonali się o tym, kiedy Skadi oślepa.

– Co jej się stało? Jakiś wypadek?

– Nie, retinopatia cukrzycowa. Skadi po czterdziestce zapadła na cukrzycę, o której w tamtych czasach nikt nie miał pojęcia, więc oczywiście choroba rozwijała się nieleczone. Trwało to kilka lat, ale w końcu Skadi całkowicie straciła wzrok.

Zastąpili ją inni myśliwi, więc wioska przetrwała, ale podczas jednej szczególnie ostrej zimy zabrakło jedzenia. Zwierzyny było mało, a wioskowi łucznicy nie radzili sobie tak dobrze jak ich poprzedniczka. Ludzie przymierali głodem, a wielu mężczyzn nie miało już siły polować. Wtedy jeden z członków starszyny zaproponował, żeby wysłać Skadi na łowy. Próbowano mu uzmysłwić, że kobieta jest ślepa, on jednak przytoczył kilka mitów o jej boskiej imienniczce. Kiedy do głosu dochodzi religia, łatwo stracić kontakt z rzeczywistością, tak więc wszyscy mieszkańcy wioski uwierzyli, że bogowie zatroszczą się o nich i zgodzili się oddać swój los w ręce ślepej łuczniczki. Starzec zaoferował jej swoją pomoc, wiedział bowiem, że gdyby wszyscy zobaczyli, jak niewidoma potyka się na pierwszym lepszym korzeniu, nie wpłynęłoby to korzystnie na ich morale.

Obydwoje zapuścili się głęboko w las. Wiał mroźny wiatr i nigdzie nie było widać śladów zwierzyny. Mieli już dać za wygraną i zawrócić, gdy nagle jak spod ziemi wyrósł przed nimi okazały jelen. Oczywiście Skadi nic nie widziała, więc starzec wyszedł kawałek naprzód, żeby ją pokierować. Odrobinę w lewo. Jeszcze troszeczkę. Łuczniczka wiedziała, że takie wskazówki nie wystarczą i na pewno chybi. Przypomniała sobie, co kiedyś opowiadano o jej zdolnościach i w duchu zaczęła prosić swoją imienniczkę, aby pomogła jej usłyszeć bicie serca zwierzyny. I usłyszała, choć trwało to zaledwie krótką chwilę. Napięła cięciwę, wymierzyła tam, skąd dobiegał odgłos, i wypuściła strzałę. To możliwe, że usłyszała bicie serca z takiej odległości, mało prawdopodobne, lecz możliwe. Ale nie było to serce jelenia

tylko starca, gdyż to on osunął się bezgłośnie na ziemię ugodzony strzałą. Skadi nawoływała go przez wiele godzin. Nie znalazła jego ciała. Zginęła następnego dnia, spadając w przepaść, kiedy próbowała trafić z powrotem do domu. Morał z tej...

– Wiem, jaki jest morał z tej historii. Nic nie wskórasz, jeśli nie wiesz, co się dzieje dookoła.

– A myślałem, że chodzi o to, żeby nie pokładać zbyt wielkich nadziei w czyjeś możliwości.

– Niech pan się nachyli do mnie.

[Proszę nie zbliżać się do osadzonego! Nie rozmawiać szeptem!]

– Wyciągnę pana stąd.

[Proszę pani! Będę zmuszony przerwać widzenie!]

– Dzięki za odwiedzinę, doktor Franklin. Powinna pani już iść. Czeka mnie teraz krótka pogawędka z moim przyjacielem Keithem.

Część trzecia

DROGA DO DAMASZKU

DOKUMENT NR 2155

ZAPIS GŁOSOWY Z MISJI
KAPITAN BODIE HOUGH I PORUCZNIK BARBARA
BALL, KORPUS PIECHOTY MORSKIEJ STANÓW
ZJEDNOCZONYCH, DYWIZJA ZMECHANIZOWANA

**Miejsce: Baza marynarki wojennej Muskö
w pobliżu Sztokholmu, Szwecja**

– Będziemy się teleportować? Moglibyśmy zrobić sobie spacer do tej Marianny.

– Ten port nazywa się Maarianhamina, debilu, i dzieli nas od niego ponad sto pięćdziesiąt kilometrów. Nie mamy czasu na spacer, a poza tym wszyscy mogliby z daleka zobaczyć, że się zbliżamy.

– Jesteś pewna? Wydawało mi się, że to całkiem blisko. Sama widziałaś mapę.

– Widziałam i w przeciwieństwie do ciebie zwróciłam uwagę na skalę.

[Japet, musimy się sprężyć. Dostałeś współrzędne. Masz pozwolenie na teleportację.]

– Przyjąłem, centrala. Wprowadzam... gotowe. Jesteśmy... na miejscu.

– Spójrz w lewo, Bodie.

– Widzę. Centrala, stoimy półtora kilometra od nabrzeża. Widać stąd prom.

[Przyjąłem. Wypatrujcie dziewczyny, wiek dziewiętnaście lat.]

– Nie wiem, czy...

– Centrala, mówi porucznik Ball. Podchodzimy bliżej, ale jest tu dosyć sporo ludzi. Możesz nam powiedzieć, jak ta dziewczyna jest ubrana? Z tego miejsca trudno kogokolwiek odróżnić.

[Czekajcie. Zapytamy naszego informatora.]

Rozmawiacie z nim teraz? Wasz informator jest tu na miejscu?

[Japet, dziewczyna ma na sobie czarny podkoszulek. W tej chwili wychodzi z budynku przystani.]

...

[Japet, widzicie ją?]

Jest!

– Centrala, widzimy ją. Ona też nas zauważyła. Biegnie w naszą stronę.

[Przyjąłem. Dotrzymajcie jej towarzystwa. Wysyłamy po nią helikopter. Będzie tam za trzy minuty.]

– Bodie, patrz. Budynek przystani.

– Widzę. Centrala, z budynku wyszło pięciu, nie, sześciu ludzi w zielonych mundurach. Powtarzam, sześciu ludzi, prawdopodobnie nieprzyjacielski oddział, kieruje się w naszą stronę.

[Gdzie jest dziewczyna?]

Nadal biegnie. Jest około dwustu metrów od nas. Zaraz... Centrala, widzę jakieś błyski. Czy oni do nas strzelają?

– Nie do nas. Strzelają do niej!

[Japet, chrońcie ją. Powtarzam, za wszelką cenę musicie ochronić

dziewczynę.]

– Celuj do nich.

– Nie, Bodie. Są zbyt blisko niej. Też mogłaby oberwać. Uklęknij, a ja ją podniosę.

– Co?

– To, co słyszałeś. Po prostu uklęknij.

– Robi się!

– No chodź tu, panienko. Tak jak w King Kongu. Wspinaj się... Trzymam ją. Wstawaj! Wstawaj!

– No i stoimy. Mam nadzieję, że dziewczyna nie cierpi na lęk wysokości. Centrala, przejęliśmy ją, ale widzę jakieś ciężarówki na drodze. Ze wschodu nadlatuje helikopter. Chyba nie nasz.

[Nie, Japet. Nasz tam będzie za dwie minuty.]

Centrala, to mi nie wygląda na przyjazne powitanie. Odnoszę wrażenie, że zaraz się tu zrobi bardzo nieprzyjemnie. Porucznik Ball, może byśmy sobie stąd poszli?

– Idziemy! Kieruj się na południe w stronę tych małych wysepek.

– Na południe? Ale Szwecja jest tam!

– Tędy się nie przedostaniemy, Bodie. Musimy iść na południe.

– W porządku. Skoro tak mówisz, to idziemy. Centrala, ten helikopter nadlatuje bardzo szybko. Oni... strzelają do nas. Rakiet! Przygotuj się na uderzenie!

– Odwróć się! Odwróć się!

– Cholera! Dostaliśmy! Dostaliśmy. Trafili nas w plecy.

[Japet, tu Centrala. Dziewczyna żyje?]

– Żyje. Trzymam ją przy piersi, a ona z całej siły obejmuje nasz kciuk. Bodie, nie zbaczaj z kursu.

– Przecież idę na południe.

– To jest południowy wschód. A tam się na razie nie wybieramy.

– Byle dalej od tego helikoptera. Centrala, pomożecie nam jakoś? Nam tu nic nie grozi, ale jeśli oberwiemy od przodu, ta mała nie przeżyje. Biegnę najszybciej, jak się da, ale przed helikopterem nie ucieknę, a nie możemy strzelać, trzymając ją w ręku. Dostaniemy wsparcie z powietrza?

[To niemożliwe, Japet. Nasz helikopter to zwykła maszyna transportowa. Szwedzi wyślą tam swoje myśliwce za dwie minuty. Pięć kolejnych i będą na miejscu.]

To za długo. Dziewczyna się usmaży, zanim tu doleczą.

[Mam kontakt ze szwedzką marynarką. Najbliżej waszej pozycji znajduje się... Härnösand. Może tam dopłynąć szybciej.]

A czy może nas uwolnić od tego helikoptera?

[To jest korweta uzbrojona w działka przeciwlotnicze. Do waszej wiadomości, Szwedzi oddadzą salwę ostrzegawczą, ale nie będą podejmować walki, dopóki sami nie znajdą się pod ostrzałem.]

Pod ostrzałem! A myślisz, że co się tutaj z nami dzieje? Znowu nas atakują. Rakieta!

– Kapitanie!

– Cholera jasna!

– Odwróć się, Bodie!

– Nie mogę poruszyć nogą. Ugrzęźliśmy w mule. Okręć tułów.

– Dalej nie dam rady... AAARGH! Tym razem zaboląo.

[*Japet, czy...*]

Dostaliśmy w ramię. Dziewczyna... Jest cała! Jest cała! Widzę, że się rusza.

– Niezłą ma przejażdżkę.

– Długo tak nie wytrzyma. Musimy ruszać dalej.

– Uwolniłem nogę. Wynosimy się stąd. Widzisz gdzieś ten helikopter? Straciłem go z pola widzenia.

– Ja też go nie widzę. Może odleciał.

– Wątpię. Nie przy takiej determinacji jak przed chwilą.

Jest. Atakuje od strony słońca. Leci prosto na nas. Och, wydaje ci się, że jesteś cwany, tak?

– Jest coraz bliżej!

– Przejdziemy przez cieśninę.

– Nie! Najpierw trzeba znaleźć...

– Znowu rakietka. Obracam się.

– Au! W to samo ramię.

– Pieprzyć to! Odbijam na zachód.

– Nie rób tego, kapitanie! Nie wiemy, jak ominąć rów! O psiakrew.

– ...

– Wycofaj się! Wycofaj się!

– Próbuję, ale ten robot jest za ciężki. Grunt usuwa się nam spod nóg.

– Wracaj na górę, kapitanie. Szybko!

– Nie mogę! Tu jest zbyt stromo.

– Postaraj się, Bodie!

– Nie dam rady. Toniemy.

– Centrala, wpakowaliśmy się prosto w rów na dnie cieśniny Kvarken. Schodzimy pod wodę.

– Głęboko tu jest?

– Trzy tysiące metrów w najgłębszym miejscu. Centrala, zaraz stracimy łączność.

[Przyjąłem, Japet. Co z dziewczyną?]

Nie utrzymam jej dłużej nad wodą. Muszę ją wypuścić. Cholera, ona wciąż się nas trzyma. No już, mała! Puszczaj!

W porządku, Centrala. Dziewczyna jest teraz sama w lodowatej wodzie. Lepiej niech ktoś ją stąd szybko zabierze. Morze jest niespokojne.

DOKUMENT NR 2157

RAPORT O PRZEBIEGU MISJI PUŁKOWNIK SMITH, ARMIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH, I KAPITAN LUCAS NILSSON, MARYNARKA WOJENNA KRÓLESTWA SZWECJI

Miejsce: Baza marynarki wojennej Muskö w pobliżu Sztokholmu, Szwecja

- Jest pan kapitanem korwety Härnösand, zgadza się?
- Tak. Czy dołączy do nas wiceadmirał Björkman?
- Nie. Porozmawiamy w cztery oczy.
- Jak mam traktować tę rozmowę? Czy to jest oficjalne przesłuchanie?
- Nie ma znaczenia, jak pan to nazwie. Chcemy tylko wiedzieć, co się wydarzyło.
- Z całym szacunkiem, pułkowniku, chciałbym usłyszeć odpowiedź na moje pytanie.
- Tak, to oficjalne przesłuchanie.
- Jest pan oficerem armii Stanów Zjednoczonych, a ja jestem oficerem szwedzkiej marynarki wojennej. Rozumiem, że nasze rządy... współpracują, ale...
- Kapitanie, z całym szacunkiem, nie pytam pana o zgodę. Przestańmy tracić czas na udawanie, że ma pan jakieś wyjście. To się może skończyć w sposób, który nie przypadnie panu do gustu. Proszę mi wierzyć, że

dysponuję wszelkimi niezbędnymi uprawnieniami.

– Co pan chce wiedzieć?

– Chcę wiedzieć, dlaczego ta dziewiętnastolatka jest w śpiączce.

– O ile mi wiadomo, jej serce przestało bić i trzeba ją było reanimować.

– Kiedy znalazła się w wodzie, pański okręt znajdował się niecałe pięć minut drogi od niej. Ta dziewczyna powinna teraz popijać kakao, a nie leżeć nieprzytomna w szpitalu. Co wam zajęło tyle czasu?

– Jestem przekonany, że wiceadmirał Björkman powinien uczestniczyć w tej rozmowie.

– Kapitanie...

– Przynajmniej powinien być tu obecny.

– Wiceadmirał był nieuchwytny. Niech pan nie każe mi powtarzać mojego pytania, kapitanie.

– Jakiego pytania? Powiedział pan, że byliśmy niecałe pięć minut drogi od niej. Tyle zajęło nam dopłynięcie na miejsce, niecałe pięć minut. Nie zatrzymywaliśmy się na kawę. Drugie tyle albo więcej upłynęło, zanim ją znaleźliśmy.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Nie zgubiliście lotniskowca, tylko małą istotę ludzką, a to naprawdę wielki akwen.

– Niczego nie zgubiliśmy.

– Cóż, najpierw pańscy ludzie ją przejęli, a potem wezwaliście nas na pomoc. Wnioski nasuwają się same. Fale były większe od niej. Była tuż przed naszym dziobem, kiedy zauważyliśmy, że do nas macha.

– I to wszystko przez te dziesięć minut w wodzie?

– W lodowatej wodzie. Woda miała temperaturę trzech stopni Celsjusza.

– Trzy stopnie Celsjusza to jest...

– Więcej niż dwa, mniej niż cztery.

– Na pańskim miejscu zmieniłbym nastawienie. Powiedział pan, że machała do was. To znaczy, że była jeszcze przytomna.

– Owszem, była. Rzuciliśmy jej koło ratunkowe.

– Nie zabraliście jej na pokład?

– Härnösand jest okrętem wojennym, a nie jachtem dla pływaczek. Nie da się na niego wejść ot tak. Musieliśmy spuścić szalupę. Problem w tym, że wtedy pojawił się fiński helikopter. Puścili serię z karabinu maszynowego między naszym kadłubem a dziewczyną, która omal nie oberwała. Doszliśmy do wniosku, że prędzej ją zabiją, niż pozwolą, żeby dostała się w nasze ręce, więc odpłynęliśmy. Finowie zaczęli się do niej zbliżać. Z łatwością mogli nam ją zgarnąć sprzed nosa. Poprosiłem o zgodę na podjęcie walki. Dostałem odmowę. Wystrzeliliśmy salwę pięćdziesiąt metrów od helikoptera. To go osadziło w miejscu, ale nie odleciał, więc nie mogliśmy wrócić po dziewczynę.

– Mieliście dostać wsparcie myśliwców.

– Tak, ale te nawet jeszcze nie wystartowały.

– Dlaczego?

– Musi pan zapytać ich. Wiem tylko, że mieli jakiś problem w bazie. Pierwszy przybył nam z pomocą helikopter ratunkowy. Jeden z waszych, jeśli się nie mylę, chociaż nie miał żadnych oznaczeń. Kiedy zbliżał się do dziewczyny, Finowie znów puścili serię w wodę, ale wasz pilot podleciał niebezpiecznie blisko ich helikoptera, uniemożliwiając im dalszy ostrzał.

Upłynęło kilka chwil, zanim przyjęli nową pozycję, ale zdążyliśmy w tym czasie zabrać dziewczynę na szalupę. Spędziła w wodzie dobre pół godziny. Akcja serca ustała. To dlatego jest teraz w śpiączce.

– ...

– Czy to wszystko, co chciał pan wiedzieć, pułkowniku?

DOKUMENT NR EE254

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT DZIENNIK OSOBISTY DOKTOR ROSE FRANKLIN

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

Eugene zmarł zeszłej nocy.

Vincent i Eva czuwali przy nim do samego końca. Mnie tam nie było. Leżałam w swoim łóżku.

W prawym górnym rogu ściany znajduje się maleńka skaza, przez którą cały czas sączy się do mojej sypialni odrobina światła. Nawet kiedy przełączam ścianę na tryb nieprzejrzysty, w tym jednym miejscu zawsze widać skrawek świata zewnętrznego. Zeszłej nocy zobaczyłam tam gwiazdę. Nie mogłam oderwać od niej wzroku. Czekałam, aż się przesunie i zniknie za zmatowiałą ścianą, ale ona pozostawała nieruchoma. Tkwiała idealnie pośrodku prześwitu. Cząsteczki skondensowanych gazów, z których formują się planety, zawsze częściowo zachowują swój moment pędu, nadając im ruch wirowy. Dlatego niebo przesuwa się przed naszymi oczami. Musiałam obserwować jakiś statek albo satelitę. Teraz go nie widzę. Ktoś zgasił światełko dwie godziny temu. Długo czekałam, aż gwiazda znów się pojawi, przywołując ją w myślach. Teraz wzeszło słońce i skaza na mojej ścianie jest zbyt jaskrawa, by na nią patrzeć.

Przez dwa dni wyklócałam się z lokalnymi urzędnikami, których prosiłam i błagałam o pomoc dla Eugene'a. Nie zareagowali tak, jak się spodziewałam. Nie odprawili mnie z kwitkiem. Zadali sobie trud, żeby pójść ze mną do szpitala. Przedstawili mnie lekarzom. Zaprezentowali mi swój

specyfik. Nie wiem po co. Wydawało się oczywiste, że to tylko pogorszy sprawę, oni jednak sprawiali wrażenie, jakby mieli taki obowiązek. Nie było w tym okrucieństwa. Po prostu chcieli udowodnić, że są w stanie go wyleczyć, jak gdyby na potwierdzenie swoich dobrych intencji. W pewnym sensie było to nawet wzruszające. Nie zamierzali nic zrobić – byli święcie przekonani, że to niewłaściwe – ale zależało im, żebym zobaczyła ten lek. W ich oczach było tyle ciepła, kiedy wręczali mi fiolkę. Jakby mówili: „Popatrz! Wiemy, że naprawdę cierpisz. Możesz sobie to potrzymać”.

Wczoraj znów do nich poszłam, żeby zapytać, czy możemy gdzieś pochować ciało Eugene’a. Ektowie nie grzebią swoich zmarłych. Zauważyłam, że są trochę zmieszani, może moja propozycja wywołała u nich lekki niesmak, ale chcieli okazać nam przychylność. Udostępnili nam miejsce na jakimś pustkowiu. Powiedzieli, że ziemia będzie leżała odłogiem przez wiele lat, ale kiedy przyjdzie czas i znów przeznaczą ją pod uprawy, kości muszą stamtąd zniknąć. Nie chcieli rozkładających się szczątków w pobliżu zamieszkanym terenów, dlatego wybrali ten ugór oddalony od miasta o wiele godzin jazdy. Ale to nie miało znaczenia. Czułam, że udało mi się coś osiągnąć. Mogliśmy złożyć hołd naszemu przyjacielowi. Życie odzyskało sens. Wczoraj dowiedziałam się, że Eugene zostawił testament, jeśli można tak to nazwać. Vincent wyszedł ze mną przed dom i pokazał mi jego ostatnią wolę. „Nie chcę być pochowany. Nie przechowujcie moich prochów. Nie chcę, żeby jakakolwiek częśćka mnie została w tym przeklętym miejscu. Jeśli kiedykolwiek wrócicie, powiedzcie moim bliskim, że ich kochałem i myślałem o nich do samego końca”. Rozpłakałam się i dostałam spazmów. Uderzyłam Vincenta w twarz. Wpadłam w obłąd, kompletnie mi odbiło i straciłam panowanie nad sobą. Zaczęłam rzucać kamieniami w przechodniów. Krzyczałam i miotalam się w amoku, aż w końcu moje ciało odmówiło mi posłuszeństwa i skulona osunęłam się na ziemię. Vincent poprosił kogoś o pomoc i zanieśli mnie z powrotem do domu.

Eugene odszedł zeszłej nocy.

Nie było mnie przy nim.

Czy chciałam, żeby Ektowie pozwolili mu umrzeć? Eva miała rację. Byłam nimi zauroczona, podziwiałam ich dokonania i całą tę cywilizację, którą sobie stworzyli. Szanowałam ich zasady i tę nieugiętą determinację, z jaką się nimi kierowali bez względu na wszystko. Piłam *ipipyot* z Enatastem, rozprawiając do świtu o naturze dobra i zła. Dowiedziałam się, że Ektowie odmówili pomocy mieszkańcom jednej z podbitych planet, na której wybuchła jakaś epidemia – potraktowali ich tak samo jak Eugene’a, tylko że tam skazali na śmierć całą populację. Słuchałam jak urzeczona, kiedy opowiadał o dalekich planetach, których nazw nie potrafiłam wymówić. Zachwyciłam się opowieściami o zwierzętach, których wyginięcie umożliwiło ewolucję nowych gatunków. A jeżeli ocalenie tamtej cywilizacji nie dopuściłoby do powstania całkiem nowego życia? A jeżeli wszechświat właśnie jego potrzebował? Dyskutowałam o tym z Evą i Vincentem, jakby to był jakiś dylemat filozoficzny – czy zabiłbyś Hitlera, gdybyś mógł cofnąć się w czasie? – a kiedy nie zgadzali się ze mną, biegłam z powrotem do Enatasta, szukając otuchy niczym dziecko, które nie może sobie przypomnieć, czy Ziemia krąży wokół Słońca, czy odwrotnie, i pyta ojca o wyjaśnienie. Postrzegałam zagładę dziesięciu miliardów istot, których nawet nie znałam, jako pewną formę moralnego zwycięstwa. To samo stało się z Eugene’em. Błagałam o ratunek dla niego, bo kochałam go całym sercem, ale teraz wiem, że jakaś część mnie liczyła na odmowę, że nie chciałam patrzeć, jak z powodu jednego człowieka, z mojego powodu, Ektowie dopuszczają się profanacji swojego świętego prawa.

Jestem naukowcem. Odnajduję piękno w doskonałości. Uwielbiam jasność matematyki, jej niezachwianą pewność. Gdyby matematyka była człowiekiem, nigdy nie robiłaby rzeczy sprzecznych z tym, co głosi. Nie skrzywdziłaby nikogo celowo, bo jedynym jej celem jest prawda. Na Esat Ekt znalazłam tę samą jasność, tę rzetelność, której brakuje ludziom na Ziemi. Ale gdybym jej nie szukała, niczego bym nie odkryła. To było jak

wypatrywanie kształtów twarzy w chmurach. Znalazłam tu coś, czego szukałam, bo tak naprawdę przyniosłam to ze sobą. Teraz to wiem. Wiem również, że jestem hipokrytką. Zachwycam się ich idealizmem, pochwalam to, że nie chcą dzielić się z nami wiedzą, ale uciekałam się do kłamstw, próbując ich nakłonić, żeby czegoś mnie nauczyli. Okłamywałam ich, kiedy chciałam ocalić Eugene'a. Podziwiałam ich zasady, dopóki nie miały wpływu na mnie.

Eugene odszedł zeszłej nocy i nic to nie zmieniło, niczego nie wniosło. Po prostu umarł. W ogólnym rozrachunku nie ma to żadnego znaczenia. Z nim czy bez niego wszechświat nadal będzie istniał. Ektowie potraktują jego śmierć jako naturalną kolej rzeczy. Nie będą z tego powodu świętować i gratulować sobie, że pozwolili mu umrzeć. Nie ma w nich perfidii. Kiedy Eugene gościł, przyglądali się temu z szacunkiem i pokorą, tak jak my patrzemy jesienią na żółknące liście. Wybrali taki sposób postrzegania świata, który nadaje ich życiu sens. To ich wybór.

A jaki jest mój wybór?

W Chicago mieszkałam naprzeciwko kościoła. Latem patrzyłam przez okno, jak stojący w drzwiach narzeczeni witają przybyłych gości. Patrzyłam, jak wychodzą po ślubie przy wtórze wiwatów. Niektórzy nie wzbudzali mojego zainteresowania i obojętnie odwracałam wzrok, zanim zdążyli ruszyć w dół po schodach. Inni wręcz przeciwnie. Zwracałam uwagę na to, jak się uśmiechają albo patrzą na siebie. Na tę naiwną radość albo niepewność, która malowała się na ich twarzach, kiedy myśleli, że nikt na nich nie patrzy. Zastanawiałam się, jaka przyszłość ich czeka i życzyłam im z całego serca, żeby była pomyślna. Kiedy przeżywałam te bezcenne chwile z zupełnie obcymi ludźmi, wydawało mi się, że jest w tym coś... intymnego. Myliłam się. Patrzyłam na nich przez okno. Ani razu nie wpadłam na pomysł, żeby wyjść z domu i osobiście życzyć im szczęścia. Takie zachowanie byłoby nietaktowne. To był ich ślub, na który nikt mnie nie zapraszał, zresztą nie chciałabym tego.

Tak samo jest z Ektami. Dopiero teraz w pełni to rozumiem. Ektowie obserwują inne cywilizacje przez okno. Śmierć Eugene'a była nieszczęściem – jakby panna młoda spadła ze schodów – ale nie do nich należało ratowanie mu życia. Byłoby to przejawem arogancji. Nie potrafię się zdobyć na nienawiść w stosunku do nich. Ich światopogląd ma w sobie pewną szlachetność. Tylko że tym razem byłam w coś osobiście zaangażowana. Nie mogłam obojętnie patrzeć przez okno, jak umiera mój przyjaciel, a realność jego śmierci była dla mnie nie do zniesienia. Straciłam kogoś bliskiego. Cierpię i moje cierpienie jest tak rzeczywiste jak każda rzecz, której dotykam albo którą oglądam. Nie istnieje obiektywny dystans. Wszystko zależy od punktu widzenia.

Ile jest warte życie człowieka? Albo życie tysięcy lub milionów ludzi? A ile jest warte życie mrówki? Teraz widzę, że odpowiedź nie ma znaczenia. Ważne jest pytanie. Czy mrówka powinna pogodzić się ze swoją śmiercią, przygnieciona ciężarem własnej marności? Czy powinna przeżyć, walczyć z gigantami i budować wspaniałe miasta pod ziemią?

Jaki jest mój wybór?

DOKUMENT NR EE255

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY

DOKTOR ROSE FRANKLIN I VINCENT COUTURE

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

– Rose! Nie spodziewałem się ciebie. Trzymasz się jakoś?

– Daję radę.

– Czy...

– Nic nie mów, Vincent. Tylko słuchaj. Sześć lat temu powiedziałeś, że chcesz zabrać Evę z powrotem na Ziemię i jest to jedyna rzecz, na której ci zależy.

– Tak, pamiętam.

– Powiedziałeś, że nie obchodzi cię, co się stanie ze mną ani z kimkolwiek...

– Ale...

– Powiedziałam, żebyś nic nie mówił. Chcę tylko wiedzieć, czy wtedy mówiłeś to poważnie. Bo jeżeli tak, wchodzę w to. Mogę teraz zawrzeć z tobą układ. Zabierzemy ją do domu i nieważne, ile nas to będzie kosztowało. Muszę mieć co do tego całkowitą jasność.

– Nie cofnę się przed niczym.

– A więc umowa stoi?

– Tak.

– ...Vincent?

– Słucham cię, Rose.

– Kocham cię i Evę całym sercem. Mam nadzieję, że to wiesz.

– Wiem. Obydwoje wiemy.

– To dobrze...

DOKUMENT NR 2171

ZAPIS GŁOSOWY Z MISJI VINCENT COUTURE I SIERŻANT ALEKSANDER WASILIEW

**Miejsce: Pokład Temidy, 160 km na północ
od Chatangi, Syberia, Rosja**

- Gdzie jesteśmy?
- Na Syberii, Alex. Jesteśmy na Syberii.
- Dlaczego akurat na Syberii? Tu jest zimno.
- Bo dzisiaj są twoje urodziny, a w promieniu stu mil nie ma żywej duszy. Tylko skały i śnieg aż po horyzont. Wiesz, co to oznacza?
- Że poćwiczymy strzelanie do celu?
- Zgadłeś. Poćwiczymy!
- Będziemy strzelać!
- Możemy powalczyć mieczem z wielkimi głazami. Możemy wysunąć tarczę – sam jeszcze tego nie robiłem. Tego koniecznie trzeba spróbować. Ale najpierw musimy kilka razy poćwaczyć wstawanie, więc teraz upadnę...
- Tylko nie na plecy! Nie! Nie na plecy! AAAARGH! Nienawidzę cię.
- A teraz jak najszybciej wstajemy, bo czekają nas ciekawsze zajęcia.
- Nie możemy się podnieść, kiedy leżymy na plecach. Mówiłeś mi

pięćdziesiąt razy, że z tej pozycji nie da się wstać. Mówiłeś, że nigdy ci się to nie udało. Najpierw musimy się obrócić.

– Wiem, co mówiłem, Alex. A teraz ci mówię, że to zrobimy. Wiem, że nam się uda. Połóż dłonie na ziemi. Podnieś się trochę. Teraz podkurczam nogi. Dalej nie dam rady. Podeprzyj się na łokciach i przesun tyłek do przodu. A teraz unieś tułów... Jeszcze wyżej! Wyżej! Wyżej! Jeszcze...

– Auć!

– No tak. Jeszcze wiele nam brakuje.

– Dlaczego sądzisz, że to w ogóle możliwe?

– Teoretycznie jest możliwe!

– A sam potrafisz to zrobić? Potrafisz wstać, zginając kolana w drugą stronę?

– Tak, ale muszę przy tym sporo balansować. Nie jest to łatwe, kiedy kontrolujesz tylko połowę ciała i podnosisz się z pozycji jak do siadu.

– A może sprężynka? Umiem zrobić sprężynkę.

– To się nie uda z takimi kolanami. Wyciągniesz nogi przed siebie i tyle. Jeśli nie możesz zgiąć palców u stóp, to nic z tego. A poza tym ten robot waży siedem tysięcy ton. Spróbujmy jeszcze raz.

– Nie!

– Dawaj! Oprzyj tyłek na udach i odpychaj się od ziemi! ARGH! Musisz bardziej się wysilić.

– Zdajesz sobie sprawę, że tak naprawdę ten kolos nie opiera się na moich rękach?

– Tak, wiem. Chyba powinniśmy przesunąć środek ciężkości.

– A może powinniśmy obrócić się na brzuch?

– No dobrze, obracamy się.

– Nareszcie.

– Tułów do tyłu. Kolana zgięte, odpychaj się.

– Uf! Gotowe! Właśnie tak się wstaje.

– Wiem, jak się to robi! Bądź co bądź to ja cię tego nauczyłem. Ale wiem, że musi być jakiś sposób. Robot, który potrafi się teleportować i niszczyć całe miasta, powinien wstawać bez obracania się na brzuch.

– Nie umie też podrapać się po plecach.

– No racja. Ale tak łatwo się nie poddam.

– Próbuj dalej, ale beze mnie.

– Alex, mogę cię o coś zapytać?

– Pytaj.

– Naprawdę chcesz to robić?

– Strzelać do skał? Pewnie. To świetna zabawa.

– Nie o to chodzi. Wiesz, że będziemy strzelać nie tylko do głazów. W pewnym momencie wyślą nas przeciwko ludziom i wtedy zrobi się nieprzyjemnie. Naprawdę tego chcesz?

– Zgłosiłem się na ochotnika.

– Dlaczego?

– Bo to lepsze niż więzienie.

- Czyżby?
- Mam żonę i trójkę dzieci.
- Tak? Nie przedstawiłeś mi ich.
- Nie widziałem ich od czterech lat. Ale dopóki robię, co mi każą, mojej rodzinie nic nie grozi. Jest pod ochroną.
- Czy twoi bliscy mają taki sam status jak my?
- Nie, są A dwójkami. Lily, moja najmłodsza córka, jest czystej krwi.
- Nie rozumiem. W takim razie dlaczego potrzebują ochrony?
- Nie potrzebują, dopóki ja wykonuję rozkazy.
- Grożą ci, chociaż zgłosiłeś się na ochotnika?
- Oni to nazywają zabezpieczeniem. Jesteś zdziwiony?
- Ale nie tym. Zdążyłem zauważyć, że takie rzeczy są tu normalne. Dziwi mnie to, że sam się zgłosiłeś. Nie wyglądasz mi na typowego wojownika.
- Zrobię wszystko, co będzie...
- Daj spokój, Alex. To był komplement. Właśnie dlatego zgodziłem się z tobą współpracować.
- Nie miałeś wyboru.
- Racja, nie miałem, ale i tak się zgodziłem. Wiem, że zrobisz, co do ciebie należy. Podoba mi się tylko, że się do tego nie palisz.
- Kocham mój kraj.
- Kochasz? Mimo tego wszystkiego.

– Nienawidzę ludzi, którzy rządzą moim krajem, ale kocham Rosję. I nigdy nie przestanę. To jest tak samo jak z dziećmi. Nie zawsze mi się podoba, co robią, ale to moje dzieci. Zresztą teraz wszyscy robią złe rzeczy, a nie można wszystkich znieawidzić.

– Nie można, ale czasem niewiele brakuje.

– A co z tobą? Nie zależy ci na twoim kraju?

– Tak naprawdę mój kraj już nie istnieje.

– Wiesz, o co mi chodzi. Jesteś pilotem rosyjskiej maszyny bojowej.

– Temida nie jest rosyjską maszyną. I owszem, zależy mi na moim kraju. Tak jak powiedziałem, mój kraj już nie istnieje, ale moi rodacy wciąż żyją. Mieszkałem w Chicago, kiedy to wszystko się zaczęło, i zależy mi również na Amerykanach.

– Amerykanie okrzykną cię zdrajcą.

– O tak. I w pewnym sensie będą mieli rację. Jeżeli zdrajca jest przeciwieństwem patrioty, to pasuje do mnie takie określenie.

– Nie lubisz patriotów?

– Sama idea mi się podoba. Jest piękna. To nic złego, że kochasz miejsce, z którego pochodzisz, prawda? Wszystko pięknie, tylko czy to naprawdę jest miłość? Czy może duma?

– Nie rozumiem.

– No cóż, można kochać coś niedoskonałego, ale trudniej być z tego dumnym. Czy potrafisz kochać coś, z czego nie jesteś dumny? Jest o wiele łatwiej, jeśli miłość i duma idą ze sobą w parze. Tutaj sytuacja się komplikuje, bo potrzebujesz jakiegoś powodu do dumy. Może to być poziom życia albo wykształcenie. Takie rzeczy trudno określić. To musi być coś o wiele prostszego. Dlatego ty i podobni do ciebie zaczynacie wierzyć, że

jesteście lepsi od wszystkich innych. Bo ci inni wyznają nieodpowiednie wartości, ich kultura jest prymitywna, nie dorastają wam do pięt albo są wcieleniem czystego zła. Możecie ich nienawidzić albo udawać przyzwoitość i tylko odnosić się do nich z wyższością. Ale wszyscy inni mają taki sam powód do dumy jak wy, choć zawsze będziecie uważać, że racja jest po waszej stronie.

Wszystko byłoby w porządku – moglibyście kupić więcej czołgów i zaatakować sąsiadów – ale w pewnym momencie zauważacie, że w waszym kraju też żyją ludzie, których uważacie za gorszych. Co więcej, domagają się takich samych praw i takich samych możliwości jak wszyscy. Cholera, mogliby nawet dojść do władzy! Dlatego zaczynacie ich ograniczać, żeby zostali tam, gdzie jest ich miejsce, i nie przeszkadzali prawdziwym obywatelom w podejmowaniu decyzji. Gnębicie swoich rodaków, tłamsicie ich, bo jesteście dumni ze swojego kraju, bo jesteście patriotami.

– Ale z ciebie cynik, Vincent.

– Być może. Ale rozejrzyj się wokół, Alex. Widzisz coś, z czego można się cieszyć?

– Tak. Nikogo tu nie ma i możemy sobie postrzelać.

– No dobra, zaczynamy. Najpierw poćwiczymy celowanie. Wysunę ci miecz. Musisz teraz unieść rękę, bo jeśli będziesz trzymał ją w dole, miecz wejdzie w ziemię.

– Chwileczkę.

– Tak, wiem. Tylko unieś... Co ty wyrabiasz?

– HUUU! Jestem Luke Skywalker! Jestem rycerzem Jedi jak mój ojciec.

– Ha! Podejdźmy do tego głazu, żebyś mógł w coś uderzyć. No, dawaj, młody padawanie.

– Ale to jest super!

– Dobra, wystarczy. Spójrz w prawo. Widzisz tamtą skałę w oddali?

– Tę wysoką?

– Tak. Miecz jest wysunięty na maksymalną długość, więc promień będzie bardzo cienki, kiedy oddamy strzał. Wyceluj w skałę. Nasza kabina znajduje się mniej więcej na tej samej wysokości co ręka Temidy, ale jest przesunięta w lewo, więc musisz wziąć lekką poprawkę na prawo od celu. Gotowy?

– Tak! Ognia!

– Zobacz. Tak jak ci mówiłem, bardziej w prawo. I trochę niżej. Nie, nie aż tak bardzo. Teraz dobrze. Jeszcze odrobinę w prawo. O tak! Nie ruszaj się. Strzelam.

– O rety. Po prostu... wyparowała.

– Na tym właśnie to polega.

– Myślałem, że będzie jakaś eksplozja. Gdzie ona się podziiała?

– Ta skała? Nigdzie. W głównej mierze zamieniła się w energię, a pewna jej część przybrała postać gazu. Zasadniczo nic nie zginęło... Wiem, to niesamowite.

– Możemy wystrzelić szerszy promień?

– Tak. Przystawiam miecz na czterdzieści osiem. To jest trzy czwarte długości. Teraz wiązka jest dwa razy szersza. Wyceluj w to samo miejsce.

– Tam już nic nie ma.

– No to zaraz będzie dziura. Bum!

– Ale wielka dziura. Zostawimy ją tak?

– Nie, zasypimy. Och, zaraz. Nie zabrałeś łopaty!

– Bardzo śmieszne. A co się stanie, kiedy jeszcze bardziej skrócimy miecz. Jak duża może być wiązka?

– Przy minimalnej długości miecza jest aż za duża.

– Spróbujmy tego.

– Nie. Po prostu uwierz mi na słowo. To nie ma sensu.

– Proszę.

– Nie. Nie ma tutaj nic dostatecznie dużego. Chociaż...

– Chociaż co?

– A niech ci będzie. Wyceluj tam.

– Gdzie? W tę górę?

– Nie nazwałbym tego górą, ale tak. Właśnie tam. Gotowy? Strzelam.

– ...

– No powiedz coś, Alex.

– Nie spodziewałem się...

– Myślałeś, że to będzie jak kierowanie potężnym czołgiem albo najbardziej kozacką furą na dzielni.

– Moglibyśmy...

– Tak, moglibyśmy. Teraz rozumiesz? Temida nie trafiła w nasze ręce po to, żebyśmy jej używali przeciwko sobie. Ma nas chronić. Ona nie jest bronią, jest boginią.

– Mogę ci zadać pytanie, Vincent? Dlaczego to robisz? Znasz możliwości tego robota. Dlaczego jesteś tutaj ze mną?

– Bo gdyby mnie tu nie było, to miejsce zająłby ktoś inny. Ktoś, dla kogo Temida jest tylko wypasioną furą. Bo gdybym się nie zgodził, mogłaby mnie zastąpić moja córka, a na to nie mogę pozwolić.

– Wiesz, co się z nią dzieje?

– Nie mam pojęcia. Nic mi nie powiedzieli.

– Jak to oni mówią? Brak wiadomości to dobra wiadomość...

– Tak mówią, ale to bzdura. Brak wiadomości to po prostu brak wiadomości. A w tym wypadku nie sądzę, żeby mnie zawiadomili, gdyby coś jej się stało.

– Jesteś tego pewien?

– Oczywiście. Za bardzo się obawiają, że mogłoby to wpłynąć na moją motywację.

DOKUMENT NR 2174

ZAPIS ROZMOWY DOKTOR ROSE FRANKLIN I EVA REYES

**Miejsce: Szpital Johns Hopkinsa, Baltimore,
Maryland**

- Cześć, Evo! Nie, proszę, nie wstawaj!
- Cześć, Rose. Co tu robisz?
- A jak myślisz? Przyjechałam do ciebie, kiedy tylko się dowiedziałam. Napędziłaś nam strachu.
- Wam?
- No dobrze, mnie.
- Nałykałam się trochę wody.
- Twoje serce przestało bić. Na trzydzieści minut!
- No cóż, umarłam sobie na chwilę. Ty byłaś martwa przez kilka lat.
- Z medycznego punktu widzenia nie umarłaś.
- Przed chwilą powiedziałaś, że moje serce stanęło na pół godziny!
- Mówię tylko, że nie zostałam uznana za martwą. Miałaś zbyt niską temperaturę. Lekarz nie może stwierdzić zgonu, jeżeli pacjent jest w stanie hipotermii. Najpierw trzeba go ogrzać. Zgodnie z zasadą, że zimny trup to

jeszcze nie trup.

– Ale trzydzieści minut... Pobiłam jakiś rekord?

– Przykro mi. Otarłaś się o śmierć i naprawdę niewiele brakowało. Okropnie mnie nastraszyłaś, ale niestety nie trafisz do Księgi rekordów Guinnessa.

– Yokits.

– Dobra wiadomość jest taka, że zdaniem lekarzy nie poniosłaś trwałego uszczerbku na zdrowiu. Jak się czujesz?

– Nieźle, bo jestem naćpana jak mucha z Medellin, chociaż nadal czuję ból. Całe ciało mnie piecze, jakbym wpadła do wrzątku. Mam to gdzieś. Nie wiem, co mi dali, ale to dobre prochy.

– To minie.

– A co u ciebie? Co teraz porabiasz?

– U mnie... W porządku. Zaproponowali mi pracę, ale odmówiłam.

– Co to za praca?

– Badania naukowe, jak dawniej.

– A dlaczego odrzuciłaś ofertę?

– Wszyscy o to pytają. Po tym, co się stało, myślę, że... Nie powinnam powtarzać tego błędu.

– Mimo wszystko moglibyśmy jeszcze wiele się nauczyć dzięki tobie.

– Być może. Przedtem też dużo wiedzieliśmy i zobacz, co z tego wynikło. Moje odkrycia nie przyniosły nic dobrego.

– Poza tym, że miliony ludzi ocalały zamiast zginąć.

– Nie jestem pewna, czy przyłożyłam do tego rękę. Całkiem możliwe, że Ektowie wycofali się z własnej woli. Teraz rząd wykorzystuje nasze dokonania, żeby odbierać ludziom ich podstawowe prawa i podżegać do wojny. Już nie chcę brać w tym udziału.

– Co będziesz robić?

– Wracam do Chicago. Poniekąd staliśmy się sławni i mam nadzieję, że uda mi się dzięki temu zdobyć posadę na uczelni.

– Świetny pomysł. Ja też dostałam ofertę pracy.

– Tak szybko? To było do przewidzenia, ale myślałam, że przynajmniej zaczekają, aż zaczniesz chodzić. I co im powiedziałaś?

– Jak to co powiedziałam?

– Zgodziłaś się?

– Rose! Nazwałam to ofertą, ale... Przecież wiesz, że nikt nie pytał mnie o zgodę. Jestem A czwórką, A piątką czy jaki tam mają najwyższy status. Co innego mogłam zrobić? Odmówić im i spędzić resztę życia w szklanej izolacji? Nie, dzięki. Może gdybym miała szczęście, pozwoliliby mi zamieszkać w obozie. Widziałam taki obóz, Rose. To nie jest szczyt moich aspiracji.

– Ja cię nie osądzam, Evo.

– Takie odniosłam wrażenie.

– Nie osądzam cię, możesz mi wierzyć. Nie jestem nieomylna. Vincent myśli...

– Wiem, co myśli mój ojciec. Myśli, że jeśli Rosjanie będą mieli swojego robota, jeśli pomoże im uruchomić Temidę, szanse się wyrównają. Chce doprowadzić do impasu, żeby sytuacja nie pogorszyła się jeszcze bardziej.

– Właśnie dlatego postanowił tam zostać. Ryzykuje życie, próbując

zapobiec kryzysowi. Nawet ty potrafisz to zauważyć.

– Zdaję sobie z tego sprawę, zapewniam cię. Wszyscy mi o tym przypominają, odkąd tu trafiłam. Biedna dziewczyna, mówią, jej ojciec jest zdrajcą. Cieszymy się, że nas nie zdradziłaś tak jak on.

– Nie zwracaj na nich uwagi.

– Ale on rzeczywiście pomaga Rosjanom.

– Wiesz, co nim kieruje.

– Wiem, ale nie sądzę, aby to było słuszne posunięcie.

– Jesteś pewna, że nie dopuszczasz do głosu osobistych uprzedzeń? Nie jesteś obiektywna, jeśli chodzi o twojego ojca.

– Nie jestem obiektywna? Czy ty siebie słyszysz? Nie powiedziałam, że chcę mieć kolczyk w nosie. Powiedziałam, że nie sądzę, aby pomaganie naszym wrogom było słusznym posunięciem. Ci ludzie nas więzili i to przez nich umarł Ekim. Po co my w ogóle o tym rozmawiamy? Myślisz, że Vincent postępuje słusznie? Naprawdę myślisz, że zdoła coś... Wiesz co? To nawet nie ma znaczenia. Powiedzmy, że dobrze zrobił. Wystarczy ci, że nie będzie już gorzej? Tylko na tyle cię stać?

– A ty myślisz, że możesz coś naprawić, pracując dla Amerykanów?

– Moim zdaniem równowaga układu sił oznacza tylko tyle, że na zawsze utkniemy w tym bagnie. Żeby nastąpiła poprawa, ktoś musi zwyciężyć.

– I co to zmieni? W Stanach Zjednoczonych też są obozy dla internowanych. Tu jest tak samo, Evo. Naprawdę myślisz, że tak będzie lepiej? Lepiej, niż... gdyby Rosja rządziła światem?

– Może tak, a może nie. Amerykanie nie wsadzili mnie do akwarium, więc teraz trzymam ich stronę.

– Evo, myślę, że powinnaś...

– Nie mogę siedzieć beczynn timer i się przyglądać, Rose! Powiedz mi, czy mam inne wyjście. Powiedz mi, co mogę zrobić, a zrobię to. Ale muszę coś zrobić.

DOKUMENT NR 2176

ZAPIS ROZMOWY DOKTOR ROSE FRANKLIN I ALYSSA PAPANTONIOU

Miejsce: Centralne Dowództwo Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych, Baza Sił Powietrznych McDill, Tampa, Floryda

– Słyszałam, że wzgardziłaś o... ofertą pracy. Ośrodek Badań Obcych Cywilizacji to nie Korpus Obrony Ziemi, ale na nic lepszego nie możesz liczyć. Myślałam, że sko... skorzystasz z okazji.

– Nie skorzystałam. Doktor Maher doskonale sobie radzi.

– To idiotka. Nie miałybyś co do tego wątpliwości, gdybyś spędziła z nią więcej niż pie... pięć minut. Jaki jest prawdziwy powód?

– Nie wiedziałabym, po co to robię. Nie widzę sensu.

– Sensem jest wiedza. Bo czy jest jakiś inny powód, dla którego robimy to wszystko?

– Myślałam... Odnoszę wrażenie, że to już nie jest praca naukowa. Teraz chodzi tylko o to, żeby dokopać innym.

– Masz nadzieję, że zatrudnią cię tutaj, bo...

– Na twoim stanowisku? Nie, dla armii też nie chcę pracować. Myślę, że to wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem.

– Przyznaję, że wojskowym daleko do ideału. Mają bardzo ograniczone

horyzonty. Ale na nic innego nie możemy liczyć. Lepiej robić cokolwiek niż nic.

– To nie wystarczy. W każdym razie nie można na tym poprzestawać.

– Skłamałabym, mówiąc, że szanuję twoją decyzję.

– W porządku, Alysso. Nie oczekiwałam tego od ciebie.

– W takim razie mogę cię zapytać, co cię tu sprowadza, jeśli nie poszukiwanie pracy?

– Widzisz... nie zawsze się zgadzałyśmy.

– My... myślisz, że jestem, psychopatką?

– Alysso, ja...

– Powiedz mi prawdę.

– No dobrze. Nie tak sobie wyobrażałam przebieg tej rozmowy, ale niech ci będzie. Myślę, że całkowicie brakuje ci empatii. Jesteś egocentryczna, niezdolna do refleksji nad swoim postępowaniem ani do odczuwania albo przynajmniej okazywania wyrzutów sumienia. Myślę, że jesteś zimna i wyrachowana, a moralność niewiele się dla ciebie różni od matematyki. Myślę, że jesteś niebezpieczna.

– Dziękuję za szczerość, doktor Franklin. A teraz chciałabym się zrewanżować. Twoja naiwność przechodzi wszelkie wyobrażenie. Myślę, że empatia, a wręcz jej nadwyżka, jest twoją słabością. Sprawia, że nie dostrzegasz sze... szerszej perspektywy. Pozwalasz, żeby twoje emocje kolidowały z racjonalnym osądem, a to najgorsza rzecz, na jaką może sobie pozwolić naukowiec. Może według jakichś standardów jesteś szlachetniejsza ode mnie, ale to właśnie tacy ludzie jak ty doprowadzą ten świat do katastrofy. Myślę, że to ty jesteś niebezpieczna.

– Jeszcze nie skończyłam. Nie uważam cię za psychopatkę. Może jesteś

socjopatką, ale niepozbawioną sumienia, choćby nawet w szczątkowej postaci. Myślę, że kierujesz się poczuciem dobra i zła. Jesteś egocentryczna, ale wiem, że nie zawahałabyś się przed poświęceniem w imię czegoś, co odpowiadałoby twojej definicji wyższego dobra. Nie jesteś psychopatką. Jesteś... pragmatyczką na swój bezduszny sposób.

– To zabrzmiało prawie jak ko... komplement.

– Nie zamierzam ci schlebiać. Nie chcę być twoją przyjaciółką, Alysso. Chcę, żebyś mi pomogła wyciągnąć stąd pana Burnsa.

– Co? Dlaczego miałabym to zrobić?

– Bo on chce się stąd wydostać. A także dlatego, że to słuszne posunięcie, nawet z twojej perspektywy.

– Czyżby? Twierdzisz, że jestem zimna i wyrachowana, więc przeprowadźmy ka... kalkulację. Twój przyjaciel jest dla nas bez... bezcenny. Na technologii obcych zna się lepiej niż ktokolwiek z nas. Nie mielibyśmy sprawnego robota, gdyby nie on.

– To wszystko prawda.

– Pomaga nam wyłącznie dlatego, że nie ma innego wyjścia.

– Jesteś pewna?

– Ludzie z wywiadu nie obchodzą się z nim de...delikatnie. Musieli go trochę przycisnąć, żeby zaczął mówić.

– Jak mocno? Idę o zakład, że długo się nie opierał.

– Niektórzy ludzie są bardziej odporni na ból, inni mniej.

– Skoro pomógł wam uruchomić tego robota, to znaczy, że chciał, żebyście go mieli. Uwierz mi, Alysso. Prawdopodobnie uznał, że to dobry pomysł, kiedy Temida zniknęła. Czy od tamtego czasu zrobił dla was coś jeszcze?

– Nie.

– I przypuszczam, że nadal go przyciskają.

– Tak.

– Mogę ci zadać osobiste pytanie? Podoba ci się to, co dzieje się na świecie? Podoba ci się sytuacja tutaj, w Stanach?

– Chcesz, żebym powiedziała, że jestem przeciwna internowaniu ludzi bez powodu, tak? Jestem przeciwna. Do niczego dobrego ta głupota nie doprowadzi. To nie moja wina, że ludzie są głupi. Ale prawdziwe za... zagrożenie nie pochodzi z tej planety.

– Chyba powinnaś to jeszcze przemyśleć, Alysso. Teraz Rosjanie mają swojego robota i będą chcieli przejść do ofensywy. Wiesz, jak to się może skończyć.

– Tak, ale nie mam na to wpływu. Mogę jedynie kontynuować swoje badania.

– Nie zrobisz nic, żeby zapobiec inwazji. Ja tam byłam, Alysso. Jeśli Ektowie będą chcieli nas zaatakować, to zaatakują. Nic na to nie poradzisz. Ani ja. Poprzednim razem niewiele bym wskórała bez pomocy pana Burnsa. Nie mogę ci obiecać, że Ektowie nigdy nie będą nam zagrażać, ale na pewno nieprędko się tu zjawią. To nie oni stanowią problem, natomiast wojna nuklearna... Musimy ratować sytuację tutaj, na Ziemi. Chociaż zważywszy na to, co dzieje się z tym światem, zastanawiam się, czy w ogóle warto go ratować.

– Masz jakieś podstawy, aby sądzić, że ten pan Burns może tego dokonać? Czy on może zapobiec wojnie?

– Nie mam pojęcia, Alysso. Wiem tylko, że sama nie dam rady. I myślę, że ty też nie. Pan Burns ma rozległe znajomości, ma wielu przyjaciół. W jakiś sposób się z nimi porozumiewa i jestem pewna, że więcej może zdziałać tam

niż tu. Chyba nie sądzisz, że jeszcze coś zyskamy, jeśli nadal będzie tu tkwił. Bo ja nie widzę sensu.

– A jeśli niczego nie wskóra?

– To i tak nie będziemy w gorszej sytuacji niż teraz. Nie mamy nic do stracenia. Po prostu zdaj się na niego. Zaufaj mi. Stać cię na to, Alysso? Potrafisz komuś zaufać?

– ...

– Pomożesz mi?

– Halo, proszę z ochroną...

– Co robisz?

– Mówi doktor Alyssa Papantoniou. Proszę wyprowadzić stąd doktor Franklin. I życzę sobie, żeby natychmiast anulowano jej przepustkę na teren o... obiektu.

– Alysso!

– Żegnam, doktor Franklin.

DOKUMENT NR EE380

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY

DOKTOR ROSE FRANKLIN I VINCENT COUTURE

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

- Vincent, co tu robisz?
- Szukam Ewy. Nie wróciła na noc do domu.
- Nie widziałam jej, przykro mi.
- To nie twoja wina, że jej nie widziałas, Rose. Wybacz, że cię obudziłem. Wracaj do łóżka.
- Na pewno nic jej nie jest.
- Była dosyć wzburzona, kiedy wychodziła. To wszystko przez...
- Co się stało?
- To co zawsze. Eva... Dzisiaj ma się odbyć wielka demonstracja. Eva chciała wziąć w niej udział, a ja się nie zgodziłem.
- Słyszałam, że to ma być pokojowy protest. Esok też się tam wybiera.
- Wszystkie te protesty są pokojowe tylko do czasu. Teraz codziennie wybuchają zamieszki. I wiem, że Esok tam będzie, bo jest jedną z organizatorek. Mnie też zapraszała.
- A ty na pewno powiedziałeś, że jesteś zajęty, ale Eva jest inna. Tam będą jej przyjaciele, a ona po prostu nie chce od nich odstawać.

– Właśnie w tym rzecz. Nie chcę, żebyśmy się z nimi integrowali. Może po siedmiu latach zabrzmiałoby to naiwnie, ale wciąż mam nadzieję, że Rada pozwoli nam wrócić do domu. Nie wyczekuję tego z niecierpliwością, ale musimy pogodzić się z faktem, że tylko od nich zależy, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczymy Ziemię. Ilekroć zbliżamy się do kogoś albo w coś się angażujemy, znacznie ułatwiamy Radzie wyciągnięcie wniosków. Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że odnaleźliśmy tu swoje miejsce. I z całą pewnością nie chcę, żeby Eva jeszcze bardziej integrowała się z miejscowymi. I tak spędziła tu już zbyt dużą część swojego życia. Nie pamięta połowy rzeczy, które robiła na Ziemi, nie pamięta, jak wygląda stado ptaków albo jak pachnie powietrze przed burzą. Teraz normalnością są dla niej przyjaciele o niebieskiej skórze i papka z manioku. To świństwo naprawdę jej smakuje. Postanowiliśmy zabrać ją do domu, ale ona nie ma ochoty wracać. Wiesz o tym, Rose, prawda? Będziemy musieli wywlec ją stąd siłą.

– Wiem i rozumiem twoje pobudki, ale nie możesz żądać od Ewy, żeby trzymała wszystkich na dystans i z nikim się nie przyjaźniła. To nie jest życie. Naszym zadaniem jest zabrać ją z powrotem na Ziemię. Jej zadaniem jest cieszyć się młodością, a w tej chwili nie ma innego miejsca, w którym mogłaby to robić.

– Mam przeczucie, że stanie się coś złego. Spodziewałem się, że te wybuchy i zamieszki odstraszą przeciętnych obywateli, tymczasem protesty tylko przybierają na sile.

– W pewnym sensie to wspaniałe. Wszyscy biorą przyszłość w swoje ręce, domagają się zmian.

– Posłuchaj siebie, Rose! Jeszcze niedawno byłaś zauroczona wielką kulturą ektyjską.

– Nadal uważam, że tutejsza cywilizacja pod wieloma względami zasługuje na podziw, ale muszę przyznać rację i tobie, i Ewie. Ektowie nie są jedyni na tej planecie, a inni mieszkańcy zasługują na takie same prawa.

– Tak... To się nie skończy dobrze. Oni domagają się rzeczy, które godzą

w podstawowe zasady rządzące tym światem. Kiedy tego zabraknie, wszystko może się rozpaść... Nie sądzę, aby Ektowie do tego dopuścili.

– I co zrobią twoim zdaniem? Nie są idealni, ale przecież nie wymordują połowy społeczeństwa. Wiesz, że tak daleko się nie posuną.

– Wiem. Ale w pewnym momencie wezmą to pod uwagę. Sytuacja pogorszy się na tyle, że zaczną całkiem poważnie myśleć o eksterminacji. Natychmiast odrzucą taką opcję, bo nie są obłąkani, ale to raz na zawsze zmieni ich sposób myślenia. Przy czymś takim wszystkie inne złe rozwiązania będą się wydawały znacznie lepsze. Nie podoba mi się to. Albo obwiniają nas za cały ten zamęt, albo obwiniają Radę za to, co dzieje się z nami. Tak czy inaczej, jesteśmy w samym środku konfliktu. Musimy stąd zniknąć, zanim zrobi się gorąco.

– Powinniśmy porozmawiać z Cesarzową.

– Już próbowaliśmy, Rose. Nie możemy ot tak pójść do jej pałacu i zapukać do drzwi.

– Musimy próbować aż do skutku. Może uda nam się dotrzeć do kogoś z jej otoczenia. Na dworze musi być jakiś sekretarz albo ktoś taki.

– Nawet jeśli nam się to uda, Cesarzowa nie kiwnie palcem, jeśli Rada tego nie zatwierdzi. Nie złamie prawa tylko po to, żeby pomóc nam wrócić na Ziemię.

– Może i nie.

– Więc jaki to ma sens?

– Taki, że nie ruszymy się stąd bez jej pomocy. Potrzebujemy statku albo robota, ale raczej tego drugiego, bo łatwiej nim sterować. Gdybyśmy znali współrzędne, moglibyśmy zabrać Ekima do pomocy.

– Myślisz, że Ekim się zgodzi?

– Nie cofniemy się przed niczym, Vincent, pamiętasz? Ale roboty na niewiele nam się zdadzą i statki również, jak przypuszczam. Są zablokowane. Musimy znów uruchomić Temidę, a nie sądzę, aby udało nam się dokonać tego siłą, więc tylko Cesarzowa może nam w tym pomóc.

– Czemu miałyby to zrobić?

– Cóż, przede wszystkim wielu obywateli bardzo ucieszyłoby się z naszego zniknięcia. Myślę, że to powinno ją przekonać.

– A jak nie?

– Sama nie wiem. Myślę, że ta... rewolucja, jakkolwiek byśmy to nazwali, to dla niej wielka szansa. Na pewno jest tego świadoma.

– Nie nadażam, Rose. Szansa na co? Co takiego Cesarzowa może zrobić?

– Do tego właśnie zmierzam. Ona nie ma żadnej władzy. Globalny rząd tak naprawdę już nie istnieje.

– A Rada?

– Rada nie może nawet podjąć decyzji o zasadzeniu drzewa. Ma wpływ jedynie na to, co dzieje się na innych planetach, a w zasadzie pilnuje, żeby nic się tam nie działo. Rada nie jest stworzona do tego, żeby cokolwiek robić. Próbowwała interweniować na Ziemi i zobacz, do czego to doprowadziło. Natomiast z Cesarzową jest inaczej.

– W jakim sensie? Przed chwilą powiedziałaś, że nie ma żadnej władzy.

– Zgadza się. Jest Cesarzową i nie ma władzy. Brak jej aspiracji.

– Nie chciałbym burzyć twojej wizji, Rose, ale według mnie Ektowie nie mają mocarstwowych zapędów. Zrezygnowali z wielkiego imperium, żeby czuć się bezpiecznie.

– Owszem, ale to było jej imperium. Zastanów się, Vincent. Jej przodkowie rządzili całym tym światem. Mieli władzę nad tysiącami planet.

Tysiącami! Spora część znanego nam wszechświata należy do niej zgodnie z prawem dziedziczenia.

– To było dziesiątki lat temu. Wątpię, żeby jej na tym zależało.

– Ona żyje przeszłością, Vincent. Mieszka w pałacu, który sam w sobie jest symbolem potężnego imperium ektyjskiego. Tam każdy przedmiot ma swoją historię, każdy mebel i każdy gobelin, jeśli są tam takie rzeczy. Nawet kiedy idzie do toalety, wszędzie widzi pamiątki dawnej potęgi, z której nic jej nie zostało. Pod wieloma względami Ektowie tworzą bardziej zaawansowane społeczeństwo, ale tak naprawdę niewiele się od nas różnią. Ona wciąż o tym myśli, uwierz mi.

– No dobra, załóżmy, że masz rację, Rose. I co możemy zrobić? Przeprowadzić zamach stanu?

– Masz na myśli nas dwoje? Cóż, nie bardzo. Ledwie potrafimy odnaleźć się w kuchni. Na Cesarzową też bym nie liczyła. Zresztą myślę, że nie musi nic robić, jeśli sytuacja nadal będzie się rozwijać w obecnym kierunku. Lokalne władze nie są odpowiednio wyposażone, żeby radzić sobie z masowymi protestami i aktami terroru, do których dochodzi codziennie. Na Ziemi już dawno wezwalibyśmy wojsko. Jeśli to się nie zmieni, w końcu rady regionów będą zmuszone przyznać Cesarzowej większą władzę. Będą ją błagać, żeby wysłała im na pomoc Gwardię Imperialną.

– Nie wiem, w jaki sposób moglibyśmy na tym skorzystać. Nawet jeśli wszystko potoczy się tak, jak mówisz, Cesarzowa obejdzie się bez naszej pomocy.

– Może tak, a może nie. Nie będę udawała, że wszystko wiem o tutejszym społeczeństwie, ale Cesarzowa zna swoich poddanych na wylot. Nie mamy tutaj żadnej pozycji, żadnej władzy, ale nasza obecność stała się zarzewiem buntu. Można to jakoś wykorzystać. Sama nie wiem.

– ...

– Vincent, czy sprawy mają się tak, jak mówię, czy nie, musimy dotrzeć

do Cesarzowej. Nasz los spoczywa w jej rękach. Bez jej pomocy zostaniemy tutaj na zawsze.

– Porozmawiam jeszcze raz z Enatastem. Może uda mu się coś zdziałać. Ale najpierw muszę odnaleźć Evę.

– Teraz jej nie znajdziesz, jeśli ona tego nie chce.

– To co mam robić? Czekać, aż sama wróci do domu?

– Wiesz, gdzie się wybiera dziś po południu.

– Racja, na demonstrację. Psiakrew, ale ona jest uparta.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Powiem Esok, że zmieniłem zdanie. Czeka mnie poważna rozmowa z Evą, gdy tylko wpadnie w moje ręce. Czy totalny szlaban jest dobrą metodą wychowawczą?

– Powodzenia.

DOKUMENT NR EE426

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY

**VINCENT COUTURE I IPET ESTOTEKS,
PEŁNOMOCNICZKA CESARZOWEJ**

**Miejsce: Pałac cesarski, region Osk
Tłumaczył Vincent Couture**

Uwaga: W przekładzie nadałem wypowiedziom Ipet bardzo oficjalną formę, chociaż mówiła w taki sam sposób jak Enatast. Ale to brzmiało tak dostojnie! Sama jej postawa, ton głosu, zachowanie. Sprawiała wrażenie, jakby czekała całe życie na to, żeby okazać komuś pogardę. Po powrocie do domu wziąłem prysznic.

– Kłaniam się. Jestem Vincent.

– Witam cię, Vincent.

– Jak mam się do ciebie zwracać?

– Nie musisz mnie tytułować. Reprezentuję Cesarzową Iksidits, córkę Yotekota, władcy Ektów. Moje słowa są jej słowami.

– Dziękuję, że zgodziłaś się mnie wysłuchać. To znaczy dziękuję Cesarzowej.

– Możesz mówić.

– Dobrze. Otóż przychodzę... Przychodzę tu, żeby prosić o pomoc w...

– Chcesz wrócić na swoją planetę.

- Tak, chcę.
- Cesarzowa nie może ci w tym pomóc. To zależy wyłącznie do Rady.
- Tak mi powiedziano.
- Zatem co cię tu sprowadza?
- Co? Jak już powiedziałem, chciałbym prosić...
- Dlaczego prosisz Cesarzową o pomoc, skoro wiesz, że nie może ci jej udzielić? To jest... nedorzeczne.
- Ja... Zwracam się do Cesarzowej, ponieważ Rada dotychczas nie zrobiła nic w naszej sprawie.
- Powinieneś sobie uzmysławić, że Rada nigdy wam nie pomoże. Wielu mieszkańców Esat Ekt uważa, że Rada wywołała kryzys, wysyłając ekspedycję na waszą planetę, co doprowadziło do niepotrzebnych strat. Wielu mieszkańców Esat Ekt uważa, że Rada powinna zostać rozwiązana. Przyjmij do wiadomości, że członkowie Rady nie będą pogarszać swojej sytuacji, potwierdzając, że dopuścili się masowej zbrodni na przedstawicielach obcego gatunku.
- A to nie jest nedorzeczne? Wysyłacie maszyny bojowe na naszą planetę i zabijacie miliony ludzi, a potem, kiedy musicie ponieść konsekwencje swojego błędu, odgrywacie się na nas.
- Zgadzam się z tobą, jednak ani ja, ani Cesarzowa nie zaaprobowaliśmy tej misji.
- A jaki sposób Cesarzowa mogłaby nam pomóc?
- Cesarzowa zawsze pragnie pomagać swoim poddanym, jednak prawo nie pozwala jej na zaspokajanie owych pragnień.
- Co to oznacza?

– Cesarzowa nie chce, żebyście przez wzgląd na interes Rady cierpieli za coś, na co nie mieliście wpływu.

– Więc odeślijcie nas do domu.

– Nasze prawo nie pozwala również Cesarzowej kierować się głosem serca.

– Ale...

– Ale co?

– Chyba nie po to przeszedłem taki kawał drogi, żeby usłyszeć, że zostanie tu aż do śmierci i nic nie możecie na to zaradzić.

– Właśnie to Cesarzowa ma ci do zakomunikowania.

– Nie może tak być.

– Nie rozumiem.

– Nie zaprasza się kogoś tylko po to, żeby mu powiedzieć, że jego sytuacja jest beznadziejna.

– A czemu nie?

– Nie wiem, po prostu tak się nie robi! To jest... nieuprzejme.

– Nikt nie miał zamiaru cię urazić. Chyba jeszcze nie przywykłeś do tutejszych zwyczajów.

– Racja, mogę być trochę nieobyty w waszym świecie, ale musi być coś jeszcze. Na pewno czegoś mi nie powiedziałaś, bo...

– Jako pełnomocniczka Cesarzowej nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

– Aha! No właśnie. A jako osoba prywatna?

– Prywatnie powiedziałabym, że waszą jedyną szansą na opuszczenie Esat Ekt jest zdobycie jakiegoś środka transportu.

– Doskonale zdajemy sobie z tego sprawę.

– Byłoby najlepiej, gdybyście wykorzystali takiego robota, w jakim tutaj przybyliście, może nawet tego samego. Ale jak wam wiadomo, kontrolę nad robotami sprawuje Cesarzowa. Nawet gdybyście znaleźli pilota, który potrafiłby przenieść was na Ziemię, i gdybyście dostali się na pokład, robot nie dałby się uruchomić. Najpierw musielibyście uzyskać zgodę na podróż.

– To też niezbyt pomocna informacja. A co powinniśmy zrobić, żeby ktoś nam wydał taką zgodę?

– Zgodnie z prawem Cesarzowa i jej armia podlegają Radzie. Sprzeciwianie się woli Rady jest przestępstwem. Jak już wspomniałam, Cesarzowa jest wielce zasmucona obecną sytuacją i nade wszystko pragnie pomóc wam i innym mieszkańcom tej planety. Gdyby tylko mogła, gdyby dysponowała taką władzą, z radością nadałaby wszystkim swoim poddanym, również tym obcego pochodzenia, takie same prawa, jakimi cieszyli się nasi obywatele, zanim powstała Rada. Moglibyście podróżować do woli. Cesarzowa odnowiłaby stosunki z innymi planetami i przywróciłaby monarchii jej dawną świetność. Ale to nie ona tutaj rządzi, tylko Rada. Nasze organy władzy są silne i nie da się ich obalić kilkoma wybuchami. Przetrwają cały ten kryzys. To znaczy pod warunkiem, że Cesarzowa położy kres zamieszkom i doprowadzi Rękę Yetskotsa do...

– Przepraszam, czyją rękę?

– Rękę Yetskotsa. To organizacja, która przyznaje się do zamachów we wszystkich okręgach. Jeśli Cesarzowa zdoła ją powstrzymać, przyczyni się to w znacznym stopniu do wprowadzenia zmian, których jej zdaniem potrzebuje ta planeta. Jak już powiedziałam, Cesarzowa zrobi wszystko, żeby pomóc swoim poddanym.

– Co to ma wspólnego z nami?

– Władze kilku regionów zwróciły się do niej o pomoc. Uważają, że trzeba jak najszybciej stłumić te rozruchy, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.

– I co im odpowiedziałaś? Znaczy Cesarzowa? Zgodziła się?

– Cesarzowa nie podejmie się zadania, któremu nie jest w stanie podołać. Nie zamierza walczyć z niewidzialnym wrogiem i wdawać się w długotrwały konflikt, przez który może stracić zaufanie społeczeństwa. Jeśli w ogóle w coś się zaangażuje, będzie musiała działać szybko i zdecydowanie.

– Nie wiem, co mógłbym zrobić, żeby wam pomóc. Nie znam nikogo z tej Ręki Yetskotsa.

– Ale twoja córka zna niejakiego Etata Ityetsa. Obraca się również wśród jego współpracowników. Chciałabym, żebyś się dowiedział, jak się nazywają i gdzie możemy ich znaleźć.

– Moja córka? Owszem, zna kilka osób z jadłodajni, w której pracuje, ale jej znajomi... Oni tylko organizują protesty, ale nie podkładają bomb. Nie mają nic wspólnego z tą całą waszą Ręką.

– Chciałabym, żebyś mi dostarczył nazwisko i adres każdej z osób, która bierze udział w organizowaniu protestów w Etyakt. Jeśli to zrobisz, zaskarbisz sobie wdzięczność Cesarzowej.

– Wdzięczność?

– Już samo w sobie powinno ci to wystarczyć.

– Nie wątpię, że wdzięczność Cesarzowej wiele znaczy.

– Jest również całkiem możliwe, że ktoś przez przypadek odblokuje jednego z robotów i pozwoli wam na jego pokładzie opuścić naszą planetę.

– Skąd mogę mieć pewność, że do tego dojdzie?

– Nie chciałabym być opryskliwa, ale myślę, że pewność jest luksusem, na

który nie możesz sobie pozwolić w obecnej sytuacji.

– Racja. Ale mam jeszcze jedno pytanie. Co zrobicie z tymi, których nazwiska i adresy wam dostarczę?

– Kiedy nadejdzie odpowiedni czas, zostaną aresztowani i straceni.

– Chcecie ich zabić? Ale oni nic nie zrobili!

– Każdy coś zrobił. Liczy się to, aby Cesarzowa mogła przywrócić spokój i porządek w swoim imperium.

– ...

– A teraz możesz już odejść, Vincent.

DOKUMENT NR 2193

ZAPIS ROZMOWY MAJOR KATHERINE LEBIEDIEW, WYWIAD WOJSKOWY FEDERACJI ROSYJSKIEJ, I VINCENT COUTURE

Miejsce: siedziba GRU, Sankt Petersburg, Rosja

– Czas ruszać w drogę, Vincent!

– Dokąd?

– Wysyłamy cię na misję.

– Nie będę podbijał dla was świata, Katherine. Już ci mówiłem. Mogę was bronić, ale nie zamierzam rzucać innych państw na kolana.

– Nie musisz. Tym się zajmą Chińczycy. Właśnie wysłali do Korei milion żołnierzy – naprawdę milion! – i poprosili nas o pomoc. Będziesz ich wspierał.

– Do Korei Północnej?

– Och, mówili tylko o Korei, ale czy to ma jakieś znaczenie? Mogę zapytać, jeśli chcesz.

– Amerykanie nie pozwolą wam...

– Chciałeś powiedzieć, nie pozwolą Chińczykom.

– Nie pozwolą wam zająć Korei Południowej. Wiesz o tym.

– Ja? Ja o niczym nie wiem. Przypuszczam, że prędzej czy później się o tym przekonamy. Ale raczej później, bo to trochę potrwa. Kiedy mówili o milionie żołnierzy, sądziłam, że to tylko wojskowe gadanie. Ale nie. Oni tam idą. Pieszo. Cały milion ludzi. Możesz ich zobaczyć przez satelitę, imponujący widok, jak...

– Nie zrobię tego.

– Och, daj spokój! Przed chwilą powiedziałaś, że będziesz nas bronił. Chińczycy to nasi przyjaciele. Prawie tak, jakbyś bronił nas, nie sądzisz? Ujmę to inaczej. Wolałbyś, żeby zginął milion Chińczyków?

– Wolałbym, żeby nikt nie zginął, ale nie będę napadał innego kraju. Koreańczycy mają prawo się bronić.

– Nie umiesz się bawić, wiesz o tym? Owszem, mają prawo się bronić. Teoretycznie. I prawdopodobnie z niego skorzystają, ale i tak czeka ich klęska. Koreańczycy z północy łudzą się teraz, że armia chińska chce tylko przejść przez ich ziemię – tak naprawdę podniecają się na myśl o wspólnym marszu na Seul – ale spotka ich przykra niespodzianka, kiedy Pekin wyśle przeciwko nim swoje bombowce.

– Myślałem, że panują między nimi przyjazne stosunki.

– Och, nie przyjaźnią się już od dawna. Chińczycy tolerowali Koreę Północną, żeby wkurzyć Amerykanów, ale teraz już nie mają takiej potrzeby. Będą się starali zniszczyć wszystkie koreańskie wyrzutnie rakiet balistycznych, ale pominą kilka tych, o których nie mają pojęcia. Korea Południowa wystrzeli wszystkie ocalałe głowice, a Chiny nie pozostaną dłużne. Zginie... co najmniej dwieście pięćdziesiąt tysięcy ludzi. I to jeszcze przed przekroczeniem granicy. Potem zrobi się bardzo nieprzyjemnie, ale Chińczycy ostatecznie zwyciężą. Mają milion żołnierzy, a jeżeli to nie wystarczy, wyślą kolejny milion. Wiedziałaś, że w Chinach mieszka więcej ludzi czystej krwi niż w jakimkolwiek innym kraju? Ja nie wiedziałam. Codziennie dowiaduję się czegoś nowego. W każdym razie tak może się rozwinąć sytuacja. Mnóstwo ludzi niepotrzebnie zginie. Chyba że wkroczysz tam razem z nimi, a Koreańczycy poddadzą się bez walki. Zdążyli się już

przekonać, że z Temidą nie mają szans, kiedy byliście u nich ostatnio. Mógłbyś oszczędzić... wiele istnień ludzkich, nie oddając ani jednego strzału. Zostałbyś bohaterem. Cóż, dla mnie i tak byłbyś bohaterem.

– A co potem? Chińczycy nie zatrzymają się w Korei Północnej. Może być tylko gorzej. Nadal będę twoim bohaterem, jeśli rozpętam trzecią wojnę światową i cała ta planeta zamieni się w radioaktywną pustynię?

– Nie będę ci robiła wyrzutów, Vincent. Obiecuję.

DOKUMENT NR EE427

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY

DOKTOR ROSE FRANKLIN I VINCENT COUTURE

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

- Co powiedziała?
- Chce, żeby jej dostarczyć nazwiska.
- Czyje nazwiska?
- Wszystkich, którzy organizują te marsze i protesty.
- Mówisz o przyjaciółach Evy?
- Mówię o wszystkich. Tak, o przyjaciółach Evy.
- Vincent, to są nasi znajomi. Ityets, Itit i...
- I Esok.
- A ona każe ich zabić?
- Nie każe nikogo zabić, bo nie dostanie od nas żadnych nazwisk.
- Oczywiście, że nie, ale to w ogóle nie ma sensu. Co Esok ma z tym wspólnego? Przecież nie wysadza budynków w Osk.
- Otóż to. Ipet wspomniała o pewnej organizacji, która podobno odpowiada za wszystkie te ataki terrorystyczne. O Esok i Ityetsie wiele można powiedzieć, ale na pewno nie to, że są zorganizowani.

– Nie są również skłonni do przemocy. Gdyby Ityets żył na Ziemi, byłby buddystą.

– Mówię ci, Rose, ona wymieniła jego imię. Nie rozumiem, co może zyskać Cesarzowa, aresztując lokalnych aktywistów.

– Przypuszczam, że...

– Tak?

– Powiedzmy, że uzyska to, czego chce, i władze regionów przyznają jej większe uprawnienia. Miałoby to charakter tymczasowy, prawda?

– Chyba tak.

– A więc przypuszczam, że Cesarzowej zależy raczej na trwałych przywilejach. Dlatego uderzy z całej siły i aresztuje tylu podejrzanych, ile się da. Po czymś takim nikt się nawet nie ośmieli jej sprzeciwić.

– Czy to nie doprowadzi do jeszcze większej fali terroru?

– Cóż, będzie musiała rozprawić się również z tymi, którzy podkładają bomby. Wyplenić ich wszystkich.

– Wszystkich? Nie można pokonać terroryzmu na całej planecie. To nie jest walka z regularną armią, którą można rozbić. Na tym właśnie polega terroryzm. Zawsze uchowa się ktoś, kto będzie organizował kolejne zamachy.

– Wiem, o co ci chodzi, Vincent, ale założmy, że tego dokona. Jeżeli się jej uda, jeżeli położy kres przemocy i stłumi protesty, wszyscy Ektowie ją za to pokochają. Nie będą chcieli wracać do dawnego porządku.

– Całkiem możliwe. Ale czy jej postępowanie nie rozgniewa jeszcze bardziej obywateli obcego pochodzenia?

– Nie wiem, Vincent. Będzie musiała dać im coś, czego oczekują. Może zniesie ograniczenie liczby potomstwa albo coś w tym rodzaju. Nie zapominaj, że wszyscy aresztowani zostaną napiętnowani jako terroryści,

a większość tutejszego społeczeństwa nie zapomni tego, co oglądała na tych wielkich ekranach. Myślę, że Cesarzowa stanie się bohaterką. A jeżeli umocni swoją pozycję, będzie mogła zerwać z polityką nieingerencji i odnowić stosunki z innymi cywilizacjami. To pozwoliłoby jej na przywrócenie imperium. Jak na ironię taka zmiana byłaby korzystna dla wszystkich. Dla tych, którzy żyją tutaj, i dla mieszkańców innych planet. Można by ocalić krewniaków Esok.

– Świetnie. Musimy tylko skazać na niepotrzebną śmierć wszystkich, których znamy.

DOKUMENT NR 2194

ZAPIS ROZMOWY DOKTOR ROSE FRANKLIN I PAN BURNS

**Miejsce: Restauracja Medici,
Chicago, Illinois**

– Ach! Doktor Franklin! Proszę, niech pani siada!

– Pan Burns! Dostałam pański liścik, ale nie byłam pewna, czy to pan.

– Czy wiele osób, które podają się za mnie, zostawia pani liściki?

– Nie, to tylko... Co pan tu robi? Jak pan wyszedł na wolność?

– Wydostała mnie stamtąd pani przyjaciółka Alyssa.

– Moja... Alyssa nie jest moją przyjaciółką. To na pewno była ona?

– Tak, na pewno! Byłem przy tym. Musiałem być. Bez mojego udziału raczej by się nie udało. Wyprowadziła mnie frontowymi drzwiami z budynku w biały dzień! Powinna była to rozegrać bardziej dyskretnie, bo pięć minut później została aresztowana. W każdym razie odnoszę wrażenie, że pani jej nie docenia.

– Trudno mi uwierzyć, że byłaby zdolna zrobić coś z życzliwości.

– Cóż, jestem wolny. Ale ma pani rację, to nie jest pogodna osoba. Wręcz emanuje przygnębieniem. Ani razu się nie roześmiała, chociaż opowiedziałem kilka dobrych żartów!

- Kazała mnie wyrzucić, kiedy poprosiłam ją o pomoc.
- W uwolnieniu mnie?
- Tak.
- To logiczne. Ona jest inteligentna. Ponura, ale inteligentna.
- Skąd taki wniosek?
- Gdyby znajdowała się pani w pobliżu, kiedy to się stało, każdy by się domyślił, że ma pani z tym coś wspólnego. Muszę pani przypominać, jak tam trafiłem?
- I tak będą mnie podejrzewać.
- Całkiem możliwe. Dlatego spotkaliśmy się właśnie tutaj.
- Napisał pan: „Proszę niczego nie zmieniać. Zobaczymy się wkrótce”. Skąd pan wiedział, że tu przyjdę, i to o tak wczesnej porze.
- Jest sobota! Zawsze pani wstępowała do Medici na kawę i bułeczki cynamonowe w drodze na wykłady w Instytucie Fermiego.
- Ale to było prawie dwadzieścia lat temu!
- Właśnie wróciła pani do Chicago. Miałem przecucie, że wróci pani również do starych zwyczajów.
- Jestem aż tak przewidywalna?
- Owszem. Jak każdy. Zachowałbym się tak samo. Stare buty, stara koszula i dobrze znane posiłki. Na chwilę wszystko odzyskuje sens. A ten wykład na temat cząstek Majorany zapowiada się fascynująco. Mógłbym pani potowarzyszyć?
- A jeśli ktoś pana zobaczy?

– Agenci wywiadu w instytucie fizyki? Nie sądzę. Chociaż mogliby kogoś przysłać, gdyby przeczytali tytuł. Widząc długie słowo na M, pomyśleliby, że wszyscy będziemy palić skręty. CIA założyła pani podsłuch, ale nie przydzieliła ogona.

– Dobrze wiedzieć.

– Pozwoli pani, że zapłacę.

– Nie, nie. Rachunek biorę na siebie.

– Doktor Franklin, obcy zaatakowali Ziemię, żeby dopaść takich jak ja, wskutek czego zginęło sto milionów mężczyzn, kobiet i dzieci. Jedyne, co mogę zrobić, to zafundować pani kawę i bułeczki.

– Ma pan mroczne poczucie humoru. Żaden z was w niczym nie zawinił, a pan mi pomógł, kiedy najbardziej tego potrzebowałam. Jeżeli ktoś może czuć się za to odpowiedzialny, to tylko ja. To ja postanowiłam złożyć i uruchomić Temidę, dlatego stawiam śniadanie.

– Naprawdę obwinia się pani za to wszystko? Przecież nawet pani tutaj nie było.

– Nie obwiniam się. Myślałam, że licytujemy swoje grzechy, żeby zdecydować, kto płaci. Przywykłam do tego. Znaczący do obarczania się winą. Kiedyś myślałam, że cała ta masakra, każda ofiara, każde zniszczone miasto... Myślałam, że to wszystko przeze mnie. Bo gdybym w dzieciństwie nie wpadła do tej dziury... Ale ja nic złego nie zrobiłam. To nie ja zagazowałam sto milionów ludzi, tylko Ektowie. To nie ja zrzuciłam bombę termojądrową na Madryt. Nikogo nie torturowałam. Nie rozdzielałam rodzin tylko dlatego, że komuś nie poszczęściło się na loterii genetycznej. Nie osądzałam nikogo ze względu na religię czy miejsce urodzenia. Nie zamykałam nikogo w obozach. To nie ja. Więc nie czuję się odpowiedzialna za to wszystko. Choć wcale nie jest mi lżej z tego powodu. Wcale nie jest mi łatwiej szukać sposobu na uzdrowienie tego wszystkiego. Nie potrafię uzdrowić... nas. Bo to ludzkość jest chora.

– Jest pani zbyt surowa dla swoich bliźnich, podobnie jak dla samej siebie. Ludzie są przerażeni i trudno się im dziwić. Nikt nie ponosi winy za to, co się stało dziewięć lat temu. Po prostu się stało. Od czasu do czasu ludzie ulegają emocjom i zachowują się nieracjonalnie. Mają do tego prawo.

– Nieracjonalnie? Wszyscy postradaliśmy rozumy! Naukowcy lekceważą własne odkrycia. Ludzie podważają nawet najbardziej oczywiste fakty, bo czują się lepiej, krzywdząc się nawzajem. Zdaje pan sobie sprawę, jakie to przerażające? Mówimy o rozumnych istotach, które świadomie podejmują wysiłki w dążeniu do ignorancji. Dobrowolnie się ogłupiają. Tępota jest dla nich powodem do dumy. Nikt już nawet nie zadaje sobie trudu, żeby cokolwiek uzasadniać. Muzułmanie są źli, bo są źli i tyle. Na co komu jakiś powód? Co innego doprowadzić własne dziecko do utraty wzroku, bo na Facebooku ktoś napisał, że szczepionki przeciwko odrze powodują autyzm, a co innego wysłać je do obozu, bo odziedziczyło geny po babce, a nie po dziadku. Cały nasz gatunek usilnie próbuje się odmóżdżyć. To takie durne i odrażające, jakby ktoś odrąbywał sobie nogi.

– Nie czuje się pani tutaj szczęśliwa, prawda?

– Przepraszam. Ja tylko... Odpowiedzialna czy nie, staram się coś naprawić i nie wiem jak.

– Chce pani posłuchać historii?

– Och, z przyjemnością!

– Był sobie pewien aksolotl.

– Co takiego?

– Aksolotl. To taki płaz...

– Wiem, co to jest. Meksykańska salamandra.

– No to w czym tkwi pani problem?

– Nie mam żadnego problemu. Po prostu rzadko się słyszy historie o aksolotlach.

– A ja znam takich wiele. Mogę mówić dalej?

– Tak, oczywiście. Przepraszam.

– Otóż był sobie pewien aksolotl o imieniu Jeff. Jeff uchodził w lokalnej społeczności za bohatera, gdyż pewnego razu sam jeden stoczył walkę z tilapią i udało mu się przeżyć. Aksolotle słyną ze swojej zdolności do regeneracji kończyn, toteż Jeffowi odrosły wszystkie cztery nogi i ogon, które stracił w tym nierównym pojedynku, jednak nie osiągnęły takich rozmiarów jak poprzednie. W każdym razie nasz bohater wyglądał dosyć zabawnie. Był jednak znakomitym gawędziarzem i małe aksolotle słuchały z rozdziawionymi pyszczkami, kiedy opowiadał o swojej przygodzie. Doszedłszy do siebie, Jeff postanowił wykorzystać w szlachetnym celu to, co mu się przytrafiło, i został mówcą motywacyjnym. Przemawiał do wszystkich, którzy mieli ochotę go słuchać – a wszyscy mieli ochotę, nawet ambystomy tygrysie. Był takim małym Tonym Robbinsem ze skrzelami, a jego wykłady cieszyły się wielką popularnością w całym jeziorze.

Jeff miał córkę Lisę, śliczną dziewczynkę o różowej skórze i jaskrawoczerwonych pierzastych skrzelach. Wszystkie koleżanki zazdrościły jej takich pięknych skrzeli. Lisa była radosna – uśmiechała się bez przerwy – ale również bardzo nieśmiała. Przygasała w towarzystwie rówieśników, a Jeff jak każdy dobry ojciec chciał, żeby jego córka rozkwitała. „Wszystko w porządku, tato” – uspokajała go Lisa. „Nie każdy jest bohaterem jak ty”.

Ale Jeff był przekonany, że każdy ma w sobie zadatek na bohatera. Bądź co bądź sam też niczym szczególnym się nie wyróżniał. Nie był ani największym, ani najwaleczniejszym aksolotlem w okolicy, a jednak stoczył pojedynek z gigantyczną tilapią. Tak naprawdę nie wiadomo, jaka była duża, ale rozrastała się odrobinę za każdym razem, kiedy Jeff o niej opowiadał. Jestem pewien, że on sam już tego nie pamiętał. Ale walczył z wielką rybą i to nie ulegało wątpliwości. Jeśli on, cherlawy i niezdarny aksolotl, dokonał

czegoś takiego, to z całą pewnością każdy mógł stać się wielki. Lisa też była bohaterką, tylko jeszcze nigdy nie miała okazji, żeby tego dowieść. Zdaniem Jeffa potrzebowała jedynie odpowiedniego wyzwania, znaleźć się w sytuacji bez wyjścia, w której musiałyby pokazać, na co ją stać.

Tak więc Jeff zabrał córkę na długą wycieczkę. Kiedy jego krótkie nóżki zaczęły odmawiać mu posłuszeństwa, znalazł na szczycie skały miejsce, w którym mogli odpocząć. Czekał i czekał. Lisa chciała wracać do domu, ale ojciec kazał jej uzbroić się w cierpliwość. W końcu wypatrzył karpia, który płynął w ich stronę. Karp nie dorównywał rozmiarami tamtej potężnej tilapii, ale Lisa była jeszcze dzieckiem i Jeff doszedł do wniosku, że zwycięstwo nad średniej wielkości rybą to wyczyn w sam raz dla kogoś w jej wieku. Uścisnął swoją córeczkę, ucałował i zepchnął ją ze skały prosto na spotkanie z karpem.

Morał z tej historii jest taki...

– Zaraz! Zaraz! A co się stało z Lisą?

– Oczywiście karp ją pożarł. Była małą dziewczynką! Chyba nie spodziewała się pani, że Lisa przeżyje, co?

– No cóż... Nie.

– Chce pani poznać morał z tej historii?

– Chcę.

– Morał z tej historii jest taki, że... Jeff to skończony dureń. Mały aksolotl nie może pokonać ryby! Nie można oczekiwać od dzieci wyczynów na miarę dorosłych. Nie można oczekiwać od nikogo rzeczy, których nie potrafią dokonać. To tak, jakby pani mi kazała udźwignąć pół tony. Bez względu na moje szczerze chęci i głęboką motywację nie jest to zadanie, któremu potrafiłbym sprostać. Może gdybym ćwiczył przez całe życie, ale nie w tej chwili ani nie jutro. Mieszkańcy tej planety nie mieli pojęcia o pozaziemskich cywilizacjach, dopóki nie znaleziono Temidy, i po raz pierwszy zobaczyli obcych, dopiero kiedy przybyli tu Ektowie. Choć w zasadzie nie widzieli

żadnego z nich. Widzieli tylko gigantyczne roboty, ale nie tych, którzy nimi sterowali. Nawiązali z nimi pierwszy kontakt, który okupili milionami ofiar. A potem dowiedzieli się, że wszyscy są po trochu obcymi, jedni bardziej, drudzy mniej. Nie byli na to wszystko przygotowani. Nie potrafili nawet pojąć, jakie znaczenie ma to, kim są i jakie jest ich miejsce we wszechświecie. Wiedzieli tylko, że mnóstwo ludzi zginęło i ktoś może być bliżej spokrewniony z tymi, którzy ich zabili. Zapewniam panią, że strach jest całkiem normalną reakcją! Mieszkańcy tej planety są małymi dziećmi! Proszę nie oczekiwać, że będą się zachowywali jak dorośli. Niech pani im nie każe walczyć z karpem.

– Ma pan rację.

– Wiem o tym. Nie mówiłbym tego, gdybym sądził, że się mylę.

– Tak, ludzie to małe dzieci, kilka miliardów śmiertelnie przerażonych dzieci. Jeśli będziemy pozostawieni sami sobie, pozabijamy się nawzajem. Potrzebny jest nam ktoś...

– Kto jest nam potrzebny, doktor Franklin?

– Ktoś taki jak... Jeff.

– Co? Nie! Jeff to dureń. Myślałem, że to już ustaliliśmy.

– Dobra, może nie Jeff, ale właśnie pan powiedział, że wszyscy jesteśmy dziećmi. Potrzebujemy kogoś dorosłego. Kogoś, kto będzie nad nami czuwał. Nie bez powodu byliśmy na to wszystko nieprzygotowani. Nie ściągnęliśmy tego na siebie, nic nie przeszkrobaliśmy! Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale to nie jest nasz bałagan, tylko wasz. To Ektowie zdziesiątkowali naszą populację. Wzbudzili w nas strach i dezorientację, bo nie chcieli mieszać się w cudze sprawy bardziej, niż to było konieczne. Ale w tym cały problem, że to było konieczne. To jest ich wina! To wszystko ich wina. Zjawili się tutaj trzy tysiące lat temu i całkowicie zmienili naszą naturę. Rozgrzebali strukturę życia na tej planecie. Są za to odpowiedzialni. Nie ma znaczenia, że nie chcą nic z tym robić.

– Zniszczyłeś towar, to go teraz kup?

– Chodziło mi raczej o „nabałaganieś, to posprzątaj”, ale to też pasuje.

– Ciekawy pomysł. Podoba mi się pani, doktor Franklin. Interesująca z pani osoba. Jak pani zdaniem Ektowie mogą posprzątać ten bałagan?

– Trudno mi powiedzieć. Może nie muszą nic robić. Może wystarczyłaby sama ich obecność na Ziemi. Wciąż próbujemy sobie wmawiać, że jesteśmy w stanie jakoś stawić im opór. Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby podtrzymać tę iluzję, i po części na tym polega nasz problem. Dlaczego więzimy ludzi w obozach? Nikt tak naprawdę nie uważa, że z ich strony coś nam grozi. Więzimy ich, bo mamy taką możliwość. Bo lepsze to niż bezczynność. Gdyby Ektowie pokazali nam, na co ich stać, zdalibyśmy sobie sprawę, jak daremne są nasze poczynania.

Straciliśmy również swoją tożsamość. Kiedyś uważaliśmy się za ludzi. Teraz nie wiemy, kim jesteśmy. Trudna sprawa z tymi obcymi genami. Czy jeśli je mam, wciąż jestem sobą, czy kimś innym? Żywimy przekonanie, że jesteśmy wyjątkowi, jedyni w swoim rodzaju. Nie możemy być jakimiś tam Ektami, skoro zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Nasze DNA przeczy takim poglądom, ale jeśli pozbedziemy się tych, którzy nam o tym przypominają, jeśli ukryjemy dowody, nadal możemy udawać. Dlatego szukamy ludzi, którzy wyglądają tak samo jak my, pochodzą z tej samej okolicy i wierzą w tego samego Boga, bo jest nam różniej, kiedy sobie wmawiamy, że pozostałym nie można ufać. Myślę, że zawsze będziemy tacy zahukani i małostkowi, ale jeśli Ektowie się tu zjawią, przynajmniej poczujemy więź z resztą naszego świata. Nasz zmarły przyjaciel powiedział mi kiedyś, że jeśli zrewidujemy pojęcie odmienności, możemy zlikwidować granicę. Uważam, że miał rację, tylko gdzieś po drodze uznaliśmy swoich za obcych i zaczęliśmy nienawidzić się nawzajem.

– Pozwolę sobie ująć to wprost. Pani propozycja sprowadza się do tego, że nie ma pani żadnej propozycji i wszystkie problemy ludzkości powinien rozwiązać za nas ktoś inny.

– Wiem, jak to brzmi. Niestety nie potrafię spojrzeć na to z innej strony.

Rozpaczliwie pragnę uwierzyć, że duch człowieczeństwa zatriumfuje, a nauka przezwycięży wszelkie trudności. Ale problem tkwi w nas. Myślę, że brakuje nam tego, dzięki czemu moglibyśmy poradzić sobie sami. Gdyby...

– Nie, nie. Już wystarczy. Zgadzam się z panią. Trzeba wiele odwagi, żeby przyznać się do własnych ograniczeń. Jestem pełen podziwu.

– Podziwia pan fakt, że uświadomiłam sobie własną bezsilność? Czy może to, że zarzucam indolencję mojemu własnemu gatunkowi?

– Jedno i drugie po trochu. I nie jest pani bezsilna. Właśnie znalazła pani rozwiązanie. Osobiście uważam, że jest całkiem dobre.

– Myli się pan. Oni się tu nie zjawią. Nawet nie możemy nawiązać z nimi kontaktu.

– Ależ możecie! Ektowie zostawili wam specjalne urządzenie. Zanim moi przodkowie umieścili na jego miejscu gigantyczną dłoń, spoczywało w komorze, do której wpadła pani w dzieciństwie. To z niego skorzystaliśmy, żeby przywrócić panią do życia! Zostawili je, żebyście mogli się z nimi porozumieć, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

– To bez znaczenia. I tak nam nie pomogą. Kiedy opuszczaliśmy Esat Ekt, panował tam prawie taki chaos jak tutaj. Oni mają teraz własne problemy, z którymi muszą się uporać. A wszystko zaczęło się od tej niefortunnej misji na Ziemię. Jestem całkowicie pewna, że nade wszystko pragną zostawić ten epizod za sobą i nigdy do niego nie wracać.

– Więc musicie dać im coś, czego pragną jeszcze bardziej.

Część czwarta

KOŚCI ZOSTAŁY RZUCONE

DOKUMENT NR 2195

ZAPIS GŁOSOWY Z MISJI VINCENT COUTURE I SIERŻANT ALEKSANDER WASILIEW

Miejsce: Pokład Temidy, rejon na północ od Dandong, prowincja Liaoning, Chiny

– W porządku, Katherine. Jesteśmy kilka kilometrów od Dandong. Teraz zrobimy sobie przerwę na lunch.

[Lunch? Tam, gdzie jesteście, dochodzi szósta!]

Cóż, dla nas jest pierwsza. I mamy tylko kanapki, a kanapki to nie obiad.

[Jasne. Możecie się posilić. Gdzie są Chińczycy?]

Wszędzie. Jesteśmy w Chinach.

[Ha. Ha.]

Są jakieś półtora kilometra za nami, ale wloką się w żółwym tempie. Dlaczego nie możemy poczekać na nich na granicy? Maszerowaliśmy z nimi sześć kilometrów i zajęło nam to pół dnia. Wiesz, jakie to ogłupiające? Mamy czterdzieści razy dłuższe nogi niż oni. Musieliśmy iść tak wolno, że parę razy nieomal się wywaliliśmy.

[Biedaczysko. Milion żołnierzy brnie przez błoto, a ty musiałeś zwolnić.]

Oni idą autostradą, która jest w całkiem niezłym stanie. To my człapaliśmy po błotnistym poboczu.

[Chcieli wkroczyć z fasonem.]

No to czeka ich rozczarowanie.

[Dlaczego? Nie! Nie mam ochoty znowu do nich dzwonić. Wciąż przekazuję im same złe wiadomości. Już mnie nienawidzą.]

Robi się ciemno. Już prawie nie widać, po czym stąpamy, a przed nami jest osiedle mieszkalne. Nie przejdziemy tędy, za ciasno dla nas.

[Możecie iść drogą.]

Możemy, ale po tym, co z niej zostanie, nie przejdzie wojsko. Nie sądzę również, aby ktoś nam kazał rozdeptać te domy. Zresztą to bez znaczenia. Za tą dzielnicą jest miasto. Duże miasto.

[Do czego zmierzasz?]

Temida nie radzi sobie najlepiej na terenie zabudowanym.

[Więc co proponujesz?]

Skoro Chińczycy tak bardzo chcą tędy przemaszerować, teleportujemy się i zaczekamy na nich nad rzeką.

[Będziecie tam stali sami przez kilka godzin. Cały efekt szlag trafi...]

Możemy poczekać na nich tutaj i przenieść się, kiedy piechota będzie gotowa do przekroczenia granicy. Wszystko mi jedno.

[Świetnie. Chyba i tak będę musiała z nimi porozmawiać. Zjedzcie lunch. Odezwę się do was później.]

Dobra. Zaczekaj chwilę, Alex. Pomogę ci się wyplątać z tej upręży i zaraz coś zjemy.

– Dzięki. Umieram z głodu.

– Już do ciebie idę. Myślę, że to odpowiedni moment, żeby ci o tym powiedzieć. Jeśli Koreańczycy zaczną strzelać, zanim Chińczycy wejdą na ich teren, znikamy stąd.

– Co?

– Pomogę ci zdjąć rękawice. Milion żołnierzy musi przejść przez most. To będzie rzeź.

– Właśnie po to tu jesteśmy.

– Nawet jeśli wkroczymy do akcji, to nic nie pomoże, Alex. Piechota na moście jest zbyt łatwym celem, a oni będą szturmować przeprawę i może połowa z nich to przeżyje. Nie zamierzam brać na siebie winy za pół miliona ofiar. Jeżeli znikniemy, może nie odważą się na atak.

– Major Lebiediew nas zabije.

– Tak, Katherine się wkurzy.

– Chodziło mi o to, że dosłownie nas zabije. Nie powinienem ci mówić, ale w tych małych zbiorniczkach, które zamontowali pod sufitem, jest gaz VX.

– Wiedziałem, że to nic dobrego.

– Major Lebiediew może je zdalnie uruchomić.

– Nie zrobi tego. To znaczy zrobi, jeśli będzie musiała – myślę, że nawet się nie zawaha – ale nie w tej sytuacji. Nie z powodu Chińczyków, zwłaszcza jeżeli Korea Północna zacznie się bronić. Stawką w tej grze jest Korea Południowa. Nie opłaca się nas zabijać, jeżeli cały plan weźmie w łeb, zanim zdążymy sforsować rzekę.

– Nie wiem, czy chcę się o to zakładać.

– Jeśli Katherine się nie myli, Koreańczycy z północy rozwiną przed nami czerwony dywan i nasza rozmowa to tylko czcze rozważania.

[*Vincent, jesteś tam?*]

Tak, Katherine. Właśnie wypięliśmy się z uprzęży i będziemy jeść.

[*Ojej. Jesteście mi potrzebni. Wasz lunch będzie musiał poczekać.*]

Co? Dlaczego?

[*Na moście po stronie Sinuiju zbiera się pułk koreańskich czołgów. Chińczycy chcą, żebyście pofatygowali się nad rzekę i sprawdzili, czy tamci szykują przyjazne powitanie.*]

A jak nie?

[*Myślę, że ucieszą się na wasz widok. Zbierajcie się. Migiem.*]

– Jestem głodny. Nie chcę ginąć z pustym żołądkiem.

– Nie zginiemy, Alex. Rozpętamy globalną wojnę jądrową i jako jedyni przetrwamy. Potem będziemy mieli mnóstwo czasu na jedzenie. Wkładaj ręce w szyny, ja zajmę się resztą. Z przodu zapięte. Czyżbyś przytył?

– To masa mięśniowa.

– Nie wątpię. Włóż rękawice, Arnoldzie. Teraz moja kolej. Nie mogę uwierzyć, że spośród wszystkich miejsc, w których mogliśmy wkroczyć na teren Korei, wybrali właśnie to. Uwielbiam takie wyczucie ironii.

– Nie rozumiem.

– Wiesz, jak nazywa się ten most łączący Dandong z Sinuiju?

– Pewnie jakoś po chińsku.

– To Most Przyjaźni Chińsko-Koreańskiej.

– No bo od czego są przyjaciele?

– Już się przypiąłem. Jesteś gotów do drogi?

– Pewnie.

– Katherine, według komputera pokładowego mamy sześć tysięcy czterysta dwadzieścia metrów do rzeki. Azymut sto szesnaście. Możesz potwierdzić. Wolałbym nie przeskoczyć na drugi brzeg, gdyby jednak się okazało, że nie jesteśmy mile widziani.

[Vincent, moi spece od nawigacji kiwają głowami.]

W porządku. To powinno z grubsza wystarczyć.

– Skoro tak mówisz.

– Następny przystanek Most Przyjaźni.

– O Boże!

[Co tam się dzieje?]

– Spokojnie, Katherine. To ten most robi takie wrażenie. Pełna iluminacja, nawet rzeka jest oświetlona. Naprawdę piękny widok.

[A niech was diabli. Kiedyś doprowadzicie mnie do zawału. A co z tymi czołgami?]

Te wszystkie światła dookoła za bardzo nas oślepiają, a po koreańskiej stronie jest ciemno. Ale oni na pewno nas widzą.

[Strzelają do was?]

Owszem, jesteśmy zachwyceni urodą mostu, ale nie zapomnielibyśmy zameldować, że jesteśmy pod ostrzałem armii północnokoreańskiej. Chyba wszystko gra. O ile...

– O Boże!

[Co jest? Znowu zobaczyliście coś pięknego?]

– Można tak to ująć. Na koreańskim brzegu stoi gigantyczny robot, cały w zielonej poświacie.

[Japet? W Korei Północnej?]

Obawiam się, że tak. Mamy się wycofać?

[Zostańcie na pozycji.]

Cholera, on idzie w naszą stronę.

– Czego oni chcą?

– Nie mam pojęcia. Chyba do nas macha.

<Cześć, tato!>

O kurwa.

– Czy to...?

– Tak. To ona.

DOKUMENT NR 2196

CHORAŻY EVA REYES I PORUCZNIK BARBARA BALL, KORPUS PIECHOTY MORSKIEJ STANÓW ZJEDNOCZONYCH, DYWIZJA ZMECHANIZOWANA

Miejsce: Pokład Japeta, Seul, Korea Południowa

- Mogę ci mówić po imieniu?
- A jak mogłabyś inaczej?
- Jesteś podoficerem piechoty morskiej, więc mogę cię tytułować chorąży Reyes.
- Wystarczy Eva.
- Dobra. Jestem Barbara.
- Często zmieniają ci partnerów w ostatniej chwili?
- Nie. Nigdy przedtem się to nie zdarzyło.
- Zawsze musi być ten pierwszy raz.
- Tak naprawdę drugi. Oba tego samego dnia. Zwykle pilotuję Japeta z kapitanem Houghem. Szczerze mówiąc, jemu lepiej idzie sterowanie nogami, a ja obsługuję górę. Dzisiaj powiedzieli mi, że mam misję z Bensonem, a potem przysłali ciebie. Nie mam pojęcia, co się z nimi dzieje.
- Kapitan Hough ma złamaną rękę.
- Skąd wiesz?

– Bo mu ją złamałam.

– Co takiego?

– Dotknął mnie.

– Bodie cię obłapiał?

– Objął mnie ramieniem. Poprosiłam, żeby zabrał rękę, ale nie posłuchał.

– Ha! Ha! Przepraszam, to wcale nie jest śmieszne. Nie mogę uwierzyć, że złamałaś Bodiemu rękę! Musi być strasznie wkurzony. Marzył o tej misji bojowej.

– To kawał fiuta.

– Myślę, Evo, że się dogadamy. Wiesz, dlaczego wycofali Bensona?

– Prawdopodobnie chcą, żebym się wykazała.

– Ale jak? Przecież mamy tylko odstraszyć Chińczyków. Nie wkroczą do Korei, kiedy staniemy na granicy.

– Mogą to zrobić. Eskortuje ich Temida.

– Psiakrew.

– Celny komentarz. Na pokładzie jest mój ojciec.

– ...

– Możesz to powiedzieć. Zdrajca, tak?

– Nie. Jestem pewna, że ma swoje powody. Myślisz, że każą nam walczyć?

– Pewnie tak. Albo liczą, że mój ojciec się wycofa.

- No to mamy przesrane.
- Lepiej nie mogłaś tego ująć.
- A czy tobie... to nie przeszkadza?
- Nie sądzę, abym miała wiele do gadania.
- Przykro mi. Naprawdę bardzo mi przykro. To jest po prostu chore.

[Japet, tu Centrala. Zmiana planu.]

Przyjęłam. Dowiemy się, jaki jest nowy plan?

[Temida pojawiła się nad rzeką Yalu. Sama.]

Sama? A gdzie są Chińczycy?

[Jakieś osiem godzin marszu od brzegu. Macie za zadanie zmusić Temidę do odwrotu, zanim dotrze tam piechota.]

A jak waszym zdaniem mamy to zrobić? Grzecznie poprosić?

[W tej kwestii zostawiamy wam swobodę decyzji.]

W jakim zakresie? Mamy zezwolenie na podjęcie walki?

[Macie zezwolenie.]

Przyjęłam... Centrala, czy w obecnym składzie nasza załoga jest gotowa na taką operację?

[Japet, macie swoje rozkazy. Kierujcie się na trzysta dwadzieścia stopni, siedem minut.]

Piszesz się na to, Evo?

- Myślisz, że pozwolą mi odejść, jeżeli się nie zgodzę?

– Raczej nie.

– Więc miejmy to już za sobą.

– Centrala, azymut trzy dwa zero koma siedem. Co dalej? Podajcie odległość. Przemieszczamy się jednym skokiem?

[Chcecie sobie pozwiedzać po drodze Koreę Północną?]

Żadnego zwiedzania, Centrala. Jeden skok wystarczy. Tylko wydaje mi się, że to trochę daleko, jeśli mamy wylądować dokładnie na brzegu.

[Uwzględniamy twoje obawy. Wielkość jednostki sześćdziesiąt cztery. Odległość trzy, pięć, trzy. W systemie ósemkowym jednostka to równe sto, odległość pięć, cztery, jeden.]

Przyjęłam. Jeden, zero, zero. Pięć, cztery, jeden. Wszystko gotowe.

[Japet, możecie się teleportować.]

No to w drogę.

...

– Barbaro? Obawiam się, że nie trafiłyśmy we właściwe miejsce.

– Zauważyłam. Centrala, tu Japet. Znajdujemy się po koreańskiej stronie jakieś pół kilometra od rzeki. Pod nogami mamy jakieś czołgi. Powtarzam, stoimy na czołgach. Dookoła jest ich więcej. Wygląda to na cały pułk pancerny. Na wschodzie widzę piechotę. Na oko pięć, może dziesięć tysięcy żołnierzy.

[Widzicie Temidę?]

Tak jest. Stoi nad rzeką na wprost nas. Idziemy w jej stronę.

– Cześć, tato!

– Pomachałaś im?

– Tak.

[Japet, musicie się teleportować w stronę rzeki. Oddalcie się od tych czołgów.]

– Przyjęłam, Centrala. Wprowadzam dane... Jasny szlag! Strzelają do nas!

[Znikajcie stamtąd. Przenieście się nad rzekę.]

Nie możemy się teleportować, kiedy działa pole siłowe. Walą do nas jak do tarczy.

– Barbaro, aktywuj naszą broń!

– Broń gotowa do użycia.

– Jak to działa? Kiedy ostatnio sterowałam takim robotem, mieliśmy miecz, a nie... ognistą kulę.

– Wyceluj, a ja nacisnę spust.

– Oni są wszędzie! Po prostu strzelaj!

– Od strony portu leci rakiet! Przygotuj się na uderzenie!

– Przydałaby się nam tarcza. Yokits! To boli!

– Psiakrew. Po prawej mamy jeszcze dwie wyrzutnie. Czy te czołgi przestaną nas ostrzeliwać?

– Nie zawracaj sobie głowy czołgami. Najpierw musimy się rozprawić z tymi wyrzutniami rakiet. Ognia!

[Japet, zbliża się do was sześć migów. Powtarzam, sześć migów. Będą tam za minutę.]

– Przyjęłam, Centrala. Może wystarczy tych dobrych wiadomości. Jest nam tutaj bardzo... AAARGH! Kurwa! A teraz skąd dostałyśmy?

– Z tyłu. Za plecami mamy jeszcze dwie ciężarówki z wyrzutniami.

– Pieprzyć to! Aktywuję szeroki promień i wymieciemy ich wszystkich.

– Barbaro, tam jest dziesięć tysięcy żołnierzy. Musimy ich wszystkich zabijać?

– Przykro mi, Evo, ale sami są sobie winni, że stoją obok gnojka, który nas ostrzeliwuje. Co jest, do jasnej...? Centrala, Temida pojawiła się właśnie tuż obok. Atakuje nas!

– Nie! Nie nas! Strzela do czołgów!

– Dlaczego twój ojciec nam pomaga?

– Nie pomaga nam. Vincent nie chce, żebyśmy wygarnęły do nich z grubej rury i wszystkich pozabijały. Próbuje ocalić Koreańczyków.

– ...

– Zaufaj mi, Barbaro! On nam nic nie robi.

– W porządku, zaryzykuję. Wąski promień. Celuj w te wyrzutnie.

– Na celowniku! Strzelaj!

– Teraz ta po prawej.

– Mam! Ognia!

– Za nami...

– Wiem! Gotowe! No i jak ci się podoba?

– Chyba załatwiłyśmy ich wszystkich, co?

– Popatrz tutaj, obok naszej lewej nogi. Został jeszcze jeden czołg.

– Już po nim. Centrala, siły nieprzyjaciela zniszczone. Piechota się wycofuje.

[*Czy Temida wciąż tam jest?*]

Tak. Teraz są tu tylko dwa roboty...

– Barbaro!

– I klucz myśliwców! Kurwa, ostrzeliwują nas! To będzie bolało!
Przygotuj się!

– Yokits!

DOKUMENT NR 2195 (CIAĞ DALSZY)

ZAPIS GŁOSOWY Z MISJI VINCENT COUTURE I SIERŻANT ALEKSANDER WASILIEW

Miejsce: Pokład Temidy, Sinuiju, Korea Północna

- Patrz! Koreańscy strzelają do Japeta!
- Widzę.
- To chyba dobrze, nie?
- Nie, Alex, nie jest dobrze. Na pokładzie jest moja córka.
- Przynajmniej wiesz, że przeżyła. A Japet zawsze może stąd zniknąć.
- Nie sądzę. Taki ostrzał nie stanowi dla nich realnego zagrożenia. Ale kiedy przejdą do kontrataku, niepotrzebnie zginie mnóstwo Koreańczyków.
- Jak myślisz, dużo mają tych czołgów?
- Katherine mówiła, że cały pułk. Wiesz, ile to...? Zaraz! To nie był czołg. Atakują ich pociskami raketowymi.
- Może teraz Japet się wycofa.
- ...
- Vincent?
- Nie wycofa się. Nie jestem nawet pewien, czy może się teleportować, kiedy jest pod ostrzałem. Zaraz nastąpi wyładowanie energii, które zmiecie

wszystko w zasięgu wzroku. Wkraczamy do akcji.

– Co?

– Przeniosę nas na tamten brzeg. Spróbujemy to powstrzymać.

– Vincent, pięć minut temu powiedziałaś, że wyniesiemy się stąd, jeśli Koreańczycy nas zaatakują. A teraz chcesz z nimi walczyć?

[Vincent, tu Katherine. Widzimy jakieś zamieszanie po stronie koreańskiej. Co tam się dzieje?]

– Koreańczycy otworzyli ogień?

[Strzelają do was?]

Nie, do Japeta.

[Doskonale! Może go przepłoszą.]

Nie! To jest... Ach, pieprzyć to! Katherine, musimy interweniować.

[Co? W żadnym wypadku!]

Chińczycy nie przejdą przez granicę, dopóki Japet tu jest. A jeżeli dojdzie do wyładowania, nie będzie tu nawet mostu. Alex, włączam twój miecz. Przygotuj się... Już!

[Będziemy walczyć z tym robotem?]

Ustawiłem promień na maksymalną długość. Jak pozbędziemy się czołgów pod naszymi nogami, to celuj do tych, które są najdalej od Japeta. Nie chcę, żeby Eva i ktokolwiek, kto tam z nią jest, pomyśleli, że ich atakujemy.

[Nie atakujesz Amerykanów?]

Musimy ich powstrzymać przed wyładowaniem, Katherine. Chodzi

o most, pamiętasz?

[*Vincent, właśnie wystartowały koreańskie migi. Zaraz tam dolecą. Mówiłam ci już, że ani trochę mi się to nie podoba?*]

Alex, jak nam idzie?

– Jeszcze tylko jedenczołg. To przypomina zabijanie much. Teraz będę celował, a ty strzelaj. Ognia! Jeszcze! Jeszcze raz! Wał serią. Powiem ci kiedy... O, właśnie zrobiliśmy wielki krater. Powiem ci, kiedy przerwać... Ognia!

– To nie są *Gwiezdne wojny*, Alex. Nie zdejmuję palca ze spustu, ale nie mam wpływu na częstotliwość strzałów.

– Dobra, wystarczy. Przestań!

– No i gotowe. Myślę, że załatwiliśmy cały pułk. A co z tymi myśliwcami?

[*Są nad wami!*]

Widzę je.

– Vincent, aktywuj tarczę.

– Już...

– Tarcza!

– Nie mogę jej włączyć. Chyba wyczerpaliśmy całą energię. Strzelają do nas. Odwracamy się plecami do nich.

– Ale oni strzelają z obu stron!

– No to nie wiem. Wybierz, z której wolisz... Aaargh! Aaaaaaargh!

...

Alex, jesteś cały?

[Co się dzieje, Vincent?]

Alex? Alex!

[Vincent?]

Alex jest nieprzytomny.

[Psiakrew. Czy bez niego jesteś w stanie walczyć z Japetem?]

Walczyć z Ja... Masz na myśli kopniaki? Mogę go kopnąć. Chociaż zaraz. Nawet to się nie uda. Skończyła się nam energia. Temida jest rozładowana.

[Możesz stamtąd zniknąć?]

Której części słowa „rozładowana” nie rozumiesz?

[Wiesz, że mogę cię zabić jednym ruchem palca, prawda?]

Owszem. I podarować Temidę armii północnokoreańskiej. Choć może liczysz, że wpadnie w ręce Chińczyków. Myślisz, że wam ją oddadzą?

[Nienawidzę cię, Vincent. Chcę, żebyś to wiedział.]

Bez obaw, Katherine. Temida powinna wchłonąć trochę energii z tych rakiet, które nas trafiły. Lada chwila wróci do dawnej formy.

[Czy Japet też jest rozładowany? Jestem ciekawa, bo jeśli Amerykanie postanowią was zaatakować, „lada chwila” nie brzmi zbyt optymistycznie.]

Zaraz się przekonamy. Swoją drogą, chyba ci nie podziękowałem za informację, że moja córka żyje i dobrze się ma.

[Czyżbym zapomniała ci powiedzieć? Mamy tutaj tyle na głowie. Wiesz, jak jest.]

Teraz zmieniam częstotliwość.

[*Nie, zacze...*]

Cześć, Evo! Wszystko u was w porządku?

<Nic nam nie jest, tato. A jak u ciebie?>

Ta ostatnia rakietka dała nam popalić, ale trzymamy się jakoś. Jest super.

<Nie zjawiałeś się tutaj z mojego powodu, prawda?>

Cóż, jeszcze przed chwilą nie miałem pojęcia, że żyjesz, więc przykro mi, ale nie. Byłoby inaczej, gdybyś się odezwała.

<Nie zaczynaj, Vincent. Wiesz, dlaczego uciekłam.>

Przepraszam cię, Evo. Przepraszam cię za to, co się stało z Ekimem. Jeżeli mogę coś zrobić, żeby...

<Mogłeś coś zrobić! Mogłeś zostawić go w spokoju, a nie przystawiać mu broń do głowy. Mogłeś zostawić w spokoju nas oboje.>

Nie, Evo, nie mogłem. Przykro mi, że Ekim nie żyje, ale gdybym jeszcze raz stanął przed takim wyborem, postąpiłbym tak samo.

<Pierdol się, Vincent!>

Musiałem cię stamtąd zabrać!

<Dlaczego? Czuję się tam szczęśliwa. A myślisz, że tu jestem szczęśliwa?>

Oni zamierzali cię zabić, Evo.

<Skąd możesz to wiedzieć?>

Na Boga, z tylu rzeczy nie zdajesz sobie sprawy. Miałaś zostać

aresztowana za to, co stało się w Eskyaks. Aresztowana i stracona.

DOKUMENT NR EE463

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY

DOKTOR ROSE FRANKLIN I VINCENT COUTURE

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

– Gdzie jest Eva?

– Zamierzałem cię spytać o to samo, Rose. Myślałem, że poszła do ciebie.

– A czy wczoraj wróciła na noc do domu?

– Tak. Poszła wcześniej spać. Nie kłóciliśmy się ani nic z tych rzeczy.

– Dzieje się coś niedobrego, Vincent. Na targowisku pokazują jej zdjęcie na wszystkich ścianach.

– Co? Jakie zdjęcie? Powiedz mi, co widziałaś.

– Poszłam kupić yat na śniadanie. Mniej więcej w połowie drogi na targowisko zauważyłam, że wszyscy się na mnie gapią. Jeszcze bardziej nachalnie niż zwykle. Kiedy dotarłam na miejsce, jedna kobieta splunęła mi w twarz, a inna poklepała mnie po ramieniu. Kilka osób chciało potrzymać mnie za rękę. Staruszek, u którego zawsze kupuję yat, nie chciał przyjąć ode mnie zapłaty. Nigdy tak się nie zachowywał. No i wtedy ją zobaczyłam. Na tej wielkiej ścianie, na której pokazują rozgrywki esketots. I we wszystkich zaułkach za targowiskiem też. Nie wiem, gdzie było zrobione to zdjęcie. Eva ma spuszczone wzrok i rozwiane włosy. Wygląda... pięknie.

– Co robi?

– Widać tylko twarz. Zajmuje całą ścianę wysoką na jakieś trzydzieści metrów. A pod spodem widnieje słowo Esant.

– Esant?

– Tak. Nie wiem, co to znaczy.

– To jest nóż. Rodzaj sztyletu. Widziałem taki u... Nie pamiętam, jak ona ma na imię. U tej wróżbitki z niebieskiego namiotu. To zabytkowa broń. Myślę, że dawno temu używano jej podczas jakichś ceremonii.

– Czemu tak nazywają Evę?

– Nie mam pojęcia. Nadali jej kilka różnych przydomków. Nie potrafią wymówić jej imienia, a nie chcą mówić do niej Evat, bo to męskie imię. Przyjaciele nazywają ją Yev. Może...

– Może co?

– Nic. Samogłoski są identyczne i tyle. Pytałaś, o co chodzi? Czy ktoś ci cokolwiek powiedział?

– Nie, z nikim nie rozmawiałam. Nie wiedziałam, co się dzieje, więc od razu przybiegłam tu z powrotem.

– Może to Ekim zdobył się na jakiś efektowny gest? Wiesz, jak oświadczyły na wielkim ekranie podczas meczu bejsbolowego.

– Nie sądzę, Vincent. Ten chłopak nie wygląda mi na efekciarza.

– Może to tylko wrażenie. Nie jest taki nieśmiały, kiedy Evy nie ma w pobliżu. Urwałaby mu głowę, gdyby postawił ją w niezręcznej sytuacji, a on zdaje sobie z tego sprawę.

– Tę sytuację można by do takich zaliczyć, nie sądzisz?

– O tak, Eva byłaby wściekła. Ale myślę, że Ekim najpierw uzgodniłby z nią coś takiego. Kiedyś zapytał mnie o pozwolenie, zanim kupił jej

naszyjnik. Czy on w ogóle ma dostęp do tych ścian? To chyba obiekt rządowy, nie?

– Zgadza się.

– Może ktoś mu pomógł. Może znalazł kogoś, kto potrafi się włamać do systemu. Albo ma znajomego w lokalnych władzach.

– Moim zdaniem to nie Ekim. Myślę, że...

– Co, Rose? Co myślisz?

– Myślę, że ktoś wywiera na nas presję.

– Cesarzowa?

– A kto inny mógłby to zrobić? Zastanów się. To idealne posunięcie. Jeżeli pójdziemy na współpracę i podamy jej nazwiska, urządzi obławę i wszystkich aresztuje. Jeżeli jej odmówimy, i tak to robi, ale teraz ma wymówkę, żeby się nas pozbyć. Eva jest symbolem tego, o co walczą wszyscy ci demonstranci. Wystarczy przyczepić jej łątkę terrorystki, a każdy, kto domaga się więcej jedzenia, zacznie wyglądać podejrzanie.

– ...

– Vincent?

– ...

– Vincent, powiedz coś!

– Musimy ich wydać. Musimy dać Cesarzowej to, czego chce.

– ...

– Musimy znaleźć Evę, a potem wydać ich wszystkich.

– To oznacza dla nich wyrok śmierci.

– Evie też grozi śmierć.

– Jesteś tego pewien?

– Za wszelką cenę, Rose. Sama to powiedziałaś.

– Wiem, co powiedziałam. Ja tylko...

– Musimy szybko działać. Jej przyjaciele pewnie już wiedzą, że Evie coś zagraża. Będą ją ukrywać. Musimy ją znaleźć, zanim siły bezpieczeństwa wpadną na jej trop.

– Nawet nie wiemy, czy w ogóle jej szukają, Vincent.

– Owszem, wiemy. Już tu są.

DOKUMENT NR EE464

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY

VINCENT COUTURE I OPT ENATAST

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

- Enatast! Co cię do nas sprowadza? Co tu robią ci agenci?
- Vincent, ty i ja razem spędziliśmy wiele czasu. Jesteś jedynym Ziemianinem, jakiego dobrze znam. Nie wiem, jak szybko wy ludzie nawiązujecie... więzi...
- Relacje. Ach, no tak, wciąż wolisz unikać słów z „r”.
- Mam nadzieję, że mogę cię nazwać swoim przyjacielem.
- Dziękuję, Enatast. Ja również uważam cię za przyjaciela.
- Dlatego musisz zrozumieć to, co mam ci do powiedzenia. Mówię to jako przedstawiciel Etyakt, nie jako twój przyjaciel.
- Co się dzieje, Enatast?
- Gdzie jest Eva?
- Nie mam pojęcia. Powiedz mi, o co ci chodzi.
- Eva jest poszukiwana w związku z aktami terroru.
- Mówisz o tych wybuchach w Osk?
- Było więcej wybuchów w czterech innych regionach. Widziano ją

w Eskyaks niedaleko miejsca jednego z zamachów.

– Na pewno zaszła jakaś pomyłka, Enatast. Eva nie zrobiłaby... Ona nigdy nie opuściła tego miasta, nie mówiąc o regionie!

– Widziałem zdjęcia, Vincent. Ona tam była.

– To niedorzeczne. Eva nie potrafi nawet ugotować zupy. Myślisz, że wie, jak skonstruować bombę? Skąd by ją wzięła? I po co?

– Dziś rano władze wszystkich regionów dostały wiadomość od organizacji o nazwie Epsok Yetskots. Ręka Yeskotsa. Terrorysty zapowiedzieli, że podłożą bombę, i postawili żądania. Chcą mieć w Radzie więcej przedstawicieli o mieszanym pochodzeniu.

– Co to ma wspólnego z moją córką? Dlaczego jej twarz jest na wszystkich ścianach w mieście?

– To Ręka Yetskotsa nadała ten obraz, nie my.

– Esant? Chodzi o sztylet?

– Może chcą z niej zrobić swój symbol.

– Symbol czego? Ona... Jesteśmy tu całkiem sami. Tylko ona, ja i Rose.

– To, co się stało na Ziemi, było złe. Zginęło wielu Ziemiaków, którzy niczym nie zawinili Ektom. To przeraziło naszych obywateli, którzy nie mają ektyjskiego pochodzenia. I to ich zjednoczyło, choć dotychczas dużo, dużo więcej ich dzieliło. Niektórzy pochodzą z planet, które toczyły ze sobą wojny. A teraz wszyscy okazują przychylność Ziemi. Jesteście ofiarami wielkiej niesprawiedliwości i w ich mniemaniu chcecie tego samego co oni. Eva jest młoda i... epust, a przede wszystkim jest Ziemiaką. Nadaje się idealnie na symbol rewolucji.

– Eket eyet akt?

– Nie jesteśmy do końca pewni, kim oni są. Od kilku miesięcy wiemy

o ich działalności w wielu regionach. Twoja córka utrzymuje kontakty z podejrzanymi członkami tego ruchu.

– Ona pracuje w jadłodajni! Spotyka tam wiele osób, które są niezadowolone z obecnej sytuacji. Znam te osoby! Owszem, protestują i chodzą na demonstracje, ale nie wysadzają budynków!

– To zorganizowana grupa. Oni są wszędzie i mają wielu zwolenników w Osk, podobno nawet w gwardii imperialnej. Dysponują wszelkimi środkami niezbędnymi do dokonania takich zamachów.

– Na pewno istnieje jakieś wyjaśnienie, Enatast. Musimy ją znaleźć. Poszukajmy jej wszyscy, żeby mogła nam to wytłumaczyć.

– Przykro mi, Vincent. Bardzo mi przykro. Siły porządkowe prowadzą już poszukiwania. Znajdą ją.

– Co z nią będzie?

– Nie wiem. Jestem z tobą szczery, kiedy ci mówię, że nie wiem.

– Muszę...

– Nie mów mi tego, Vincent. Nie mów mi niczego, o czym nie powinni wiedzieć agenci.

– Rozumiem. Dziękuję ci.

– Powodzenia, Vincent.

DOKUMENT NR 2196 (CIAŁ DALSZY)

CHORAŻY EVA REYES I PORUCZNIK BARBARA BALL, KORPUS PIECHOTY MORSKIEJ STANÓW ZJEDNOCZONYCH, DYWIZJA ZMECHANIZOWANA

**Miejsce: Pokład Japeta, Sinuiju,
Korea Południowa**

– Evo, to jest... trochę krępujące. Chciałabyś, żebym wyłączyła swoje słuchawki?

– Nie, to mi nie przeszkadza. Nie mam nic do ukrycia.

O czym ty mówisz, Vincent? Może zostałam aresztowana za coś, czego nie zrobiłam, może postawiliby mnie przed sądem i uznali za winną, może by mnie stracili. Zbyt wiele przypuszczeń, nie sądzisz? Nie możesz wiedzieć, co mogło się wydarzyć. Nie przyszło ci nigdy do głowy, żeby po prostu mnie o to zapytać? Mogłeś ze mną porozmawiać, wiesz?

[Tu Centrala. Japet, zgłoś się.]

Zaczekaj, Vincent.

[Tu Centrala. Japet, zgłoś się.]

Barbaro, możesz odpowiedzieć?

– Tu Japet, zgłaszam się. Mówi porucznik Ball.

[Wciąż widzimy Temidę na obrazie satelitarnym.]

Zgadza się. Właśnie... ucinamy sobie małą pogawędkę.

[Japet, macie rozkaz usunąć stamtąd Temidę za pomocą wszelkich niezbędnych środków. Czy to jasne?]

Jak słońce. Daliście nam w tej kwestii swobodę decyzji, więc na razie próbujemy się dogadać. Damy wam znać, jak idzie. Odbiór?

...

Centrala, słyszysz mnie?

[Słyszę, Japet. Spróbujemy po waszemu.]

Teraz wszystko w twoich rękach, Evo.

– Jestem zaskoczona, że nie kazali nam atakować.

– Moim zdaniem obawiają się, że mogłybyśmy sobie nie poradzić. Ja w każdym razie mam takie obawy.

– Och, teraz poszłoby nam jak po maśle. Myślę, że Temida nie może się ruszać.

– Co?

– Prawdopodobnie zużyli całą energię. Jeśli się nie mylę, ich robot jest bezwładny jak kłoda.

– Niezręcznie mi to sugerować, bo w końcu tam jest twój ojciec i w ogóle, ale czy nie powinniśmy im dokopać, skoro mamy taką możliwość?

– Chyba powinniśmy. Nie mam nic przeciwko temu, żeby go znokautować.

– To czemu nic nie robimy?

– Bo nie mogę poruszyć rękami. Japet jest tak samo rozładowany.

– Ile potrwa, zanim znów będziemy mogli się poruszać?

– Jeśli dopisze nam szczęście, to jakieś pięć, może dziesięć minut.

<Evo, jesteś tam?>

Tak, tato, jestem. Jestem w pieprzonej Korei Północnej, mam w mózgu wybuchowy czip i właśnie ostrzelały mnie koreańskie myśliwce.

<Czip w mózgu? Co oni ci zrobili?>

Mogą oderwać nam głowy w dowolnym miejscu na Ziemi. Nie mów, że tobie pozwolili sterować Temidą bez żadnego zabezpieczenia.

<Postawili na gaz. Jakiś paskudny środek paralizujący.>

Jak miło. Tak się cieszę, że zabrałeś mnie tu z powrotem, bo przecież coś mi mogło grozić na Esat Ekt.

<Przepraszam cię, Evo. Wiesz, że nie to miałem na celu. Myślałem... Chciałem ci zapewnić normalne życie. Myślałem, że wracamy do takiego świata, jaki był dawniej.>

A czemu ja miałabym tego chcieć? Powiedz mi, Vincent. Jak mogłeś choćby przez chwilę pomyśleć, że chciałabym do tego wracać? Pamiętam moje dzieciństwo tutaj. Uchodziłam za dziwoląga, byłam pośmiewiskiem. Moje dobre wspomnienia z Ziemi ograniczają się do naszych wspólnych chwil na pokładzie Temidy. Widzisz, jakie to popieprzone? Wszędzie umierały miliony ludzi, a ja zacieśniałam więzi z ojcem. Taką normalność chciałeś mi przywrócić?

<Nie miałem wyboru, Evo. Musieliśmy się śpieszyć. Ścigała cię Gwardia Imperialna. Znalezliby cię, a wtedy dostałabyś wyrok śmierci.>

Wygadujesz bzdury, Vincent! Po prostu wydawało ci się, że jesteś mądrzejszy. Racja, nie miałeś wyboru. Bo musiałbyś wybrać mnie. Moje życie. Musiałbyś zapytać mnie o zdanie. Byłeś przekonany, że wszystko wiesz lepiej, więc zadecydowałeś za mnie. Tylko że ja nie jestem już dzieckiem, Vincent. Mam dziewiętnaście lat! A ty wciąż podejmujesz za

mnie decyzje, jakbym była tamtą małą dziewczynką, którą Kara znalazła w Portoryko. Nie udawaj, że tego nie chciałeś. To twoja wina! Umknęłam przed Gwardią Imperialną i przed Cesarzową, ale nie przed tobą. Osaczyłeś mnie.

Barbaro... przygotuj się.

DOKUMENT NR EE681

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT DZIENNIK OSOBISTY VINCENT COUTURE

Wszędzie widzę jej twarz. Chciałbym, żeby to było tylko przywidzenie, ale podobizna mojej córki widnieje na ścianach wszystkich domów. Jest też na małych ulotkach, które walają się po chodnikach. Wypisują jej imię – to, które jej nadali – na wszystkich obiektach, które mają jakiś związek z Radą. Rozpętali wokół niej kampanię propagandową, a na domiar złego wszystko jest sfingowane. Z tego, co mi wiadomo, cała ta afera jest wymysłem Cesarzowej.

Szczęście w nieszczęściu, że udało mi się odnaleźć Evę. No, może niezupełnie. Znalazłem Ekima. On mnie do niej zaprowadzi. Cesarzowa przysłała mi do pomocy kilku gwardzistów. Nie chciałem, żeby za mną łazili, ale koniec końców okazali się pomocni. Gdyby trzeba było kogoś przekupić, nie miałbym czym. Za to oni mają... wszystko z wyjątkiem skrupułów przed użyciem siły w razie konieczności. Nie dbam o to. Chcę tylko dotrzeć do mojej córki. Potem dam Cesarzowej to, czego chce i znikamy stąd. Taki zawarliśmy układ. Obiecała odblokować jednego z robotów – poprosiłem o Temidę – i wydać nam zezwolenie na podróż. Potrzebujemy jedynie pilota. Mam pewien plan.

Czuję się jak dupek, wykorzystując chłopaka mojej córki, żeby ją znaleźć. Ekim to poczciwy dzieciak, ale Eva nie pozostawiła mi wyboru. Jest bardzo szybka. Eugene musiał nauczyć ją dużo więcej niż tylko strategii. Potrafi doskonale zacierać za sobą ślady, a nie jest to łatwa sztuka. Żadne z naszej trójki nie mogłoby tutaj wtopić się w tłum. Myślę, że miejscowi po

prostu chcą jej pomagać. Nie oznacza to, że wspierają jakąś sprawę czy coś w tym rodzaju. To *jej* pomagają. Nabierają wody w usta, bo wzbudziła ich sympatię – to jeszcze jedna cecha, której nie odziedziczyła po mnie. A Ekim wprost ją uwielbia. Nie spuszcza jej z oczu. Skoro on tu jest, moja córka musi być gdzieś w pobliżu. Zaprowadzi nas do niej. Byłby załamany, gdyby się dowiedział, że ją zdradza. Biedny dzieciak.

Ale w tym właśnie tkwi problem. Obydwoje są jeszcze dziećmi. Ekim ma dwadzieścia osiem lat, co tutaj odpowiada mniej więcej szesnastu. A Eva, no cóż, jest nieodrodną córką swojej matki. Nie jestem pewien, czy zdaje sobie sprawę, w co się pakuje. To nie jest jakiś studencki protest. Tutaj wisi w powietrzu wojna domowa. W zamachach, o które ją oskarżają, zginęły niewinne osoby, wśród nich funkcjonariusze sił bezpieczeństwa. Będzie po niej, jeśli agenci znajdą ją pierwsi. Społeczeństwo jest przerażone, zwłaszcza w Osk. Jeśli Eva zostanie aresztowana i dojdzie do głosowania, skazą ją na śmierć. Wątpię, żeby Rada ułaskawiła dziewczynę, która jest symbolem buntu.

Nienawidzę tej rewolucji, tego prawdziwego buntu, ktokolwiek za nim stoi. Zważywszy na to, co ci rebelianci mówią o sprawiedliwości i równości, są tak samo żądni władzy jak wszyscy inni. Zależy im na wysokich stołkach i tyle. Nie chcą zmieniać systemu, chcą nim kierować. Wykorzystywali nas, odkąd tu trafiliśmy, tak samo jak teraz wykorzystuje nas Cesarzowa. Nadajemy się idealnie do reklamowania tego, co oni chcą wszystkim wcisnąć. Nie stwarzamy zagrożenia. Jesteśmy podobni do nich. O wiele łatwiej zagrać na emocjach, posługując się kimś takim jak my niż gadami czy pierwotniakami.

Jeżeli ci rewolucjoniści naprawdę istnieją, są terrorystami. A ja nienawidzę zastraszania. Rewolucja opiera się na ideach. Jeżeli społeczeństwo nie daje się porwać, to albo nie jest gotowe, albo idee są błędne. Zazwyczaj każdą walkę przeciwko systemowi postrzega się jako przejaw postępu. Tak jakby poprzednie pokolenia nie potrafiły zrobić nic jak

należy. Jeżeli ktoś używa bomb zamiast słów, to ci, którzy spełniają jego żądania, kierują się strachem, a nie rozumem. To nigdy nie wróży nic dobrego.

DOKUMENT NR 2195 (CIAŁ DALSZY)

ZAPIS GŁOSOWY Z MISJI VINCENT COUTURE I SIERŻANT ALEKSANDER WASILIEW

Miejsce: Pokład Temidy, Sinuiju, Korea Północna

[Vincent, jesteś tam?]

– Nie teraz, Katherine. Och, dzięki Bogu, Alex dochodzi do siebie. Cześć! Miło, że do nas wróciłeś.

– Gdzie jesteście?

– W tym samym miejscu co piętnaście minut temu.

– Głowa mnie boli. Gdzie Koreańcy?

– Na razie mamy z nimi spokój. Zostaliśmy tylko my i Japet.

– Walczymy z nim?

– Nie, Alex, nie walczymy. Nie możemy się ruszać. Oni zresztą też.

– Skąd wiesz?

– Ich robot ani drgnie. Nie przestępuje z nogi na nogę ani nie kołysze rękami. Nikt nie potrafi wytrzymać w całkowitym bezruchu przez pięć minut, a na pewno nie moja córka. Ale to nie potrwa długo. Powinieneś się przygotować.

– Na co przygotować?

– Eva jest wkurzona. Rwie się do bitki. Obserwuj jej palce.

– Co?

– Jej palce. Palce Japeta. Po prostu obserwuj. Eva nie wykona żadnego znaczącego ruchu, bo nie chce stracić elementu zaskoczenia. Prawdopodobnie będzie się starała poruszyć małym palcem, postukać opuszkami o nogę, coś w tym rodzaju. Kiedy jej się to uda...

– Rzuci się na nas? Aż tak bardzo jest na ciebie wściekła?

– Sama nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

– To niedobrze, co?

– Nie wiem, co ci powiedzieć, Alex. Czy kiedykolwiek pragnąłeś czegoś... tak strasznie? Tak, żeby nic się dla ciebie nie liczyło, tylko to jedno? Żeby to osiągnąć, poświęciłbyś... wszystko, własne życie, życie innych. Cena nie ma znaczenia. Dążysz do tego celu i po pewnym czasie nie widzisz już nic innego. Przestajesz zauważać ludzi dookoła. Nie słyszysz ich. Aż pewnego dnia ni stąd, ni zowąd dostajesz to, czego pragnąłeś. Nareszcie osiągasz swój cel. Jesteś szczęśliwy i przepełnia cię to cudowne poczucie spełnienia. A potem zaczynasz się zastanawiać, co ci umknęło po drodze, kiedy uganiałeś się za tą jedną rzeczą. Czy znaczyłaby dla ciebie tak wiele, gdybyś przez cały czas zwracał uwagę na wszystko, co cię otaczało?

[Vincent, jeśli natychmiast się nie zgłosisz, napełnię kabinę Temidy gazem i jedząc lunch, będę słuchała, jak charczysz i konasz w męczarniach. Przysięgam, że przełączę cię na głośnik, żeby móc trzymać knysz w obu rękach.]

Wyluzuj, Katherine. Nie mamy... Musisz poczekać. Czy to ci tak przeszkadza? Że musisz trzymać słuchawkę? Na pewno możesz włączyć tryb głośnomówiący, nie zabijając nas przy okazji. Do tego musisz mieć osobne przyciski. Jeden uruchamia konanie w męczarniach a drugi głośnik. Jeśli nie

jesteś pewna, który wybrać, niczego nie naciskaj.

[Vincent, zbliża się do was milion chińskich żołnierzy, których korci, żeby sobie postrzelać.]

Na ich miejscu trzymałbym się z daleka. Tutaj za chwilę zrobi się nieprzyjemnie.

[Będziecie atakować Japeta?]

Raczej to Japet zaatakuje nas. Jestem pewien, że kiedy tylko odzyska zasilanie, zacznie nas okładać. Sprawiasz wrażenie zmartwionej. Myślałem, że właśnie o to ci chodziło.

[Ale pokonacie go, prawda?]

Cóż, zwycięzca będzie tylko jeden.

[Lepiej się postarajcie. Muszę dostać Japeta.]

Nie łudź się. Kiedy tylko zaczną przegrywać, teleportują się jak najdalej stąd. My postąpimy dokładnie tak samo. Nikt nikogo nie rozłoży na łopatki, jeśli taka jest twoja definicja zwycięstwa. Wygraną w tym pojedynku nie będzie drugi robot, Katherine.

[Zawsze mogę sobie pomarzyć.]

Możesz sobie pomarzyć, a nawet potrzymać knysz w obu rękach.

[Wiesz, że mówiłam poważnie o tym gazie, Vincent.]

Nie mówiłaś poważnie. Tylko ci się tak wydaje.

[Rany boskie. Czuję, że czeka mnie porcja samczego mędrkowania.]

Nic podobnego. Posłużyłbym się takim samym lekko protekcyjnym tonem, gdybyś miała na imię... Czy istnieje jakiś męski odpowiednik Katherine? Nie, serio! Wszystkich potrafię traktować z góry. Daj spokój,

właśnie mi zagroziłaś, że mnie zabijesz! Nie przemyślałaś tego dokładnie, tak samo jak Amerykanie. Powiedziałem ci, że nie zdobędziecie drugiego robota. Dlaczego? Bo zniknie stąd, zanim zdążycie położyć na nim łapska. Jest to możliwe pod warunkiem, że załoga żyje. Amerykanie nie zabijają swoich pilotów, bo gdyby to zrobili, moglibyście przejąć Japeta. Z tego samego powodu ty nie użyjesz gazu. Przecież nie oddasz im Temidy. Nie zrobisz tego, bo jesteś inteligentna, mądra i niewiarygodnie sprytna. Naprawdę to powiedziałem?

[Będziemy musieli poważnie porozmawiać, kiedy tu wrócisz.]

Muszę kończyć, bo moja córka zamierza mnie znokautować.

[Nie chcę cię poganiać ani nic z tych rzeczy, ale w przeciwieństwie do was Pjongjang nie będzie zwlekał cały dzień.]

Alex, jesteś gotowy?

– Nie.

– To dobrze. Nadmierna pewność siebie to niezdrowy objaw.

– W takim razie czuję się świetnie.

– Zatem jest nas dwóch.

– Pokonałeś już kiedyś tego robota?

– Nie, innego. Ten dał nam ostry wycisk. Gdyby nie Rose, Eva i ja nie wyszlibyśmy z tego cało.

– To nie brzmi zbyt pokrzepiająco.

– No cóż, Eva też nie dała mu rady.

– Ile miała wtedy lat?

– Dziesięć, ale nie to jest najważniejsze.

– A co?

– Ja...

– Czekaj! Chyba poruszyła palcem.

– Wkrótce nas zaatakuje. Chciałbym wiedzieć, jak Eugene... generał Govender uczył ją taktyki.

– Była zdolną uczennicą?

– Podobno tak. Żebym jeszcze sobie przypomnieć, co tak bardzo jej się podobało. Wojna błyskawiczna? Nie, to było coś innego. Manewry oskrzydlające!

– Co się...?

– O w mordę!

– Gdzie jest Japet?

DOKUMENT NR 2196 (CIĄG DALSZY)

CHORAŻY EVA REYES I PORUCZNIK BARBARA BALL, KORPUS PIECHOTY MORSKIEJ STANÓW ZJEDNOCZONYCH, DYWIZJA ZMECHANIZOWANA

**Miejsce: Pokład Japeta, Sinuiju,
Korea Południowa**

- Na co mam być gotowa, Evo?
- Potrafisz nas przetrzucić, żebyśmy znalazły się za jego plecami? Powiedzmy dziesięć metrów?
- Tak, myślę, że dam radę. Powiedz mi tylko kiedy.
- Możesz wprowadzić dane w tej chwili i nacisnąć enter na mój sygnał?
- Jasne. Muszę ci powiedzieć, że czuję się trochę niepewnie.
- Poczujesz się lepiej, kiedy ci wyznam, że też mam duszę na ramieniu?
- Ty przynajmniej już kiedyś z takimi walczyłaś. Ja nigdy.
- Tak, sterowałam Temidą, a naszym przeciwnikiem był... ten robot. Byłam jeszcze dzieckiem.
- Jak to wyglądało?
- Nie poszło nam najlepiej, jeśli o to pytasz. Niewiele pamiętam. Próbowałam utrzymać go w uścisku, znaczy Japeta, ale brakowało mi siły. Czułam się taka mała, bo byłam mała. Okropnie się bałam, cała się trzęsłam ze strachu. Byłam przekonana, że zginiemy.

– Twój ojciec cię uratował?

– Nie, właściwie nie on. Vincent... sterował nogami, tak jak ty teraz. Opuścił swoje stanowisko, podszedł do mojego i objął mnie. Trzymał mnie w objęciach, żebym nie wypuściła Japeta, ale przede wszystkim chciał mi dodać otuchy. Również myślał, że zginiemy, ale chciał, żebym czuła się bezpieczna.

– I czułaś się?

– Tak. Przy nim zawsze czułam się bezpieczna.

– Evo, ja...

– To było dawno temu i wiele się wydarzyło od tamtej pory. Mój ojciec...

– Nie osądzam cię, Evo. Stosunki rodzinne to przesrana sprawa. Naprawdę nie wnikam, co między wami zaszło, ale uważam, że to nie jest odpowiednie miejsce na takie porachunki. Nie powinno cię tu być. Narażasz naszą misję, narażasz mnie. Zwłaszcza mnie. Nie wspominając o tym, że możesz doprowadzić do wybuchu wojny.

– A na czym polega nasza misja? Powiedziano mi, że mamy „przeszkodzić Temidzie w udzieleniu wsparcia Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej”. Nie jestem biegła w wojskowym żargonie, ale wywnioskowałam, że kazali nam skopać jej tyłek i zmusić do odwrotu. Nie mam racji?

– Owszem, masz. Właśnie tego od nas oczekują.

– A więc z całym szacunkiem dla tego durnia, z którym służysz na co dzień, nie mogłaś trafić lepiej niż na mnie. A co do zagrożenia wojną, nie szukam tutaj kłopotów. Szczerze mówiąc, wcale nie miałam ochoty na tę misję. Zaciągnęłam się w nadziei, że dzięki Japetowi będę mogła wrócić do domu.

– Do jakiego domu?

– Mojego domu! Tam, gdzie dorastałam. Ale kiedy popatrzyłam na tę konsolę, po dwóch sekundach dotarło do mnie, że nigdy nie rozgryzę, jak to działa. Zatem nie jestem tu po to, żeby wywołać wojnę. Znalazłam się tutaj, bo utknęłam z powrotem na Ziemi, a Chiny szykują się do ataku na Koreę. To byłby początek wojny. Dlatego jeśli trochę mi zaufasz, może znajdziemy jakiś sposób, żeby wyjść z tego cało.

– Zrozumiałam. Powiedz tylko kiedy.

– Jeszcze nie możemy się ruszać.

– ...Jak to wyglądało?

– O co pytasz?

– O życie na obcej planecie.

– Cóż, miałam dziesięć lat, kiedy tam trafiliśmy. Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam z tego, co działo się przedtem. A tam było po prostu... normalnie. Myślę, że robiłam te same rzeczy co ty. Wstawałam codziennie rano, jadłam śniadanie, spędzałam trochę czasu z przyjaciółmi. Przeważnie gdzieś się włóczyliśmy. Chodziłam do pracy. Tak, pracowałam tam. Spędziłaś kiedyś trochę czasu w innym kraju? Nie mówię o wakacjach. Znaczą tak zwyczajnie.

– Pochodzę z wojskowej rodziny. Mój ojciec służył w siłach lądowych i przez jakiś rok stacjonował w Turcji. Ale byłam wtedy mała. Miałam chyba pięć lat i większość czasu spędzałam w bazie wojskowej.

– Bawiłaś się z innymi dziećmi?

– Tak. Było tam sporo dzieci.

– No to możesz sobie wyobrazić. Inny krajobraz, miejscowi wyglądają inaczej, jedzenie jest inne, ale na tym różnice się kończą. Tło może się zmienić, ale twoje życie w gruncie rzeczy pozostanie takie samo bez względu na miejsce. Nie jesteśmy wcale tacy oryginalni. W każdym razie tak właśnie

odbierałam tamto życie. Tam był mój normalny świat. A teraz tutaj jestem w obcym świecie.

– Dlaczego wydaje mi się to takie przygnębia...

– Mogę ruszać palcami! Przerzuć nas, a potem obróć najszybciej, jak się da.

– No to... już jesteśmy za nimi.

– Szybko! Obrót! Stań bokiem! Kopnij ich w plecy!

– Uch! To musiało boleć. Co teraz?

– W tej chwili są oszołomieni. Upłynie parę sekund, zanim się zorientują, że zaryli nosem w ziemię. Potem podniosą się na kolana i spróbują wstać. A my przez cały czas będziemy poza zasięgiem ich wzroku.

– Zobaczą nas, jeżeli obrócą się na plecy.

– Leżąc na plecach, nie będą mogli wrócić do pionu, więc się nie obrócą. Ale my to za nich zrobimy. Patrz! Podnoszą się. Podejdź bliżej, żebyśmy mogła ich złapać. Staniesz w rozkroku i odepchniesz się na prawej nodze, kiedy będę obracała Temidę.

– W porządku. Stoimy nad nią.

– Pchaj! Szybko! A teraz postaw stopy na ich rękach, żebyśmy mogła im dowalić.

– Mamy działo świetlne, Evo. Możemy po prostu do nich strzelić.

– Pieprzyć działo. Mam ich w garści. Zegnij nogi!

[O cholera! Evo, nie rób tego!]

A ty mnie posłuchałeś, kiedy ci mówiłam, żebyś nie wciągał w to Ekima? Masz teraz za swoje! Ugh! Przyjemnie ci?

[Aaaaargh! Przestań! Kurwa! Aaaaargh! ... Alex? ... Złamałaś mu rękę. Evo, przestań w tej chwili!]

Co za pech. Nie powinien się z tobą zadawać, jeśli nie chciał, żeby coś mu się stało. Ugh! Ugh!

...

O psiakrew!

- Nie ma ich! Co się z nimi stało?
- Teleportowali się, Barbaro. Oto, co się stało.
- Ale przecież leżeli na plecach.
- Uciekajmy stąd natychmiast!

DOKUMENT NR EE002

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT DZIENNIK OSOBISTY, ZAPIS GŁOSOWY EVA REYES

Miejsce: Gdzieś w regionie Etyakt

– Aaaaahhhh! Trafili mnie! Te czerwone gnojki do mnie strzelają!

[Ayt erktsot!]

No oczywiście! Przecież ci mówię, że mnie trafili! Cała ręka mi zdrętwiała. To był jakiś ładunek paralizujący. Nic nie czuję. Przynajmniej wiemy, że nie próbują nas zabić. Nie zatrzymuj się, Ityets! Tędy! W tę uliczkę!

Szybko, szybko! Jestem tuż za tobą. Cholera, jeszcze trochę, a nas dogonią. Dlaczego nie biegniesz tak szybko jak oni?

[Eyipots oyyetsek Vincent.]

Tak, też go widziałam. Skręć tutaj. Hej! A ty dokąd?

[Ast eyyekt ops ant...]

Nie obchodzi mnie, co to za droga! Zamknij się i biegnij! Oni są coraz bliżej!

Znowu strzelają! Kryj się! Tutaj! Tutaj! Spróbuj otworzyć te drzwi! Udało się! Zamykaj, zamykaj! Potrafisz je zablokować?

[At. At.]

Biegiem! Szybko!

Czekaj! Zatrzymaj się!

[*Eps eyakak.*]

Zmieniłam zdanie. Tutaj nie ma drugich drzwi, Ityets. Nie wydostaniemy się stąd! Jak myślisz, ile czasu zajmie im sforsowanie tamtych drzwi?

[*Ast...*]

Tak właśnie przypuszczałam... Myślę... Myślę, że to już koniec, przyjacielu!

Naprawdę? Zamierzasz tak siedzieć na podłodze?

[*At.*]

W porządku. Dokończę nagranie i ukryję dyktafon. Nasz widok tak ich ucieszy, że nie będą tracili czasu na przeszukiwanie tego miejsca.

Nazywam się Eva Reyes. Mam dziewiętnaście lat i jestem najbardziej poszukiwaną osobą na tej planecie.

Jest tu ze mną Etat Ityets, jeden z rzekomych przywódców Ręki Yetskotsa. Swoją drogą, kto wymyśla te nazwy? Etat prowadzi jadłodajnię dla ubogich! A teraz medytuje. Też powinnam spróbować, ale teraz za bardzo przejmuję się tym, że nas złapią. Już widzę te nagłówki. Esant aresztowana. Tak, Esant to ja. Sztylet... Podobno jestem dla nich symbolem. Twarzą rewolucji, jak Katniss Everdeen. *Yokits*, jestem Kosogłosem. A może zmieniłabym mój przydomek? Nie cierpię tego głupiego sztyletu.

Hej, Ityets! Ast eyet ets Kosogłos akt.

[*Akt eyet kosogłos?*]

To taki... Jak mu wytłumaczyć, czym jest ptak? Mniejsza o to. Chyba jednak pozostanę przy sztylecte. Tak czy inaczej, rewolucja musi mieć swoją

twarz. Problem w tym, że nie ma żadnej rewolucji. Ręka Yetskotsa tak naprawdę nie istnieje. Nie istnieje żadna organizacja terrorystyczna. W każdym razie nic nam o takowej nie wiadomo. My tylko się spotykamy i rozdajemy ulotki. Nie mamy broni, jeśli nie liczyć noży kuchennych, i na pewno nie wysadzamy budynków. W zeszłym tygodniu był zamach na szkołę w Eskyaks. Na szkołę! W środku nie było dzieci, ale nie obyło się bez ofiar. Wybraliśmy się tam, żeby zobaczyć, czy ktoś nie potrzebuje pomocy. To dosyć ubogi region. Okazało się, że tylko zmarnowaliśmy czas. Nie mieliśmy komu pomagać. Wszystko wyparowało. A teraz oskarżają o to nas. A właściwie nie nas, ale mnie i tę organizację, której tak naprawdę nie ma.

Jadłodajnia jest zamknięta, a w środku roi się od agentów. Przypuszczalnie szukają dowodów i jestem pewna, że coś znajdą. Jeśli są gotowi zniszczyć szkołę tylko po to, żeby nas pogrążyć, mogą zadać sobie trochę więcej trudu i podrzucić sfabrykowane dowody.

Teraz gwardziści dobijają się do drzwi. Jest z nimi Vincent, który usiłuje mnie wyśledzić i od tygodnia depta mi po piętach. A kiedyś byliśmy sobie tak bliscy. Jeszcze nie tak dawno temu mój ojciec stawiał czoło całej armii, żeby mnie obronić. Tak postępują ojcowie, prawda? A dzisiaj... Cóż, dzisiaj przyprowadził armię ze sobą.

Zastanawiam się, dlaczego ściga mnie Gwardia Imperialna, a nie siły bezpieczeństwa. Tutaj władza Cesarzowej już nie sięga. Przynajmniej tak powinno być w innych regionach, ale to chyba nie ma znaczenia. I tak jesteśmy w matni. Ityets zablokował drzwi, które zamieniły się w solidną metalową ścianę, ale niedługo nasi prześladowcy wtargną do środka.

Dlaczego komuś zależy, żeby mnie w to wrobić? Prawdopodobnie jestem najmniej wpływową osobą na tej planecie. Nie znam tutaj nikogo ważnego. Mam tylko garstkę przyjaciół. I dlaczego mój ojciec im pomaga? Nie potrafię tego pojąć. To nie ma sensu.

Co oni z nami robią? Myślisz, że nas zabiją?

[Ops! Vincent, eyet ops ekuktyek atast!]

Nic już nie wiem, Ityets. Nie spodziewałam się, że on też będzie nas ścigał. Co robisz?

[*Ast eyoptet.*]

Słyszysz ich? Co oni mówią?

[*Eps eyonats itont ikt.*]

Odsunąć się od drzwi? Yokits, Ityets! Cofnij się! Cofnij się!

DOKUMENT NR 2195 (CIAĞ DALSZY)

ZAPIS GŁOSOWY Z MISJI VINCENT COUTURE I SIERŻANT ALEKSANDER WASILIEW

Miejsce: Pokład Temidy, Sinuiju, Korea Północna

– Co się stało, do cholery?

– Dostaliśmy w plecy. Strzał albo kopniak, nie wiem.

– Widzisz ich?

– Nie. Oprzyj się na rękach, Alex. Musimy wstać!

– Wstaję! Co oni robią?

– Próbują nas obrócić na plecy! Alex, złap go za nogę i przewróć na ziemię! Alex, złap go za nogę, zanim rozłoży nas na łopatki! O cholera!

– Nie mogę ruszać rękami!

– Evo, nie rób tego!

[A ty mnie posłuchałeś, kiedy ci mówiłam, żebyś nie wciągał w to Ekima? Masz teraz za swoje! Ugh! Przyjemnie ci?]

– Aaaaargh! Co mam robić?

– Nie mam pojęcia... Aaaaargh! Przestań! Kurwa! Aaaaargh!

– Moja ręka!

– Alex?

– Chyba mam złamany bark.

– Złamałaś mu rękę. Evo, przestań w tej chwili!

[Co za pech. Nie powinien się z tobą zadawać, jeśli nie chciał, żeby coś mu się stało. Ugh! Ugh!]

Aaargh! Pieprzyć to! Teleportujemy się!

– Leżymy na plecach, Vincent! Dokąd my teraz... Aaargh!

– Do góry, Alex! Lecimy do góry!

...

– Gdzie jesteśmy?

– Sto pięćdziesiąt metrów nad ziemią.

– Zwariowałeś!

– Być może. A teraz spadamy. Trzymaj się mocno, bo to nie będzie przyjemne!

– O ja pierdolę!!!

DOKUMENT NR 2196 (CIĄG DALSZY)

CHORAŻY EVA REYES I PORUCZNIK BARBARA BALL, KORPUS PIECHOTY MORSKIEJ STANÓW ZJEDNOCZONYCH, DYWIZJA ZMECHANIZOWANA Miejsce: Pokład Japeta, Sinuiju, Korea Południowa

- Szybko, Barbaro! Oni są nad nami!
- Nad... Aaaaaarrgh!
- ...
- Evo, pomóż mi.
- Aargh...
- Evo?
- Mam złamaną rękę.
- Potrzebuję pomocy. Nie wiem...
- Już do ciebie idę, Barbaro.
- Nie wiem, co się stało. Moje nogi...
- Oni spadli nam na głowę. Teleportowali się w powietrze i spadli prosto na nas. Jesteś cała?

– Nie mogę poruszyć nogami.

– Wyjdź ze swojego stanowiska. Zaraz tam przyjdę i przerzucę nas daleko stąd.

– Nie mogę się uwolnić. Chyba coś się stało z tymi szynami, bo się zakleszczyłam. Nie czuję nóg. Nic nie czuję od pasa w dół.

– Pomogę ci.

– Nie, lepiej nic nie rób, bo tylko pogorszysz sprawę. Trzeba rozmontować cały ten mechanizm, żeby mnie z niego wyciągnąć.

– Masz krew na twarzy.

– Och... Chyba złamałam sobie nos na konsoli. Gdzie jest Temida?

– Leży na plecach obok nas.

– Co robisz, Evo?

– Wczołguję się na nią.

– Ale ja nie dam rady wstać. To już koniec.

– Aktywuj broń.

– Nie rób tego.

– W porządku. Rękami też sobie poradzę. Jeszcze się nie poddałam, Barbaro.

– Na litość boską, Evo.

[*Evo, jesteś tam?*]

– Pierdol się, Vincent.

[Evo, przestań! Musimy to przerwać!]

Nie przestanę. Nie będziesz mi mówił, co mam robić.

<Japet, tu Centrala. Jaki jest wasz status?>

Nie zamierzam dłużej cię słuchać.

<Japet, tu Centrala. Słyszysz mnie? Odbiór.>

Przez całe życie próbowałeś mi narzucać swoją wolę. Yokits, ranisz mnie tym! Chociaż... już nie. Nigdy więcej nie zrujnujesz mi życia. Już...

<Japet, tu Centrala. Słyszysz...>

Co jest, Centrala? Czego chcesz?

<Japet, jaki jest wasz obecny status?>

Dobre pytanie, Centrala. Jaki jest nasz status? To wasze ustrojstwo zmiotło nogi porucznik Ball. Nie możemy chodzić. Mam tylko jedną sprawną rękę.

<Japet, jesteście w stanie się wycofać?>

Wycofać? Gubię zasięg, Centrala. Sygnał jest słaby. Bardzo słaby.

[Evo, mój drugi pilot jest nieprzytomny, może nawet nie żyje. Wycofałbym się, gdybym mógł, ale nie możesz dalej nas atakować.]

Spieprzyłeś mi życie, Vincent!

DOKUMENT NR 2195 (CIAĞ DALSZY)

ZAPIS GŁOSOWY Z MISJI VINCENT COUTURE I SIERŻANT ALEKSANDER WASILIEW

Miejsce: Pokład Temidy, Sinuiju, Korea Północna

– Evo, mój drugi pilot jest nieprzytomny, może nawet nie żyje. Wycofałbym się, gdybym mógł, ale nie możesz dalej nas atakować.

[Spieprzyłeś mi życie, Vincent!]

Tak mi przykro.

[Spieprzyłeś mi życie, żeby móc tu wrócić! Do tej nędznej egzystencji w tym... szambie!]

Na Boga, Evo! Nawet nie wiesz, co zrobiłem, co obydwójce musieliśmy zrobić, żeby zabrać cię tu z powrotem. Nie masz pojęcia.

[Obydwójce? Co zrobiliście?]

Po śmierci Eugene'a Rose i ja przysięgliśmy sobie, że wrócimy z tobą bezpiecznie na Ziemię. Myśleliśmy, że nam się uda, że znajdziemy jakiś sposób, ale wszystko na próżno. To nas przerosło. Dlatego... poświęciłem wszystko, Evo. Poświęciłem wszystkich.

[Co to znaczy? Co zrobiłeś, Vincent? Co ty zrobiłeś?]

Cesarzowa zaproponowała nam pomoc, ale... zażądała czegoś w zamian. Chciała przejąć władzę i musiała przeprowadzić serię aresztowań.

[*O nie! Nie! Nie! Nie!*]

Zgodziłem się. Wydałem wszystkich twoich przyjaciół.

[*Ty sukinsynu!*]

Aaaargh! Tak, zrobiłem to! To ja skazałem ich na śmierć. To przeze mnie zginęła Esok.

[*Zabiję cię!*]

Zrób to! Zrób to, Evo! Jeśli na tym ci zależy, to uderzaj dalej! Aaarrgh!

...

[*Oni byli niewinni, ty przeklęty durniu! Nie mieliśmy z tym nic wspólnego! Nie było żadnej Ręki Yetskotsa!*]

Wiem!

[*Co?*]

Od początku wiedzieliśmy, że to była mistyfikacja. Zorientowaliśmy się, gdy tylko dotarły do nas wieści o tej fikcyjnej organizacji, a Cesarzowa przedstawiła nam swój plan przejęcia władzy.

[*I mimo to wydałeś wszystkich moich przyjaciół? Nienawidzę cię!*]

Aaaargh! Myślisz, że kogoś obchodziło, czy coś zrobiliście, czy nie? Aaaargh! Och, nie wygłupiaj się! Chyba potrafisz przywalić mocniej! Cesarzowa potrzebowała kozła ofiarnego. Ty też byś zginęła! Dlatego to zrobiłem. Poświęciłem wszystko, nawet samego siebie. Zdradziłem wszystkich, których kochałem. Zdradziłem całą tę pieprzoną planetę, żeby cię ocalić, Evo.

[*Nienawidzę cię...*]

Wiem o tym. Jeśli chcesz mnie zabić, nie krępuj się! Myślisz, że po tym,

co zrobiłem, zależy mi na życiu? Nic mi nie zostało. Straciłem ciebie! Ale byłem gotów się z tym pogodzić, bylebyś tylko przeżyła. Byłem gotów stracić wszystko. I tak się stało, ale ty przeżyłaś. Żyjesz, Evo. Gównu mnie obchodzi, co się teraz ze mną stanie.

...

Zrób to, Evo! Zakończ to!

DOKUMENT NR EE463

ARCHIWUM PRYWATNE Z ESAT EKT ZAPIS ROZMOWY

DOKTOR ROSE FRANKLIN I VINCENT COUTURE

Miejsce: Kwatera przydziałowa, region Etyakt

– Zrobiłem to, Rose. Już po wszystkim.

– Gdzie jest Eva?

– W domu Eugene’a. Nie chciałem jej zabierać do nas.

– A gwardziści?

– Zabrali Ityetsa i od razu się zmyli.

– Miałem nadzieję, że odeskortują nas do Temidy, ale w takim razie będziemy musieli dotrzeć tam bez nich. Zbierajmy się, szybko.

– Teraz?

– Tak, teraz. Przed chwilą był tu Enatast. Rebelianci, czy jak tam o nich mówią, przejęli kontrolę nad setkami robotów i w tej chwili maszerują na Osk. Setki innych robotów formują szyk, żeby ich powstrzymać.

– Jak to możliwe? Czy oni potrafią sterować robotami?

– Myślę, że nie.

– Nie pojmuję tego, Rose. Cesarzowa mogła rozpętać kampanię propagandową i wysadzić kilka budynków, ale nie sądzę, żeby Gwardia Imperialna urządziła przedstawienie i walczyła sama z sobą.

– Nie mam pojęcia, Vincent. Wiem tylko, że musimy stąd zniknąć, zanim wybuchnie wojna domowa.

– W porządku, idę po Evę. Potem zabierzemy Ekima i w drogę. Wiem, gdzie go szukać.

– Myślisz, że Ekim się zgodzi?

– Nie ma wyboru. Ja się nie znam na podróżach międzyplanetarnych, nie wiedziałbym nawet, jakie wprowadzić współrzędne. Bez niego nigdzie się stąd nie ruszymy.

– Wracamy do domu, Vincent. To się dzieje naprawdę. Jak się z tym czujesz?

– Nie żałuję niczego, jeżeli o to pytasz. A jak twoje samopoczucie?

– Boję się. Szczerze mówiąc, nachodzą mnie wątpliwości. Nie jestem do końca pewna, czy postępujemy słusznie. Może udałoby się nam to wszystko powstrzymać.

– Wiesz co, Rose? Nie my to zaczęliśmy. Nie powstrzymamy tego, ale nie jesteśmy za nic odpowiedzialni. To powinno nam wystarczyć. Ektowie na pewno nie będą mieli nam za złe, że nie próbowaliśmy się wtrącać w ich sprawy.

– Ha, ha! Chyba puszczają mi nerwy. To wcale nie jest śmieszne. A co to takiego?

– Broń. Dostałem od jednego z gwardzistów.

DOKUMENT NR 2195 (CIAĞ DALSZY)

ZAPIS GŁOSOWY Z MISJI
VINCENT COUTURE

I SIERŻANT ALEKSANDER WASILIEW

Miejsce: Pokład Temidy, Sinuiju, Korea Północna

– Zrób to, Evo! Zakończ to! Po prostu uderzaj dalej, jeśli tak bardzo mnie nienawidzisz.

[Już nie mogę cię uderzyć, tato.]

Evo, kocham cię. Nie masz pojęcia, jak bardzo cię...

[Znaczy w sensie dosłownym. Już nie mogę unieść ręki.]

Dobre i to na początek. Dasz radę wstać?

[Nie. Moja partnerka ma sparaliżowane nogi.]

A mój drugi pilot jest nieprzytomny. Czy to oznacza, że już nie będziemy się zabijać?

[Tato, ja... Tak, już nie będziemy się zabijać.]

To dobrze.

[Mamy kłopoty. To znaczy ja mam. Obawiam się, że...]

<Vincent, co się tam dzieje, do kurwy nędzy?>

Zaczekaj chwilę, Evo. Muszę porozmawiać z Moskwą.

Leżymy na plecach, Katherine. A na nas leży Japet. Poza tym chyba nic się tutaj nie dzieje.

<Tyle możemy sami zobaczyć na obrazie satelitarnym.>

Więc po co pytasz?

<Jezu, Vincent, nie wiem po co. Och, właśnie sobie przypomniałam! Milion Chińczyków przechodzi właśnie przez most, a z drugiej strony zbliża się do was kilkaset koreańskich czołgów. Co jeszcze? Aha, nie mogę nawiązać łączności z Chińczykami, więc... Jeśli nie jesteście zbyt zajęci, chciałabym wiedzieć... Co się tam, kurwa, dzieje?!>

Cóż, jak już powiedziałem, leżymy na plecach.

<Moglibyście rozważyć zmianę pozycji?>

Moglibyśmy, jeśli Alex kiedykolwiek odzyska przytomność. Wygląda na to, że dosyć mocno oberwał.

<Spróbuj go ocucić!>

Nawet nie wiem, czy jeszcze żyje.

<W takim razie lepiej postaraj się jakoś sam wrócić do pionu, bo jeśli Chińczycy albo Koreańczycy znajdą was w takim stanie, najpierw dobiorą się do Japeta i zabiją twoją córkę, a potem przyjdzie kolej na ciebie. Zdobędą obydwu roboty i zanim się obejrzymy, dzieci na całym świecie będą w każdy poniedziałek śpiewały chiński hymn państwowy, patrząc, jak czerwona flaga wznosi się na maszcie.>

Miło z twojej strony, że troszczysz się o mnie...

<Aha, jeszcze jedno. Jeżeli cię nie zabiją, to ja będę musiała ich wyręczyć, a wiesz, jak bardzo chciałabym tego uniknąć. To byłoby takie nieprzyjemne.>

Współczuję ci.

<O tak, masz czego. Zanim skonasz, przez minutę albo dwie będziesz wypływał własne wnętrze. A mnie zostaną wyrzuty sumienia i oczywiście cała ta papierkowa robota. Nawet sobie nie wyobrażasz, Vincent, ile będę miała przez ciebie papierkowej roboty. Nie wspominając o tym, że już podczas pierwszej misji stracę naszego jedyne roboty, a to się nie spodoba moim przełożonym. Spotka mnie coś przykrego, mówię ci, coś bardzo przykrego. Dlatego musisz...>

Nie mogę wstać, Katherine. Wymyśl jakiś inny plan.

<Ja mam wymyślić? To ty jesteś uziemiony w Korei Północnej. Dasz radę ich powstrzymać?>

Powstrzymać ich? Znaczą pozabijać?

<Nie! Powstrzymać znaczy powstrzymać! Nie możemy z byle powodu wszczynać wojny z Chinami, zwłaszcza jeśli roboty i tak dostaną się w ich ręce.>

Marnie to widzę. Bez Alexa nie mogę prowadzić celnego ostrzału. Pozostaje wyładowanie energii, ale to raczej zadawanie ciosów na oślep. Zorientuję się, czy Japet może coś zrobić.

<Japet? Wiem, że w środku jest twoja córka, ale mimo wszystko to nasi wrogowie.>

Cóż, wątpię, aby tamta załoga miała ochotę dostać się do niewoli. Zapewne Amerykanie również nie są zachwyceni perspektywą rozstania z Japetem. Powiedziałbym, że w tej chwili jesteśmy sojusznikami. Skoro Pekin nie chce z tobą rozmawiać, spróbuj się dogadać z Waszyngtonem. Jestem pewien, że jeśli tylko Amerykanie mają w pobliżu jakieś samoloty, chętnie wyświadczą ci przysługę i przeprowadzą tu nalot dywanowy. Czemu miałabyś nie spróbować? Ostrzec Chińczyków, żeby się stąd wynieśli, a wtedy my spokojnie zjemy kolację. Umieram z głodu.

<Myślisz, że Chińczycy nie przejrzą takiego fortelu? Zresztą to nic by nie dało. Nie moglibyśmy bombardować tego miejsca w nieskończoność,>

zwłaszcza że oni wiedzą, że nie przerzucimy tam sił lądowych. Po prostu zaczekają na dogodny moment i zabiorą roboty. Musisz znaleźć jakiś sposób, żeby się stamtąd wydostać, Vincent. To dla was jedyna szansa na przeżycie.>

Rozczarowujesz mnie, Katherine. Teraz mam wrażenie, że wybrałem szantaż ze strony niewłaściwego reżimu.

<Uch. Poszło mi w pięty.>

Pora na mnie. Widzę już chińskich żołnierzy.

Evo?

[Co tak długo?]

Właśnie Moskwa poinformowała mnie, że nadciągają tu Chińczycy, a z drugiej strony Koreańczycy, i zabijają mnie ci, którzy pierwsi dobiorą się do Temidy. A jak tobie mija dzień?

[Właśnie usłyszałam to samo od Amerykanów. Oni zdetonują ładunek w mojej głowie. Możesz nas stąd wyciągnąć?]

Spróbuję. Wywołam niewielką falę uderzeniową, która nikogo nie zabije. Może to ich zatrzyma.

[Przejmujesz się ich bezpieczeństwem?]

Nie chcę zabijać miliona żołnierzy tylko po to, żeby ocalić nas dwoje. Wybacz, Evo.

[Rozumiem, ale moje serce nie pęknie z rozpaczy, jeśli kilkunastu z nich polegnie. Yokits! Koreańczycy też się zbliżają. Chyba nie zdołamy ich wszystkich oszczędzić.]

Jeśli zaczną do nas strzelać, obydwójce uwolnimy energię. Nie możemy dopuścić tych czołgów zbyt blisko. Czy twój robot w ogóle może strzelać? Przydałby się nam teraz taki potężny promień.

[Moja partnerka straciła przytomność. Zejdę ze stanowiska i spróbuję ją ocucić.]

Dobra. Wypuszczę niewielką falę. Może to ich wystraszy.

[Ojej!]

Co jest?

[Nasza noga zniknęła. Zniszczyłeś nam nogę.]

Kupię wam nową. Zresztą ta proteza była szpetna jak cholera.

[Ona się nie ocknie, tato. Pod jej nogami zebrała się kałuża krwi. Trzeba ją ratować.]

Nic nie możesz dla niej zrobić, w każdym razie nie teraz. Spójrz na konsolę. Poszukaj przycisku, który wygląda jak znak równości z kropką u góry.

[Niczego takiego tu nie widzę. Oni się zbliżają, tato. Koreańczycy są coraz bliżej.]

Wysłałam kolejną falę. Poszła. Zatrzymali się?

[Nie sądzę.]

Musisz znaleźć ten przycisk, Evo. Temida nie miała zbyt wiele czasu na regenerację i szybko się rozładuje. Potem ty będziesz musiała ich powstrzymywać.

[Nie ma tu żadnego znaku równości!]

Przyjrzyj się dokładniej. Powinien być z prawej strony.

[Nie ma! Nie ma takiego przycisku, tato!]

Musi być!

[To jest jakaś inna konsola. Widzę liczby, które mi kiedyś pokazywałeś, ale żadnego pieprzonego znaku równości. Ani z kropką, ani bez!]

<Vincent, na obrazie z satelity zbliżają się do was Chińczycy i Koreańczycy.>

Zgadza się, Katherine. My też ich widzimy.

<Ostrzeliwują się nawzajem?>

Nie. Mogę się mylić, ale przypuszczam, że właśnie straciliście sojusznika. Wygląda na to, że Koreańczycy ostrzą sobie zęby na Japeta. Sprowadzili tu mnóstwo ciężarówek i wielkie zwoje lin stalowych.

<Chcą go stamtąd odholować?>

Przypuszczam, że najpierw odciągną go od Temidy.

<Po co?>

Żeby się do nas dostać. Temida leży na plecach, więc muszą ją obrócić, żeby mieć dostęp do wjazdu. Nie zdołają tego zrobić, kiedy Japet nas przygniata.

<Vincent, wiesz, że nie mogę dopuścić, żebyś dostał się w ich ręce.>

Znaczą chciałaś powiedzieć, że żywy, prawda? Bo tak czy inaczej mnie dopadną. Mogę ich spowolnić, ale musicie coś zrobić.

<Nic nie możemy zrobić, Vincent. Jesteś zdany na siebie.>

[Tato!]

O cholera! Widzę to. Owijają liny wokół ręki i nogi Japeta. Evo, wyśle kolejną falę. Powinna cię uwolnić z tych lin, ale musisz wrócić na swoje stanowisko.

[Postaram się.]

Udało się. Odepchnąłem kilka ciężarówek i chyba ze stu ludzi.

[Myślę, że nie wyciągnęli z tego wniosków. Zaczynają od nowa.]

Związali cię?

[Prawie. Nie mogę ruszyć lewą ręką. Mam wybity bark.]

Cóż, wygląda na to, że zaczęli od zdrowej ręki. Sprawdź, czy dasz radę się wyplątać. Albo nie, zaczekaj!

[Na co?]

Zaczekaj, aż zamocują linę. Wtedy będziesz mogła zniszczyć to, co jest na drugim końcu. Jeszcze chwila... Teraz! Ciągnij!

[Już! Precz z łapami, gnojki!]

Widzisz Chińczyków?

[Właśnie podchodzą. Kilku kręci się koło twoich nóg. Właśnie przewróciłam na nich jakiś dźwig, ale chyba niespecjalnie się tym przejęli. Yokits! Przesuwamy się, tato! Odciągają nas!]

Chwycili was za nogę.

[Zrób coś!]

Już. Zerwałem linę! Wyładowanie powinno uszkodzić również dźwig. Temidzie zostało już niewiele energii. Myślę, że niedługo już pociągnie. O psiakrew!

[To nie zabrzmiało pokrzepiająco.]

Mój hełm właśnie przestał działać. Nic nie widzę.

[Możesz się ruszać?]

Co? Nie! Skończyło się zasilanie. Teraz wszystko na twojej głowie.

[Powiedz mi, co mam robić. Nie wiem, co mam... Nieee! Znowu nas wloką. Ugh!]

Co się stało?

[Zsunęliśmy się Temidy. Leżymy na ziemi. Podchodzą do was Chińczycy.]

Mają liny?

[Tak, liny i buldożery. Zabierają się za twoją lewą rękę.]

Chcą przewrócić Temidę na brzuch.

[Żołnierze wspinają się na Japeta. Są już na plecach!]

Zrzuć ich! Nie pozwól, żeby dostali się do włazu!

[Staram się!]

Szarpnij się tak gwałtownie, jak tylko potrafisz!

[O nie, tato! Oni nas zabiją, jeśli Koreańczycy wejdą do środka. Proszę, pomóż mi!]

<Vincent, mówi Katherine. Nie wygląda to najlepiej z naszej perspektywy. Czy chciałbyś nam coś powiedzieć?>

Nie, Katherine, nie mam wam nic do powiedzenia. Jeżeli musisz nacisnąć ten guzik... Rób, co do ciebie należy, ale daj mi jeszcze minutę. Chcę porozmawiać z moją córką. Mamy czas.

[Oni znowu się tu wspinają! Nie chcę umierać, tato!]

Wiem, Evo. Jestem tutaj. Jestem przy tobie. Tak jak ostatnim razem, pamiętasz?

[Nie widzę cię. Chciałabym cię zobaczyć.]

To zamknij oczy. Jestem tuż obok, widzisz? Nie jesteś sama, Evo.

[Przepraszam cię, tato.]

Nie masz za co przeproszać. Jestem z ciebie dumny. Zawsze byłem z ciebie dumny. Jestem dumny z tego, że nie pozwalasz nikomu, ze mną włącznie, wtrącać się w twoje życie. Jestem dumny z tego, jak troszczysz się o innych. Jestem dumny z tego, że zawsze mówisz, co ci leży na sercu, i nie udajesz kogoś, kim nie jesteś. Jestem dumny z tego, że mam taką córkę.

[Nie! Proszę, nie...]

Co?

[To nie do ciebie, tato. Mówię do nich. Oni mnie zabiją. Nie chcę umierać. Nie w taki sposób.]

Przełącz mnie na waszą częstotliwość. Możesz tak zrobić, żebym z nimi porozmawiał?

[Tak... Myślę, że teraz możesz mówić.]

Hej! Słyszysz mnie? Zwracam się do tego amerykańskiego gnojka, który właśnie powiedział mojej córce, że wkrótce czeka ją śmierć. Powiedziała, że coś jej wszczepiliście, że ma w głowie jakiś ładunek wybuchowy. Jeśli to prawda, módl się, żeby ten ładunek nie eksplodował, bo w przeciwnym razie równie dobrze możesz popełnić samobójstwo. Wiem, co sobie teraz myślisz. Całkiem możliwe, że Moskwa zastosuje tę samą procedurę i za chwilę też będę martwy. Istnieje również prawdopodobieństwo, że zabiją mnie Chińczycy albo Koreańczycy, ale nie stawiałbym na to. Widzisz, nie jestem szczególnie łatwy w obejściu. Czasami bywam dosyć wredny, co może potwierdzić moja córka. Rzecz w tym, że jeśli ktoś chce się ze mną zadawać, nie jest to zasługą mojej czarującej osobowości, lecz moich kolan, które zginają się w przeciwną stronę, a to mogłoby się wam przydać, gdyby Temida trafiła jakimś cudem w wasze ręce. Zatem zważywszy na nikłe

prawdopodobieństwo, że ten fakt ocali mi życie, chciałbym, żebyś wysłuchał mnie bardzo uważnie. Gównu mnie obchodzi, do kogo będzie należał ten robot za godzinę. Zakatrupię cię, zrównam z ziemią twój dom i miejsce, w którym pracujesz. Zabiję wszystkich twoich przyjaciół, nauczycielkę z liceum i kolegów, z którymi grywasz w piłkę. Przemaszeruję przez Washington Avenue i zamienię całą waszą pieprzoną stolicę w pustynię. Zniszczę ciebie i wszystko, na czym ci zależy. A kiedy z tobą skończę, Stany Zjednoczone przestaną istnieć i nic nie zdoła mnie powstrzymać. Słyszysz mnie? Słyszysz mnie, ty sukinsynu? Odpowiadaj!

[Oni nie mogą ci odpowiedzieć, tato. Ale wszystko słyszeli.]

A teraz chciałbym powiedzieć ci kilka rzeczy na wypadek, gdyby to ich nie przekonało. Czy już nikt nas nie słyszy.

[Nie. Jesteśmy sami na linii.]

Chciałbym, żebyś pamiętała, jak bardzo cię kochali twoi rodzice z Portoryko. I żebyś pamiętała o Karze. Pamiętaj, za co oddała życie.

[Co? O co ci chodzi? Zależy ci, żebym umierała przygnębiona, tak?]

Nie. Chcę, żebyś miała świadomość, że mnóstwo ludzi cię kochało. Sądzisz, że zrujnowałem ci życie, że coś ci odebrałem. Wiem, że obwiniasz mnie o śmierć Ekima i masz do tego pełne prawo. Jestem za to wszystko odpowiedzialny. Wyłącznie ja, bo ty w niczym nie zawiniłaś. I może masz rację, Evo. Może faktycznie w pewnym momencie dokonałem błędnego wyboru i ty na tym ucierpiłaś. Jeśli taki jest powód, naprawdę mi przykro. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo. Ale nie chcę, żebyś wątpiła choćby przez chwilę, że zrobiłem to wszystko z miłości do ciebie.

[Tato...]

Mogłabyś mi nie przerywać? Jesteś największym szczęściem, jakie mnie w życiu spotkało. Jeśli to zmarnowałem, biorę całą winę na siebie. Chcę, żebyś wiedziała, że na całym świecie nie ma drugiej takiej osoby, która byłaby tak bardzo kochana jak ty. Nie obchodzi mnie, kim są te wszystkie

dzieciaki, które nabijały się z ciebie, kiedy chodziłaś do szkoły. Nie mają ci nic do zarzucenia. Kocham cię, Evo.

...

[Teraz już mogę?]

Tak, Evo, teraz możesz mówić. Możesz zagadać mnie na śmierć.

[Obok nas stoi jeszcze jeden gigantyczny robot.]

Część piąta

KRAINA MARZEŃ

DOKUMENT NR 2197

**RELACJA NA ŻYWO
MIRANDA PATEL, BBC**

Miejsce: Londyn, Anglia

Londyn jest pogrążony w chaosie. Mniej więcej dwadzieścia minut temu aż nazbyt dobrze znany gigantyczny robot zmaterializował się w Regent's Park zaledwie kilka metrów od pomnika na cześć ofiar pierwszego ataku obcych, do którego doszło przed niespełna dwudziestu laty. Chwilę później dwa kolejne roboty pojawiły się na Trafalgar Square. Londyńczykom, który podczas pierwszego spotkania z obcymi zachowali się zdumiewająco spokojnie, tym razem zabrakło zimnej krwi. Wybuchła panika. W całym mieście dochodzi do aktów grabieży, a wszystkie główne drogi są zablokowane. Kilkadziesiąt osób zostało rannych, gdyż ludzie tratują się nawzajem podczas ewakuacji budynków, a samochody przedzierają się przez tłum. Władze miasta wydały komunikat, w którym proszą wszystkich o pozostanie w domach, jednak wspomnienie tysięcy martwych ciał leżących na chodnikach jest wciąż żywe i większość mieszkańców pragnie za wszelką cenę opuścić...

Właśnie się dowiedziałam, że więcej, dużo więcej tych gigantycznych zabójców pojawia się... właściwie wszędzie. Cały czas napływają doniesienia... Wygląda na to, że jesteśmy świadkami zmasowanej inwazji obcych. W Nowym Jorku i w Waszyngtonie... Otrzymaliśmy właśnie materiał z Waszyngtonu. Cztery, nie, pięć robotów otacza Biały Dom.

Tymczasem w Wielkiej Brytanii tłumy ludzi uciekają ze stolicy, chociaż nie wiadomo, gdzie mogą znaleźć schronienie. Mamy wstępną listę miast, w których pojawiły się metalowe kolosy. Oto one: Aberdeen, Belfast,

Birmingham, Bristol, Derby, Doncaster, Edynburg, Glasgow, Leeds, Liverpool, Manchester, Newcastle upon Tyne, Lanark, Nottingham, Rotherham, Salford, Sheffield, Stockport, Stoke-on-Trent, Swansea i York. Jak już powiedziałam, to dopiero wstępna lista. Wciąż docierają do nas informacje z... Na tym zdjęciu widać klub krykieta w Stockton-on-Tees. Wszystko wskazuje na to, że ludzie nie mają dokąd uciekać.

Jak dotąd nie doszło do użycia zabójczego gazu, który przed dwudziestu laty zebrał śmiertelne żniwo. Obcy nie ujawnili swoich zamiarów, jednak liczebność machin bojowych nie pozostawia złudzeń, że nie jest to misja pokojowa. Cokolwiek ich tu sprowadza, wszystko wskazuje na to, że osiągną swój cel bez przeszkód, a żadne z państw nie ośmieli się przeciwstawić najeźdźcom. Nie powinno to nikogo dziwić, gdyż ostatnia próba zbrojnego oporu w Londynie miała opłakane następstwa. Każdy, kto widział ten wielki krater na miejscu Madrytu, chyba zgodzi się ze mną, kiedy powiem, że powinniśmy...

Jestem w szoku. Minęło zaledwie kilka minut, ale Stany Zjednoczone, a po nich Wielka Brytania ogłosiły bezwarunkową kapitulację przed obcymi. Dopiero się przekonamy, czy oświadczenia zostały odebrane i zrozumiane, ale... Mamy komunikaty o kolejnych aktach kapitulacji. Chiny – tym razem nie mamy materiału filmowego, ale podobno w samych Chinach pojawiło się ponad dwieście robotów – przyłączyły się do rosnącej liczby państw, które złożyły broń. Zapewne niebawem usłyszymy oświadczenie rządu Jej Królewskiej Mości. Podejrzewam również, że kapitulacja Stanów Zjednoczonych wywołała efekt domina wśród innych krajów.

Teraz na ekranie... To jest centrum Londynu z lotu ptaka i wszędzie widać unoszące się słupy dymu. Na terenie całego miasta wybuchają pożary. Upraszam wszystkich, aby nie wychodzili z domów, dopóki na ulicach znów nie będzie bezpiecznie.

To jest historyczny moment. Właśnie Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłasza na wszystkich dostępnych częstotliwościach

bezwarunkową kapitulację gatunku ludzkiego. Od tej chwili nasz los jest w rękach pozaziemskiej cywilizacji.

Odbieramy teraz przekaz na żywo z Rosji, jak również z kilku innych krajów. Za chwilę będziemy je nadawać na naszej antenie, ale... Wszyscy potrzebujemy trochę czasu, żeby oswoić się z tym, co się właśnie wydarzyło. Ja w każdym razie...

Wiadomość z ostatniej chwili. Podobno obcy najeźdźcy wydali własne oświadczenie. Jest ono skierowane nie do ONZ, ale do wszystkich krajów. Lada chwila powinniśmy je otrzymać. Powtarzam, najeźdźcy wydali... Och! Dowiedziałam się, że właśnie je nadajemy. Po raz pierwszy porozumiewamy się z przedstawicielami obcej cywilizacji.

[Mieszkańcy Ziemi. Nazywam się Opt Enatast. Życzę sobie rozmawiać z Rose Franklin.]

DOKUMENT NR 2198

ZAPIS ROZMOWY DOKTOR ROSE FRANKLIN I OPT ENATAST, PRZEDSTAWICIEL ESAT EKT Miejsce: Kwatera Główna ONZ, Nowy Jork

- Witaj, Rose Franklin. Miło znów cię widzieć. Otok Akitast przesyła ukłony.
- Dziękuję. Czy naprawdę musiałeś wspominać o mnie publicznie?
- Nie wiedziałem, jak cię znaleźć.
- Tak przypuszczałam. Powiedziałaś, że Rada przesyła ukłony.
- Bo przesyła.
- Myślałam, że Cesarzowa...
- Cesarzowa próbowała przejąć władzę. Rozpuściła wiadomość o nieistniejącej organizacji terrorystycznej.
- Kiedy opuszczaliśmy Esat Ekt, setki robotów maszerowały na Osk.
- Wiele setek. Gwardziści stoczyli udawaną bitwę między sobą, a fikcyjni rebelianci szybko się poddali. Cesarzowa zamierzała urządzić pokazowe egzekucje. Miała setki więźniów.
- Wystawiliśmy jej kilka osób. Zażądała tego od nas.
- A w zamian obiecała wypuścić was do domu. Wiem o tym.

– Skąd?

– W dniu waszej ucieczki Vincent dał mi listę aresztowanych. Prosił mnie, żebym chronił kobietę o imieniu Esok.

– A więc to ty powstrzymałeś Cesarzową?

– Ja tylko przekazałem Radzie wszystko, co wiedziałem. Cesarzowa została aresztowana i stracona. Teraz na Esat Ekt panuje jej młodsza siostra.

– To... jest...

– Miałaś nadzieję, że Cesarzowej się powiedzie?

– Nie. Nie chciałam, żeby wszyscy ci nieszczęśnicy umarli za coś, czego nie zrobili, ale mieszkańcy naszego regionu, ci nielegalni, mogliby żyć w lepszych warunkach, gdyby...

– I mogą żyć w lepszych warunkach. Może nie w idealnych, ale w lepszych. Jak to się nazywa? Kompromis. Potrzebny był kompromis, żeby uspokoić społeczeństwo.

– Jakiego rodzaju kompromis?

– Więcej żywności i dwa miejsca w Radzie.

– Tylko dwa? Cóż może zdziałać dwójka przedstawicieli? Ich głosy prawie się nie liczą.

– Owszem, ale zawsze ktoś ich słyszy. Pozostali członkowie Rady muszą codziennie na nich patrzeć podczas głosowań. To trochę potrwa, ale w końcu coś się zmieni.

– Liczę na to. Mamy niewiele czasu, Enatast. Moi... Ludzie spodziewają się, że wydasz jakieś oświadczenie.

– Nie wiem, co im powiedzieć, Rose Franklin.

– Ale ja wiem. Przygotowałam coś dla ciebie. Mógłbyś to przeczytać?

– Jeśli nie ma tu zbyt wielu trudnych do wymówienia słów.

– Staralam się takich unikać. Spróbuj.

– Nazywam się Opt Enatast. Przybywam z planety Esat Ekt, z której pochodzi robot zwany Temidą. Wiem, że w waszym świecie mówi się wieloma językami, ale poznałem tylko jeden z nich, dlatego proszę was o wyrozumiałość.

Pozwolę sobie zacząć od kwestii, która powinna być już oczywista, na waszej planecie znajduje się obecnie X naszych robotów.

– Nie mów X. Nie wiedziałam, ile ich przysłaliście.

– Dwa tysiące czterdzieści osiem.

– Ojej. Podaj tę liczbę zamiast X. Czytaj dalej.

– Ich załogi otrzymały rozkaz, aby was nie atakować – tak, to prawda – ale będą się bronić, jeśli podejmiecie walkę – to też się zgadza. Apeluję do waszych władz o zachowanie spokoju, gdyż nie dysponujecie odpowiednią technologią, dzięki której moglibyście nas pokonać. Nie wysyłajcie więcej swoich ludzi na śmierć. Byłoby to bezcelowe. Przyjmujemy waszą kapitulację. Teraz my sprawujemy kontrolę nad tą planetą i przedstawimy wam warunki... Rose Franklin?

– Tak?

– Nie mogę tego powiedzieć. To niezgodne z prawdą. Nie chcemy podporządkowywać sobie Ziemi. Czemu mielibyście oddawać nam władzę? Jesteśmy tu tylko po to...

– Wiem, wiem. Ale taki był nasz układ. Pewne rzeczy mogą ci się wydawać bezsensowne, ale powinieneś je powiedzieć. Po prostu musisz mi zaufać.

– Otrzymałem instrukcje od Rady...

– Kazali ci pozabijać nas wszystkich?

– Nie! Ja tylko...

– Zatem oznacza to, że przyjmujesz naszą kapitulację. Jeżeli ktoś ci się poddaje, to albo się z tym zgadzasz, albo walczysz dalej, dopóki nie pozbawisz go życia.

– Rozumiem. W takim razie przyjmujemy waszą kapitulację.

– Czytaj dalej.

– Odwiedzamy Ziemię po raz trzeci. Za pierwszym razem, tysiące lat temu, sprawiliśmy, że wasz gatunek przestał być taki jak dawniej. Nie zdając sobie z tego sprawy, przybyliśmy tu ponownie i doprowadziliśmy do śmierci wielu... wielu Ziemiaków. Mam nadzieję, że nasza trzecia wizyta będzie miała bardziej pozytywne następstwa. Nie jesteśmy waszymi wrogami. Nie dokonujemy podboju. Wkrótce opuścimy waszą planetę i nie mamy ochoty więcej tu wracać. Jesteśmy wam winni zadośćuczynienie za to, co przez nas wycierpieliście i poproszono nas, abyśmy teraz spłacili swój dług. Nie możemy wskrzesić zmarłych ani cofnąć krzywd, które wyrządziliśmy. Nie mam wątpliwości, że nawet kiedy stąd znikniemy, nadal będziemy wzbudzać strach i nienawiść w wielu z was. Akceptujemy wasz osąd, ale jeśli ów strach nadal będzie wam towarzyszył, nie może powodować więcej cierpień. Dopilnujemy tego. W ten sposób odkupimy swoje winy. Możecie to potraktować jako dar albo przekleństwo.

Co oznacza przekleństwo?

– Coś złego.

– Aha. Powiedziałaś, że przybywamy tutaj, żeby wam pomóc.

– Owszem, ale niektórzy ludzie będą wystraszeni. Czytaj dalej.

– Nie mamy zamiaru rządzić waszą planetą, wpływać na wasze życie i ewolucję...

– Mógłbyś pominąć ten fragment?

– Tak, tak. Sami decydujecie o własnym losie. Wyłącznie od was zależy, czy Ziemianie przeżyją, czy wyginą. Naszym jedynym celem jest zadbać o to, abyście wspólnie doświadczyli tego losu jako gatunek, gatunek ludzki.

Znajdźcie sposób, aby zakończyć wszystkie konflikty i nieporozumienia. To wasze zadanie. I powinniście przy tym zadbać, aby wszyscy mieli takie same prawa bez względu na status społeczny, pochodzenie czy wiarę. Musicie działać wspólnie. Poinformowano mnie, że istnieje pewna instytucja o nazwie Organizacja Narodów Zjednoczonych, która służy temu celowi.

O niczym mnie nie poinformowano. Co to jest Organizacja Narodów Zjednoczonych?

– Znajdujemy się w jej siedzibie. To jest... coś takiego jak Rada Akitast.

– Rozumiem... Domyślam się, że organizacja ta kieruje się ustalonymi zasadami i będzie mogła nadal działać w sposób, który uznacie za stosowny. Będziemy kontaktowali się z wami od czasu do czasu, żeby zapytać o wasze postępy. Niewykluczone, że przyślemy swojego przedstawiciela, aby zbadał, jak sobie radzicie. Jeżeli odkryjemy, że jakaś grupa Ziemian, choćby nawet nieliczna, doświadcza niesprawiedliwości, jest pozbawiona jedzenia albo opieki, jest więziona bez uzasadnionej przyczyny albo cierpi z powodu chorób, które potraficie leczyć, wrócimy tutaj.

Rose Franklin, ale my tutaj nie wrócimy. Zgodziliśmy się przybyć ze względu na to, co nam obiecałaś.

– Wiem, ale musisz tak powiedzieć.

– Nie mogę powiedzieć czegoś, co nie jest prawdą.

– Enatast, jeśli naprawdę chcesz nam pomóc, musisz trochę poudawać.

– ...

– Możesz stwierdzić z całkowitą pewnością, że Ektowie nigdy tu nie wrócą?

– Myślisz, że jestem głupi?

– Wybacz. Naprawdę mi zależy, żebyś to powiedział. Wszyscy tego potrzebujemy.

– Muszę się zastanowić.

– Od tej pory będziecie działali zgodnie z doktryną równości i współpracy. Mamy nadzieję, że uczynicie to dobrowolnie, ale nie zawahamy się zmusić was do przestrzegania tych zasad, jeśli zajdzie taka konieczność.

Nie chcemy się mieszać w sprawy innych cywilizacji i z wielkimi oporami zgodziliśmy się tu przybyć. Jednak nasza pierwsza wizyta na Ziemi prawdopodobnie zmieniła znacznie więcej niż tylko ludzkie geny, dlatego uważamy, że w pewnym sensie jesteście spokrewnieni i łączy nas wspólne przeznaczenie. Po części przyczyniliśmy się do tego, jacy jesteście, i musimy wziąć za to odpowiedzialność. Nie opuścimy was w chaosie, który wywołaliśmy na Ziemi.

Rada się na to nie zgodzi.

– Oni naprawdę są za to odpowiedzialni. Powiedz im to. Albo nie mów. Nie muszą wiedzieć. Ale wszystko, co właśnie przeczytałeś, jest prawdą. Ektowie do tego doprowadzili.

– To nie jest w naszym stylu.

– A jednak się stało.

– Zdajemy sobie sprawę, że nasza obecność tutaj może wzbudzać strach i konsternację, dlatego nie pozostaniemy na Ziemi dłużej, niż to będzie konieczne. Przekazaliśmy szczegółowe instrukcje jednej z was, doktor Rose

Franklin. Będzie ona pełniła funkcję naszej przedstawicielki na Ziemi.

Jest coś jeszcze?

– Nie, to już wszystko. Resztą mogę zająć się sama.

– Mam nadzieję, że nie popełnię jakiegoś strasznego błędu.

– Na pewno świetnie sobie poradzisz. Mogę poprosić o mikrofon, jeżeli chcesz to zrobić tutaj.

– Chodziło mi o to, czy powtarzanie twoich słów nie jest błędem. Mogę wygłosić oświadczenie z kabiny robota, ale wcześniej chciałbym się zobaczyć z Vincentem.

– Vincent jest na pokładzie Temidy. Potrafisz ją odszukać?

– Oczywiście. Mam ją tutaj sprowadzić?

– Tak. Razem z tym drugim robotem, którego znajdziesz przy niej. W środku jest Eva.

– Rose Franklin?

– Tak?

– Odczytam twoje słowa, chociaż się z nimi nie zgadzam.

– Dziękuję ci.

– Mam do ciebie jedną prośbę.

– Cała planeta właśnie zdała się na twoją łaskę. Jestem pewna, że możesz żądać, czego tylko zapragniesz.

– Vincent mi opowiadał, że macie na Ziemi coś takiego, co żyje w powietrzu.

– Co żyje w powietrzu... Ptaki!

– Tak! Gdybyś mogła znaleźć takiego... ptaka, bardzo chciałbym go zobaczyć, zanim wrócę do domu.

– Czy gołąb... Zresztą nieważne. I tak ich nie rozróżniasz. Tak, mamy tu ptaki po drugiej stronie ulicy. Pokażę ci. Możesz je nawet nakarmić, jeśli chcesz.

– Dzięki, Rose Franklin. Masz to, co nam obiecałaś?

– Tak. Mam.

DOKUMENT NR 2200

ZAPIS ROZMOWY

DOKTOR ROSE FRANKLIN I VINCENT COUTURE

Miejsce: Kwatera główna ONZ, Nowy Jork

– Co tu się dzieje, Rose? Jeszcze przed chwilą byłem z Evą w Korei Północnej, kiedy obok nas pojawił się jakiś robot. Zanim się obejrzałem, Temida i Japet leżały na parkingu przed dawnym hangarem KOZ. I co tu robi Enatast? Właśnie słyszałem w telewizji jego przemówienie.

– To długa historia, Vincent.

– Więc lepiej, żebyś zaczęła opowiadać. Czy on powiedział „opór jest bezcelowy”?

– Nie, nic takiego nie powiedział.

– Tak to zabrzmiało. Swoją drogą, jego angielszczyzna jest coraz lepsza.

– Trochę mu pomogłam w przygotowaniu tego oświadczenia.

– Pomogłaś mu? Ty za tym wszystkim stoisz? Sprowadziłaś tutaj Ektów?

– Nie widziałam innego wyjścia.

– Jak to zrobiłaś?

– Skontaktowałam się z nimi. Nie wiem, jak się nazywa to urządzenie. Użyli go, żeby przywrócić mnie do życia po tym, jak zginęłam. Może służyć również do komunikacji. Jakies dwa tygodnie temu wysłałam im wiadomość. Nie byłam pewna, czy ją odebrali, ale wygląda na to, że tak.

– Co to była za wiadomość? Napadnijcie na nas, proszę?

– Nie byłam aż tak lakoniczna. Powiedziałam im, że ludzkość cierpi, że krzywdzimy się nawzajem. Powiedziałam im, że zatraciliśmy swoją tożsamość i czujemy się przez to... zastraszeni i zagubieni. Odkrycie łączącego nas pokrewieństwa ograbiło nas z przeszłości i zniszczyło naszą przyszłość. Zabijamy się nawzajem, próbując trzymać się kurczowo nieaktualnego wyobrażenia o naszym gatunku. Powiedziałam im, że to wszystko ich wina. Wszystko. I nie ma znaczenia, czy poczuwają się do odpowiedzialności. Zjawili się tutaj przed tysiącami lat i nas zmienili. Sprawili, że staliśmy się kimś innym. A potem próbowali to naprawić i uśmiercili miliony ludzi, wywołując na Ziemi psychozę strachu. To jest ich dzieło. Powiedziałam im, że nie mogą ot tak odżegnać się od tego wszystkiego.

– Czy ty...? Rose! Czy pan Burns nie powiedział ci kiedyś... a może nie tobie, tylko naszemu anonimowemu przyjacielowi, mniejsza o to... czy nie powiedział, że Ektowie nas zniszczą? Czy nie tak powiedział? Że unicestwią naszą cywilizację, żebyśmy zaczęli wszystko od początku, jeśli uznają, że...

– Mylił się.

– Och, skoro się mylił, to wybacz, że w ogóle o tym wspomniałem. Byłem przekonany, że grozi nam totalna zagłada.

– Zastanów się, Vincent. Ektowie zabili miliony ludzi i to doprowadziło do wybuchu wojny domowej na ich planecie. Ich społeczeństwo, a przynajmniej jego połowa, postrzega nas jako... nie wiem... swoich kuzynów. Jesteśmy z nimi spokrewnieni. Jak myślisz, co by się stało, gdyby zgładzili nas wszystkich? W każdym razie nie posunęli się do tego.

– Było ci wszystko jedno.

– Pomyślałam, że warto zaryzykować. Potrzebowaliśmy pomocy. To był ich błąd, którego my nie potrafiliśmy naprawić. Nie mamy niczego, co jest do tego potrzebne. Po prostu to nas przerasta. A oni mogą to zrobić. Mogą zaprowadzić porządek.

– Siłą?

– Próbuję przekonać samą siebie, że to jest coś innego. Nadzór? Jesteśmy jak dzieci, Vincent. Wszyscy jesteśmy dziećmi, które przedwcześnie znalazły się w świecie dorosłych. Potrzebujemy kogoś mądrzejszego, kto nauczy nas odróżniać dobro od zła.

– Tak, może masz rację. Chociaż twoje słowa brzmią trochę naiwnie.

– Co chcesz przez to powiedzieć, Vincent? Że wierzę w ducha człowieczeństwa? W naszą wrodzoną zdolność do przewycięzania najgorszych przeciwności? Chciałabym, żeby tak było. Bardzo bym chciała.

– Mogliśmy zrobić więcej.

– Kto? Ty i ja? Eva? Nie jesteśmy superbohaterami, Vincent. Kilka razy nam się poszczęściło, ale nie możemy kontrolować całego świata. Myślałeś, że możesz coś wskórać, pilotując Temidę. Eva liczyła na to samo. Mieliśmy na Ziemi dwie maszyny bojowe o niewiarygodnej mocy, a ty i twoja córka uzyskaliście do nich dostęp. I jak je wykorzystaliście? Omal nie pozabijaliście się nawzajem. Nie jesteśmy bohaterami. Nikt nie jest bohaterem. W filmach i książkach ludzie samodzielnie rozwiązują wszystkie problemy i stawiają czoła niebezpieczeństwom. W prawdziwym życiu po prostu dzwoniemy po gliny. I właśnie coś takiego zrobiłam.

– Sam nie wiem, Rose. Ja...

– Oni posuwali się do ludobójstwa!

– Nie po raz pierwszy w historii. I prawdopodobnie nie ostatni.

– Po raz pierwszy robili to wszyscy na całym świecie. Po raz pierwszy nie było nikogo, kto by powiedział: „Hej! Przestańcie. To jest złe”. Wpadliśmy w zbiorowy obłęd. Gdyby coś takiego stało się ze mną, gdybym zwariowała i stanowiła zagrożenie dla samej siebie, ktoś musiałby pilnować, żebym...

– Przestań, wystarczy. Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś, Rose. Nie jestem

pewien, czy się z tobą zgadzam, ale cię rozumiem. Nie pojmuję tylko, jak zdołałaś nakłonić do tego Ektów. To jest sprzeczne z ich najświęszymi zasadami. Sama przed chwilą powiedziałaś, że ich świat pogrążył się w chaosie po ostatniej ekspedycji na Ziemię... Właśnie zdaliśmy się na ich łaskę, oddaliśmy im władzę nad całą planetą. Przy czymś takim ingerencja to... Na ile znam Ektów, nie chcieliby mieć z tym absolutnie nic wspólnego. Im zależy na czymś wręcz odwrotnym.

– Masz rację. Nie zjawiliby się tutaj. Nawet nie wzięliby pod uwagę takiej ewentualności. Musieliśmy dać im coś w zamian. Jak on to ujął? Musieliśmy zaproponować im coś, co ma dla nich większą wartość.

– I co to takiego?

– To, po co przybyli tutaj poprzednim razem.

DOKUMENT NR 2202

ZAPIS ROZMOWY DOKTOR ROSE FRANKLIN I PAN BURNS

Miejsce: Kwatera Główna ONZ, Nowy Jork

– Na pewno jest pan na to zdecydowany?

– Doktor Franklin, ja nie rzucam słów na wiatr. Zresztą nie sądzę, abyśmy teraz mogli odmówić naszym gościom, skoro już się tutaj pofatygowali. I to tak licznie. Pani propozycja musiała naprawdę zrobić na nich wrażenie.

– Zostanie pan od razu stracony. Zginiecie wszyscy, wie pan o tym?

– Nie tak od razu. Wydaje się, że to trwa bardzo krótko, ale minie jakieś dziesięć dni, zanim znajdziemy się na Esat Ekt. Zatem mamy przed sobą jeszcze kilka dni życia.

– Nie chcę, żebyście za nas umierali. Nie chcę, żebyście umierali i koniec.

– Mam nadzieję! Trudno oczekiwać od kogoś takiej ofiary. Szczerze mówiąc, ja też nie mam najmniejszej ochoty umierać.

– Więc niech pan tam nie idzie.

– Doktor Franklin, w tym hangarze jest blisko dwa tysiące osób. Na pewno żadnej z nich nieśpieszno na spotkanie ze stwórcą, ale wszystkie postanowiły tu przybyć, bo uznały to za słuszne. Tych, które czekały na egzekucję zamknięte w obozach, nie trzeba było długo przekonywać. Od ponad trzech tysięcy lat nieustannie zabiegaliśmy, żeby nikt się nie dowiedział o naszym istnieniu. Kiedy nasze starania spełżyły na niczym

i zginęły miliony ludzi, większość z nas nie może sobie poradzić z poczuciem winy. Świadomość, że już nikt nie będzie przez nas cierpiał, w pewnym sensie przynosi nam ulgę.

– Nikt przez was nie ucierpiał. Nie zrobiliście nic złego.

– Odpowiadamy za grzechy naszych ojców, doktor Franklin.

– Jakoś nie wygląda mi pan na zwolennika teorii biblijnych.

– Och, uwielbiam Biblię! Można w niej znaleźć tyle ciekawych historii. Zna pani tę o Balaamie i gadającej oślicy? Albo tę o dwóch niedźwiedziach, które rozszarpały czterdziestu dwóch chłopców, bo jeden z nich nazwał kogoś łyskiem?

– ...

– Czy będzie pani lżej, jeśli powiem, że to wcale nie boli? To znaczy nigdy tego nie doświadczyłem i nie wiadomo, czy teraz nie zaczęli stosować jakichś średniowiecznych metod, ale dawno temu słyszałem, że zabijają skazańców za pomocą wyładowania energii. O ile się orientuję, to całkowicie bezbolesne. Powinna pani wiedzieć! Bolało, kiedy pani umierała?

– To nie ja umarłam, tylko tamta Rose Franklin.

– Jakie to skomplikowane!

– Chodzi mi o to, że...

– Wszystko rozumiem, doktor Franklin. Jest pani przykro, ponieważ ja i dwa tysiące moich krewniaków zostaniemy skazani na śmierć. Ma pani wyrzuty sumienia. Bez przerwy mi to pani powtarza. Z początku nawet byłem wzruszony, ale słysząc te same zapewnienia po raz setny, zaczynam odczuwać znużenie. Nie mogła nas pani do niczego zmusić. Prawda jest taka, że moi praprzodkowie nie potrafili oprzeć się chuci i skazili waszą pulę genową. Prawdopodobnie dobrze na tym wyszliście, ale też z tego powodu Ektowie przybyli tutaj i zgładzili miliony ludzi. Nie można było wykluczyć,

że jeszcze tu wróca, żeby dokończyć swoje dzieło. Ciągłe to nad wami wisi i nie wyobrażam sobie, aby wasz gatunek mógł się dalej rozwijać w obliczu takiej niepewności, dlatego rozwiążemy ten problem. Życie na Ziemi istnieje od niepamiętnych czasów i z perspektywy wielkiego planu nie ma znaczenia, czy umrę jutro, czy za pół wieku. Wszystkich nas to czeka. A jeśli moja śmierć może się wam jakoś przysłużyć, to czemu nie? A do tego załapiemy się na darmową podróż!

– Proszę sobie z tego nie żartować.

– Ja nie żartuję! Wiem, że uważa mnie pani za jednego z obcych, ale urodziłem się w Michigan! Nigdy nie opuściłem tej planety, w przeciwieństwie do pani. Czy to jest w porządku? Powiedziała pani, że ich świat jest interesującym miejscem. Z radością go zobaczę, chociaż wolałbym się tam wybrać w innych okolicznościach. No i co z tego, że tam umrę? Nic nie jest idealne. Myśli pani, że astronauta z promu Columbia zginęli bez sensu? Przecież polecili w kosmos! To najfajniejsza rzecz, jaka mogła ich spotkać, ale nie do tego zmierzam. Proszę sobie nie robić wyrzutów z naszego powodu! Wybieramy się do całkiem innego świata w obcej galaktyce. Ale jeśli naprawdę chce pani jakoś pomóc... Właściwie chciałem powiedzieć, żeby nie robiła sobie pani zbyt wielkich wyrzutów. Odrobina nie zaszkodzi. Może mi pani wyświadczyć jedną przysługę.

– Co tylko pan zechce.

– Przy Pięćdziesiątej Trzeciej jest maleńka cukierenka. Niedaleko stąd, nie więcej niż dziesięć minut spacerem. Mają tam najlepsze pistacjowe eklery na świecie. Jeśli zatęsknię za jakąś ziemską potrawą... to nie, nie za nimi... pierwsze miejsce zajmują puri i chutney, które jadłem w Kerali, ale wybór nie był łatwy. Mógłbym dostać takiego eklera przed podróżą?

– Oczywiście. Zaraz tam kogoś pošlę.

– A gdyby tak... Na pewno nie ma co liczyć na dwa tysiące sztuk, ale czy mogłaby pani wykupić wszystko, co mają? Chciałbym poczęstować moich przyjaciół i krewnych. Poza tym byłoby mi głupio, gdyby patrzyli, jak sam się obżeram.

– Zobaczą, co da się zrobić.

– Dziękuję!

– To ja panu dziękuję, za wszystko.

– Och, niech pani już przestanie. No dobrze, może mi pani podziękować za inne rzeczy, na przykład przywrócenie do życia, bo to chyba zasługuje na wdzięczność, ale ten pani plan mógł w ogóle nie wypalić. Na Ziemi zostało mnóstwo ludzi z obcymi genami. Mogliście wrócić do epoki kamienia. Ale zawsze jest jakaś szansa, że się uda. Jeśli dopisze wam szczęście, ludzie na tyle wystraszą się Ektów, że ONZ znów będzie coś znaczyć. Reaktywujecie KOZ. Temida i ten drugi robot zostaną w waszych rękach, żeby was chronić w razie potrzeby, ale nie będziecie już zabijać się nawzajem...

– Odsyłam ją z powrotem. Odsyłam obydwie roboty.

– Co? Przecież zadała sobie pani tyle trudu, żeby poskładać wszystkie części Temidy. Szkoda byłoby się jej teraz pozbywać.

– Nie jesteśmy jeszcze gotowi.

– Jest pani pewna?

– Całkowicie. Wydawało mi się, że jest inaczej. Naprawdę chciałam wierzyć, że osiągnęliśmy dostatecznie wysoki poziom, żeby temu sprostać. Ale myliłam się.

– Nie podejrzewałam pani o pesymizm, doktor Franklin.

– Nie jestem pesymistką.

– ...

– Mogłabym coś panu opowiedzieć? Wysłuchałam tyle pańskich historii i czuję, że teraz kolej na mnie. To się wydarzyło naprawdę.

– Och, z przyjemnością posłucham.

– Bohaterem mojej opowieści jest pewien bezdomny, którego poznałam, zanim jeszcze trafiliśmy na Esat Ekt. Kręcił się w tej okolicy od czasu do czasu. Myślę, że chodził do noclegowni przy Trzynastej Ulicy. Rozmawialiśmy... może ze dwa razy, nie więcej. Tak czy owak wczoraj znów go spotkałam, idąc do biura. Siedział na schodach w tym małym parku po drugiej stronie ulicy. Nie rozpoznałabym go, gdyby mnie nie zagadnął. Powiedział, że szuka swojej przyjaciółki. Obawiał się, że obcy mogli zrobić jej krzywdę. Spotykali się w każdy wtorek w porze lunchu, a ona przynosiła mu herbatę korzenną. Opowiadał mi o tej herbacie, jakby to był największy rarytas na świecie. Musiałby pan to usłyszeć. Co tydzień jego przyjaciółka pożyczala mu nową książkę, o której potem dyskutowali, siedząc w parku i popijając herbatę. Nie widział jej od kilku tygodni, więc zaoferowałam mu pomoc w jej odnalezieniu. Poza tym, że miała na imię Sarah, nic o niej nie wiedział, ale wspomniał o chuście, którą nosiła na głowie. Obiecałam, że zrobię, co będę mogła. Miałam przeczucie, że ta kobieta pracowała w tym budynku. Jak się okazało, Sarah Smith urodzona w Karaczi jako Sara Dhaniał była zatrudniona w ONZ jako tłumaczka. Dyplomaci i ich personel uniknęli czystek, których ofiarą padła reszta ludności, ale Sara straciła pracę i trafiła do obozu w Connecticut. Wróciłam do parku i przekazałam bezdomnemu wszystko, czego się dowiedziałam. Oczywiście posmutniał. Chciałam kupić mu coś do jedzenia, ale odmówił. Zapytał, czy mogłabym dać mu trochę drobnych. Nie miałam gotówki, więc jeszcze raz zaproponowałam, że mogę coś mu kupić i zapłacić kartą. Po chwili zastanowienia odparł, że chciałby kilka saszetek herbaty korzennej, ale gdyby były zbyt drogie, wystarczy mu jedna. Potem zapytał, ile kosztowałyby go podróz autobusem do Connecticut. Wyłuskał z kieszeni garść monet i zaczął je liczyć. Chciał zawieźć swojej przyjaciółce herbatę. Wyglądał na autentycznie zdumionego, kiedy się rozplakałam.

Morał z tej historii jest taki, że jeszcze istnieje przyzwoitość na tym świecie. Wystarczy tylko dobrze się rozejrzeć. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że jeśli damy jej trochę czasu, rozkwitnie na nowo. Kiedyś na pewno.

Powiedziałam, że teraz nie jesteśmy gotowi. Jeszcze nie. To nie jest pesymizm. Nie mogę sprawić, żeby drzewa rosły szybciej, nawet gdybym bardzo tego chciała. Nie mogę ich ponaglić siłą woli. To wymaga czasu. Liczyłam, że jeszcze zdążę zobaczyć owoce, ale nie sądzę, abym tego dożyła. Mogę jedynie zasadzić ziarna, doglądać sadzonek i mieć nadzieję, że zajmie się nimi ktoś inny, kiedy mnie zabraknie.

– Jest pani znakomitą gawędziarką, Rose Franklin. Będzie mi pani brakowało.

– Mnie też będzie pana brakowało. Bardzo.

– Próbuje pani wzruszyć mnie do łez, doktor Franklin? Nie spodziewałem się tego, ale jestem trochę czułościowy. Przygotowałem się na śmierć, ale myślałem, że będę musiał opuścić ten świat na zawsze...

– Chętnie dotrzymam panu towarzystwa, jeśli nie chce pan czuć się samotny.

– Samotny? Będą ze mną wszyscy moi przyjaciele i rodzina. Samotność jest ostatnią rzeczą, jakiej mógłbym w tej chwili się obawiać. Zresztą czy przez ostatnie dziewięć lat nie starała się pani stamtąd uciec? Byłby to szczyt egoizmu z mojej strony, gdybym poprosił, żeby pani tam ze mną wróciła. Jest pani potrzebna tutaj, doktor Franklin. Ktoś musi odbudować ten świat.

– Nie, ja niczego nie odbuduję. Jestem tu tylko po to, żeby przypominać wszystkim, co się stanie, jeśli będą łamać zasady.

– Osobiście wolałbym, żeby nikt mi o tym nie musiał przypominać. Myślę, że zostało nam niewiele czasu. Moglibyśmy zająć się tymi eklerami?

DOKUMENT NR 2205

ZAPIS ROZMOWY

DOKTOR ROSE FRANKLIN I VINCENT COUTURE

Miejsce: Kwatera Główna ONZ, Nowy Jork

– Zniknęli?

– Tak, Vincent.

– Nie wyglądasz na zadowoloną. Muszę ci powiedzieć, że wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy Ektowie opuścili nas zgodnie z obietnicą.

– Myślałeś, że nie dotrzymają słowa?

– Miałem pewne obawy. Ale ty powinnaś być cała w skowronkach. Osiągnęłaś to, czego chciałaś.

– Niezupełnie. Nie mogę przestać myśleć o panu Burnsie. Widziałeś tych ludzi, którzy wchodzili na pokład ektyjskich statków? Jakbym patrzyła na bydło prowadzone do rzeźni. Oni jedynie chcieli nam pomóc i zostaną skazani na śmierć. Niewinnie.

– To był ich wybór, Rose. Wiedzieli, co ich czeka, kiedy wchodzili do tych statków. Uznali, że warto się poświęcić. Nie obrażaj ich, sugerując, że nie było warto.

– Może masz rację. Tylko to wygląda tak... jakby potrzeba było jeszcze jednej niegodziwości, żeby zakończyć całe pasmo krzywd.

– Skoro już rozmawiamy o próżnych ofiarach, czemu, do cholery, kazałaś im zabrać Temidę z powrotem? Rozumiem, że Japet był brzydki i nie miał nogi, ale Temida? Wiele nas to wszystkich kosztowało, żeby ją poskładać.

Przypłaciłaś to życiem, Rose. Przez tego robota zginęło mnóstwo ludzi. Ale teraz, kiedy wyszło szydło z worka i Ektowie już wiedzą, że Temida jest u nas, nic nie stało na przeszkodzie, abyśmy ją sobie zatrzymali.

– Jestem zaskoczona, Vincent. Myślałam... Czyżbyś tego nie zauważył? Zaczęliśmy jej używać przeciwko sobie. Zabijaliśmy się nawzajem.

– Nadal możemy to robić, tyle że przy pomocy czołgów i bomb. Ale będziemy bezbronni, kiedy goście z jakiejś obcej planety postanowią nas odwiedzić w niecnym zamiarach.

– A więc tego się obawiasz? Złowrogich zielonych ludzików?

– No chyba tak.

– Jak długo się znamy?

– Wliczając tamtą Rose?

– Przede mną nie musisz udawać, Vincent. Może mi powiedz, co tak naprawdę cię gryzie?

– ...

– Możesz mi powiedzieć.

– Co ja teraz ze sobą pocznę?

– O czym mówisz?

– Nie wiem, co mam robić. Na Esat Ekt próbowałem być kimś innym, ale tutaj... Tutaj jestem tylko facetem z dziwnymi kolanami.

– Teraz możesz stać się kimś więcej.

– A co z Evą? Na pewno nie będzie jej łatwo rozstać się z tym wszystkim.

– Myślałem, że chcesz jej zapewnić normalne życie.

– Dała mi jasno do zrozumienia, że powinienem zrewidować swoją definicję normalności.

– Ona ma dziewiętnaście lat, Vincent. Całe życie przed nią. Ma mnóstwo czasu, żeby zdecydować, co chce robić. Zresztą wiesz, że obydwójce dostaniecie ofertę pracy. Spędziliście dziewięć lat na innej planecie, gdzie obracaliście się wśród obcych różnych ras. Na pewno znajdzie się dla ciebie zajęcie w KOZ, które niekoniecznie musi polegać na pilotowaniu gigantycznych robotów. A jeśli nie będzie ci odpowiadało, poszukasz sobie innego. Czy jest coś, co zawsze chciałeś robić, ale nie miałeś okazji?

– Być może. A co ty będziesz robiła? Na pewno coś ci zaproponowali. Jesteś pośredniczką między dwoma światami. Zostałaś wybrana.

– Wątpię, aby ktoś był skłonny mi zaufać po tym, co zrobiłam, ale zaproponowali mi moją dawną posadę.

– Świetnie! Gratuluję.

– Odmówiłam.

– Co? Dlaczego?

– Naprawdę muszę ci tłumaczyć? Może Eva nie potrzebuje stałej pracy i ustabilizowanego życia, ale ja tak. Och, Vincent, naprawdę mi tego trzeba. Chcę wracać do domu i nie martwić się o nic. Wziąć kąpiel i przeczytać książkę. Chciałabym brać kąpiel trzy razy dziennie, gdyby naszła mnie ochota. Chciałabym... cieszyć się z drobiazgów. Mam dosyć wielkich rzeczy.

– Jeszcze za nimi zatęsknisz.

– Tak, na pewno. Ale to nie oznacza, że sprawiałyby mi radość. Może kiedyś. Może do tego wrócę, ale teraz muszę się zatroszczyć o siebie. Tylko o siebie.

– Co będziesz robiła całymi dniami?

– To samo co przez ostatnich kilka tygodni. Prowadzę zajęcia na Uniwersytecie Chicagowskim, głównie z młodszymi rocznikami. Dobrze mi to robi. Ilekroć wywołuję błyski w oczach studentów, opowiadając o masie atomowej, czuję... jakbym czegoś dokonała. Może któryś z tych dzieciaków pewnego dnia zbawi świat.

– Całkiem nieźle. Przyznam, że zasłużyłaś na to. Będziemy za tobą tęsknić, Rose. I uprzedzam, że jeśli kiedykolwiek znajdziemy się w tarapatkach, przyjdziemy do ciebie, czy będzie ci się to podobało, czy nie. Mieliśmy tę potężną maszynę, która potrafiła niszczyć całe miasta, ale tak naprawdę to nie ona była naszym atutem, tylko ty. Ty grasz w tym filmie główną rolę. My jesteśmy tylko statystami.

DOKUMENT NR 2367

ZAPIS GŁOSOWY

EVA REYES I VINCENT COUTURE

**Miejsce: Sklep z zabawkami Temida,
Montreal, Kanada**

– Nie, tato! Nie będę udawała, że coś robię przy kasie, żebyś mógł to sfilmować.

– Daj spokój! To nasz pierwszy dzień!

– Twój pierwszy dzień, tato. Mówiłam ci setki razy, że będę tu pracować tylko do czasu, aż znajdę kogoś na swoje miejsce.

– W porządku. Ale tak ci się spodoba, że jeszcze będziesz mnie błagała, żebym nie zatrudniał nikogo innego.

– Pomarzyć zawsze można. Jedno z nas musi wreszcie dorosnąć, wiesz? Dlatego nie zamierzam przez resztę życia bawić się lalkami.

– Lalkami? Masz pojęcie, co teraz trzymasz w ręku? To Leia w stroju z Hoth z Kolekcji Vintage. Stylizowana reprodukcja klasycznej figurki, która kryje w sobie mnóstwo wiedzy o wszechświecie i wiecznym kręgu życia. To jest dziesięć centymetrów mądrości i zanim zaczniesz wywracać oczami, powinnaś wiedzieć, że widziałem, jak bawisz się figurkami z Walking Dead. Myślałaś, że nikt nie patrzy, i bawiłaś się lalkami.

– To co innego! To jest Daryl! Lubię Daryla.

– Nie przypuszczałaś, że z tej miniaturowej kuszy można strzelać, co?

- Nie. Akurat to jest całkiem fajne.
- Jeszcze nie całkiem przepadłaś, Evo. Nie tracę nadziei.
- Nie liczyłam na to. Tak sobie pomyślałam...
- Yhm...
- Że mogłabym zostać pilotką.
- Chcesz wstąpić do sił powietrznych?
- A co w tym złego?
 - Nic. Absolutnie nie widzę w tym nic złego. Tęskniłbym za tobą, to wszystko. Armię spotka wielki zaszczyt, jeśli się zaciągniesz.
 - A jak myślisz, co powiedziałyby Kara?
 - Powiedziałyby... Powiedziałyby, że powinnaś robić to, co cię uszczęśliwia. Realizować swoje marzenia i nigdy się nie poddawać. Byłaby z ciebie dumna, wiesz o tym.
 - A ty?
 - Czy jestem z ciebie dumny? Kurczę, i to jak! Odkąd tylko się dowiedziałem o twoim istnieniu.
 - A byłbyś ze mnie dumny, gdybym wstąpiła do wojska?
 - Evo, to z ciebie jestem dumny, a nie z twojej pracy czy munduru, który chcesz nosić. I nie ma znaczenia, jaką wybierzesz karierę, ale byłbym z ciebie naprawdę dumny, gdybyś prowadziła sklep zabawkowy ze swoim tatą.
 - Myślę, że to nie moje klimaty. Nie byłabym szczęśliwa, siedząc w zamknięciu przez cały dzień.

– Wśród zabawek.

– Nawet wśród zabawek. To jest... dziwne... Tyle przeszliśmy. Po prostu nie jestem pewna, czy jeszcze potrafię być normalna. Czasami idę do parku, siadam na ławce i jest tak pięknie. Tak spokojnie. Przyglądam się ludziom, którzy urządzają pikniki z dziećmi, i to jest urocze, ale wtedy przypominam sobie, jaki mieliśmy ubaw, demolując Temidą tamten park na Manhattanie. Czasami się budzę i jestem na siebie wściekła, bo chciałabym, żeby wydarzyło się coś złego. Żałuję, że ją straciliśmy i już nie będę mogła się zamachnąć tym potężnym mieczem. Czy jestem zła, bo tak myślę?

– Evo, wiele razy nachodziły mnie takie same myśli. Znam to uczucie, uwierz mi. Minęło dziesięć lat, zanim się z tym wszystkim pogodziłem i przestałem marzyć o apokalipsie. Dzięki tobie dałem sobie z tym radę. Kiedy ze mną jesteś, to... Przez całe życie próbowałem dociec, kim jestem i czego pragnę. A potem zjawiłaś się ty, mała jędza, która nie chciała nikogo słuchać.

– Hej, hej!

– I wtedy zdałem sobie sprawę, że to jest właśnie to. Że właśnie to się dla mnie liczy. Przestałem się przejmować tym, co robię i co się dzieje wokół mnie. Teraz tylko ty jesteś dla mnie ważna.

– ...

– Evo, muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego?

– Kiedy Kara zginęła... Co ci jest? Dobrze się czujesz?

– Wciąż to widzę, tato. Widzę, jak Kara leci w dół i zanurza się w tej białej chmurze. To jest... dziwne. Są rzeczy, których prawie nie pamiętam. Wydaje się, jakby to było całe wieki temu, ale...

– Wydaje się, jakby niektóre rzeczy wydarzyły się dziś rano... Nie wiem,

czy pamiętasz, ale kilka dni po ataku żołnierze wrócili do hangaru po jej ciało.

– Chciałeś, żebyśmy rozsypali jej prochy. Nie zdążyliśmy.

– Tak, z helikoptera! Ale możemy to zrobić. Znalaziono jej prochy wśród naszych osobistych rzeczy. Najwyraźniej po zniknięciu wszystko, co do nas należało, zostało skatalogowane i trafiło do pudełek. Właśnie dzisiaj przyszła paczka. Proszę.

– Mój... Suseł Kary!

– Och, teraz jest twój. Już zapomniałem, jaki jest sponiewierany.

– Dziękuję!

– Ale to nie wszystko. Kiedy zginęła, miała przy sobie dwie koperty. W jednej był list do mnie.

– Co ci napisała?

– Że... Wiesz co? Nie powiem ci. To były nasze osobiste sprawy. Ale przekonała mnie, żebym ci pozwolił pilotować Temidę. A druga koperta jest zaadresowana do ciebie.

– Co w niej jest?

– Nie wiem.

– Nie zaglądałeś do środka?

– Nie. Pomyślałem, że... to wasze osobiste sprawy. Poprosiła mnie, żebym dał ci ten list, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

– Co to znaczy?

– Napisała, że będę wiedział, kiedy to zrobić.

– I wiedziałeś?

– Gdyby się nad tym zastanowić, to tak. To były twoje czternaste albo piętnaste urodziny. Kłóciłaś się z Rose, a ja spojrzałam na ciebie i wtedy mnie uderzyło. Nagle do mnie dotarło, że już nie jesteś moją małą dziewczynką. Stałaś się... wspaniałą młodą kobietą, której prawie nie znałam. To było straszne i wzruszające zarazem. Byłaś taka... Sprawiałaś wrażenie, jakbyś mogła zawojować cały świat. Tego dnia pomyślałem o liście, tylko że wtedy leżał w mojej szafce w Nowym Jorku miliony kilometrów stamtąd...

– ...

– Co ci jest, Evo?

– Nie wiem. Boję się zajrzeć do tej koperty.

– Dlaczego?

– Nie wiem! Po prostu się boję!

– Cóż, kiedy Kara pisała ten list, nawet jeszcze cię nie znała, więc nie sądzę, aby miała ci do powiedzenia coś przykrego.

– Głupi jesteś, tato. Kiedy Kara zginęła, znałyśmy się dopiero od dwóch dni. Tak naprawdę była dla mnie obca, ale utrwaliłam sobie w głowie jej obraz. Z biegiem lat uzupełniałam go o różne szczegóły, ilekroć mi o niej opowiadałeś, ale gdzieś w głębi widzę tylko to, co sama zapamiętałam. Tamta osoba, z którą spędziłam dwa dni jako dziesięcioletnia dziewczynka. Tym jest dla mnie Kara. Jest moją matką. Boję się, że znajdę w tym liście coś, co nie będzie pasowało do tego obrazu. Nie chcę sobie uświadomić, że byłam w błędzie przez wszystkie te lata i w ogóle jej nie znałam. Boję się, że znów ją stracę.

– Tylko w jeden sposób możesz się o tym przekonać. Myślę, że jej nie stracisz. Twoja matka miała wiele różnych cech, ale tajemniczość nie była jedną z nich. Nie znałem drugiej tak szczerzej i otwartej osoby, nie licząc

ciebie. Wiesz o niej tyle, na ile zdążyłaś ją poznać, i przypuszczam, że twój obraz nie odbiega zbyt od rzeczywistości. I pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć, jeśli zechcesz o niej porozmawiać. Znasz ją lepiej, niż ci się wydaje, zaufaj mi, ale chętnie podzielę się z tobą wieloma wspomnieniami o twojej matce. Jeśli tylko zechcesz.

- Dobra. Wygląda na to, że i tak będziemy mieli sporo czasu na rozmowy.
- A to dlaczego?
- Otworzyliśmy cztery godziny temu i nie mieliśmy ani jednego klienta.
- Ale my dopiero... To mi się podoba.
- Yokits...

DOKUMENT NR 1613

LIST

ADRESATKA: EVA REYES

Znaleziony przy zwłokach kapitan Kary Resnik w kwaterze głównej KOZ w Nowym Jorku

Cześć, Evo!

Poprosiłam Vincenta, żeby przekazał ci ten list, kiedy będziesz gotowa, więc nie wiem, czy w tej chwili masz dziesięć, czy trzydzieści lat. Mam nadzieję, że minęło przynajmniej trochę czasu od mojej śmierci. To powinien być odpowiedni moment. Nie chciałabym, żeby towarzyszył ci smutek. Tak, już mnie nie ma, jeżeli czytasz te słowa, ale byłam jak najbardziej żywa, kiedy je pisałam. Myślę, że jeszcze nigdy nie czułam się tak bardzo żywa. Odnalazłam cię.

Jestem na Kubie. Niedługo zajdzie słońce. Dzień był niemiłosiernie gorący i duszny, ale właśnie przed chwilą przyjemna bryza przyniosła trochę orzeźwienia. Czuję się... Tak naprawdę nie wiem, jak się czuję. Boję się, również o ciebie. Jestem podekscytowana i pełna nadziei. Dziwna mieszanka dobrych i złych doznań, jak cisza przed burzą. Patrzę teraz na ciebie. Nie, to nie do końca prawda. Obserwuję okno budynku, w którym cię przetrzymują, ale wiem, że jesteś w środku. Widziałam cię dzisiaj z nimi. Byłaś taka drobniutka w otoczeniu tych mężczyzn. Musisz być przerażona, ale dostrzegłam w twoich oczach taką wolę walki, taką siłę. Znam to spojrzenie.

Tęsknię teraz za twoim ojcem. Chciałabym, żeby był tutaj ze mną. Żeby widział to co ja. Żeby zobaczył ciebie. On jest moim planem B. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, po prostu zabiorę cię do domu i nigdy nie

przeczytasz tego listu. O ile będę jeszcze miała dokąd cię zabrać, ale wszystko po kolei. Siły obcych atakują naszą planetę i całkiem możliwe, że wkrótce wszyscy zginiemy. Ostatnio jest tu trochę niespokojnie.

W tej chwili powinnam być w kabinie Temidy i bronić Ziemi, ale zamiast tego przyleciałam tutaj, żeby cię odnaleźć. Skłamałabym, mówiąc, że długo się nad tym zastanawiałam i dokonałam słusznego wyboru. Niczego nie wybierałam. Po prostu... wyruszyłam na poszukiwanie. Nie jesteś sama, Evo, tylko jeszcze tego nie wiesz. Zatrószczę się o to, żebyś była bezpieczna, a jeżeli mi się nie uda, zrobi to Vincent. Mam jednak nadzieję, że nie będzie musiał. Oczywiście wolałabym przeżyć, ale mam również swój plan. W moim planie nie ma ofiar śmiertelnych. Natomiast jeśli zginę i to twój ojciec pospieszy ci na ratunek, raczej nie będzie się przejmował, czy ktoś przeżyje, czy nie. Rozniesie w pył całą armię wrogów, żeby cię uwolnić.

Muszę cię ostrzec, Evo. Twój ojciec to straszny upierdliwiec. Jest uparty i nikogo nie chce słuchać. Myśli, że jest mądrzejszy od wszystkich – często ma rację, ale właściwie nie w tym rzecz – i prawdopodobnie jesteś teraz bardziej dorosła, niż on kiedykolwiek będzie. Ale każdy kij ma dwa końce. Będzie się z tobą bawił nie po to, żeby sprawić ci przyjemność. Będzie się z tobą bawił, bo sam uwielbia się bawić. Jego serce jest jeszcze większe niż ego, jeśli potrafisz to sobie wyobrazić. Będzie cię chronił, choćbyś nawet tego nie potrzebowała. Zasłoni cię własnym ciałem przed rozpędzonym pociągami. Bez chwili wahania. Ale to wszystko dlatego, że nie przeżyłby, gdyby coś ci się stało. Będzie wygadywał głupoty przez telefon, to ci mogę zagwarantować. Niedługo to ty staniesz się jedyną odpowiedzialną osobą w rodzinie.

Muszę cię poprosić o przysługę. Chciałabym, żebyś się nim opiekowała. Jesteś jeszcze dzieckiem, ale widziałam, przez co przeszedłaś, i wiem, że potrafisz ze wszystkim dać sobie radę. On już nie. Musisz nad nim czuwać. Musisz go chronić przed niebezpieczeństwami i przed nim samym. Ale przede wszystkim musisz żyć. Straciłaś rodziców. Troje rodziców, jeżeli

czytasz te słowa. Możesz mi wierzyć, że gdyby Vincent cię stracił, toby go zabiło.

Więc jeżeli jesteś w moim wieku, a on nadal cię traktuje, jakbyś miała dziesięć lat, jeżeli stawia cały świat na głowie i zachowuje się jak skończony dureń, bo martwi się o ciebie, pozwól mu na to. Nie zmieniaj się. Nie stawaj się kimś, kim nie jesteś, ale pozwól mu poczuć się ważnym. On tego potrzebuje. Potrzebuje cię bardziej, niż jesteś w stanie pojąć. Czekał na ciebie całe życie.

Słońce już zachodzi. Wygląda na to, że tę noc spędzisz jeszcze tutaj. Po drugiej stronie ulicy jest mały bar. Chyba zamówię sobie mojito, popatrzę na zachód słońca i trochę odpocznę.

Na razie, Evo. Wkrótce się zobaczymy.

Kara

EPILOG

DOKUMENT NR 2379
ZAPIS ROZMOWY
DOKTOR ROSE FRANKLIN I VINCENT COUTURE
Miejsce: Restauracja Medici, Chicago, Illinois

- Vincent! Miło cię widzieć! Ile to już czasu minęło? Rok?
- Niemożliwe.
- Nie może być inaczej. Ile lat ma Eva?
- Skończy dwadzieścia jeden w... Rety, nie do wiary. Kiedy to zleciało?
- Urządziliście się? Co słyhać w branży zabawkarskiej?
- Jest super! Nic nie zarabiam, ale mam wielką frajdę.
- A gdzie Eva? Dalej z tobą mieszka? Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, chwaliłeś się, że pracuje w sklepie.
- To trwało całe trzy miesiące.
- Nieźle.
- Wiem! Musiałem ją zwolnić.
- Zwolniłeś ją? Co takiego zrobiła?
- Postanowiła ze mną zostać. Ja tylko chciałem spędzić z nią trochę czasu.

Myślałem, że wytrzyma tydzień albo dwa, ale ona została. Nie mogłem jej dłużej na to skazywać. Miałem wrażenie, jakbym patrzył na tygrysa miotającego się w klatce. Ale świetnie sobie radziła i miała lepszą sprzedaż niż ja.

– Co teraz robi?

– Wyprowadziła się do Alabamy. Jest w Fort Rucker, w szkole lotniczej.

– Wstąpiła do wojska?

– Tak. Wyobraź sobie, że przeszła podstawowe szkolenie bojowe, potem szkółkę podoficerską, a teraz uczy się pilotować helikoptery szturmowe. Możesz mi wierzyć albo nie, ale ma do tego smykałkę.

– Szybko jej poszło.

– Tak, szybko. Poza tym miała dobre referencje.

– Jak teraz będziecie się widywać?

– Nie wiem. Pewnie tam, gdzie będzie stacjonowała. Może będę musiał sprzedać sklep. Miałem nadzieję, że zaciągnie się do kanadyjskich sił powietrznych, ale maszyny po tej stronie granicy bardziej przypadły jej do gustu. Mają cięższe uzbrojenie, a Eva lubi duże zabawki.

– Boże, zmiłuj się nad nami.

– Dostała już propozycję od KOZ.

– Po co im piloci helikopterów?

– KOZ tworzy... konwencjonalną jednostkę uderzeniową. Wdrażają jakieś supernowoczesne eksperymentalne technologie.

– Kto kieruje tymi eksperymentami? Tylko nie mów, że zwerbowali do tego Alysę.

– Ha! Nie, chociaż ona też tam pracuje.

– Nie wierzę... Więc kto tym kieruje?

– Będziesz zachwycona. Pamiętasz Katherine z Rosji?

– O nie! Naprawdę?

– Tak.

– Nie do wiary, KOZ pracuje nad nową bronią.

– Cóż, to na wypadek, gdyby ostre słowa nie zdołały powstrzymać inwazji obcych.

– Nie podoba mi się to ani trochę, Vincent.

– Więc chyba raczej nigdy nie zmienisz zdania. Ale jest tu ktoś, kto chciałby się z tobą przywitać... Niech pan wejdzie!

– Pan Burns!

[Wygląda pani na zaskoczoną, doktor Franklin!]

Przecież widziałam, jak wchodzi pan na statek. Pan i wszyscy inni.

[Bo tak było. Jeśli chodzi o tamtego mnie, opuściłem Ziemię ponad rok temu... Przypuszczalnie od ponad roku jestem martwy.]

Ale...

[Och, doktor Franklin! Powiedziałem pani, że jestem gotów umrzeć, ale nie powiedziałem, że jestem głupi. Nie mogłem patrzeć, jak tysiące ludzi – moja rodzina, bliscy przyjaciele i ja sam – bez powodu zamieniają się w nicość.]

Ale jak...?

[Oczywiście tak samo jak pani! Zanim wyruszyliśmy w podróż, każde z nas zeskanowało się przy pomocy tego samego urządzenia, którego użyliśmy, żeby przywrócić panią do życia. Kiedy to było? Dziewiętnaście lat temu? Ależ ten czas leci! Zeskanowaliśmy się wszyscy i zachowaliśmy dane. To było... ogłupiająco nudne. Musiałaby pani zobaczyć kolejkę do tej maszyny! Poprosiłem naszego przyjaciela – pańska córka go poznała, panie Couture – żeby nas odtworzył, kiedy będzie bezpiecznie. Przypuszczam, że było bezpiecznie!]

– Czy to był... Jak on ma na imię? Bob?

[Tak! Bob! Kazał pozdrowić Evę. Powiedział... Zobaczymy, czy sobie przypomnę. O tak! Artielnyj garszok guszczie kipit. Coś takiego.]

Co to znaczy?

[Skąd mam wiedzieć? To po rosyjsku.]

Przekażę jej, że ją pozdrawia.

[Koniecznie. Zabawne jest całe to moje życie. Chciałem odwiedzić planetę moich przodków i w końcu mi się udało! Ale nic z tego nie pamiętam, bo nawet mnie tam nie było. Ironiczne, co?]

– Nie wiem, co powiedzieć. Myślę, że...

[Co pani myśli, doktor Franklin? Wiem, że cieszy się pani na mój widok, chociaż ma pani kwaśną minę. Naprawdę, jakby wypła pani szklankę soku z cytryny.]

– Rose obawia się, że Ektowie dowiedzą się o waszym podstępie i wrócą tu po was.

– Nie, Vincent. Nie wrócą. Po tym wszystkim, co się stało, Rada musiała odnieść jakiś spektakularny sukces. Myślę, że teraz jest im całkowicie obojętne, co tutaj się dzieje.

[I o to właśnie chodzi! Ale kto wie? Ten wszechświat nie jest zbyt przyjazny. Może kiedyś przyda się wam jeszcze stary zrzęda, który opowiada historyjki z morałem.]

Na pewno, panie Burns. Jestem tego pewna.

[A skoro już mowa o historyjkach, nigdy mi pani nie opowiedziała o odnalezieniu tej gigantycznej metalowej dłoni.]

Ależ opowiadałam panu o tym! Zna pan tę historię. Powiedział mi pan nawet o swojej roli w tym wszystkim.

[Nie, nie, nie! Powiedziałem tylko, że dopilnowaliśmy, aby to pani badała tę dłoń po latach. Ale nic o pani nie wiedzieliśmy, dopóki pani nie wpadła do tej dziury. Z przyjemnością o tym posłucham.]

Może innym razem?

[Ma pani teraz jakieś lepsze zajęcie? Zresztą niepotrzebnie pytam, bo już znam odpowiedź.]

– Ja też nigdy o tym nie słyszałem, Rose.

[Widzi pani! Wszyscy chcą poznać tę historię. Proszę!]

– No dobra... To były moje jedenaste urodziny. Dostałam od ojca nowy rower...

PODZIĘKOWANIA

To już koniec. *Yokits*, napisałem trylogię. Właściwie nie wiem, jak powinienem się czuć po ukończeniu tego dzieła. Na razie jestem szczęśliwy. Jest mi smutno. Rozpiera mnie duma. Chcę podziękować mojemu agentowi Sethowi, Willowi, Rebecce i całej załodze z Gernert. Powinienem stawiać wam drinki do końca życia. Dziękuję Jonowi Cassirowi z CAA i moim wydawcom – a na jednym się nie kończy. Dziękuję Markowi, który wziął tę trylogię pod swoje skrzydła. I Mike’owi, który teraz cały dzień ucieka przed hordami zombi – z tobą milionowa rzeź to czysta przyjemność. Ha, ha, ha! Sarah, jesteś wspaniała! To, co zrobiłaś, wciąż napawa mnie zachwytem. Jesteś do tego stworzona, naprawdę. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś to powtórzymy. Moją wdzięczność zaskarbiła sobie również cała reszta personelu Del Rey – Alex, David, Emily, Erika, Keith, Scott i Tricia. Kocham was wszystkich. Jesteście moją rodziną. Dziękuję całemu zespołowi z PRH, który zrealizował wersję audio. Stworzyliście coś wyjątkowego. Nie zapominam także o trójce moich brytyjskich wydawców – Alexie, Emadzie i Jillian – jak powiedziałem, na jednym się nie kończy. Dziękuję również dwiętnastu innym wydawcom na całym świecie. Dave’owi Kaiserowi za pomoc w rosyjskich kwestiach Boba mówię *bolszoje spasiba!* Wszystkim, którzy w taki czy inny sposób przyczynili się do powstania tego cyklu powieści, składam serdeczne podziękowania.

Dziękuję Barbarze, byłej pani prezes Bot Bot Publishing. Uwierzyłybyś, że tak daleko zajdziemy? To ten sam tekst, który zaczynałem pisać w swoim iPhone. Bez ciebie nie dałbym rady. Dziękuję mojemu synowi Theodore’owi. Jesteś dla mnie źródłem inspiracji, więc nadal zadawaj pytania, mnóstwo pytań. I bez obaw, dostaniesz jeszcze więcej zabawkowych robotów.

Jestem również ogromnie wdzięczny temidofilom – tak, właśnie tak

nazywam najwspanialszych czytelników w całym wszechświecie. *Mucho, dōmo merci beaucoup! Eyesunt yesk!* Niektórzy z was już pytają, czy Akta Temidy doczekają się kontynuacji. To się jeszcze okaże. Pracuję obecnie nad innymi przedsięwzięciami, ale nie zamykam drzwi do tamtego świata. Pan Burns na pewno zna jeszcze wiele ciekawych historyjek. Mam nadzieję, że zostawi mi trochę kurczaka kung pao.

No i... co teraz?

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz